GABRIELA SMUSZ

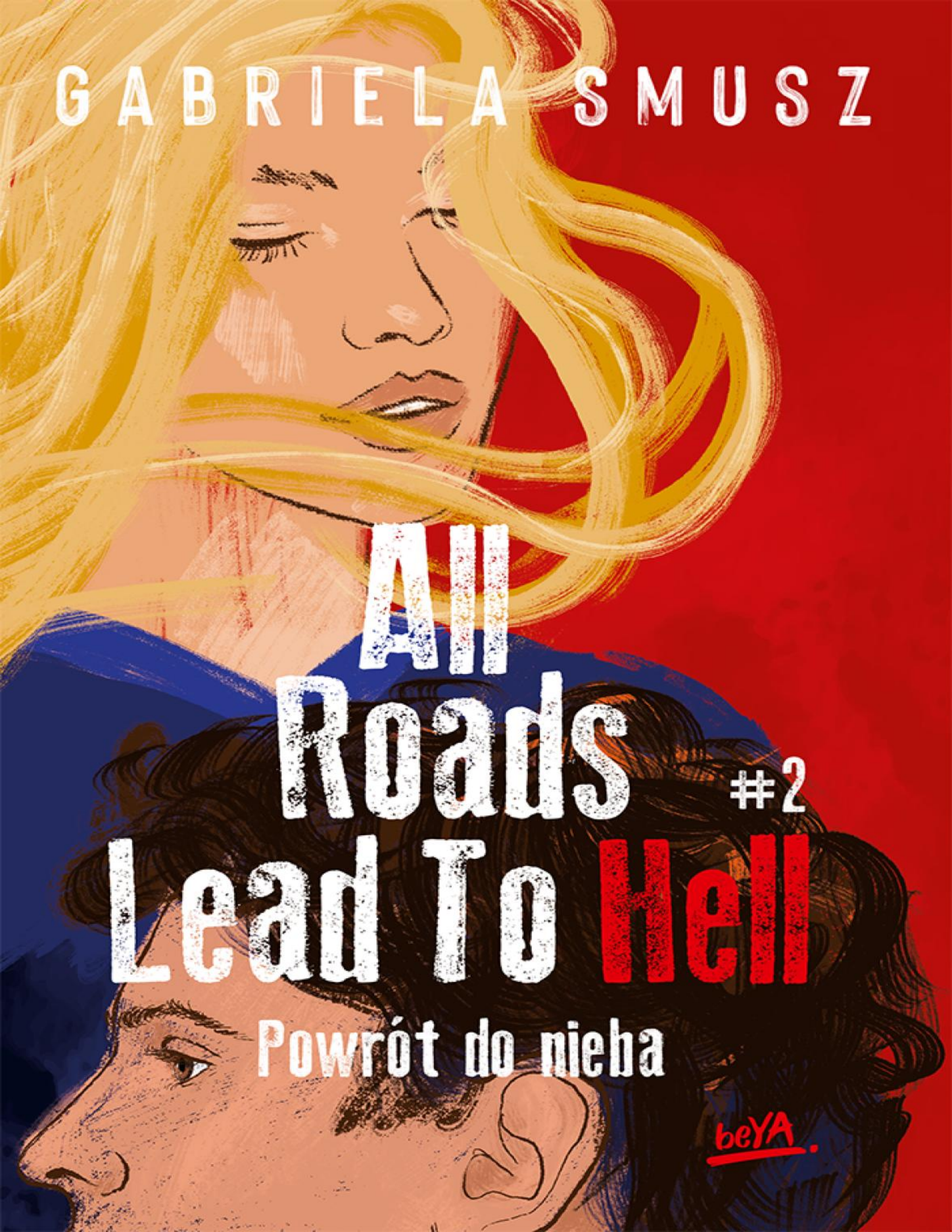

All Roads Lead To Hell #2

Powrót do nieba

beYA.

Gabriela Smusz

All Roads Lead to Hell #2
Powrót do nieba

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: *kontakt@beya.pl*

WWW: *https://beya.pl*

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

https://beya.pl/user/opinie/allro2_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0803-1

Copyright © Gabriela Smusz 2023

- Poleć książkę
- Kup w wersji papierowej
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » nasza społeczność

Kochanym rodzicom,
dzięki którym nigdy nie przechodziłam przez piekło.
I wszystkim, którzy je przeżyli.
Gabriela Smusz

Drogie Czytelniczki, drodzy Czytelnicy!

W trosce o Was informujemy, że w książce pojawiają się wątki takie jak: przemoc, autodestrukcja, problemy psychiczne, agresja, które mogą być nieodpowiednie dla osób wrażliwych bądź tych, które przeżyły traumę. Zalecamy ostrożność przy lekturze.

Pamiętajcie jeśli zmagacie się z problemami, trudnym czasem, smutkiem, porozmawiajcie o tym z kimś bliskim lub zgłoście się po pomoc do specjalistów.

Nie, piekło nie ma nic wspólnego z miejscem —
piekło wiąże się z ludźmi

Rozdział 1.

Często znika, ale zawsze wraca

— Tak, nie mogę się już doczekać. W domu nie robię nic innego, tylko myślę o tej imprezie i przygotowuję kreację — nawijała podekscytowana Sava, gdy obie siedziałyśmy w Venice przy oknie i popijałyśmy gorącą czekoladę. — Myślisz, że czarny i czerwony to na pewno dobre zestawienie?

— Tak — przytaknęłam, podpierając policzek na dłoni.

Wpatrywałam się w dziewczynę znudzonym wzrokiem, na co nawet nie zwracała uwagi, zafascynowana zbliżającym się wielkimi krokami wydarzeniem.

— Na pewno, przecież sama wybrałaś te kolory — dodałam.

Wyjrzałam przez okno. Niebo było zachmurzone, zwiastowało burzę. Skrzywiłam się, bo nie znosiłam wszystkiego, co łączyło się z deszczem. Ludzie się gdzieś spieszyli, pewnie chcieli uniknąć deszczu. Był piątkowy wieczór, który otwierał weekend. Bardzo na niego czekałam. Nie było żadnego konkretnego powodu, po prostu pragnęłam odpocząć, wyciszyć się i w końcu na dwa dni odciąć się od tych toksycznych ludzi z Lord. W poniedziałek rano wstawałam tylko po to, aby dożyć do kolejnej soboty. I tak na okrągło; byle do weekendu, byle do świąt, byle do nowego roku. Byle skończyć ten cyrk zwany liceum.

— Tak, ale wiesz, że jakoś zawsze mam wątpliwości… — odparła, po czym znienacka pstryknęła mi palcami przed nosem, na co podskoczyłam zdezorientowana. — Nie obchodzi cię Halloween, już skumałam. Ale co się dzieje?

Westchnęłam. Wreszcie zdobyłam się na odwagę, aby spojrzeć w bystre oczy Savy. Była jedyną osobą, która jakoś sobie ze mną radziła, prawdę powiedziawszy.

— Bawisz się w mojego psychologa? — spytałam, aby jeszcze odwlec tę rozmowę.

— Ja nim jestem od zawsze — oznajmiła dumna z siebie, opierając się wygodnie o siedzenie.

Przewróciłam oczami, w duchu się z nią zgadzając. Bo, cholera, miała rację. Odkąd pamiętam, zawsze przy mnie była, zawsze mi pomagała i doradzała nawet wtedy, gdy nie chciałam jej słuchać. A gdy totalnie zaczęło się u mnie psuć, ona była i mnie wspierała. Też robiłam wszystko, aby była szczęśliwa. Ona dla mnie, ja dla niej. I to było piękne. Wiedziałam, że cokolwiek by się nie stało, ona i tak będzie. Zasługiwała na miano nie tylko najlepszej i jedynej przyjaciółki, lecz także mojego prywatnego psychologa. Gdy miałam się zwierzać, to tylko jej.

— Hodder się stał. Wciąż zaprzątam sobie nim głowę — mruknęłam, zła na siebie, że tak szybko dałam się jej złamać.

Ciągle myślałam o tym frajerze, którego nigdy nie powinnam była poznać. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, iż zbyt przejęłam się tą całą sytuacją, a konkretnie tym, jak się wobec mnie zachował. Nie byłam osobą, która łatwo wchodziła w nowe znajomości, toteż relacja z Cole’em była dla mnie czymś zupełnie nowym. A on mnie zawiódł. Byłam podłamana i nie mogłam sobie z tym poradzić.

Dlaczego ludzie musieli czuć?

— A, ten frajer… — westchnęła Morris, nad czymś głęboko myśląc. — Zachował się fatalnie, ale może naprawdę miał ważny powód, Joy? Może powinniście normalnie pogadać i sobie wszystko wyjaśnić?

Prychnęłam prześmiewczo, nie wierząc, że naprawdę rozważała taką opcję. Dziewczyna znała sytuację, bo jej o niej powiedziałam. Pomijając niektóre szczegóły, podzieliłam się z nią tym, kim był Cole Hodder i na co tak naprawdę liczył w naszej relacji. Nie zależało mu na naszej znajomości, a mojej pomocy. Ale mi przecież też nigdy nie zależało.

Savannah miała pewien mankament: za dobre serce. Zbyt optymistycznie starała się patrzeć na ludzi. Próbowała w każdym dostrzec pierwiastek dobra, znaleźć logiczne wyjaśnienie rozmaitych sytuacji. Szukała takich rozwiązań, aby innych pogodzić. Ciągle miała nadzieję, gdy ja już dawno ją utraciłam.

— On mnie nie obchodzi. Po prostu zastanawia mnie, w czym miałam mu pomagać. Musiał być bardzo zdesperowany, skoro zwrócił się akurat do mnie. Twierdził, że jestem mu potrzebna — parsknęłam śmiechem z politowaniem.

Patrzył na mnie jak na przedmiot, który by mu pomógł, a nie jak na człowieka, którego też można zranić.

— Nie mam zielonego pojęcia, ale na pewno się tego nie dowiesz, siedząc na tyłku i nad tym myśląc — stwierdziła.

Zdawałam sobie sprawę z tego, że raczej już się nie dowiem, jakie miał zamiary, bo nie miałam ochoty się z nim kontaktować. Dla mnie temat był zakończony. Nic już od niego nie chciałam, a wszystko ułatwiał fakt, że Cole Hodder znów gdzieś się schował. Uciekł pewnie w jakieś zaciszne miejsce, bo nie było go w szkole od co najmniej tygodnia. Było mi łatwiej, gdy nie widziałam go na korytarzach i niektórych lekcjach. Miałam jednak świadomość, że za jakiś czas wróci.

Bo on zawsze wracał.

— O, mój w końcu dotarł — zaświergotała Sava.

Zobaczyłam postawnego, wysokiego chłopaka, który zmierzał w naszą stronę z szerokim uśmiechem. Jego ręce napinały się podczas chodu, gdy nimi poruszał, a czarna bluza opinała jego wyrzeźbiony tors. Był naprawdę przystojny, ale zdawał się nic sobie z tego nie robić i ignorował wszystkie spojrzenia dziewczyn. Skupiał się tylko na jednej uroczej szatynce. Mojej przyjaciółce.

Niech spróbuje tylko złamać jej serce, a ja złamię mu nos.

Zatrzymał się przed nami, a następnie pochylił się nad Savą, aby dać jej buziaka w policzek na powitanie.

— Co słychać? — zagaił, zbijając ze mną żółwika.

Dosiadł się do Savy, nie odrywając od niej oczu. Przez dłuższą chwilę wywiązywała się pomiędzy nimi rozmowa na temat dzisiejszego dnia. Też dorzuciłam swoje trzy grosze. Nie byłam nazbyt wylewna. Zwłaszcza w ostatnim czasie.

Nagle komórka rozdzwoniła się w mojej kieszeni. Przeklęłam pod nosem i wyjęłam telefon. Odebrałam połącznie. Nie chciałam tego robić, ale to była mama, więc musiałam odebrać. Inaczej miałabym nieprzyjemności w domu.

Przeprosiłam towarzystwo i szybkim krokiem wyszłam na taras. Niestety lało już jak z cebra, ale schowałam się pod daszkiem.

— Już jestem — odparłam neutralnym głosem, nie wiedząc za bardzo, czego się spodziewać.

Mama bardzo rzadko do mnie dzwoniła, praktycznie w ogóle, dlatego zdziwił mnie telefon od niej.

— No wreszcie. Ileż można czekać — zaczęła, a ja spięłam wszystkie mięśnie, gdy tylko usłyszałam jej szorstki ton. — Mamy dzisiaj na kolacji gości, dlatego najpóźniej za godzinę masz być w domu. I nie chcę słyszeć słowa *nie*.

Wytrzeszczyłam oczy i zamarłam w bezruchu. Mieliśmy mieć jakichś gości? U nas w domu? Tak po prostu? Nigdy nikogo do siebie nie zapraszaliśmy. Moi rodzice często gdzieś wychodzili — do swoich przyjaciół z rady miasta, na bankiety czy wielkie uroczystości, na które kiedyś próbowali mnie namówić, ale bezskutecznie. Byli moimi rodzicami, ale nie zachowywaliśmy się jak rodzina.

— Od kiedy my wyprawiamy kolacje? — spytałam, nie kryjąc zaskoczenia.

— Od kiedy ponownie zostałam burmistrzem Feartown. Sporo się teraz pozmienia, więc i ty zmień swoje nastawienie. Godzina i widzę cię w domu. — Z tymi słowami mama się rozłączyła.

Już nawet nie dziwił mnie fakt, że ludzie na nią głosowali. Miała takie znajomości, każdego trzymała w garści razem ze swoją radą miasta, więc miała wielkie poparcie. Ale nie rozumiałam zmian. Że niby moja matka planowała wielkie zmiany, które zapewne będą dotyczyły również i mnie? Nie chciałam wracać do domu. Nie chciałam się z nimi konfrontować, a kolacja była najgorszą opcją na dzisiejszy wieczór.

— Miejsce niezbyt ciekawe z uwagi na tę pogodę.

Gdy usłyszałam te słowa. Od razu odwróciłam się w stronę chłopaka. Zmarszczyłam brwi, wpatrując się w jego profil, natomiast on przystanął obok mnie. Nie spodziewałam się, że Archer do mnie wyjdzie. Wzruszyłam tylko ramionami, choć umknęło to jego uwadze. Nienawidziłam deszczu, ale patrzenie na niego odprężało mnie i uspokajało.

— Fakt, ale w środku trochę się dusiłam — wyznałam, pociągając nosem.

— Cole jest trudnym chłopakiem, ale ostatnie, czego by chciał, to cię zranić — wyznał z wielkim przekonaniem.

Nie przekonał mnie jednak.

— Cóż, średnio mu to wyszło — odpowiedziałam na pozór obojętnie. — O wszystkim ci powiedział, prawda?

— Zależy o czym.

— Dobrze wiesz o czym — odgryzłam się.

Być może kiedyś przejęłabym się tym, że niebo tak często nade mną płakało. Jednakże teraz było mi to zupełnie obojętne. Nie czekałam na promyki słońca wschodzące nad horyzontem, ani na to, aby wreszcie ujrzeć światło, bo to ciemność mnie w pełni zamroczyła, dosięgając najmniejszego zakamarka mojego umysłu. *Wypruta*.

— Ja wiem, że teraz jesteś do niego uprzedzona, ale to wszystko jest serio mocno pogmatwane — tłumaczył, a mi podniosło się ciśnienie.

— Nie obraź się, ale w takim razie gówno wiesz — przerwałam od razu, aby nie słuchać tych jego żenujących wyjaśnień.

Archer nie powinien za mną wychodzić.

— Przeważnie nie wtrącam się w czyjeś życie. W zasadzie to nigdy — przerwał na chwilę, aby pokręcić głową, co uznałam za wyraz nabijania się z siebie samego. — Ale Cole to mój przyjaciel i potrzebuje pomocy. Uwierz, że gdybyś tylko go wysłuchała, zrozumiałabyś dużo więcej.

— Ale ja już usłyszałam wystarczająco dużo. Gdyby od razu określił swoje intencje, byłoby zupełnie inaczej. Bo nigdy nie pozwoliłabym na to, co się wydarzyło — odparłam kompletnie szczerze.

Z natury byłam milczącą osobą, która nie lubiła rozmawiać. Ale w ostatnim czasie mówiłam zdecydowanie za dużo. Czasem po prostu lepiej się zamknąć.

— Tutaj chodzi o jego rodzinę, Joyce. To wszystko dotyczy ciebie dużo bardziej, niż ci się wydaje. Tylko ty jesteś w stanie dać mu to, czego potrzebuje. Jesteś jego jedyną deską ratunku — wyjaśniał dalej Archer.

Zmarszczyłam brwi, wyciągając dłoń przed siebie, jakbym chciała go zatrzymać.

— Przestań. Nawet nie mam pojęcia, o co chodzi. Oczekujesz, że mu pomogę, skoro to on sam nie chciał mi niczego zdradzić? Sorry, ale nie kupuję kota w worku. Nie znam go, jak niby ma mnie dotyczyć coś, co jest mi obce? — zapytałam.

Na tym się świat nie kończył.

Pragnęłam, by bez Cole'a Hoddera się w końcu przede mną otworzył.

— Nie tylko ty masz problemy z zaufaniem… Gdybyś dała mu szansę, wiedziałabyś.

Zaufanie buduje się wspólnie. Stanowiło ono fundament relacji. Możliwe, że właśnie dlatego się rozstaliśmy. W końcu bez fundamentu domu nie zbudujesz. My mieliśmy tylko cegiełkę.

— A może ja nie chcę się w to bawić, co? Mam wystarczająco problemów na głowie i kolejnego nie potrzebuję. Cole tylko wszystko komplikował. Do tego nawet nie próbował nic naprawić, jedynie znów gdzieś uciekł. To nie jest postawa godna walczącego — wyrzucałam z siebie, gdy nagle i Archie odwrócił się w moją stronę, krzyżując ze mną pełen zawziętości wzrok.

— A chciałaś, żeby walczył?

Był nieugięty.

— Nie. Chcę ci tylko uświadomić, że nawet mu nie zależy. Nie starał się o to, abym została. W sensie… pomogła. Po prostu zniknął.

— Bo on jest człowiekiem, który często znika, ale zawsze wraca.

Zamilkłam na długą chwilę. Spiorunowałam go spojrzeniem. Chciałam kompletnie zignorować jego wypowiedź. Zamknąć się i nie odezwać. *Nigdy.*

Często znika, ale zawsze wraca.

Chciałam, aby wrócił — skąd przyjechał, i abym miała w końcu święty spokój. Co z tego, że z nim skończyłam, skoro na każdym kroku ktoś mi o nim przypominał? Niech sobie egzystuje w szerokim świecie, ale z daleka ode mnie. Bo gdy był blisko, tylko się na tym parzyłam.

Spalałam się w ogniu rozpalonym przez *niego* samego.

— Jeśli chodzi o mnie, to… Nie ma do kogo wracać — powiedziałam zaskoczona, jakim cudem wymknęły mi się te słowa.

Ale powiedziałam prawdę.

Wtedy dostrzegłam na jego twarzy zawód. Jednak tak ogromna była moja wrogość do Hoddera, że nie dało się mnie przekonać do ugody. Przez to, co przeszłam w życiu. Teraz bywałam niezdrowo uparta, czasem przesadnie obojętna, a czasem nazbyt poruszona. Taka byłam.

— Cóż. Swoją rolę już odegrałem. Na twoim miejscu po prostu dałbym mu szansę się wytłumaczyć i wyjaśnić sytuację. A nie tłumaczył się tym, że

tak bardzo mnie zranił. — Zrobił przerwę i spojrzał mi prosto w oczy. — Bo obydwoje wiemy, że po części jest ci to na rękę. W końcu już dawno chciałaś od niego uciec, ale miałaś w sobie za mało samozaparcia. Teraz chociaż masz powód, aby wreszcie to zrobić.

Przez kilka długich sekund nie wierzyłam, że to powiedział, i próbowałam sobie wmówić, że to tylko moje demony zbyt głośno krzyczały.

Jednak to była rzeczywistość.

Bolesna rzeczywistość.

Bo prawdziwa.

Mówił prawdę, a ona bolała najbardziej. Zastanawiałam się, skąd tak dobrze mnie znał. Jakim cudem mnie tak szybko rozszyfrował, choć poznałam go zaledwie kilka tygodni temu.

Znał prawdę, a prawda często była słabością. A jeśli człowiek znał twoje słabości, to bardzo łatwo mógł cię złamać.

— Nic nie wiesz. I nic nie rozumiesz — wydusiłam w końcu, a potem postanowiłam dowiedzieć się prawdy. — To on cię na mnie nasłał?

— Nie musiał. Jest moim przyjacielem i chcę mu pomóc, dlatego z tobą rozmawiam. Ale i tak reszta zależy od ciebie — odpowiedział.

Miałam świadomość, że przecież mógł mnie okłamać. Jednak było w nim coś szczerego. I nie mogłam pozbyć się wrażenia, że był tak bardzo prawdziwy.

— Przemyśl to dwa razy, zanim zdecydujesz się na ucieczkę. Bo czasem zamiast się uratować, łatwiej jest się pogrążyć — dodał.

Jego słowa mocno we mnie uderzyły, rozbijając mnie na drobne odłamki, których nie da się z powrotem poskładać.

Kiedyś byłam lustrem, teraz byłam jedynie odłamkiem pośród tysiąca innych. Niepasująca do niczego. Do nikogo.

Patrzyłam na Archera, który westchnął, jakby coś mu bardzo ciążyło i nie pozwalało głębiej odetchnąć. Chciał się tego wyzbyć.

Po kilku sekundach znów się odezwał:

— On by mnie za to zabił, tak samo jak zabiłby za swoją rodzinę, ale…

Spojrzał na mnie nieufnym wzrokiem. Nie ufał mi, ale miał nadzieję, że nie zawiodę? Dlaczego miałabym nie zawieść, skoro ludzie tak często zawodzili mnie?

— Co?

Nic z tego już nie rozumiałam. Dlaczego komplikował to jeszcze bardziej?

Wtedy chłopak ponownie przemówił, a ja poczułam się tak, jakby ktoś odciął mi tlen.

— Zawsze, gdy ucieka, to ucieka do swojego brata.

I wszedł do środka.

Rozdział 2.

Jakby ocean płonął

Mechanicznie wkładałam sweter. Na zewnątrz lało jak z cebra i wiedziałam, że powrót nie będzie przyjemny. Przed chwilą zapłaciliśmy rachunek i szykowaliśmy się do wyjścia, choć ja wolałam zostać na miękkich fotelach, by być z dala od rodziny i gości, których zaprosiła moja matka.

Wyszliśmy na zewnątrz i ulewa od razu w nas uderzyła. Jak zwykle nie zabrałam z domu parasolki. Dobrze, że chociaż ubiór miałam adekwatny do pogody. To jedyne. Ale to był mój najmniejszy problem. Po prostu zmoknę i już.

Wtedy go zobaczyłam.

Stał zgarbiony w deszczu z kapturem na głowie i opierał się o swojego mustanga. Nie miałam pojęcia, dlaczego bezmyślnie moknął, zamiast siedzieć w ciepłym samochodzie. Chyba na kogoś czekał. Tak bardzo go nie rozumiałam. Pragnął atencji?

Usłyszawszy głos Archera i Savy, uniósł głowę, a tym samym odsłonił twarz. Popatrzył na nas, ale to na mnie zatrzymał wzrok. Coś w naszych oczach wybuchło. Niczym trucizna wyżerało nas od środka. Widziałam te toksyny w jego morskich oczach, godnych samego oceanu, w których zawsze się topiłam. Choć potrafiłam pływać, przy Hodderze nie umiałam utrzymać się na powierzchni.

Może dlatego znów upadałam.

— Dobrze, że jesteś. — Dobiegł mnie głos Archera, co oznaczało, że o tym wiedział.

Co więcej, być może specjalnie to ukartował. Wywnioskowałam, że liczył na podwózkę.

Błagałam w duchu, aby mnie pominął.

Stałam obok Savy. Znała całą historię i obawiała się o moją równowagę psychiczną, którą zresztą straciłam już dawno. A czy kiedykolwiek odzyskałam?

— Musimy z nim wrócić, Joy. Nie pozwolę ci wracać w deszczu… I do tego pokażesz, że cię bardzo zranił. A teraz po prostu musisz być obojętna i go ignorować. Jakby był zwykłym znajomym naszych znajomych. A może nawet pogadacie…

Bo on jest człowiekiem, który często znika, ale zawsze wraca.

I wrócił. A Archer wiedział, że zrobi to dzisiaj.

— Będziecie tak moknąć? Rozchorujecie się — krzyknął w naszą stronę, a wtedy Sava desperacko chwyciła mnie pod ramię, bym nigdzie nie uciekła, i ruszyła ze mną w ich stronę.

Choć właściwiej by było powiedzieć, że mnie za sobą ciągnęła.

Cole wskoczył na siedzenie kierowcy. Nie odezwałam się ani słowem. W końcu byłam tutaj na siłę, cholera jasna. Czy świat się na mnie uwziął?

Fajnie, że zauważyłaś. Robi to niezmiennie od ponad siedemnastu lat.

Naprawdę miałam najszczerszą ochotę odwrócić się i pobiec w stronę domu, aby zniknąć im z oczu i być jak najdalej od *niego*. Jednak moja duma nie pozwalała mi się teraz cofnąć. Właśnie dlatego chwyciłam za klamkę i nim zdążyłam się rozmyślić, wskoczyłam na siedzenie pasażera. Sava z Archerem jako pierwsi zajęli miejsca z tyłu. Podstępne pijawki.

Od razu zapięłam pasy, nie odwracając głowy w stronę Hoddera. *Ignorować go. Ignorować go.* Przez całą drogę tylko ignorować, a później czym prędzej wysiąść. Już nie wiedziałam, czego nie chciałam bardziej: tej jazdy z Hodderem czy rodzinnej kolacji.

— Gdzie się podziewałeś, gdy cię nie było? — zagadnęła Sava.

Gdzie był? U brata. Cokolwiek by to nie znaczyło.

— Tam, gdzie zawsze — odpowiedział wymijająco i gdybym nie znała prawdy, nie miałabym pojęcia, o czym mówi. — Dużo mnie ominęło w ciągu tego tygodnia?

Wtedy Archie zaczął rozmawiać z Hodderem na temat jakichś spraw, o których nie miałam pojęcia i których w zasadzie nawet nie rozumiałam. Wyłączyłam się i czekałam na koniec tej podróży. Dopiero po kilku długich chwilach zorientowałam się, że nie jechaliśmy w stronę mojego domu, ale do Morris. Szlag. Wiedziałam, że im dłużej będę siedzieć w jednym samochodzie z Cole’em, tym gorzej dla mnie. Czułam za dużo, ale wyglądałam niczym posąg. Dwie twarze. Bo gdy spoglądałam w lusterko, widziałam śmierć. Gdy wsłuchiwałam się w burzę w moim wnętrzu, zdawałam sobie sprawę z tego, że byłam bardziej żywa niż kiedykolwiek.

Jak czujesz, to znaczy, że żyjesz.

— Do zobaczenia w szkole — krzyknęła Sava do mnie i do Cole’a.

— Siema, stary — rzucił Archer. — Dobrze, że już wróciłeś.

Archie nagle poklepał przyjaciela po ramieniu, co zauważyłam kątem oka, bo przecież dalej się nie przełamałam, aby na *niego* spojrzeć.

— Tu masz misję, bracie. Nie schrzań tego. Pa, Joy!

Dlaczego odniosłam wrażenie, że chodziło mu również o kontakt ze mną?

Zrobiło mi się niedobrze ze stresu. Byłam podenerwowana, bo za kilkanaście sekund miałam zostać sama w tej ciasnej przestrzeni z chłopakiem, od którego chciałam się uwolnić. Cóż, jak widać, nic się nie układało według moich planów.

Czułam się źle, gdy siedziałam obok niego i rozpamiętywałam wszystko, co między nami zaszło. Najbardziej tę nieszczęsną rozmowę, którą przeprowadziliśmy na Lope. To tam wszystko miało się zakończyć. Nie przewidziałam jednak tego, że mieliśmy wspólnych znajomych i siłą rzeczy byliśmy zmuszeni się widywać. Ale wcale nie musiał mnie odwozić, mogłam wrócić sama.

W dodatku pojawiał się problem. Nie potrafiłam go ignorować, gdy był obok. Umiałam tylko udawać, że tak było. A to zasadnicza różnica.

Orlando miał rację. Usilnie próbowałam uciec, ale mi się nie udawało. Łudziłam się, że tak będzie. *Jednak ja cię zawsze znajdę.* Znów to zrobił. Zapomniałam, że kiedy się ucieka, trzeba się też chować.

Przysięgam, że cisza chyba jeszcze nigdy nie była tak głośna jak wtedy, gdy zostaliśmy całkiem sami. Napięcie między nami było wręcz namacalne, atmosfera tak gęsta, że można było kroić ją nożem. Skroń zaczęła mi nieprzyjemnie pulsować, co wzmagało stres. Chryste! Nie chciałam tego czuć.

Ku mojemu zaskoczeniu Hodder nie odezwał się ani słowem. Po prostu zmienił bieg i wyjechał spod posesji Savy wprost na drogę, którą można było dojechać do mnie. Westchnęłam pod nosem, obserwując przemierzane ulice smagane deszczem. Nieco odetchnęłam, gdy dotarło do mnie, że on wcale nie chciał rozmawiać. Po prostu odpuścił. A mi ciężko było w to uwierzyć, bo był tak bardzo upartym i zawziętym człowiekiem, że najczęściej stawiał na swoim. Coś się zmieniło.

Tak jak chciałam.

Wzdrygnęłam się, gdy poczułam jego dotyk na ramieniu. Odwróciłam się gwałtownie w jego stronę i to był mój błąd. Znów na siebie popatrzyliśmy. Jego oczy… Jakby ocean płonął.

Zatrzymaliśmy się. Byliśmy obok mojego domu, a ja byłam tak pochłonięta myślami i targana emocjami, że nawet się nie zorientowałam…

— Nie jestem tym, za kogo mnie masz — powiedział nagle.

Jego ton nie był ani szorstki, ani chamski, ani przyjazny. Był po prostu nijaki, wyprany z emocji. To się nie zmieniło. Ta nijaka barwa była dla niego tak typowa.

— Nie chcę znów tego przerabiać, Cole — odparłam zachrypniętym głosem.

Tak długo milczałam, że w moim głosie pojawiła się chrypa, czego nie lubiłam. Spojrzałam w jego niebieskie oczy, które przeszywały mnie do głębi.

— Pamiętam, jak znalazłem cię na plaży. Pamiętam też, że cię zapytałem, dlaczego przede mną uciekasz. Wtedy uznałaś mnie za problem, choć nawet mnie nie znałaś — mówił, pragnąc mnie złamać. — Powiedziałem ci, że uciekając, nie rozwiążesz problemu. A ty dalej starasz się tego dokonać.

Miałam jego emocje jak na dłoni, ale dalej nie byłam w stanie ich dosięgnąć.

— Przynajmniej się nie myliłam — powiedziałam.

Z początku bałam się na niego spojrzeć, bo wiedziałam, że gdy już to zrobię, nie dam rady tego przerwać.

— Nie uciekniesz od czegoś, co i tak cię czeka — zacytował słowa, które powiedział mi kiedyś na plaży.

— Nie czeka! Po prostu przestań mnie gonić — warknęłam rozjuszona i wyprowadzona z równowagi, czego zapewne się spodziewał.

Mój wybuch go nie zdziwił. Zaśmiał się drwiąco i już chciał się odezwać, jednak mu nie pozwoliłam.

— Po co to całe przedstawienie, zamiast w ciszy się rozejść, hm? Co ci to da? Bo ja naprawdę cię nie rozumiem. A starałam się to ogarnąć — dodałam, czując, jak emocje we mnie buzują.

— Chcę, żebyś po prostu się przyznała. Myślisz, że jestem ślepy? Od samego początku chciałaś uciec, a teraz masz wreszcie dobry powód. To nie tak, że zabolało cię to, co zrobiłem, bo chciałabyś po prostu to wyjaśnić, a nie się odcinać. Jednak musisz mieć świadomość, że pewnych rzeczy nie da się przeskoczyć. A ze mną poznałabyś to miasto, jak nikt inny. I dałbym ci prawdę, na którą nawet nie liczyłaś.

Może i po części miał rację, ale wcale nie wiedział, co czułam. Tak samo Archer. Mogli myśleć, że było mi to na rękę, że miałam teraz dobrą wymówkę. Prawda jest taka, że się do Hoddera przyzwyczaiłam i nie przeszkadzał mi już tak jak na początku. Ale teraz, gdy prawda wyszła na jaw, otworzyła mi oczy. Zrozumiałam, że powinnam odejść. Dlatego tak zrobiłam.

Nie mógł tego wiedzieć.

— Nie masz pojęcia, co czuję. Nie znasz mnie, Cole. A ja już nic od ciebie nie chcę. Jestem ci wdzięczna za wszelką pomoc, którą od ciebie dostałam. Naprawdę. Jednak zdaję sobie sprawę z tego, że nie była ona bezinteresowna. Dlatego daj mi święty spokój — mówiłam dość chaotycznie.

Było mi najzwyczajniej w świecie przykro, bo dałam wejść do mojego życia osobie, która nigdy na to nie zasługiwała i która jedynie mogła mnie zniszczyć. Było mi przykro, bo naprawdę sądziłam, że zdoła mi pomóc w walce z Lord, że uda nam się pogrążyć tę szkołę i wreszcie uwolnić się od

tych toksyn. Wtedy niestety nie zdawałam sobie sprawy z tego, że przy Cole'u mogłam się jedynie zatruć.

— Jesteś osobą, której nie da się zaufać. Bo kiedy nie chcesz dopuścić do siebie ludzi, inni nie będą otwierać się na ciebie.

Poczułam się tak, jakby sprzedał mi siarczysty policzek. Znów to powiedział. Znów słyszałam w głowie, że nie można mi ufać. Ale ja na to nie liczyłam. Nie sądziłam, że mi zaufa i zdradzi mi całe swoje życie, bo na to nie zasługiwałam. Wiedziałam, że jeśli ja się nie otworzę, to i on tego nie zrobi. Jednak powoli się otwierałam, a on tego chyba nie dostrzegał. Przecież powiedziałam mu o siostrze! Wiedział, że mnie dźgnęła, że w ogóle miałam siostrę, mimo że ja nigdy nie zaczynałam takich tematów! Mówiłam mu rzeczy, których normalnie bym nie powiedziała, chociaż były one drobne, ale dla mnie znaczące. Możliwe, że odbierał je jako bezsensowne i nic niewarte, skoro twierdził, że go do siebie nie dopuszczałam. W rzeczywistości to robiłam. Tak, robiłam.

Oboje mieliśmy problem z zaufaniem. Oboje nie potrafiliśmy ufać samym sobie, a tym bardziej sobie nawzajem.

— By zbudować zaufanie, potrzeba czasu. Nie dostaniesz go ot tak, Cole.

Gdy to powiedziałam, chciałam wreszcie wysiąść z samochodu. Chwyciłam za klamkę, ale drzwi nie ustąpiły. Wiedziałam, że coś było nie tak. Natychmiast się odwróciłam, ale właśnie wtedy zostałam przyparta do drzwi, a ręce Hoddera przycisnęły mnie do siedzenia. Spoglądałam na niego w szoku, a serce waliło mi w piersi. Intensywny zapach jego perfum wdarł się do moich nozdrzy. Nie chciałam, żeby był tak blisko, ale też nie umiałam się odsunąć, bo właśnie to ze mną robił. Mamił. Jego usta były tuż obok moich. To frustrujące napięcie między nami wciąż trwało. Naprawdę był blisko. Cholera, nasze usta dzielił pieprzony centymetr, kiedy w porę się opamiętałam.

— Tym mojego zaufania nie zdobędziesz — wymamrotałam, obracając głowę w bok, przez co jego wargi zetknęły się z kącikiem moich ust.

Było to tak delikatne, ledwo odczuwalne, ale wstrząsnęło mną na tyle, że czułam, jak wszystko wewnątrz mnie się rozpada, a jednocześnie unosi. Błądziłam między skrajnościami. Natychmiast odsunął się ode mnie i odblokował drzwi.

Wyskoczyłam z mustanga jak poparzona, byle uwolnić się od Hoddera. Wiedziałam już jednak, że wciąż będę o nim myśleć.

Prawie biegiem dotarłam do domu. Nie zwróciłam nawet uwagi, że na naszym podjeździe stał znany mi samochód. Nie wiedziałam, do kogo należał, ale zorientowałam się, że się spóźniłam, skoro goście już przybyli. Tym samym miałam przechlapane u rodziców i aż bałam się myśleć, co mi zafundują. Nie chciałam tam iść.

Nie chciałam istnieć.

Tak samo jak pragnęłam, aby Cole Hodder nigdy mnie nie dotknął. I abym nie pragnęła więcej.

Chwyciłam za klamkę, ale ktoś mnie ubiegł. Nim zdążyłam się zorientować, drzwi się otworzyły, a przede mną stała wściekła matka. Byłam cała przemoknięta, a ona spoglądała na mnie z pogardą wymieszaną ze złością. Gardziła mną, a ja gardziłam nią. Matką dla mnie była tylko na papierku.

Zerknęłam za jej ramię, a to, co zobaczyłam, wbiło mnie w ziemię. Wpatrywałam się w jego oczy i nie mogłam pojąć, co się tutaj wydarzyło. Czy aby na pewno nie śniłam? A jeśli tak, to utknęłam w jakimś koszmarze. Zrobiłabym wszystko, byleby tylko się z nim nie konfrontować.

Gdy przemówił, w jego głosie wyczuwalna była satysfakcja, która mnie dobijała.

— Hello, Joyce.

Rozdział 3.

La diversión continua

Stałam oniemiała w holu, wpatrując się w te błękitne tęczówki przepełnione pychą. Czułam toksyny, które unosiły się w powietrzu i którymi się dusiłam.

Co, do diabła, Michael Langstar robił w moim domu?

Wtedy coś w mojej głowie zaskoczyło, a ja przestałam się dziwić jego obecnością. Przecież powód był prosty: moja mama znów została burmistrzem, miała pod sobą radę miasta, a więc swoich najbliższych przyjaciół, z którymi panowała w tym zapyziałym Feartown. W tej grupie wybrańców znalazł się Eliot Langstar, ojciec Michaela. Zabrał ze sobą syna i zapewne żonę. A ja tak bardzo nie mogłam im tego wybaczyć.

Ona też by nie wybaczyła.

— Nie przywitasz się z gościem? — spytała mnie mama głosem nakazującym, abym właśnie to zrobiła.

— Nic się nie stało, pani Torres. Widzieliśmy się już z Joy w szkole — odparł miłym głosem Michael, podlizując się mojej mamie, bo zawsze tak robił.

Idealnie wychodziło mu udawanie perfekcyjnego chłopaka, ucznia, syna. W rzeczywistości był zwykłym draniem, który potrafił tylko wykorzystywać innych, grać na ich emocjach i psychice. Był potworem i przysięgam, gdybym wiedziała to od samego początku, w życiu nie pozwoliłabym na to, co zrobił. Pogoniłabym go już na starcie. Ale nie miałam tej świadomości.

— Idź się ogarnij, Joyce. Chcę cię widzieć za pięć minut na dole — odezwała się mama przesłodzonym tonem, ale tylko ja wiedziałam, że kryło się za tym mnóstwo jadu.

Widziałam ten złowieszczy uśmieszek na ustach Michaela, który nie zwiastował niczego dobrego.

***

Ze sztucznym uśmiechem usiadłam na krześle i przysunęłam się do stołu. Uprzednio z wszystkimi się przywitałam, pokazując tym samym, że jestem kulturalną osobą. Trafiał mnie szlag, że musiałam usiąść obok blondyna, bo to było jedyne wolne miejsce. Od razu przeszła mi ochota na jedzenie, zwłaszcza że co chwilę zerkał w moją stronę.

Starałam się jednak w spokoju coś zjeść, lecz nie było to takie proste. Naprawdę ostatnią rzeczą, o jakiej marzyłam, była „miła" kolacja z Michaelem i jego rodziną. Poza tym cały czas moje myśli krążyły wokół Hoddera. Cholera, zadręczanie się nieodpowiednimi ludźmi nigdy nie było okej.

Myślałam za dużo, a przed oczami na nowo miałam obraz jego warg, które były tak blisko mnie! Szlag by to. Byłam tak potwornie zła. Co on sobie w ogóle wyobrażał? I czy naprawdę chciał mnie pocałować? Pewnie tak, bo gdyby nie miał tego w planach, to nie zbliżyłby się na tyle, a później nie musnąłby mojego policzka.

Wydawało mu się, że jak skradnie mi pocałunek, to również skradnie moje zaufanie? Że w ten sposób na nie zapracuje? Był w wielkim błędzie, bo właśnie przez to marne zagranie był u mnie jeszcze bardziej skreślony. Jak on śmiał po tym wszystkim…

— Słyszał pan o tym, że Cole Hodder wrócił do miasta? — spytał Michael.

Zachłysnęłam się wodą, a chłopak dobrodusznie poklepał mnie po plecach, zapewne usatysfakcjonowany takim obrotem sytuacji. Uniosłam wzrok na zdezorientowanych rodziców, a później na równie skonsternowanych rodziców Michaela. Chłopak patrzył na mnie z satysfakcją, bo właśnie tego pragnął. Górować.

Spojrzałam na Eliota Langstara, a on na mnie. Widziałam w jego oczach, że wystarczy sekunda, a będę skończona. Mógł im przecież powiedzieć o tamtym razie w domu Hoddera. O tym, że Cole pobił jakiegoś chłopaka, a ja przy tym wszystkim byłam. Bo Eliot nie uwierzył w naszą bajeczkę, ale udawał, że tak było, bo miałam wysoko postawionych rodziców.

Wpatrywałam się w tatę Michaela. Zdawałam sobie sprawę z tego, że policjant wiedział, iż byłam w bardzo kiepskim położeniu. W końcu przyłapał mnie w domu Cole'a. I wtedy mnie olśniło.

On na pewno wiedział, kim był młodszy Hodder i że jego brat siedział w pace za narkotyki. Znał tę całą sprawę, bo zapewne zajmował się nią razem z moim ojcem.

Wtedy też przypomniała mi się pewna rozmowa…

Pas bezpieczeństwa boleśnie wbijał się w siniaka na mojej talii. Zacisnęłam mocniej powieki, czując, jak pękam kolejny raz. Pociągnęłam nosem, starając się odgonić od siebie paraliżujące myśli, w których się gubiłam. Przez przednią szybę obserwowałam ulewę tak wielką, jakiej od dawna nie mieliśmy. Po chwili leniwie przekręciłam głowę w lewo i spojrzałam na zamyślonego chłopaka prowadzącego samochód. Był skupiony na drodze, dłonie zaciskał mocno na kierownicy. Coś go gryzło, podobnie jak mnie. Coś nas łączyło. Szkoda tylko, że było to tak mocno popaprane.

— Czego chciał od ciebie policjant? — spytałam ochrypłym głosem.

Cole rzucił mi szybkie i nerwowe spojrzenie. Przez moment zastanawiał się nad odpowiedzią.

— Nic konkretnego — zaczął, drapiąc się po karku. — Pytał o moją rodzinę. Znał mojego ojca, który miał z nim pewne sprawy, i Eliot po prostu chciał się dowiedzieć czegoś więcej.

Zmarszczyłam brwi. Prawda była taka, że o jego rodzinie nie wiedziałam nic.

— Edward to twój ojciec? — zapytałam i zobaczyłam na jego twarzy duże zaskoczenie, dlatego szybko dodałam: — Eliot coś o nim mówił, gdy wtedy do ciebie przyjechał.

— Jak na osobę, która dopiero wstała, szybko myślisz.

A raczej jak na osobę, która nawet nie zasnęła…

Nie mogłam dzisiaj spać przez nocne koszmary, które mnie dręczyły. Leżałam tylko zawinięta w kołdrę.

Cole postanowił zabrać mnie rano do szkoły, czy raczej bez żadnych ceregieli wepchnął mnie na siedzenie pasażera. Wręcz zmusił mnie do tego, abym pojechała z nim do szkoły, bo stwierdził, że tak będzie bezpieczniej. Póki nie mieliśmy żadnych informacji o Thiago — w końcu od naszej wizyty w jego warsztacie minął dopiero jeden dzień — nie mogliśmy, a raczej ja nie mogłam ryzykować tym, że gdzieś na mnie napadnie. On sam albo banda, z którą się trzymał. To było poza zasięgiem ludzkiej logiki, być może dlatego czułam się tak, jakbym błądziła w sennym koszmarze.

Hodder chciał uchronić mnie przed złem, nie biorąc pod uwagę tego, że miałam je dookoła siebie. Na wyciągnięcie ręki. A jednak wciąż walczył o moje dobro. On miał nadzieję i waleczność, ja zdolność do pakowania się w kłopoty. Robił tak wiele, aby mnie z nich wykaraskać.

Dlaczego ktoś tak o mnie walczył?

— Tak. Edward to mój ojciec. Dom, w którym mieszkam, jest jego, ale przez pewne wydarzenia musiał wyjechać i tak budynek stał pusty do mojego przyjazdu.

— Nie mieszkałeś z nim?

— Nie. Z mamą i ojczymem — odparł, a jego głos był stanowczy.

Postawił mocną kropkę na końcu, dając mi do zrozumienia, abym już więcej nie wypytywała.

To był ten czas, kiedy znaczyliśmy dla siebie więcej.

To właśnie tego dnia zdecydowaliśmy, że najlepiej będzie nie pokazywać się razem. Zrobić przerwę, skupić się na sobie, poczekać, aż całkiem usuniemy się w cień, bo przez to, że Hodder był nowy, wciąż go zauważano i zwracano na niego uwagę. Toteż woleliśmy nie ryzykować, a mnie też lepiej było z tym, że robiliśmy sobie przerwę. Potrzebowałam odpoczynku. Spokoju…

To wspomnienie więcej mi rozjaśniło. Podejrzewałam, że rozmowa, jaką odbył Cole z Eliotem na komisariacie, mogła dotyczyć Andreasa. Sam Hodder wyznał, że dotyczyło to jego rodziny, a jego ojciec miał jakieś sprawy z policją. Być może chodziło o narkotyki i wszystko z nimi związane. Jednak pewności mieć nie mogłam. Gdyby to jednak była prawda, to czego tak konkretnie chciał ojciec Michaela? Bo na pewno nie wezwał Cole'a po to, aby powiedzieć mu coś, o czym wiedzieli oboje.

Nie kojarzyłam żadnego Edwarda, bardziej jego syna Andreasa, ale tylko z opowieści i rozprawy, bo nie miałam z nim styczności ani razu. Moja siostra go znała, w końcu dzięki niemu miała zawsze prochy na zawołanie. A ja wcześniej nie miałam pojęcia, że zadawała się z kimś takim.

— Tak. Doskonale wiem, że brat tego sukinsyna wrócił do miasta — odpowiedział tata.

— Nawet dołączył do Lord — ciągnął Michael.

Nienawidzę cię — syczałam w myślach. Gdyby umiał w nich czytać, dowiedziałby się na swój temat bardzo ciekawych rzeczy.

— Dyrektor nas już dawno poinformował. Na szczęście mamy córkę, która nie lubi ludzi, więc nie musimy się przejmować — wtrąciła mama, która rzuciła mi krótkie pogardliwe spojrzenie.

Zacisnęłam szczękę i starałam się uspokoić, aby nie palnąć czegoś, czego będę żałować. Upokarzali mnie przy innych ludziach! Mówili o mnie, jakby mnie obok nie było, i patrzyli tak, jakbym była intruzem.

Dla mnie to była czysta abstrakcja: siedzieć z rodzicami przy stole, jak gdyby nigdy nic. Gościć u nas na kolacji chłopaka, którego nienawidziłam z całego serca, jego ojca, który wiedział za dużo, i jego żonę, której tak w zasadzie wcześniej nie znałam. Udawaliśmy kochaną rodzinkę, którą nigdy nie byliśmy.

Chociaż moi rodzice momentami nie potrafili nawet udawać, że coś dla nich znaczyłam.

— Przepraszam, ale niby czym? — zagadnęłam, obdarzając rodzicielkę surowym spojrzeniem.

Bardzo chciałam się dowiedzieć, czym nie muszą się przejmować.

— Że zawrzesz z nim znajomość — odpowiedziała.

Miałam ochotę parsknąć śmiechem. I gdyby nie fakt, że Cole był fałszywym gnojkiem, który chciał mnie tylko wykorzystać, czułabym chorą satysfakcję. Bo tak się składa, że ta córka, nielubiąca ludzi, zadawała się przez krótki czas z właśnie tym człowiekiem, którego nienawidzili jej rodzice. A mogli się tylko dalej łudzić, że mieli nade mną kontrolę.

— Ach, to państwo nie wiedzieli? — zaczął Michael, przyprawiając mnie o zawroty głowy. — Cole nie zawiera żadnych znajomości. Nie musi się pan martwić o Joyce.

Już byłam pewna, że Michael Langstar kolejny raz mnie pogrąży, wyda moim rodzicom, skaże na katastrofę. A mimo to skłamał. W imię czego?

Właśnie. Dlaczego on skłamał, skoro mógł albo wyjawić prawdę, albo przemilczeć sprawę? Zawsze robił wszystko, aby mnie udupić, nigdy żeby pomóc. A więc co miał na celu, stając po mojej stronie?

Wiedziałam, że jego intencje nie były czyste. Za czynami Michaela zawsze stało coś, co mogło zaszkodzić każdemu.

— Całe szczęście. Nie pozwolę, aby kolejny Hodder przyczynił się do upadku mojej córki — podsumował ojciec.

Naszła mnie niewyobrażalna chęć, aby krzyknąć mu w twarz, iż to nieprawda. Że to wcale nie było tak, jak każdy myślał. Wiedziałam jednak, że nikt by mi nie uwierzył. Miałabym same problemy, a wszystko zostałoby obrócone przeciwko mnie. Tymczasem człowiek, który ją zniszczył, żył sobie spokojnie. Tak, to Andreas Hodder sprzedał dragi Alice, ale to inny człowiek sprawił, że ich potrzebowała. To on zabił *moją* Alice.

— Za to taki chłopak jak ty, Michaelu, jest wręcz idealnym kandydatem — odrzekł ojciec, kierując lampkę wina w jego stronę.

— Ale przecież Alice… — zaczęłam, nie kontrolując emocji.

Pragnęli o niej zapomnieć. Wymazać ją z życia, jakby nigdy w nim jej nie było.

— Zamilcz. Jej imienia nie wymawia się w naszym domu — przerwała mi mama.

— Joyce to naprawdę super dziewczyna — wtrącił blondyn, rzucając w moją stronę kpiący uśmieszek, który miał mnie tylko wytrącić z równowagi.

Brzydziłam się nim, nienawidziłam go i w życiu nie miałam zamiaru się do niego zbliżać. Dla mnie był skończony. Zabilibyśmy się już po kilku minutach. Ba! Nawet sekundach.

— Tak się cieszę, że nasze dzieci się dogadują — powiedziała zadowolona pani Stephanie, mama Michaela.

Nie w tym życiu, nie w tym świecie i nie na tej planecie. Nawet w najgorszych koszmarach nie wyobrażałam sobie naszej dobrej relacji. Czy nasi rodzice naprawdę upadli na głowę?

Na szczęście Eliot Langstar zagadał mojego ojca, a obie mamy zaczęły jakąś rozmowę związaną z polityką, co ani trochę mnie nie obchodziło, tak nawiasem mówiąc. Natomiast ja i Michael siedzieliśmy w ciszy, nie robiąc zupełnie nic.

Po kilku minutach oznajmiłam wszystkim, iż idę się przewietrzyć. Nikt jednak nawet nie zwrócił na mnie uwagi. Wyszłam z domu tylnym wyjściem i przysiadłam na jednym z foteli, który mieścił się pod drewnianą altanką. Już nie padało, a w powietrzu unosił się jedynie zapach deszczu, świeżości i wiatru. Uwielbiałam tę mieszankę. Wpatrywałam się nieco

nieobecnym wzrokiem w nasz idealny ogród. Każdy krzaczek i każde drzewko musiały być perfekcyjnie obcięte, a kwiatki posadzone w równej odległości od siebie, trawka przystrzyżona… Czasem miałam wrażenie, że mama chodziła z linijką i wszystko sprawdzała, aby było idealnie. Szczerze? Była do tego zdolna.

Jesteś osobą, której nie da się zaufać. Bo kiedy nie chcesz dopuścić do siebie ludzi, inni nie będą otwierać się na ciebie.

Te słowa wciąż dudniły w mojej głowie niczym mantra układająca się do nut napisanych przez diabła.

Miałam tę świadomość, iż jeśli nie będę ufać ludziom ani pozwalać im ufać mi, to nie będą mnie do siebie dopuszczać. I to było w porządku, okej. Zapomniałam jednak, że chcąc poznać Cole'a, powinnam mu pozwolić poznać mnie.

I tutaj pojawiał się problem. Bo ja nie potrafiłam.

— Czyżbyś cierpiała przez swojego Romea? — Usłyszałam nad uchem i spojrzałam zła na chłopaka. — *Romeo i Julia* to naprawdę piękny dramat. Ale kończy się tragicznie. Jak wy.

Uśmiechnęłam się drwiąco. Wszystko, co wydobywało się z ust Langstara, drażniło mnie i wyprowadzało z równowagi. Michael zmarszczył brwi, nie rozumiejąc mojej reakcji, co było satysfakcjonujące.

— Tyle że *Romeo i Julia* to też romans. A pomiędzy mną i Cole'em nigdy go nie było.

Nikim byliśmy i nikim pozostaniemy.

Michaelowi nie spodobała się moja odpowiedź, bo w głębi serca wiedział, że miałam rację.

— To niby dlaczego tak bardzo to przeżywasz? — spytał, siadając na drugim fotelu naprzeciwko mnie.

— Ja mam taki beznamiętny styl życia, Michael. To nie znaczy, że cierpię — odparłam.

Nagle naszło mnie wspomnienie, które zamieszało mi w głowie i sprawiło, że miałam niepohamowaną chęć uderzenia chłopaka. Przypomniał mi się czas, gdy dopiero poznawałam Michaela Langstara. Co najgorsze — ja go wtedy lubiłam… Tak, naprawdę go lubiłam. Moje życie było wtedy w miarę normalne, dopiero dołączyłam do Lord i musiałam się zaadaptować, a on mi w tym pomagał. Wtedy jeszcze nie zdawałam sobie sprawy, jak wielkim był potworem. Był dla mnie miły, tak jak był miły dla moich rodziców. Po prostu udawał, a ja się na to nabrałam.

— Pamiętam cię jeszcze z czasów, gdy było w tobie więcej życia — rzekł i uśmiechnął się podle.

— Bo kiedyś mi zależało.

— Co sprawiło, że przestało? — zapytał, doskonale znając odpowiedź na to pytanie.

— Ty.

To on był człowiekiem, który przyczynił się do mojego upadku. A nawet śmiem twierdzić, że to on go zapoczątkował.

Zamilkliśmy na chwilę, podczas której tylko obserwowaliśmy siebie nawzajem z nienawiścią.

— Och, pochlebiasz mi — mruknął z satysfakcją, która nie opuszczała go nawet na moment.

Zawsze musiał być królem. Musiał mieć kontrolę nad wszystkim i wszystkimi. Bo dzięki temu całkiem nie postradał zmysłów, choć najczęściej zachowywał się jak świrus.

Jednak on nigdy nie był czysty.

Alice. Ona też nie była.

— To ciekawe, że nasi rodzice widzą w nas parę, wiesz? Bardzo intrygujące, zważywszy na Alice. Kto by się tego spodziewał, co? — zagadnął z ironią.

Uważałam, że moi rodzice postradali zmysły, ale to Michael Langstar był psychopatą.

— Nie wiem, czego chcesz, Michael. Do czego dążysz i co się kryje za twoim zachowaniem, które dzisiaj pokazałeś, ale nie uda ci się do mnie zbliżyć, choćby nie wiem co — mówiłam chłodnym tonem. — Nie wkupisz się w łaski mojej rodziny.

— Czego chcę, dowiesz się w niedalekiej przyszłości. A gdy nastąpi odpowiedni moment, to wtedy przyjdę i sam to odbiorę.

Podniósł się z fotela. Teraz przewyższał mnie wzrostem, jakby był królem, a ja marnym poddanym.

— Co ty bredzisz?— warknęłam zirytowana.

Co on sobie w ogóle wyobrażał, do jasnej cholery? Myślał, że będzie rozstawiać wszystkich po kątach, a każdy będzie grać w jego grę? Tyle że ja nie pisałam się na nic, co jest związane z tym paskudnym człowiekiem. Liczył, że będziemy grali w jednej drużynie? Drobna pomyłka. Tak się składa, że graliśmy w przeciwnej. I tak na zawsze pozostanie.

— *La diversión continua* — mruknął, a następnie obrócił się na pięcie i z uśmiechem pełnym wyższości wyszedł z ogrodu, zostawiając mnie samą z wielkim mętlikiem w głowie.

Zabawa trwa.

Wpatrywałam się z szokiem w plecy Michaela, który właśnie znikał za zakrętem. To niemożliwe, że przez przypadek zacytował słowa z kartki, którą wręczyła mi Tamara. Nie było szans na tak wielki zbieg okoliczności, a fakt, że zrobił to z taką wyższością i po hiszpańsku, jasno świadczył o tym, że to on… On był nadawcą. A co więcej — chciał, żebym właśnie teraz to odkryła.

To Michael Langstar kolejny raz wprowadzał zamęt.

Rozdział 4.

Czas leczy rany

Westchnęłam pod nosem, widząc na środku korytarza Rebeccę i Sierrę wraz z trojaczkami, którzy o coś znów się kłócili. Cieszyłam się, że tym razem nie byłam w centrum ich „szamotaniny”. Nagle obok nich przystanął Michael i wrzasnął, aby nie robili cyrków i się rozeszli. Ostatecznie go posłuchali, a zadowolony chłopak zaczął iść dalej korytarzem. Jak zwykle wszystkich zawsze ustawiał.

Gdy tylko przypomniałam sobie naszą wczorajszą rozmowę, znowu się wściekłam. Ruszyłam zła w kierunku szafek. Każdego chłopaka, który stawał na mojej drodze, starałam się omijać szerokim łukiem. Po tym, co wydarzyło się w klubie, bałam się płci męskiej. Wolałam pozostać niezauważona na uboczu.

Dopadłam do szafki, przy której stała wypatrywana przeze mnie dziewczyna. Chwyciłam ją za ramię i pociągnęłam w stronę schodów, gdzie na początku roku szkolnego zaprowadził mnie Hodder. Wyszarpnęła się i przystanęła naprzeciwko mnie. Nie byłam niemiłą osobą. Chyba. Ale ta dziewczyna zaczęła mi działać na nerwy, gdy tylko zobaczyłam ją przed warsztatem. Była kimś bliskim dla tego potwora, Thiago. Miałam nadzieję, że nie była jego dziewczyną.

— Może tak delikatniej? — sapnęła, rozmasowując obolałe ramię.

— W życiu trzeba być twardym, gdy kopią cię po dupie — odparłam, stukając botkiem o podłogę.

Tym razem nie była wystraszona, ale poirytowana moim zachowaniem.

— Dzięki za radę. A więc czego ode mnie chcesz?

Dobrze, że nie uciekała, a przechodziła do konkretu, bo nie miałam całej przerwy na wyjaśnianie sprawy. Chciałam to załatwić szybko i sprawnie, aby mieć to z głowy.

— Okłamałaś mnie — zaczęłam surowo. — Nikt się nie pomylił. To Michael dał ci karteczkę i kazał mi ją przekazać.

Nie była ani trochę zaskoczona, tylko pokiwała głową na znak, że wie, o czym mówię. Ta nieśmiała, wystraszona dziewczyna z sali gimnastycznej nie istniała.

— Och, czekałam, aż przyjdziesz.

Co?

Zmarszczyłam brwi zdezorientowana. Ona sobie ze mnie kpiła?

— Czekałaś? Na mnie?

— I na Cole'a Hoddera, ale jak widzę, jego nie wtajemniczyłaś.

Westchnęłam poirytowana. Co z tym wszystkim wspólnego miał Cole i dlaczego Michael liczył, że on też się pojawi, skoro sam nas skłócił? Przecież to Langstar usilnie od początku roku starał się z niewiadomych mi przyczyn nas rozdzielić. A teraz oczekiwał, że przyjdę załatwić sprawę z chłopakiem, z którym już skończyłam? Naprawdę nie rozumiałam tego człowieka. Niewątpliwie miał nie po kolei w głowie.

— Nie twoja sprawa. Mów, o co chodzi Michaelowi — zażądałam.

Brunetka zatrzepotała długimi, wymalowanym rzęsami i się uśmiechnęła. Zrozumiałam, że to, co zaraz powie, wcale mi się nie spodoba. Jak się okazało, miałam rację…

— Nie ma nic za darmo — oznajmiła, podpierając się ręką na prawym biodrze.

Prychnęłam pod nosem z politowaniem. Podeszłam do niej i stanęłam tuż przed nią, na co uniosła wyzywająco brwi. Czy ona właśnie rzucała mi jakieś wyzwanie, czy to moja chora głowa wyobrażała sobie zbyt wiele?

— Nie będziesz sobie ze mną pogrywać — warknęłam rozdrażniona. — Albo gadasz, albo idę i pomówię osobiście z tym dupkiem.

Tamara zaśmiała się dźwięcznie, udając, że było to bardzo śmieszne. Bo ona teraz nie bała się ani trochę.

I nie chodziło o to, abym siała postrach. Skądże! Ja nigdy tego nie robiłam. Miałam na pieńku jedynie z Michaelem, trojaczkami oraz Rebeccą i Sierrą. Reszta mnie nie obchodziła. Do tej dziewczyny byłam wrogo nastawiona, bo współpracowała z największym intrygantem w Lord. Był nieobliczalny, to nie mogło skończyć się dobrze. Skoro z nim pracowała, musiała być taka jak on. Miałam już świadomość, że była niezłym ziółkiem.

Nie chciałam również, aby się mnie bała. Po prostu byłam pod wrażeniem tego, jak bardzo się zmieniła od spotkania na sali gimnastycznej. Albo tak idealnie odegrała wtedy swoją rolę wystraszonej dziewczyny. Jedno z dwóch.

— A idź w cholerę. On i tak ci nic nie zdradzi — prychnęła ironicznie.

Czułam w środku rosnącą frustrację.

— Myślisz, że będę się ciebie słuchać? — spytałam, patrząc na nią jak na idiotkę, która nie wiedziała, ile to jest dwa plus dwa.

— Nie masz wyjścia — uśmiechnęła się, ukazując swoje białe zęby.

Przysięgam, że moja cierpliwość była wystawiona na wielką próbę.

Co oznaczało, że nie miałam wyjścia, do diabła? Wystarczyło, żebym sobie poszła i temat zamknięty. Tak w zasadzie to nie wiem, dlaczego tego nie zrobiłam. Może tak by było lepiej? Odwrócić się i odejść, aby nie mieszać się w kolejne sprawy, które mogłyby spędzać mi sen z powiek? Dawałam jej tym samym satysfakcję. A powinnam była pokazać jej, że byłam silna, twarda i niezależna.

Bo przecież jeszcze potrafiłam. To, że mnie złamano, nie znaczyło, że nie umiałam walczyć. Bo walczyłam ze sobą każdego dnia, aby odzyskać równowagę psychiczną, ten spokój, który utraciłam tak dawno. Starałam się od miesiąca odbudować siebie na nowo po tym, co wyrządził mi ten brutal. Uczyłam się na nowo funkcjonować, bo nawet najdrobniejsze czynności sprawiały mi wiele trudu i wysiłku. I gdy wreszcie powoli stawałam znów na nogi, poznałam prawdziwą twarz Cole'a Hoddera. A teraz Michael wmieszał mnie w coś, czego nie chciałam.

Naprawdę miałam dość tego przeklętego świata.

— Przekażę ci informacje, a w zamian za to twój chłoptaś da pozwolenie na powrót Thiago do miasta.

Świat upadł.

Każdej nocy widziałam jego twarz, gdy tylko przymykałam powieki. Nawiedzała mnie w koszmarach, a za dnia w myślach, gdy tylko na dłużej zostawałam sama. Ciągle myślałam, ciągle rozpamiętywałam ten tragiczny czas.

— Chcę, żeby mój brat wrócił.

Ile bym dała, żeby wróciła moja siostra.

Jej oczy błyszczały emocjami, a usta zaciskały się w równą kreskę. Już się nie uśmiechała. Przybrała waleczną postawę. Chciała wojny.

Teraz już wiedziałam, że Thiago, mój koszmar, był bratem dziewczyny, która współpracowała z Michaelem. Niech to szlag. To naprawdę wyglądało podejrzanie i aż bałam się myśleć, co ich łączyło. To nie mogło się dziać.

— Nie możesz tego ode mnie wymagać — wymamrotałam, rozglądając się dookoła.

Na nią nie mogłam patrzeć, bo wtedy widziałam *jego*.

Chciałam, aby okazało się to koszmarem. Gdy naprawdę dochodziłam do siebie, budowałam na nowo twardy charakter i nerwy, zasłaniałam się mocarną tarczą, nagle wszystko runęło. Znów czułam się rozbita.

— Ależ oczywiście, że mogę. A nawet więcej. Wiem, że to zrobisz, bo potrzebujesz informacji — stwierdziła bez ogródek, przekonana o swojej racji, dumna z tego, że miała asa w rękawie.

— Wcale nie. Gówno mnie obchodzi, w jakie intrygi chce mnie wplątać Michael. Mam gdzieś tę kartkę. Niech sobie robi, co chce — odparłam i

zaczęłam przygryzać wargę ze zdenerwowania.

— A jednak ze mną rozmawiasz. I to ty to zainicjowałaś.

— Bo myślałam, że jesteś na tyle mądra, iż nie współpracujesz z tą gnidą, a jedynie dałaś mu się wykorzystać. Teraz widzę, że się myliłam. Koniec tej rozmowy.

Już chciałam odejść, gdy Tamara zadała mi pytanie, a ono rozpętało wewnętrzny armagedon.

— A co powiesz na to, że dowiesz się, kto zlecił, by cię zgwałcić?

Krew całkowicie odpłynęła z mojej twarzy. Stałam sztywno, bez ruchu. Horror rozgrywał się wewnątrz mnie. A obok nie było nikogo, kto podałby mi rękę.

Jak wtedy pod warsztatem…

— Co?

ZLECIŁ?!

— Twój chłoptaś wraz z Wilkami wydali Thiago zakaz zbliżania się do ciebie i Feartown na zawsze. Mają go zdjąć, w zamian dostaniesz informacje, których pragniesz — objaśniła śmiertelnie poważnie.

Dlaczego ludzie tak bardzo chcieli ingerować w moje życie?

Nie miałam pojęcia, że Wilki wydały taki zakaz. Myślałam, że zniknięcie Thiago było tylko zasługą Cole'a, który wtedy nastraszył go pod warsztatem. Jednak nie miałam w tej chwili głowy do myślenia o tym i zastanawiania się, bo właśnie się dowiedziałam, że Tamara pragnęła powrotu Thiago, a ja w zamian miałabym dostać odpowiedź na pytanie, kto zlecił zgwałcenie mnie jej bratu. Boże! Ona wiedziała o wszystkim.

Ktoś zlecił zgwałcenie mnie. Dziwiłam się, że jeszcze stałam na nogach, bo wewnętrznie wyłam z bólu. Kto mógł chcieć czegoś tak okropnego? Kto mógł być zdolny do tego i dlaczego ktoś wybrał akurat Thiago?

— Ty i Cole, strych, trzydziestego pierwszego października w czasie szkolnego Halloween — powiedziała.

Wyruszyła do przodu z zamiarem wyminięcia mnie i zostawienia samej. Chwyciłam ją za ramię, czego się nie spodziewała. Próbowała się wyszarpnąć z mojego żelaznego uścisku. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, ona zostałaby trupem. Jedno było pewne — obie nie mogłyśmy siebie znieść.

— Jesteś nieludzka — wyszeptałam.

— Mówi dziewczyna, która serce ma z lodu — parsknęła, a następnie wyrwała się z mojego uścisku i odeszła w stronę zatłoczonego korytarza.

Kolejna, którą Michael owinął sobie wokół palca. Poniekąd było mi jej szkoda.

A później przypomniałam sobie, jaką intrygantką była i jak mnie potraktowała. *W końcu szkoła Langstara.* I mi przeszło.

***

Siedziałam na pustym korytarzu i zagryzałam wargę prawie do krwi. A to wszystko ze zdenerwowania.

Cisza, która mnie otaczała, była nieznośna i osaczająca, bo gdy byłam zupełnie sama, nic nie było w stanie zagłuszyć demonów w mojej głowie.

Doprowadziłam się do względnego porządku. Odczuwałam niepokój, bo bałam się tego, co może nadejść, a przede wszystkim bałam się prawdy. Dotarło do mnie, że musiałam teraz odbyć jedną rozmowę. Kolejną, która mogła wstrząsnąć moim światem. Tego też się obawiałam.

Nagle dotarł do mnie trzask drzwi. Zobaczyłam chłopaka, który powoli, ze spuszczoną głową i dłońmi w kieszeniach, przemierzał korytarz. Nie patrzył na mnie, ale wiedział, dokąd i do kogo zmierzał. Zdenerwowałam się.

Gdy chłopak znalazł się tuż przede mną, postanowiłam w końcu podnieść się z ławki. Zmęczenie na jego twarzy było potworne. Był mocno przybity. Chciałam coś powiedzieć, ale wtedy skrzyżowaliśmy wzrok, co całkiem mnie zdekoncentrowało i słowa ugrzęzły mi w gardle.

Nim udało mi się wreszcie coś powiedzieć, chłopak odezwał się pierwszy.

— Dostałem esemesa — zaczął wyjątkowo ochrypłym głosem. — A więc co się stało, że nagle chcesz ze mną rozmawiać i to w trakcie lekcji?

Tak. Była lekcja. Ja w tym momencie powinnam siedzieć na literaturze u pani Lure. Musiałam jednak czym prędzej to załatwić, aby mieć z głowy. Dlatego uciekłam przed lekcją i napisałam esemesa do Cole’a Hoddera, że czekam na niego przed klasą.

Chciałam z nim porozmawiać, ale nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów, aby zacząć.

— Chodzi o sprawę z Michaelem. Nie mogłam czekać — wydusiłam wreszcie z siebie.

Tak bardzo miałam mu za złe, co zrobił. Tak bardzo czułam złość, gdy tylko na niego spoglądałam. Naprawdę mocno się na nim zawiodłam. W zasadzie powinnam trzymać się od niego z daleka, ale teraz miałam sprawę do załatwienia i musiałam to z nim przegadać, aby później nie było żadnych nieścisłości, niejasności i problemów. Jedynie upragniony koniec.

— O, to nagle chcesz cokolwiek wyjaśniać? Dlaczego miałbym cię wysłuchać, gdy ty nie chciałaś wysłuchać mnie? — spytał z pretensją.

Nie spodziewałam się ataku ze strony Cole’a. To on zawinił, to on to zepsuł, a atakował mnie, jakbym to ja go zraniła. Z każdą chwilą rozumiałam go coraz mniej. Jasne, nie musiał chcieć mnie wysłuchać, bo w jego wypowiedzi czaiła się nutka prawdy. Ale ja miałam powody, aby z nim skończyć, a on był zły, że postąpiłam właśnie tak, a nie inaczej? Jeszcze wczoraj sam chciał ze mną rozmawiać…

— Okej, nie musisz. Nie zmuszam cię, ale wyszedłeś z klasy. Do mnie. A to mówi samo za siebie — stwierdziłam. — Michael znów wymyśla intrygi, bawi się w jakieś podchody i…

— Nie produkuj się, Torres. Znam całą historię.

Nie umiałam ukryć zaskoczenia, które zapewne było wymalowane na mojej twarzy. Westchnął i przewrócił oczami. Wyglądał, jakby był czymś

zdegustowany. Miałam wrażenie, że teraz wychodziła na wierzch jego prawdziwa natura. Pokazywał swoją prawdziwą twarz? To, że był oschły, taki zimny i wredny…

I nagle dotarło do mnie, że być może Cole Hodder nigdy mnie nie lubił. W końcu udawał, będąc ze mną w relacji. Pomagał mi, abym mu zaufała, a potem pomogła jemu. Byłam bronią w jego bitwie, a gdy zdał sobie sprawę, że nie miałam zamiaru dłużej nią być, stałam się bezużyteczna. A więc nie musiał się już starać.

— Przecież cię z nami nie było — powiedziałam, nawiązując do mojej rozmowy z Tamarą.

To nie miało sensu.

— Nie musiało mnie być, abym wreszcie dowiedział się prawdy. Nie jesteś w porządku, Torres. Teraz to widzę — powiedział.

Był wrogo do mnie nastawiony. Dlaczego to powiedział i co za tym stało? Przecież to nie pasowało nawet do rozmowy, którą prowadziliśmy.

— O czym ty mówisz? — spytałam, marszcząc brwi.

— Nienawidzisz mnie, bo chciałem cię wykorzystać. A sama jesteś dziewczyną, która zniszczyła własną siostrę.

Świat się zatrzymał, a czas zwolnił. Pomrugałam ciężkimi powiekami, myśląc, że się przesłyszałam. Jednak nic z tego. Dlaczego nagle cały świat był przeciwko mnie? Hodder był gotów ze mną walczyć. Prawdę mówiąc, nie spodziewałam się, że kiedykolwiek coś takiego od niego usłyszę.

Po jego wypowiedzi zdałam sobie sprawę, że od samego początku mówiliśmy o zupełnie dwóch różnych sprawach.

— Jak śmiesz tak mówić? — wyszeptałam.

— Michael mi wszystko powiedział — odrzekł.

No tak. Któż inny mógłby za tym stać? Tylko Michael Langstar, bo to właśnie on był zawsze w epicentrum mojego cierpienia. Niszczył mnie, odbierał chęci do czegokolwiek i sprawiał, że inni ludzie mieli mnie za kogoś, kim nie byłam. Znów czułam, że traciłam grunt pod nogami.

— Nie znasz go. Jemu nie można ufać — wydusiłam, próbując jeszcze coś wskórać, ale było za późno.

To był plan Michaela. Zdradzić mi prawdę o Hodderze, a później wyjawić historię Cole’owi, aby mnie znienawidził. Dlaczego to tak bardzo bolało, skoro sama nie mogłam na niego patrzeć?

— To ciebie nie znam, Joy.

Okej, zabolało.

Złapałam się za głowę i przymknęłam powieki, starając się dojść do siebie, ale prawda była taka, że od dłuższego czasu nic nie było dobrze. Błądziłam między skrajnościami, poszukując siebie i spokoju ducha, ale zapominając o tym, że nie da się posiąść niemożliwego. Jak miałam odzyskać coś, co bezpowrotnie utraciłam?

Nim się zorientowałam, postanowiłam mu wszystko powiedzieć. Dla mnie to już było bez znaczenia, czy coś z tego zrozumie, czy uwierzy,

a może weźmie mnie za wariatkę. Liczyło się tylko to, aby wreszcie to ode mnie usłyszał i dał mi spokój, a nie zarzucał mi, iż jestem potworem.

Każdy, ale nie on.

— Okej, powiedzieć ci, kim jest Michael? To pieprzony ćpun, który niszczy wszystko i wszystkich, z którymi cokolwiek go połączy. Jest nieobliczalnym dupkiem, który rozkochał w sobie moją siostrę, a następnie sprowadził ją na złą drogę. Wprowadził do złego świata, w którym zasmakowała wszystkiego, co najgorsze, aż wreszcie nie widziała nic, prócz narkotyków. Zniszczył ją. Podsuwał prochy, a ona kochała go tak bardzo, że za każdym razem mu ulegała — opowiadałam chaotycznie.

Czułam jego wzrok na swojej twarzy. Nie przerywał. Słuchał mnie uważnie i milczał, gdy nabierałam powietrza w trakcie dość długiego monologu.

— A później zaciągnął mnie do szatni na szybki numerek. Przylepił się do mnie, ktoś nam zrobił zdjęcie i ono poszło w świat. Cała szkoła była w tych zdjęciach, rozumiesz? — spytałam, a po chwili kontynuowałam: — Każda szafka, każde drzwi, okna. Każdy wmawiał, że to zdrada. Że to ja sprowokowałam Michaela i to ja byłam tak bardzo chętna. Moja siostra wpadła w szał, załamała się. Oczywiście uwierzyła Michaelowi, że to ja go uwiodłam, bo była w niego tak ślepo zapatrzona. To właśnie wtedy tak bardzo krzyczała i płakała, nie kontrolując siebie. Dźgnęła mnie przez przypadek nożem, a na koniec pobiegła do twojego brata po dragi. I już na zawsze zostałam zapamiętana jako dziewczyna, która zniszczyła własną siostrę, rzucając się na jej chłopaka.

Skończyłam swój długi wywód, dysząc, jakbym co najmniej przebiegła maraton. Gdy to z siebie wyrzuciłam, poczułam się tak lekko, jak od dawna mi się to nie zdarzyło. Tylko Sava znała tę historię. To znaczy… Na początku mówiłam wszystkim, że to nie tak, że to wina Michaela, ale nikt mi nie chciał wierzyć, a więc się poddałam. Naprawdę nie wiem, co we mnie wstąpiło, że zdecydowałam się na taką szczerość wobec chłopaka, który mnie zranił. Dlaczego się odważyłam? Czy on w to uwierzył? To już nie moja sprawa, ja swoje powiedziałam.

W końcu nabrałam odwagi i siły, aby zmierzyć się ze spojrzeniem Cole’a. Jednak teraz wyraz jego twarzy był inny. W jego oczach, które nagle zaczęły błyszczeć, czaiły się nieokiełznane emocje. Nie był posągiem, a chłopakiem, który coś czuł, patrząc na mnie. A ja pierwszy raz poczułam, że chciało mi się płakać.

— Tym jest Michael Langstar; bezlitosnym potworem, który zniszczył moją siostrę. I który niszczy mnie nieustannie.

Piekło nadeszło i było ono realne bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Wszystko, co powiedziałam, było najszczerszą prawdą. Pamiętałam ten czas doskonale, choć pragnęłam o nim zapomnieć. Dołączyłam do Lord, byłam pierwszakiem, gdy moja starsza o rok siostra zaczęła umawiać się z Michaelem. Przez to, że byli w związku, siłą rzeczy też miałam styczność z blondynem. Choć dla Alice zawsze byłam nikim, to w szkole udawała moją

kochaną siostrę i brała mnie pod swoje skrzydła niemal na każdej przerwie. Lubiłam Michaela. Był w porządku chłopakiem, bardzo przyjacielskim i ze świetnym poczuciem humoru, nie wiedziałam jednak wtedy, że to wszystko było ułudą. Że to on wykreował siebie na ideał, przyodziewając maskę aniołka, a kryjąc pod nią samego Lucyfera.

Dopiero z czasem zaczęłam dostrzegać, jak Alice zaczęła się zmieniać. Buntowała się, krzyczała na rodziców, zawalała szkołę, mimo że wcześniej była zawsze idealną córką, a ja kozłem ofiarnym. Rodzice zawsze pragnęli, abym była taka jaka ona. Nawet gdy odeszła, starali się mnie zmienić, aby zapełnić pustkę po niej.

Aż wreszcie pewnego dnia nakryłam ją w szkolnej ubikacji z Michaelem, gdy oboje brali dragi. Wtedy zrozumiałam, co było powodem jej przemiany, a tak właściwie — kto. Za wszystkim stał Langstar. Później było już tylko gorzej. Z różnych źródeł dowiadywałam się, iż to on zmuszał moją siostrę do ćpania, a sam nie brał nic, gwarantując jej, że się nią zaopiekuje i dlatego jedno z nich musi mieć trzeźwy umysł. Był pieprzonym psychopatą. To on wpychał jej narkotyki. Nauczył ją brać. A później chciał mnie, skrzywdził ją i obarczył mnie winą. Był potworem.

Po akcji z nożem, gdy mnie dźgnęła, wybiegła, aby kupić kolejną dawkę prochów. Dilerem był Andreas, brat Cole’a. I choć wiedziałam, że to on namówił ją na tak wielką dawkę i nowy eksperymentalny narkotyk, to miałam świadomość, że wszystkiemu był winny Michael. Bo to on wplątał ją w cały ten syf. I Langstar również powinien siedzieć za to, że tak ją zniszczył. A on zamiast tego żył sobie spokojnie, uchodząc za idealnego człowieka.

A moi rodzice chcieli mnie z nim zeswatać! Gdyby tylko wiedzieli… Gdyby tylko… Boże! Tak bardzo pragnęli, abym była jak Alice, że chcieli nawet, abym weszła w związek z jej byłym chłopakiem. Gdyby tylko o wszystkim wiedzieli, ich świat by runął. Tak jak mój runął w dniu, gdy to piekło się rozpętało.

Znów popatrzyłam na Cole’a, o którego obecności zapomniałam na długich kilkanaście sekund. Dostrzegłam w nim tę łagodność, a co najważniejsze i rozbrajające — zrozumienie.

On mnie rozumiał. Boże… Wierzył mi. Naprawdę?

— Joy, ja… — zaczął, lecz nie było mu dane skończyć, bo zabrzmiał dzwonek oznajmiający przerwę.

A ja jak ostatnia idiotka uciekłam od niego i schowałam się w szkolnej toalecie, z dala od całego świata. A przede wszystkim z dala od Cole’a Hoddera.

Od długich miesięcy płakało nade mną tylko niebo. Teraz pierwszy raz miałam ochotę płakać sama nad sobą.

Czas leczy rany. Tak mówili. A u mnie on je tylko rozdrapywał, sprawiając, że nie były w stanie się zabliźnić.

Rozdział 5.

Bez masek

W życiu każdego człowieka nadchodził moment, w którym nie miał pojęcia, jaką drogą podążać. Którą ze stron obrać, za kim stanąć, a z kim walczyć. Najgorzej było podejmować walkę z samym sobą i mieć siebie za najgorszego przeciwnika. To samobójstwo.

Właśnie tego dnia siedziałam na parapecie okna i rozmyślałam nad tym, co dalej. Po której stronie stanąć? Czy pójść na to, czego pragnął Michael, a może wybrać rozum i zbuntować się przeciwko niemu? Czy powiedzieć Hodderowi to, co usłyszałam od Tamary, i poprosić go, aby zdjął zakaz dla Thiago, czy też zapomnieć o wszystkim i żyć, jakby nic się nie wydarzyło?

Tylko istniał jeden zasadniczy problem.

Ja nie potrafiłam zapomnieć.

Miałam dylemat, bo każda z opcji wydawała mi się nieodpowiednia. Niczym tragedia — czegokolwiek bym nie zrobiła, i tak czekała mnie klęska.

Nie mogłam się przemóc, aby zrobić cokolwiek. Już od godziny siedziałam przy oknie, obserwując migoczące w ciemności gwiazdy. Naprawdę nie miałam pojęcia, co robić. Chciałam raz na zawsze skończyć z Michaelem, ale miałam świadomość, że i tak się od niego nie uwolnię, gdyż chłopak chodził ze mną do Lord, widywaliśmy się praktycznie codziennie, więc nie mogłam od niego uciec. Wszystko mogłoby potoczyć się inaczej, gdyby tylko zrezygnował. To on musiałby odpuścić.

Nagle rozległ się głośny huk i coś dużego trafiło w moje okno. Zeskoczyłam z parapetu, patrząc w ciemność, która panowała za szybą. Co

to, do diabła, było? W pierwszej chwili pomyślałam, że to ptak wleciał w moją szybę. Jednak gdy kolejne coś się od niej odbiło, wiedziałam, iż to nie żadne zwierzę, a ktoś się do mnie dobijał. Z obawą podeszłam do okna, wyjrzałam przez nie i w ogrodzie dostrzegłam chłopaka z kamieniami w garści. Otworzyłam okno na oścież, wychyliłam się przez parapet i popatrzyłam na niego jak na wariata. Postradał zmysły!

— Co ty wyczyniasz? — szepnęłam konspiracyjnie, bo obok w sypialni spali już moi rodzice.

Była pierwsza w nocy, a Cole Hodder właśnie stał pod moim oknem i rzucał w nie kamieniami.

— Zejdź do mnie — odparł, wyrzucając z dłoni kamyki. — Proszę.

Od kiedy to Cole o cokolwiek prosił? On zawsze żądał, zawsze był ponad wszystkimi. A teraz pierwszy raz usłyszałam prośbę z ust Hoddera i była to taka rzadkość, iż zamarłam z wrażenia. Otrząsnęłam się dopiero wtedy, gdy chłopak odchrząknął.

Postanowiłam do niego zejść. Chyba zwariowałam. Moje uczucia względem niego nie uległy zmianie. Dalej byłam potwornie zła i zraniona, ale po wszystkim, co mu dzisiaj powiedziałam, wiedziałam, że będzie chciał to wyjaśnić. Miałam świadomość, że prędzej czy później poruszy ten temat, bo nie dałam mu się wypowiedzieć, a pewne kwestie mogły być dalej dla niego niejasne. Zamierzałam przy okazji wyjawić wszystko, co zdradziła mi Tamara. Podjęłam tę niedorzeczną decyzję, gdy dostrzegłam go w ogrodzie. Po prostu drogą eliminacji wybrałam mniejsze zło.

Tkwiłam dobrą minutę z nogą przerzuconą przez parapet i zastanawiałam się, co ja tak właściwie wyczyniałam. Czy byłam pewna tego, co chciałam zrobić? Nie. Wcale nie, a jednak w końcu wyszłam z pokoju i postawiłam nogi na dachu drewnianej altanki. Nieraz wychodziłam już na ten dach, aby oglądać gwiazdy na świeżym powietrzu.

Usadowiłam się pośrodku spadzistego daszku i ugięłam nogi w kolanach. Popatrzyłam na niebo. Dzisiaj było na nim tyle gwiazd. Migotały w ciemności, czyniąc tę noc magiczną. A najjaśniej świeciła gwiazda polarna, która zawsze przykuwała mój wzrok.

Nim się spostrzegłam, Cole dołączył do mnie. Zachował dystans, który jak najbardziej mi pasował. Najlepiej trzymać się od siebie z daleka.

— Nasz problem polega na tym, że oboje ze sobą walczymy, zamiast współpracować — odezwał się nagle zachrypniętym, lecz cichym głosem.

Miał rację. Tak, miał, bo walczyliśmy ze sobą. Jednak gdyby nie to, że był oszustem, wszystko potoczyłoby się inaczej.

— Nie potrafimy ufać, Cole.

— A więc się nauczmy — stwierdził od razu.

— Chcesz osiągnąć niemożliwe? — spytałam niemal szeptem, przymykając powieki i opierając policzek na zgiętej ręce.

— Nie ma rzeczy niemożliwych. Jest tylko strach uniemożliwiający dokonanie tego.

Jego słowa mocno mnie poruszyły. Były mądre i szczere. Choć w ostatnim czasie nie wiedziałam, czy mogę mu w cokolwiek wierzyć. W końcu już się na nim przejechałam.

— To ty zniszczyłeś wszystko, co mieliśmy — wyrwało mi się, nim zdążyłam to przemyśleć.

Och, losie, nie byłeś moim sprzymierzeńcem.

Byliśmy dzisiaj bezpośredni, a to rzadko się zdarzało. W naszej relacji to była nowość.

Nocą nie przyodziewa się masek. Nocą się nie kłamie, bo nocą człowiek jest zbyt słaby. Nie ma siły na udawanie. Jest sto razy bardziej podatny na zranienia. Tylko nocą możemy być bardziej sobą, odkrywać siebie.

— A co mieliśmy? — spytał śmiertelnie poważnie, choć mi się zdawało, że dokładnie znał odpowiedź.

W końcu Cole Hodder znał odpowiedzi na wszystkie pytania. Co nie znaczyło, że chciał je wyjawiać. Odkąd go poznałam, był chodzącą tajemnicą. Pech chciał, że zaczęłam ją odkrywać w fatalnych okolicznościach.

— Siebie — przełknęłam nerwowo ślinę. — Szansę na zwycięstwo.

Zwycięstwo, czyli spokój, lepsze jutro, wyrwanie się z toksycznego środowiska i nowa wizja przyszłości, która tym razem mogła być dla nas osiągalna.

— Tylko widzisz, Joy… Wydaje mi się, że nasze pojęcia zwycięstwa znacznie się od siebie różnią — zaczął powoli niepewnym głosem. — Obojgu zależało nam na czymś innym. Ale ja mam coś, co może ci się przydać. A ty masz coś, co przyda się mnie.

Popatrzyliśmy na siebie. Nasze spojrzenia splotły się ze sobą. A przecież byliśmy zupełnie inni, więc jak mogliśmy współgrać?

— O czym ty mówisz?

Odniosłam wrażenie, że piekielnie się z czymś męczył, a to coś spędzało mu sen z powiek.

— Mój brat, Andreas, mieszkał w Feartown z naszym ojcem. Edward był w radzie miasta wraz z twoją mamą, a jak niedawno się dowiedziałem, nawet z tatą Michaela. Rządzili miastem, a więc mój brat należał do Lord, bo w końcu to szkoła dla dzieci najbogatszych — tłumaczył. — W liceum skumał się z Michaelem — westchnął. — Andreas kończył szkołę, a Michael był w pierwszej klasie i pomimo młodego wieku sprowadził mojego brata na złą drogę, wmieszał w narkotyki. Andreas zaczął brać, zupełnie się stoczył. Zadłużył się u dilerów, których spotkaliśmy wtedy w parku. Zmusili go do dilerki, ale mój brat chciał z tego wyjść. Udało mu się dzięki odwykowi. Ci jednak dalej ścigali go za długi, więc wpadł na pomysł, że da im tajne informacje w zamian za wolność. Wiedział, jak toksyczne było Lord i chciał wszystko wydać, aby tamci mogli wolno żyć w Feartown, a nie chować się po melinach. Wszystko by się udało, gdyby nie to, że dyrektor nakrył go na wykradaniu dokumentów. Wtedy zaczęła się wojna. Andreas został wyrzucony z Lord jako jedyny kiedykolwiek, a

następnie ktoś wrobił mojego brata w to, że sprzedał te narkotyki twojej siostrze. Zrobili to, bo wiedział za dużo i chciał pogrążyć szkołę. Uciszyli go.

Analizowałam powoli te informacje. Czyli Michael powtarzał ostatnią klasę, dlatego wciąż był z nami w szkole, choć w rzeczywistości jest starszy o rok. W końcu zaczął Lord razem z Alice.

Nie wiedziałam, czy śmiać się z głupoty, czy też płakać z bezsilności. Nie mogłam pojąć tego, że coś takiego miało miejsce. Przecież historia Andreasa była tak podobna do historii mojej siostry! Wychodziło na to, że Langstar wybierał sobie ludzi, a później niszczył ich w ten sam sposób. A sam był czysty.

— Tak, to on widział się z twoją siostrą przed tym, jak wzięła. Ale spotkał się po to, aby ostrzec ją przed niebezpiecznymi ludźmi w Lord, a nie aby sprzedać jej działkę. Jednak znaleźli przy nim prochy, a potem w sądzie nikt go nawet nie słuchał. Wszyscy sprzysięgli się przeciwko niemu, a twój ojciec wywalczył dla niego pięć lat. Poszedł siedzieć za niewinność, Joy. Sam był czysty. A ja zrobię wszystko, żeby go z tego gówna wyciągnąć.

Wysłuchałam Hoddera tak, jak on wysłuchał mnie dzisiaj w szkole, gdy wyjawiłam mu prawdę o Alice i Michaelu. A przy tym wszystkim nie mogłam uwierzyć w tę podłość. I też nie wiedziałam, czy mogę mu ufać.

Widziałam, że był załamany. Że nie miał siły udawać. Bo pierwszy raz był tak rozbity, jak jeszcze nigdy. A przynajmniej ja go takiego nie widziałam.

— Boże… — wymamrotałam. — Ja… Cholera. — Nie mogłam pozbierać myśli.

— W porządku. Nie musisz nic mówić. Chciałem tylko, żebyś wiedziała — odparł beznamiętnym tonem. — Wiedziałem o twojej siostrze, ale nie miałem pojęcia, że taką krzywdę wyrządził jej człowiek, który zrobił to samo mojemu bratu.

— Tak bardzo tego nie pojmuję… — wyszeptałam sama do siebie.

— Chcę dowieść, że jest niewinny. Liczyłem na twoją pomoc — mówił dalej. — Poznałem cię przypadkiem, wtedy na Lope. Nie wiedziałem, że jesteś siostrą Alice. Dopiero gdy ten diler wymówił jej imię, zorientowałem się, że coś jest nie tak. Przyjechałem do Feartown, aby zmierzyć się z tym miastem i odkryć prawdę. Zapisałem się do Lord, aby dowiedzieć się, co kryją w sobie te ściany i osobiście poznać Michaela Langstara. Na własnej skórze chciałem się przekonać, co przeżywał Andreas. A potem dowiedziałem się, że Alice ma siostrę i to jeszcze chodzącą do Lord. Nie mogłem tego nie wykorzystać.

Słuchałam oniemiała, jak zdradzał mi swój plan. On się przede mną otwierał, a ja nie byłam na to gotowa. Czy miałam wystarczająco dużo sił, aby udźwignąć ciężar tych informacji?

— Na początku miałem ci wszystko powiedzieć. Jednak gdy chciałem się do ciebie zbliżyć, a ty za każdym razem uciekałaś, zrozumiałem, że nie jesteś osobą, która tak po prostu mi zaufa. Nie chciałaś mieć przy sobie

ludzi. Dlatego postanowiłem, że najpierw zdobędę twoje zaufanie, lepiej cię poznam, a ty poznasz mnie, a później powiem ci, że chciałbym pójść z tobą na układ. Pomoc za pomoc. — Odetchnął, a ja zrozumiałam, że to koniec jego wyjaśnień i właśnie dowiedziałam się tego, nad czym zastanawiałam się całymi dniami, a czasem nawet nocami.

Jakie to było cholernie skomplikowane.

— Wow. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek mi o tym opowiesz — powiedziałam. — Chociaż teraz jesteś ze mną szczery.

— Wiem, że kłamałem. Ale wiem też, co w tym wszystkim było szczere — odparł pewnie, gdy znów na niego zerknęłam.

Odniosłam wrażenie, że gdy wszystko z siebie wyrzucił, poczuł się niebywale lekko, jak ja dzisiaj, kiedy zdradziłam mu prawdę o Alice. Odetchnął z ulgą, bo wreszcie był szczery i wyjawił coś, co trapiło go od dłuższego czasu.

— Ja nie wiem, Cole. Dopuściłam do siebie chłopaka, który nie był przez ten czas sobą. To nie jest proste — odparłam, masując skroń, która zaczęła nieprzyjemnie pulsować. — I dalej nie rozumiem, jak miałabym ci pomóc.

Cole spiął się i spojrzał na mnie niepewnym wzrokiem. Nie rozumiałam jego reakcji. Zaczęłam się obawiać tego, co miał mi do powiedzenia.

— Potrzebuję zeznania najważniejszej osoby dla tej sprawy — oznajmił z powagą mrożącą krew w żyłach.

Energicznie zaprzeczyłam ruchem głowy.

— Nie… — wymamrotałam, patrząc na niego z niemym błaganiem w oczach, ale on to zlekceważył.

— Twojej siostry.

Poległam.

Poczułam gniew. Ogromny. Cole Hodder posunął się za daleko.

— Nie wierzę, że to powiedziałeś — warknęłam. — Masz tupet, w ogóle licząc na coś takiego. Moja siostra tutaj już nie istnieje. Feartown ją wymazało. Nawet moi rodzice traktują ją jak martwą. Dla nich już nie żyje.

Nikt nigdy nie podsunął mi tak durnego pomysłu!

— A dla ciebie? Dla ciebie też już jest martwa? — spytał podniesionym głosem.

A w moich uszach dalej słyszałam krzyk.

— To ja zawsze byłam martwa dla niej, a więc dlaczego ona nie miałaby być dla mnie? — spytałam, mrużąc gniewnie oczy.

W jego oczach walki nie było. Tym razem ze mną nie walczył, a rozmawiał, co było odmianą, bo ostatnio, gdy rozmawialiśmy, miałam wrażenie, że momentami chciał mnie tym swoim spojrzeniem zabić.

— Bo ty jesteś lepsza. Bo masz serce — odpowiedział, na co westchnęłam i spojrzałam w niebo, jakby ono miało dać mi odpowiedź.

Nie potrafiłam go nienawidzić. Bo Cole podobnie jak ja stał się ofiarą. Przeżywaliśmy piekło, a więc coś nas łączyło.

Jak się okazało w przyszłości — dużo więcej…

— Cóż za ironia losu. Każdy z Lord uważa, że ja nie mam serca, Cole.

Niespodziewanie szatyn chwycił mój podbródek dłonią i momentalnie przekręcił moją głowę w swoją stronę, przez co nasze spojrzenia się spotkały. Zaglądał w moje oczy, doszukując się czegoś, o czym pojęcia nie miałam. Ale tam nie było niczego. Choć być może nie dzisiaj.

Nie w noc, w którą masek nie było.

— Ja nie jestem każdy, Joy. Widzę więcej. A widzę przede wszystkim tę zagubioną, zniszczoną dziewczynę, która w siebie nie wierzy — powiedział łagodnie. — Ja znam prawdę. Oni gówno wiedzą.

— Nie rozpędzaj się. To, że powiedziałeś mi w końcu prawdę, nie znaczy, że wszystko jest dobrze. W obecnej sytuacji jeszcze długo nie będzie… Poza tym dlaczego moja siostra kłamała? Przecież zeznała w sądzie, że to właśnie Andreas był jej dilerem.

Tak, moja siostra w Feartown już nie istniała. Dla nowych była uznana za zmarłą — przedawkowała narkotyki. Dla znających prawdę — jako córka wysoko postawionych rodziców i ćpunka nie mogła żyć w tym mieście. Tak przedstawiała się rzeczywistość, którą kreowali nasi rodzice. Alice po tym, gdy się dowiedziała, że Michael się do mnie dobierał, była załamała. Niestety uwierzyła w wersję, że to ja chciałam przelecieć jej chłopaka. Zrobiła mi wielką awanturę w domu. Krzyczała, że mnie nienawidzi. A później mnie dźgnęła… Tak, zrobiła to. Ona naprawdę to zrobiła. Jednak nigdy nie miałam jej tego za złe. Nie obwiniałam Alice za to, co zrobiła. W końcu to się stało pod wpływem skrajnych emocji. Miałam ogromny żal jedynie o to, że to nie mnie uwierzyła, ale Michaelowi. Tamtego dnia, pod wieczór, gdy już leżałam w łóżku, zdychając z bólu po tym, co mi zrobiła, wymknęła się z domu i poszła do dilera. On sprzedał jej towar zupełnie nowy na rynku. Tej nocy prawie przedawkowała. To była wręcz śmiertelna dawka, jak mówili lekarze, ale cudem ją uratowali. Wtedy zaczęła się sprawa w sądzie, na którą uparł się mój ojciec.

Po rozprawie rodzice nie chcieli jej widzieć. Wcześniej nie zdawali sobie sprawy z tego, że ich córka zeszła na złą drogę. Byli ślepi, nie widzieli, że w ogóle bierze. Skupiali się na pracy, zwracali uwagę tylko na jej osiągnięcia i oceny. Dopiero gdy Alice zaczęła zawalać wszystko, zorientowali się, że coś jest nie tak. Do samego końca nie odkryli, że to narkotyki. Ale moja siostra była idealnym kłamcą, rodzice wierzyli niemal w każde jej słowo. Albo chcieli wierzyć. Kiedy proces się zakończył, rodzice wyrzucili ją z domu. Dali pieniądze i kazali jej wyjechać jak najdalej. Po prostu się jej wyrzekli, a ona odeszła. I nawet się ze mną nie pożegnała…

Nie miałam pojęcia, co się z nią dzieje, czy w ogóle żyje. Nie byłam w stanie znaleźć do niej kontaktu, aż w końcu się poddałam, gdy dotarło do mnie, że to była walka z wiatrakami. A sama Alice nigdy by o mnie nie walczyła. Byłam na przegranej pozycji i tak zostało już do końca. Żyłam w niepewności co do życia własnej siostry.

Dla każdego była martwa. A dla mnie… Ja zawsze chciałam, żeby żyła, i choć byłam dla niej nikim, co pokazywała na każdym kroku, to nie

potrafiłam jej nienawidzić. Bolało mnie wszystko, co robiła, ale była moją siostrą. I ktoś inny mógłby na moim miejscu jej nie cierpieć, zapomnieć o niej, lecz ja nie umiałam. Zawsze była *kimś*.

— Joy… — Usłyszałam głos Cole'a, który zaczął mną potrząsać. — Mówiłem, że twoją siostrę ktoś zaszantażował. Skłamała wtedy w sądzie.

— Dlaczego miałaby kogokolwiek słuchać? Dlaczego mam ci w ogóle wierzyć? Może to twój brat kłamie? — wyrzuciłam z siebie z pretensją.

W końcu nie mogłam mieć pewności, że i w tej sprawie mówił prawdę.

— Bo ufam mojemu bratu, którego ktoś wrobił. Ktoś chciał go usunąć i przekonał Alice do zmiany zeznań. Za pierwszym razem zeznała, że nie pamięta dokładnie tego człowieka. Za drugim wyśpiewała, że to był Andreas. Kogoś się bała. Wyjechała, bo się kogoś bała, Joy — mówił z wielkim przekonaniem. — Wystarczy, że sprowadzimy ją z powrotem.

— Upadłeś na głowę? — spytałam. — Nie mam pojęcia, gdzie jest moja siostra, czy żyje i czy ty przypadkiem nie kłamiesz. Co więcej, jeśli wróci, oni nie dadzą jej tutaj żyć. Przykro mi, ale musisz znaleźć inny sposób, aby wyciągnąć brata. A w nim mnie nie będzie.

Chciałam wstać i wrócić do domu, ale chłopak mi na to nie pozwolił. Pociągnął mnie do tyłu. Upadłam plecami wprost na jego kolana. Trzymał mnie za nadgarstki i wpatrywał się w moje usta i w oczy. Czułam napięcie, jakie się między nami narodziło. Zakręciło mi się w głowie i musiałam przymknąć na chwilę oczy, aby dojść do siebie. Miałam wrażenie, że wiedział o wszystkim, co się ze mną działo. Szlag by to.

— Gdy wróci i szczerze zezna, to tym samym może pogrążyć Lord i każdego, kto ją zaszantażował. Bo jestem pewny, że ktoś, kto przyczynił się do posadzenia mojego brata, zmusił Alice do kłamstwa. A ten ktoś jest z liceum albo rady miasta. Usmażymy dwie pieczenie na jednym ogniu.

— Ale to jest absurd… — wyszeptałam, wreszcie otwierając oczy. — Nie wygramy z całą radą miasta.

Prawie zapomniałam, że wciąż leżałam na jego kolanach. Ratunku.

— Mam asa w rękawie. Ojca, który był w radzie miasta. Mam takie informacje, że jesteśmy w stanie wygrać z każdym. Ale musisz mi zaufać… — odparł.

Chryste.

— Wymagasz zbyt wiele — powiedziałam śmiertelnie poważnie.

Dzisiaj nie kłamałam.

Chłopak wreszcie puścił moje nadgarstki i się wyprostował, co od razu wykorzystałam i wstałam z jego kolan.

Byłam zaskoczona, gdy powiedział mi o swoim ojcu. A jeszcze bardziej byłam zszokowana faktem, że wiedział tyle, aby pogrążyć całe Feartown. Bo skoro mógł wygrać z każdym, a więc z radą miasta, na której czele stała moja matka, to znaczyło, że może być ponad wszystkim i wszystkimi. A raczej możemy być, bo chciał współpracować. Mogliśmy się uwolnić od tego całego toksycznego syfu i strącić z najwyższych szczebli tych, którzy tylko to społeczeństwo niszczyli. Dokonać niemożliwego?

Nie ma rzeczy niemożliwych. Jest tylko strach uniemożliwiający dokonanie tego.

— Ja się otworzyłem. Ty też to dzisiaj zrobiłaś, wtedy w szkole i teraz. To miasto nie musi być już tajemnicą. To coś znaczy, Sun.

Sun… Nie nazwał mnie tak ani razu od naszej rozmowy w oceanie. Już zapomniałam, jak to brzmi w jego ustach, i przysięgam, te słowa wypowiedziane tylko przez niego nabierały całkiem innego znaczenia.

— Mam tak po prostu przystać na twój plan? Bez zawahania, bez namysłu? Mam walczyć z całym miastem? Z własnymi rodzicami? Naprawdę tego chcesz? — wydusiłam, a raczej wyrzuciłam z siebie te pytania, które nie dawały mi spokoju.

Walczyć z rodzicami w domu, a walczyć z nimi jako miastem, aby całkowicie ich pogrążyć, to dwie różne rzeczy. Nie wiedziałam, czy byłam w stanie. Czy potrafiłam podjąć się takiego ryzyka. A potem przypomniałam sobie, jak potraktowali Alice i jak od zawsze traktowali mnie. Jak bardzo mnie nienawidzili. Zrozumiałam, że ta walka byłaby uzasadniona. Bo oni psuli Feartown, a przede wszystkim mnie. To było straszne. Ale taka była prawda. Choć piekielnie bolesna.

— Nie wystarczy, że pogrążysz Lord, bo nad nim jest jeszcze rada. Trzeba uderzyć w sam środek — tłumaczył z przekonaniem. — Nie znam twojej rodziny, jednak trochę słyszałem o twoich rodzicach… Jesteś szczęśliwa, Joy?

Odwróciłam od niego gwałtownie głowę, co samo w sobie stanowiło odpowiedź na jego pytanie. Ja nigdy nie byłam w pełni szczęśliwa, ani nawet w połowie. Jego pytanie było dla mnie wręcz abstrakcyjne. I to zaważyło nad całością.

— Okej. Wchodzę w to.

Rozdział 6.

Och, do diabła

Biegłam ile sił w nogach. Przez ciemność, jaka tutaj panowała, ledwo cokolwiek widziałam. Na szczęście znałam rozmieszczenie korytarzy praktycznie na pamięć, toteż udało mi się nie upaść.

Nagle zza zakrętu wyłoniła się czyjaś ręka i złapała mnie gwałtownie za ramię, przez co momentalnie się zatrzymałam. Ten ktoś wciągnął mnie do schowka i zatrzasnął za nami drzwi.

— Dłużej się nie dało? — spytał Cole cicho ze słyszalną w głosie pretensją.

Nikt nie denerwował mnie tak jak on.

— Moja kondycja ostatnio leży i kwiczy. Powinieneś być dumny, że w ogóle tutaj dobiegłam — wysapałam i przetarłam rozgrzane czoło. — Masz klucze?

Cole Hodder miał jedno zadanie. Dostać się do kantorka z milionem kluczy, które były zawieszone na wielkiej korkowej tablicy. Nie było szans, abyśmy je wykradli, gdy obecny był tam wysoki, postawny strażnik Connor. Dlatego też ja narobiłam bałaganu na drugim końcu szkoły, a on musiał interweniować. Otworzyłam w tamtym miejscu okno, aby pomyślał, że to wszystko wina wiatru, który tej nocy był wyjątkowo porywisty. Wszystko działało na naszą korzyść. Hodder miał zabrać klucz do gabinetu dyrektora i na jego miejsce wstawić kupioną dzisiaj atrapę. W końcu gdyby strażnik sprawdził klucze i zauważył, że jakiegoś brakuje, od razu by się zorientował, iż coś jest nie tak. A tego, rzecz jasna, nie chcieliśmy.

— Ja spisałem się na medal, a tobie jak poszło? — spytał dumny z siebie.

Wyczułam w jego głosie nutkę zgryźliwości. Myślał, że sobie nie poradziłam? Niedoczekanie! Z naszej dwójki to ja miałam bardziej pracochłonne, wymagające wysiłku zadanie. To ja musiałam narozrabiać, upozorować wszystko tak, aby wyglądało wiarygodnie, i żeby strażnik się nie zorientował ani mnie nie przyłapał. Następnie w jak najszybszym tempie miałam dotrzeć na drugi koniec szkoły, gdzie czekał na mnie Cole.

— Perfekcyjnie — odparłam. — Przewróciłam szczotki na drugim końcu szkoły i zrobiłam niezły bałagan, więc zanim on tutaj dotrze, mamy sporo czasu.

Było coś koło dziesiątej w nocy, a ja z Cole'em weszliśmy przez otwarte okno w toalecie, która mieściła się na końcu szatni i do której nikt nigdy nie zaglądał. Zwłaszcza o tej porze w sobotę. Musieliśmy jednak zatrzymać strażnika jak najdłużej na drugim końcu szkoły. Tak, aby nie przyszło mu do głowy sprawdzać gabinet dyrektora.

W nocy podjęłam decyzję dotyczącą mojej współpracy z Cole'em. Zgodziłam się na nasz układ pod warunkiem, że nie będziemy mieć przed sobą żadnych tajemnic. Wszystko między nami miało być klarowne, o wszystkim mieliśmy sobie mówić. On miał pomóc mi, a ja jemu. Nie miałam jednak pojęcia, jak sprowadzić siostrę do Feartown.

— Okej, jest czysto. Możemy iść — stwierdził szatyn, dyskretnie sprawdziwszy korytarz.

Wyprostowałam się i na palcach podążałam za Hodderem do gabinetu Borma Turnera. Jakie to było absurdalne! Włamaliśmy się do szkoły, aby zdobyć informacje dotyczące ludzi, którzy już ukończyli Lord. Dawno nie czułam takiej adrenaliny połączonej ze strachem, co właśnie tego dnia.

Przystanęliśmy wreszcie przed gabinetem dyrektora. Cole włożył klucz do zamka i bardzo powoli go przekręcił. Kiedy zamek odskoczył, wydając z siebie cichy trzask, odetchnęłam z ulgą. Chłopak uchylił cicho drzwi i przepuścił mnie pierwszą. Weszłam do środka. W pomieszczeniu panowała ciemność. Cole zamknął za nami drzwi i od razu wyjął z kieszeni latarkę. Podszedł do biurka.

— Włącz latarkę w telefonie i szukaj grubej czerwonej teczki — poinstruował.

Podeszłam do komody, ale nie dostrzegłam żadnej teczki tego koloru, wszystkie były czarne.

Nagle pomyślałam, że może to dobry moment, aby zacząć rozmowę. Chciałam mieć to już za sobą, a przede wszystkim powiedzieć Hodderowi o wszystkim, co wiedziałam.

— Jest pewna sprawa… — zaczęłam niepewnie, nerwowo przygryzając wargę.

— Hm? — mruknął w odpowiedzi.

Wzięłam głęboki oddech, bo to naprawdę nie było dla mnie łatwe. To, że minęło sporo czasu, nie znaczyło, że się ze wszystkim uporałam. Dalej

pamiętałam, co chciał mi zrobić Thiago.

— Rozmawiałam ostatnio z Tamarą.

— Tą, co była w warsztacie z… — zawahał się. — Z Thiago?

— Tak. Okazało się, że to jest jego siostra — wyjaśniłam. — Michael ostatnio był u mnie na kolacji. Moja matka zaprosiła go razem z rodzicami, bo znów wygrała wybory na burmistrza. Wtedy Langstar powiedział jedno zdanie, które widniało na kartce…

— Jakiej kartce? — spytał z konsternacją w głosie.

Westchnęłam. Nigdy nie powiedziałam mu, że Tamara przekazała mi świstek papieru, ani co na nim było. Prawdę mówiąc, sama o nim na jakiś czas zapomniałam. Na treningu siatkówki wyrzuciłam go do kosza, bo uznałam, że był to jakiś kiepski żart. Tymczasem wszystko wiązało się z Michaelem Langstarem, który stał za tą intrygą. Szlag człowieka trafiał.

— Na początku roku szkolnego Tamara przekazała mi kartkę, na której było napisane, że gdybym się chciała dostać na strych, to powinnam uważać na strażnika, i po hiszpańsku słowa *zabawa trwa*. Uznałam, że ktoś robi sobie ze mnie żarty. Dlatego to zignorowałam — tłumaczyłam. — Dziewczyna twierdziła, że ktoś jej to podrzucił. Ale to kłamstwo, bo dowiedziałam się, że za tym wszystkim stał Michael.

Cole wyszedł zza biurka, oparł się o nie i spytał:

— Co on znowu ma z tym wszystkim wspólnego? Nie wystarczy mu, że jedną Torres już zniszczył?

— Michael jest zawsze w centrum chaosu. Nie daje mi spokoju od bardzo długiego czasu — wyznałam, za co od razu skarciłam się w myślach. Przesadzałam z tą wylewną szczerością. — Chce, abyśmy oboje przyszli na ten cholerny strych w trakcie szkolnego Halloween.

— I myśli, że posłucham się takiego sukinsyna? Zabawny! — warknął oburzony.

Miałam przy nim dziwne poczucie bezpieczeństwa. Mimo że wciąż byłam na niego zła. W końcu nie zapomniałam, że mnie zranił.

— Tylko to nie wszystko. Jest coś jeszcze… — wzięłam głęboki oddech. — Tamara nie chciała mi powiedzieć, co knuje Michael. Powiedziała, że otrzymam informację, ale nie ma nic za darmo. Masz dać pozwolenie na powrót Thiago do Feartown. Gdy on wróci, dostanę informację, kto zlecił zgwałcenie mnie.

Cole wyglądał na dość mocno zaskoczonego moimi słowami.

— I ty w to wierzysz? — spytał beznamiętnie. — Wierzysz temu człowiekowi, który wyrządził tyle krzywd naszym bliskim? Naprawdę myślisz, że powie ci całą prawdę?

— Nie wiem, Cole, ale to jedyna szansa, aby się dowiedzieć.

— Upadłaś na głowę! — warknął zirytowany. — Co z tym wszystkim wspólnego ma Michael? Dlaczego on jest zamieszany w próbę gwałtu? I skąd ta menda wszystko wie?

— Gdybym wiedziała, nie byłoby sprawy — odparłam. — Nie mam bladego pojęcia, co w tym wszystkim robi Langstar. I wiesz, cholernie

martwi mnie, że ma coś wspólnego z tym gwałtem. Bo wiem, że Michael jest zdolny do wszystkiego. Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że to on to zlecił.

Szlag. Mieliśmy szukać teczki, a ja głupia wyskoczyłam z tym tematem. Dobrze myślałam, że to nie był dobry pomysł.

— Nie mów tak, Joyce — wyszeptał. — Co by mu to dało? Może Michael jest potworem, ale ma obsesję na twoim punkcie. Prędzej sam by do ciebie…

Urwał momentalnie, gdy zdał sobie sprawę, że źle to brzmiało.

— Właśnie. Michael jest potworem — skwitowałam.

— Za tym stoi ktoś inny. Fakt, Michael wykazuje niezdrowe zainteresowanie tobą, co mnie cholernie wkurza, bo nie mogę znieść myśli, że kolejna Torres będzie przez niego cierpiała, ale też nie pozwoliłby na to, aby ktoś inny cię skrzywdził.

Jedynie on sam, oboje o tym pomyśleliśmy.

— Może tak, może nie… W każdym razie wie, jaka jest prawda. A ja muszę ją poznać — odparłam.

Cole podszedł do mnie i spojrzał mi prosto w oczy. Doszukiwał się w nich potwierdzenia, jednak nie mogłam mu tego dać. Bo ja sama nie byłam pewna w stu procentach tej decyzji.

— Wpuszczenie Thiago z powrotem do tego miasta to ogromne ryzyko. Tak samo pójście na układ z Langstarem. Być może nie ma potrzebnych informacji, tylko nas wrabia. Jesteś gotowa na taki zwrot akcji? — spytał.

Wtedy przyszło mi coś do głowy. Aż się zdziwiłam, że wcześniej na to nie wpadliśmy.

— Jeśli chce wrobić nas, to my wrobimy jego. Dla innych pracujesz z Wilkami, a tym możemy załatwić Michaela. To my będziemy ponad nim, mimo że myśli, że trzyma nas w szachu. Co więcej, jeśli nie da nam obiecanych informacji, z powrotem wygnasz Thiago. Dlatego też myślę, że nas nie wykiwa, bo wie, że to ty masz władzę i wcale by mu się to nie opłacało.

Chłopak obserwował mnie chwilę w skupieniu.

— Okej. To ma sens — przyznał. — Tylko to nie będzie proste, musisz mieć tego świadomość. Wojna z Michaelem Langstarem nigdy nie była i nie będzie łatwa.

— Ale walczymy razem. A ja nie mam już nic do stracenia. To, co robimy teraz i co dopiero mamy w planach, jest bardziej ryzykowne niż walka z Michaelem — zauważyłam, na co przyznał mi rację skinieniem głowy.

Dobrowolnie zgodziłam się na powrót mojego koszmaru do miasta.

— Pójdziemy na ten strych. I załatwimy sprawę z Michaelem raz na zawsze — stwierdził, patrząc na mnie z pewnością siebie, choć wcale nie wyglądał na zadowolonego. — Ale dalej ten pomysł mi się nie podoba. Robię to tylko i wyłącznie dla ciebie, Sun.

Osłupiałam. On powiedział, że to dla mnie?

Zebrałam się w sobie i sama podeszłam do drugiego regału, na którym zaczęłam szukać czerwonej teczki. Mój wzrok przykuła duża szuflada na samym dole. Schyliłam się i ją pociągnęłam, ale nie ustąpiła. Sięgnęłam po wsuwkę, którą zabrałam z domu, bo przypuszczałam, że może być potrzebna. Chwilę się z nią męczyłam, gdyż nigdy wcześniej nie otwierałam zamka w ten sposób. Najważniejsze było jednak to, że mi się udało. Kiedy wreszcie otworzyłam szufladę, mój wzrok natrafił na czerwoną teczkę. Byłam cholernie dumna. To ja ją znalazłam i mogłam tym utrzeć nosa Hodderowi.

— Znalazłaś?

Podskoczyłam wystraszona, gdy usłyszałam nad sobą głos Cole'a. Nie miałam pojęcia, że do mnie podszedł. Wyciągnęłam teczkę i podałam mu ją z uśmiechem.

— Oczywiście, że tak! — odpowiedziałam, unosząc dumnie brodę.

— Jestem pod wrażeniem, Torres — zadrwił, na co mina mi zrzedła.

Nie mógł przegapić okazji, aby mi dogryźć.

Cole otworzył teczkę i zaczął przeglądać wszystkie kartki. Wreszcie wyciągnął telefon, aby je sfotografować. Wiedziałam, że mamy to, czego szukaliśmy.

Pozostało tylko wyjść niezauważonym z tej szkoły. *Drobiazg.*

— Skąd wiedziałeś, że to będzie czerwona teczka? — zapytałam.

Chłopak uniósł aparat z fleszem i nim się zorientowałam, zrobił mi zdjęcie. Patrzyłam na niego zszokowana.

— Gdy pierwszego dnia w tej szkole wpisywałem się na listę uczniów, zapamiętałem ją — odpowiedział, a ja pokiwałam głową z uznaniem. — Niezła robota! Spisałaś się, a teraz możemy wiać.

Cole Hodder i pochwały? To się nawet nie rymowało. Dlatego byłam w szoku.

— Czekaj. Skoro tutaj jesteśmy, to nie możemy wziąć jeszcze innych dokumentów, które pomogą nam pogrążyć Lord? — zapytałam, odkładając teczkę na miejsce i zamykając szufladę.

Rozejrzałam się dookoła, aby upewnić się, że nie zostawimy po sobie żadnych śladów. Nie potrzebowaliśmy większych problemów.

— Uczysz się w tej szkole dłużej niż ja, a nie pamiętasz, że najważniejsze dokumenty są w tym drugim gabinecie? Tam bez kodu się nie dostaniemy.

Kompletnie o tym zapomniałam.

— Jesteś pewna co do Michaela? — spytał nagle Cole.

Co do niego — nigdy.

— Nigdy, ale jeśli nie spróbujemy, to się nie przekonamy. Niewiele mamy do stracenia — stwierdziłam, wzruszając ramionami. — A możemy zyskać.

Cole pokręcił głową i kiwnął w stronę drzwi, dając mi do zrozumienia, że na nas już pora. Dyskretnie zerknął przez roletę opuszczoną na szybach gabinetu.

— Teren czysty — szepnął koło mojego ucha, na co się wzdrygnęłam i poczułam dreszcz.

Wyszliśmy z gabinetu. Na korytarzu faktycznie nikogo na szczęście nie było. Teraz wszystko mogłoby pójść gładko, ale istniał mały, choć istotny problem. Musieliśmy odnieść klucz z gabinetu Turnera na miejsce, aby uniknąć kłopotów. Dlatego też znów musiałam przewrócić nieszczęsną szczotkę, aby strażnik się tym zainteresował i poszedł to sprawdzić. Była też opcja, że tym razem Connor to zignoruje. Musieliśmy być jednak dobrej myśli.

Coś, czego nie potrafiłam.

— Uprzedzając twoje pytanie, wiem, co mam robić — mruknęłam jak najciszej i nałożyłam kominiarkę na głowę. — Widzimy się w szatni.

Szybkim krokiem ruszyłam w stronę tego samego kantorka co wcześniej. Gdy znalazłam się w środku, przewróciłam miotłę, a ta z impetem spadła na kafelki, robiąc przy tym wielki hałas. Natychmiast ruszyłam biegiem do szatni. Pędziłam ile sił w nogach. Kilka razy niemal potknęłam się o własne nogi.

W końcu znalazłam się w szatni, gdzie miał czekać na mnie Hodder. Nie było go tam jednak. Nie miałam pojęcia, co się stało, czy coś nie wypaliło, czy strażnik go złapał, ale na myśl o tym zaczęłam panikować.

Nagle z tyłu usłyszałam kroki. Gdy się odwróciłam, na schodach dostrzegłam nogi strażnika. Prędko schowałam się w małej witrynie, którą przysłaniał jakiś wieszak. Modliłam się w duchu, aby mężczyzna mnie nie nakrył. Dlaczego dotarł aż tutaj? Co tam na górze się wydarzyło i gdzie się podziewał Cole?! Zaciskałam mocno powieki, obawiając się każdej kolejnej sekundy. Słyszałam jedynie stukot ciężkich kroków strażnika, który przechadzał się po szatni. *Miałam przechlapane.*

A wtedy nagle kroki ucichły. Po chwili się odważyłam i wychyliłam z kryjówki, żeby się zorientować w sytuacji. Gdy zobaczyłam, że nikogo na horyzoncie nie ma, kamień spadł mi z serca.

Ni stąd, ni zowąd doskoczył do mnie Cole, złapał za dłoń i pociągnął do toalety, z której mieliśmy uciec. Najpierw Hodder podsadził mnie do okna, a potem sam się na nie wspiął i oboje czym prędzej uciekliśmy w stronę Lope, gdzie nie było żadnych zewnętrznych kamer. Ostatnią przeszkodą było ogrodzenie, na które po chwili zaczęłam się wspinać tuż za Cole’em. Zeskoczyłam i zdjęłam kominiarkę, oddychając z lekkością, bo wreszcie udało się nam wyrwać.

— Co to było? — spytałam, idąc powoli za Hodderem przez mały lasek, za którym na parkingu stał jego mustang.

Cała ta akcja zajęła nam około godziny, a czułam się, jakby to trwało wieczność. Dopiero teraz dotarło do mnie, że się nam udało i nie daliśmy się złapać. Cudem wyszliśmy z tego bez szwanku.

— Jak się okazało, strażników było dwóch. Na szczęście jeden krążył gdzieś koło sali gimnastycznej. Ponoć wydawało mu się, że usłyszał jakieś

kroki, tak przynajmniej powiedział drugiemu strażnikowi. Ja schowałem się w kantorku — mówił.

— A udało ci się odłożyć klucz na miejsce?

— Tak, ale fartem, bo mało brakowało, a by mnie nakryli — stwierdził z przejęciem.

Byłam pod wrażeniem, że udało nam się ominąć dwóch strażników, z czego o jednym nie mieliśmy kompletnie pojęcia. Naprawdę mieliśmy fuksa.

W końcu wsiedliśmy do samochodu i mogliśmy się w spokoju cieszyć naszym małym sukcesem. Potrzebowaliśmy tych danych, aby dowiedzieć się, kto ze starszych ludzi uczęszczał do Lord i kto z nich mógłby nam pomóc. Ktoś, kto nie miał nic wspólnego z radą miasta. Musieliśmy zrobić rozeznanie.

Cole odpalił w telefonie zdjęcia listy uczniów, dlatego też przysunęłam się do niego jak najbliżej, aby widzieć wszystko dokładnie na ekranie. Nagle jedno nazwisko przykuło moją uwagę. Niestety chłopak przeglądał dalej.

— Poczekaj. Przewiń — poprosiłam.

Wreszcie znalazłam to nazwisko. Nie wierzyłam w to, co widzę. To były jakieś kiepskie żarty. To niemożliwe. Na pewno nie. Musiałam coś pomylić.

Och, do diabła.

Pokazałam chłopakowi palcem tę jedną konkretną osobę, na co zmarszczył brwi, nie bardzo rozumiejąc, o co mi chodzi.

— Janete Jenkins. To moja babcia — powiedziałam drżącym głosem.

Cały świat sobie ze mnie kpił.

Rozdział 7.

Wet za wet

— Nie, to niemożliwe — powiedziałam. — Wiedziałabym. Ona by mi powiedziała… Może była jeszcze druga Janete Jenkins.

To była dla mnie czysta abstrakcja, że moja kochana babcia uczęszczała do Lord. Nigdy słowem o tym nie wspomniała. Wiedziała, że było mi tam źle i że męczyłam się niemiłosiernie. Ale nigdy nie dała mi odczuć, że mnie rozumie. Zawsze milczała.

— Niemożliwe to jest to, aby był to tak wielki zbieg okoliczności — stwierdził Cole, prowadząc w skupieniu samochód.

Wiedziałam, że moja mama chodziła do Lord, a ojciec nie był stąd. Jednak nigdy nie pomyślałam o tym, że moja babcia również tam uczęszczała. Nikt mi nigdy takiej myśli nie podsunął. To był dla mnie szok.

— Nigdy mi o niczym nie mówiła… — oznajmiłam z niewesołą miną, która odzwierciedlała moje samopoczucie.

— Może nie mogła — odpowiedział od razu. — Wszyscy jesteśmy związani umową i nie mamy prawa wynieść czegokolwiek prócz nauki z tej szkoły. Każdy skandal, jaki miał miejsce w murach Lord, był zamiatany pod dywan. Twoja babcia mogłaby mieć problemy, gdyby zaczęła gadać.

— Dobrze, rozumiem to. Jednak nasza sytuacja jest trochę inna, bo jesteśmy rodziną. Ona była w Lord, a ja jestem, więc ma świadomość, że przeżywam piekło. Mogła wspomnieć cokolwiek.

Upierałam się przy swoim, choć prawda była taka, że tylko Janete Cooper — panieńskie nazwisko Jenkins – wiedziała, jak było naprawdę.

— Wiesz, jaki jest sposób, żeby to wyjaśnić? Rozmowa z nią — odparł. — Właśnie dlatego jutro się do niej udamy.

Momentalnie odwróciłam głowę w stronę chłopaka i czekałam, aż powie, że żartował. Jednak nic takiego nie zrobił. On mówił serio.

— Ty mnie zawieziesz, a ja z nią porozmawiam — poprawiłam go, choć wiedziałam, że przecież dojechałabym tam sama bez jego pomocy.

— Oczywiście — uśmiechnął się pod nosem — że nie.

Nie miałam sił do tego człowieka. Był diabelskim Cole'em Hodderem z momentami wybuchowym charakterem. Ale przede wszystkim cechował go upór. Często nie dało mu się czegoś przetłumaczyć, bo twardo stał przy swoim i nie brał żadnej innej opcji pod uwagę.

— Przecież moi dziadkowie i Marcy nie dadzą mi żyć, jak cię ze sobą zabiorę — powiedziałam śmiertelnie poważnie i westchnęłam.

Ale upór tego człowieka przerastał wszystko. Nawet jego ego.

— Chętnie to zobaczę — uśmiechnął się.

Zgodziłam się na współpracę z Hodderem, ale nic więcej. Wiedziałam już, do czego byłam mu potrzebna. W gruncie rzeczy to jemu najbardziej chodziło o moją siostrę, bo to od niej między innymi zależała nasza przyszłość i efekt końcowy misji. *Jak zwykle ona.* Ale musiałam myśleć tak, że on też był mi potrzebny.

On wykorzysta mnie, a ja wykorzystam jego.

Plan był prosty i byłby taki do końca, gdyby... Cóż, nie wszystko da się przewidzieć.

— Po co ty tam jesteś potrzebny, Storm? — spytałam, używając jego przezwiska, aby go zirytować.

— Sam chcę poznać twoją sławną Janete Jenkins-Cooper i dowiedzieć się prawdy. To nasza misja, więc chcę przy tym być. Skoro współpracujemy, to w gruncie rzeczy nie masz prawa się nie zgodzić — odparł.

— Nie przypominam sobie, abyśmy się związali jakąś umową — zaoponowałam.

— W tej sprawie nawet słowna się liczy — parsknął śmiechem. — Przyjadę po ciebie o jedenastej.

Zatrzymał się przed moim podjazdem tak, aby moi rodzice przypadkiem nie zauważyli jego samochodu ani tego, jak z niego wysiadam. Oni już grzecznie spali po długim dniu w pracy, myśląc, że ja cicho urzędowałam w swoim azylu. Cóż, jak na niegrzeczną i wyrodną córkę przystało, kolejny raz wymknęłam się z pokoju przez okno i uciekłam, aby podstępem dostać się do szkoły, a następnie do gabinetu samego dyrektora i zrobić zdjęcia potrzebnym nam dokumentom. *Co wy wiecie o grzeszeniu?*

— Niech cię szlag, Hodder — mruknęłam, odpinając pas bezpieczeństwa.

— Idź do diabła, Torres — powiedział, uśmiechając się niczym diabeł.

Bo piekło było nasze.

***

Zaciągnęłam się mocno papierosem. Resztkę dymu dmuchnęłam w powietrze, przymykając ciężkie powieki. Byłam tak senna, że miałam ochotę jedynie na długi, porządny sen. W nocy po powrocie z Lord długo nie mogłam zasnąć od natłoku informacji. Jednak było ich tak dużo, że najzwyczajniej w świecie plątałam się w faktach. Do tego dochodziły sprawy, których totalnie nie mogłam pojąć i które w dalszym ciągu pozostawały zagadką.

Dlatego też, gdy Cole po mnie przyjechał, byłam nieprzytomna i błagałam w duchu, aby się ulotnił. Nikt jednakże nie wysłuchał moich próśb, a chłopak jak czekał, tak czekał. W dodatku gdy ja się ubierałam, bombardował mnie wiadomościami, w których wyrażał swoje oburzenie z powodu mojej niepunktualności i nie tylko.

Od: Cole

Sun

Joy

Znów na czacie pojawiły się falujące trzy kropki.

Joyce

Torres, do diabła!

Przewróciłam z irytacją oczami. Co za niecierpliwy osobnik. Zignorowałam jego wiadomości, bo skoro tak zależało mu na czasie, to nie powinnam z nim esemesować, tylko się szykować. Prawda?

Kolejna wiadomość nadeszła. Zmieniłam nazwę kontaktu.

Od: Niecierpliwy osobnik Storm

W trakcie twojego szykowania się zdążyłbym napisać książkę!

Specjalnie się ociągałam, żeby zagrać mu na nerwach. Skoro on do przyjemniaczków nie należał, to ja nie musiałam się starać. Proste.

Kwadrans później krzyżowałam nogi w kostkach, identycznie jak Hodder, opierając się o maskę jego samochodu. On stał tuż obok mnie i jak ja rozkoszował się fajką w dłoniach. *Papierosy na odstresowanie przed wejściem w paszczę smoka.*

Pogoda nam dopisywała, bo od samego ranka świeciło słońce i choć oczywiście nie miało takiej mocy jak latem, to jednak grzało. Miałam na sobie jedynie cienką bluzę, ale było mi w sam raz. Za to Cole włożył czarną koszulkę z krótkim rękawem i twierdził, że było mu gorąco. Ten to miał dobre krążenie.

— Co takiego może pogrążyć całe miasto? — zapytałam.

Wpatrywałam się w piękny, wyplewiony ogródek, po którym szalał Cosmo, pies moich dziadków. Zapewne byli już po śniadaniu. Ich dom był dla mnie symbolem domowego ogniska, ciepła i pozytywnych uczuć, bo wszystko to kojarzyło mi się z tym miejscem.

— Sam nie znam dokładnie szczegółów. Czekam na dokumenty od ojca, ale zapewniam, że to coś, co może zniszczyć wszystko. Gdy już będzie wszystko jasne, wtedy ci to zdradzę.

Cole podchodził do tego z wielką swobodą, jakby nie chodziło o nasze życie. A przecież od tej misji zależała nasza przyszłość. Gdyby coś poszło

nie tak, a inni dowiedzieliby się, co knuliśmy, to nie mielibyśmy życia w Feartown. Byłoby po nas, dlatego też musieliśmy być niebywale ostrożni.

Musiałam wierzyć, że Cole kolejny raz mnie nie zawiedzie. Ale jeśli tak bardzo się sparzyłam, że już nie potrafiłam?

— O co ci wtedy chodziło w piwnicy, gdy wspomniałeś o nielegalnych walkach? — zapytałam z ciekawości. — I czy może nam się to jakoś przydać?

Chłopak zamyślił się przez chwilę, jakby wracając myślami do tamtego dnia, gdy włamaliśmy się do piwnicy w szkole.

— Mój brat powiedział mi, że w piwnicy szkoły powinien być jakiś notes, który zawiera wiele ważnych informacji. Nie mógł mówić głośno, bo strażnik podsłuchiwał. Znalazłem ten notes na jednym z regałów. Była w nim rozpiska walk poszczególnych uczniów. A potem ty mnie zawołałaś i zobaczyłem krew na ścianie i od razu zorientowałem się, o co chodzi. W piwnicy szkoły odbywają się nielegalne walki, o których nikt nie chce powiedzieć.

— Chryste, nie spodziewałam się czegoś takiego. Nawet w Lord. Czysta abstrakcja — odparłam oszołomiona. — Nie próbowałeś się czegoś dowiedzieć?

— Pewnie, że próbowałem, ale wyobraź sobie, że nikt nie chciał pisnąć słówka o tym interesie. Albo są tak wierni temu, kto tym zarządza, albo tak nieświadomi — powiedział. — Ale jeszcze się dowiem.

Nie skomentowałam tego, a jedynie pokiwałam głową. Zastanawiałam się nad tymi nielegalnymi walkami, bo ta sprawa była cholernie tajemnicza, skoro do tej pory nie mówiło się o niej głośno w szkole. W normalnej sytuacji aż huczałoby o czymś takim. Było to kompletnie tajne zgromadzenie, tylko dla wtajemniczonych. To jedynie podsycało moją ciekawość i jednocześnie niepokój. To nie było normalne, że ktoś urządzał rzeź w piwnicach Lord. Krew została nawet na ścianach…

— Obiecaj mi, że wygramy — szepnęłam, po czym rzuciłam niedopałek na asfalt i przygniotłam go czarnym botkiem.

— Nie wyglądasz na osobę, która potrzebuje zapewnień — mruknął w odpowiedzi, też gasząc swoją fajkę butem.

— Po prostu to zrób — westchnęłam, zaciskając zęby na dolnej wardze.

Cole nachylił się lekko nade mną i popatrzył na moje usta, co kompletnie mnie zdezorientowało. Po kilku sekundach niespodziewanie zahaczył dwoma palcami o moją wargę, by uwolnić ją spod moich zębów. Potem uśmiechnął się pokrzepiająco.

— Obiecuję, Sun.

Sama nie wiedziałam, co we mnie wstąpiło. Faktycznie nie byłam osobą, która potrzebowała zapewnień. Czy coś mi to pomogło? Być może. Tliła się we mnie iskierka nadziei, że dotrzyma obietnicy.

— Wiesz, dlaczego wygramy? — zagaił po chwili.

— Bo jako jedyny posiadasz niezbite dowody, a do tego masz mózg geniusza?

Jego uśmiech świadczył o tym, że uznał to za komplement.

— Bo jestem zajebisty — rzucił z uśmiechem.

Parsknęłam śmiechem na jego słowa.

— Polemizowałabym. — Teatralnie przewróciłam oczami.

— Uważasz, że mam mózg geniusza. — Uśmiechał się dalej, co mnie rozbrajało. — Nigdy nie sądziłem, że usłyszę komplement z twych ust.

Głupek. Następnym razem zanim coś palnę, to się grubo zastanowię.

— Mam dziś dzień dobroci dla zwierząt — skwitowałam, posyłając mu triumfalne spojrzenie.

Cole nie spochmurniał, choć wiedziałam, że to ubodło jego ego. Dał mi pstryczek w nos na zakończenie naszej dyskusji.

Ruszyliśmy spokojnym krokiem w stronę furtki, a gdy do niej dotarliśmy, Cosmo już tam był, skakał i nie dawał nam wejść. Po chwili udało nam się bezpiecznie wkroczyć na teren dziadków. Psiak momentalnie podbiegł do mnie, ale gdy tylko się zorientował, że przyszedł ze mną ktoś zupełnie nowy, kogo pierwszy raz widział na oczy, rzucił się na Cole'a.

Widziałam przerażenie w niebieskich tęczówkach chłopaka, gdy ogromny samojed na niego naskoczył. Pies za bardzo cieszył się tym spotkaniem, aby z niego zrezygnować.

— Cosmo, pomaltretujesz go, gdy będziemy wracać — krzyknęłam, jakby zwierzak miał mnie zrozumieć.

Wyłapałam pełen oburzenia wzrok Hoddera i parsknęłam śmiechem. Cóż, chociaż Cosmo go polubił. Powinien był się cieszyć, że taki zaszczyt go kopnął.

— Och, jakaś ty wspaniałomyślna — zaczął ironizować.

Cosmo wreszcie dał mu spokój, gdy zauważył, że zmierzałam ku wejściu do domu. Szedł koło moich nóg, wesoło merdając ogonem. Ten zwierzak naprawdę był wspaniały. I miał w sobie więcej pozytywnej energii niż ja.

— Wejście w paszczę lwa — powiedziałam, rzucając szybkie spojrzenie chłopakowi.

Babcia była kochana, a zarazem bardzo konkretna. Ale jej nastawienie mogło się diametralnie zmienić na wiadomość o tym, co wiedzieliśmy. Zwłaszcza że nie mieliśmy pojęcia, jakie miała wspomnienia związane ze szkołą. Jednakże musieliśmy to zrobić. Nie mogliśmy polegać na domysłach. Teraz musieliśmy mieć pewność. Dlatego też nacisnęłam dzwonek.

Już po chwili stanęła w nich zszokowana babcia, która patrzyła na nas, jakbyśmy byli kosmitami. Minęło kilkanaście sekund, zanim się otrząsnęła.

— Cześć, kochanie — zaszczebiotała uradowana i mnie uścisnęła. — A ten przystojny kawaler to…? Czyżby mój przyszły wnuczek?

Spojrzałam z zakłopotaniem na chłopaka, który uśmiechnął się rozbrajająco do mojej babci, czym na pewno ją kupił, bo babcia uwielbiała pięknych chłopców.

— Na razie kolega — odparł. — Jestem Cole.

Cole cholerny Hodder.

— Miło mi cię poznać, Cole — powiedziała babcia i go uścisnęła.

Przyłożyłam dłoń do ust, aby się nie zaśmiać, gdy patrzyłam, jak Janete Cooper ściska mojego wspólnika. I pomyśleć, że gdyby nie Lord, to Hodder nigdy by babci nie poznał.

— Co was do mnie sprowadza? — zagadnęła, gdy tylko puściła Cole'a.

Spojrzeliśmy z chłopakiem na siebie i wtedy zdecydowałam, że to ja wyjaśnię tę kwestię. Bez owijania w bawełnę i podchodów.

— Mamy do ciebie pewną sprawę. Chcielibyśmy porozmawiać — powiedziałam od razu i weszłam do środka.

— Och, co wy tak formalnie — fuknęła, poprawiając swój różowy dres, w którym wyglądała jak zwykle świetnie. — Zawsze, gdy słyszę coś takiego, przed oczami mam starą, zgryźliwą sąsiadkę, która jest anglistką na emeryturze.

Westchnęłam cicho pod nosem, bo tak się składało, że to była ważna sprawa, dlatego podchodziłam do tego dość poważnie. W końcu powodów do żartów to nie było. W trójkę weszliśmy do salonu, a wtedy od razu rzuciło mi się w oczy, że nie było dziadka. Już miałam o niego pytać, gdy babcia mnie uprzedziła.

— Lucek pojechał na brydża z sąsiadem, a Marcy śpi u koleżanki — powiedziała, jakby czytając mi w myślach. — Siadajcie, przyniosę ciasteczka. Ciebie, Joy, trzeba troszkę utuczyć. Twoja matka przesadza, nie powinnaś się jej słuchać.

Nie dowierzałam, że poruszyła ten temat przy Hodderze. Zastanawiałam się, co sobie w ogóle o mnie pomyślał.

Chociaż co mnie to w ogóle obchodziło? Od kiedy to przejmowałam się opinią ludzi? Opinią jednego Cole'a Hoddera?

Nim się zorientowałam, babci już w salonie nie było.

— O co chodzi z twoją matką? — zapytał.

Widział mnie na plaży, bez tych grubych ubrań. Nie podobało mi się to, ale znał prawdę. Że byłam kościotrupem. Mimo że nie chciałam nim być…

— Babcia przesadza — skomentowałam, bo nic innego nie przyszło mi do głowy.

Wszystko zaczęło się od odejścia Alice. Mama zaczęła nadmiernie zwracać na mnie uwagę, choć wcześniej praktycznie w ogóle tego nie robiła. Kontrolowała mnie, robiła mi sałatki do szkoły, kupowała ubrania, których i tak nie wkładałam. Kładła ogromny nacisk na oceny i osiągnięcia, kazała mi dość szybko wracać do domu. Pragnęła również ukrócić mi spotkania z Savą, ale na to nie przystałam. Dopiero z czasem wywnioskowałam, że chciała kompletnie odizolować mnie od świata. Sprawić, abym nie zadawała się z większym gronem ludzi, nie wchodziła w nowe relacje. Abym nigdy nie spojrzała na narkotyki i nie popadła w taki syf, jak moja siostra. Chciała mnie przed tym uchronić, ale dla własnych korzyści. Nie mogła pozwolić sobie na stratę drugiego dziecka, bo w jakim świetle by ją to stawiało w mieście…

Ojciec też wpadł w szał i chciał wszystko kontrolować. Miał nawet problem z tym, że biegałam. Alice też bardzo często biegała, a raczej mówiła, że idzie to robić, a w rzeczywistości szła do swoich znajomych, aby brać prochy albo palić zielsko. Gdyby tylko rodzice wiedzieli, że to Michael sprowadził Alice na złą drogę i nauczył brać, to poruszyliby niebo i ziemię, aby go zniszczyć. Jego i jego rodzinę.

Moja matka robiła wszystko, aby mnie upodobnić do tej lepszej wersji Alice, bo choć to ona się stoczyła, to i tak ja byłam tą gorszą. Byłam pewna, że woleliby, żebym to ja była na miejscu siostry. To ja od zawsze byłam czarną owcą w tej przeklętej rodzinie. Dlatego też Mariole Torres próbowała mnie na siłę zmienić. I z moją wagą faktycznie jej się udało, bo odkąd sama zaczęła mi gotować, moja sylwetka się zmieniła. A do tego doszło mnóstwo stresu i cierpienia, co mnie wyniszczało. Przez to było mnie coraz mniej. Aż w końcu doszłam do momentu, że wyglądałam jak wieszak i okropnie się z tym czułam.

Dopiero gdy doprowadziłam się do takiego stanu, zauważyłam, jak bardzo to było złe. Teraz małymi kroczkami starałam się wrócić do poprzedniej wagi. Jadłam te sałatki mamy dla niepoznaki, ale oprócz tego dokładałam sobie inne jedzenie, ale wszystko powoli, bo radykalne zmiany też nie były dobre. To był dopiero początek, a więc jeszcze nie było widać efektów. Miałam świadomość, że nie będzie to jakaś ogromna poprawa, bo miałam tak genetycznie uwarunkowaną budowę, iż byłam chuda. Jednakże teraz to była przesada.

I sam Hodder to widział. A w zasadzie każdy, kto bardziej się przyjrzał.

— Chyba sam będę ci robić śniadania do szkoły — zbuntował się chłopak. — Co ty taka zdziwiona? Tak, do ciebie mówię.

Hodder sobie nie żartował, mówił poważnie. Oszalał.

— Nie ma potrzeby. Sama umiem o siebie zadbać — mruknęłam rozgoryczona.

Gdyby nie babcia i jej długi język, nie byłoby tematu. Zawsze musiała mnie w coś wkopać.

— Widzę, co się dzieję — odparł.

Wtedy uratowała mnie babcia, która wkroczyła do salonu z tacą pełną ciasteczek. Postawiła ją na stole przed nami i sama zasiadła po drugiej stronie. Przyglądała się nam z wielkim uśmiechem. Była zadowolona i podekscytowana, że przyprowadziłam do niej chłopaka. Aż zrobiło mi się przykro, gdy pomyślałam, że zaraz jej ten humor zepsuję.

— Wyglądacie tak pięknie razem. Poczekajcie, zdjęcie wam cyknę — mówiła zaaferowana i już wstawała z krzesła, aby pójść po aparat, gdy ją zatrzymałam.

— Nie, babciu. Usiądź. Musimy porozmawiać o Lord — odparłam z powagą.

Kobieta momentalnie popatrzyła na mnie przerażona. Przełknęłam nerwowo ślinę i rzuciłam krótkie spojrzenie Hodderowi. Miałam nadzieję, że zrozumie przekaz. Chciałam, aby dodał coś od siebie.

— Potrzebujemy pomocy — oznajmił chłopak, a wtedy babcia spojrzała na niego.

Po chwili usiadła z powrotem na miejsce, obserwując naszą dwójkę z wielką uwagą. Widziałam przerażenie w jej oczach, gdy wspomniałam o Lord. Ona wiedziała więcej i z pewnością nie chciała o tym rozmawiać.

— Słucham, o co chodzi, dzieciaki? — spytała niby neutralnym głosem, ale ja wiedziałam, że czaiła się w nim nutka zmartwienia.

— Dowiedziałam się, że chodziłaś do Lord. Nigdy mi o tym nie wspomniałaś. Dlaczego, gdy narzekałam na tę szkołę, ty nigdy nie pisnęłaś słówka? — mówiłam, czując wewnętrzny niepokój.

— Właśnie dlatego. Aby uniknąć tej rozmowy — wyjaśniła.

— Ukrywasz coś przede mną? — spytałam.

— Dziecko, gdy chodziłam do szkoły, związałam się umową, iż nie mogę wyjawiać niczego, co działo się w tym budynku. Co wydarzy się w Lord, pozostaje w Lord. Skończyłam z tą szkołą raz na zawsze i nie mogłam ryzykować, że ktoś nagle się dowie, że roztrząsam stare dzieje. To miasto nie śpi, mogłabym mieć problemy — tłumaczyła to, co było dla mnie zrozumiałe.

Tak podejrzewałam, bo w końcu sama byłam w takiej sytuacji. Nie mieliśmy prawa wynosić z Lord czegokolwiek oprócz nauki. To był święty zakaz Lord Private High School i każdego, kto go złamie, czekała wielka kara.

— Ale jestem twoją wnuczką. Mnie mogłaś powiedzieć, bo ja sama przeżywam piekło w tej szkole — ciągnęłam.

— Obawiałam się, że gdy powiem ci, że uczęszczałam do Lord, to będziesz chciała wiedzieć więcej i więcej, a ja ci tego powiedzieć nie mogę. Chciałam uniknąć sytuacji, w której wiedziałabyś, że coś przed tobą ukrywam. Wolałam już zataić całość — opowiedziała. — Czasem lepszy jest brak świadomości niż świadomość, złotko.

— Jednak teraz potrzebujemy pani pomocy — wtrącił się Cole. — Myślę, że możemy pani ufać. Chcemy zniszczyć Lord i potrzebujemy świadków, którzy zeznaliby na naszą korzyść.

Babcia zamarła.

— Nie ma mowy — zaoponowała. — Odpuście sobie i nie drążcie sprawy.

Zaskoczona obserwowałam kobietę, która podniosła się z krzesła i zaczęła krążyć po pokoju, nawet na nas spoglądając.

— To oni zniszczą was. Nie poradzicie sobie z nimi. Oprócz Lord jest jeszcze rada miasta, a ona ochroni szkołę za wszelką cenę. Nie ma szans, że zdołacie z nimi wygrać, dzieciaki. Dlatego dobrze wam radzę, odpuśćcie, zanim będzie za późno.

Nie rozumiałam tego nagłego wybuchu babci. Nie spodziewałam się, że tak gwałtownie zareaguje, że w ogóle podejdzie do tego tak negatywnie. Zawsze była dobrej myśli, starała się znaleźć jak najlepsze wyjście z każdej sytuacji.

— Ale nie rozumiem… — zaczęłam, jednak babcia bardzo szybko wcięła mi się w zdanie.

— Byli już tacy, co próbowali, ale żadnemu z nich się nie udało. Była grupa uczniów, pierwsze pokolenie Lord. Gdy ta szkoła stała się toksyczna, od razu przystąpili do działania, myśląc, że zbawią świat. Chcieli sprawiedliwości i wolności. Jednak ich plany wyszły na jaw, dyrektor o wszystkim się dowiedział. Cofnął wszystkich uczniów z ostatniej klasy z powrotem do pierwszej i na dodatek związał ich kolejną umową. Mieli dopilnować, aby każde ich dziecko, jakie przyjdzie na świat, uczęszczało do Lord. To była straszna kara: mieć świadomość, że ich dzieci trafią do tego samego piekła, w którym sami tkwili. Nie mieli na to wpływu — mówiła szybko i trochę chaotycznie, ale rozumiałam wszystko.

Rozumiałam, ale nie przyjmowałam tego do wiadomości.

Babcia nagle zatrzymała się na środku pokoju i na nas spojrzała, a wtedy dostrzegłam łzy w jej oczach. Nie potrafiłam patrzeć na ból bliskich mi osób. Co ja narobiłam?

— Wiem to wszystko, bo sama byłam w tej grupie uczniów. Myślałam, że uratuję świat — wydukała, ocierając dłonią łzy. — Musiałam posłać moje dzieci do Lord. To ono tak bardzo zniszczyło twoją matkę. Bo wiesz, są tacy jak wy, którzy chcą się stamtąd wyrwać, ale są też tacy, którym ta władza i rygor pasują. Pragną górować i przejąć później pałeczkę po rodzicach.

Od razu pomyślałam o Michaelu.

Babcia ocierała mokre policzki. Nie miałam pojęcia, że coś takiego kiedykolwiek miało miejsce. W życiu nie słyszałam o grupie, która próbowała walczyć z Lord Private High School. Ich próby zakończyły się fiaskiem, a raczej koszmarem. Musieli od nowa przeżywać piekło, a później patrzeć, jak to samo przeżywają ich dzieci. I tak z pokolenia na pokolenie. To było straszne. Współczułam jej tego, co przeszła. Jednocześnie podziwiałam ją za to, że odważyła się walczyć, bo nie każdego na to stać. Srogo za to zapłaciła, ale chciała dobrze i to było najważniejsze.

Mimo to okropnie mnie bolało, że bardzo się w życiu nacierpiała. Była tak dobrą osobą, że nie zasługiwała na to, co ją spotkało.

— Rygor był okropny. Bili nas za drobne przewinienia. Potrafili zamykać w piwnicach na czas trwania lekcji, jeśli nie odrobiliśmy pracy domowej. Chłopcy bili dziewczyny, dziewczyny biły chłopców. A nauczyciele uczniów. Same nakazy i zakazy… — wyliczała z przejęciem.

Zamykali w piwnicach…?

— Ale po co oni to wszystko robią? — chciałam się dowiedzieć więcej.

— Bo chcą mieć wszystko pod kontrolą. Chcą mieć was na wyłączność i wiedzieć o wszystkim, co się dzieje. Rada miasta, czyli sama śmietanka, współpracuje z dyrektorem, dlatego ma pojęcie o każdym waszym ruchu i skandalu ukrywanym przez Lord. Pragną zrobić z was roboty, które później

zasiądą w radzie miasta i przejmą rządy po rodzicach. Taka selekcja najlepszych i najgorszych. Dlatego zrezygnujcie, bo i was zniszczą.

Mnie już zniszczyli, dlatego teraz ja chciałam zniszczyć Lord. Wet za wet.

Od dawna chciałam się dowiedzieć, po co to Lord tak naprawdę istniało. A konkretniej — co miały na celu surowa rekrutacja, umowy zobowiązujące do milczenia, zamiatanie wszystkiego pod dywan, przedmiotowe traktowanie… Nikt z rodziców nie chciał nic mówić. Twierdzili, że to szkoła jak każda inna. Aż wreszcie zrozumiałam.

Chcieli nauczyć nas bycia twardym. Niszczyli nas, aby zobaczyć, kto przetrwa, a kto pójdzie na dno. Dyrektor pozwalał praktycznie na wszystko, bo to dawało mu rozeznanie, kto się nadawał do przejęcia w przyszłości rządów w mieście, a kogo trzeba było zwinnie wyeliminować. Oni chcieli, abyśmy byli godnymi zastępcami. Do tego ludzie z zewnątrz nie mieli prawa dowiedzieć się o rzeczach związanych z Lord, bo to dałoby im przewagę.

Jednak kto tylko próbował pogrążyć Lord, przegrywał.

— Nie zrobimy tego. Mamy asa nawet na radę miasta, dzięki czemu jesteśmy w stanie wygrać. I dokonamy tego za każdą cenę — oznajmił Cole pewny swego.

To on zawsze miał wielkie pokłady nadziei i wiary w to, że nam się uda. Czasami mnie to martwiło. Przekonanie o wygranej potrafiło człowieka zgubić i doprowadzić do tragedii.

Babcia Janete wzięła ze stołu długopis i kartkę, a następnie coś na niej nabazgrała. Podała ją Hodderowi, a on popatrzył na nią dziwnym wzrokiem.

— To jest numer do Cinnote, byłej żony Borma Turnera. Ona może wam pomóc. Ja niestety już nic więcej nie jestem w stanie zrobić. — Rozłożyła ręce w geście bezradności. — Teraz jest poza miastem, ale ma wrócić po Halloween.

Nasze oczy się zaświeciły i wtedy wiedziałam, że zdobyliśmy coś, dzięki czemu będziemy bliżej końca, a jednocześnie nowego początku. Nasza rzekoma porażka paradoksalnie zamieniła się w mały sukces, który miał doprowadzić nas do zwycięstwa. A ono równało się z upragnioną wolnością.

Najgorzej, gdy zwycięstwo przeradzało się w zgubę i szybko okazywało się, że z wygranego stawałeś się ofiarą losu i największym przeciwnikiem świata.

Rozdział 8.

W Halloween nadzieja umiera pierwsza

Odkąd pamiętałam, nienawidziłam świąt, przeróżnych okazji, które wymagały właściwego stroju, spotykania się z ludźmi, rodziną, bliskimi i udawania, że się dobrze bawię. Halloween też nie napawało mnie entuzjazmem. Nie rozumiałam fenomenu tego święta i imprezowania.

I w tym roku nic się nie zmieniło. Gdy nadeszło długo wyczekiwane przez Savę Halloween, marzyłam o zakopaniu się w łóżku. Wizja przebierania się tylko mnie frustrowała i bawiła jednocześnie. W stroju diablicy czułam się niekomfortowo i miałam ogromną ochotę go z siebie zedrzeć. Nie byłam zbytnio kreatywną osobą i nie miałam zamiaru się nie wiadomo jak starać, toteż postawiłam na czarną, opinającą moje ciało sukienkę, którą kiedyś kupiła mi mama. Do rękawów, które sięgały mi do łokci, przyszyłam kawałek czerwonej koronki, która opadała wzdłuż rąk. Do pleców przyczepiłam małe czarne skrzydełka. Na nogach miałam czarne rajstopy, a do tego wysokie botki za kostkę z ćwiekami. Całość wieńczyły rogi na głowie.

Nie czułam się w tym wydaniu sobą. Dlaczego więc się na nie zdecydowałam? Z dwóch powodów. Po pierwsze — Sava, a po drugie — każda inna opcja wydawała się równie tragiczna, albo nawet gorsza.

Morris pomalowała mi usta czerwoną pomadką, przez co miałam wrażenie, że moje wargi krzyczały: *spójrz na mnie*.

— Wyglądasz zajebiście — skwitowała Savannah, gdy stałyśmy na dziedzińcu przed szkołą.

Savannah Morris sama wyglądała obłędnie. Przebrała się za krwawą pielęgniarkę i musiałam przyznać, że to była naprawdę efektowna robota. Włożyła sukienkę, która miała być lekarskim fartuszkiem. Umazała ją sztuczną krwią; miała ją jeszcze w kilku innych miejscach na ciele, nawet na twarzy. Do tego dobrała wysokie czerwone szpilki. W dłoni trzymała atrapę tasaka. Co jakiś czas nim obrywałam, gdy tylko narzekałam na to całe Halloween.

— To ty jesteś królową balu — powiedziałam.

Gdyby Archer mógł być tutaj razem z nią… Niestety w Lord nie można było zapraszać gości z zewnątrz, dlatego chłopak miał przyjechać po nią już po balu i mieli gdzieś spędzić miło czas.

— I królową Archera — dodałam z uśmiechem.

Savannah się speszyła. Czyli przepadła.

— Jeśli on jest królem, to nie mam nic przeciwko… — rzuciła zawadiacko. — A gdzie twój książę?

— Zabawia księżniczki — warknęłam.

— Dziwne, bo ty stoisz tutaj.

Gdy Morris się dowiedziała, że dałam Hodderowi drugą szansę, bardzo się ucieszyła. Znając mnie, podejrzewała, że zaprę się nogami i rękami i w życiu nie „przywrócę” chłopaka do mojego życia. A tu takie zaskoczenie.

Czy wiedziała o każdej naszej misji? Nie. Wiedziała, że razem z Hodderem opracowujemy plan, jak pogrążyć Lord, i nawet chciała dołączyć, ale szybko wybiłam jej ten pomysł z głowy. Stwierdziłam, że im więcej ludzi, tym gorzej, i taką wersję ona przyjęła. W gruncie rzeczy po prostu nie chciałam wciągać jej w ten syf. Zbyt wiele w życiu przyszła, żeby jeszcze płacić za moje błędy.

— Zaraz zedrę ci ten chamski uśmieszek, mendo — burknęłam, szturchając ją w bok.

— Z twoją walecznością faktycznie zajdziesz daleko — nabijała się ze mnie.

— A przypomnieć ci, kto wygrał wojnę na ciasteczka w sklepie, hm? — wypomniałam jej ten pamiętny dzień, bo tak bardzo lubiłam ją tym denerwować.

Zawsze wtedy robiła naburmuszoną minę i mówiła:

— Przecież to ja wygrałam!

A ja za każdym razem ją wyśmiewałam. Poznałyśmy się dziesięć lat temu w sklepie w ostatni dzień wakacji. Obie chciałyśmy te same ciastka, a została ostatnia paczka. W rezultacie szarpałyśmy się o nią na środku sklepu, drąc się wniebogłosy i robiąc wstyd naszym rodzicom. Następnego dnia poszłam do szkoły i okazało się, że to właśnie Sava była nową osobą w naszej klasie, gdyż w lipcu przeprowadziła się do Feartown. Przez pierwsze cztery lata się nienawidziłyśmy, a potem nasza wychowawczyni posadziła nas razem. I choć z początku ciągle na siebie warczałyśmy i uprzykrzałyśmy sobie życie, to w końcu zaczęłyśmy się z tego śmiać. Dorosłyśmy do tego, aby zapomnieć o naszej nienawiści.

Zakopałyśmy topór wojenny w imię nowej przyjaźni, która była naszym *na zawsze*.

Tyle przetrwałyśmy, przeżyłyśmy razem te wszystkie lata, wciąż się wspierając i pomagając sobie nawzajem. To ja byłam przy niej, gdy jej rodzice zginęli w katastrofie lotniczej i kiedy brat nie dawał jej żyć. To ona była przy mnie, gdy sprawa z ćpaniem wyszła na jaw, to ona doradzała mi, co robić, i wspierała mnie, gdy moja siostra wpakowała się w poważne kłopoty. Również wtedy, gdy Alice wyszła w nocy z domu, wygnana przez rodziców, i nawet się ze mną nie pożegnała. To Morris siedziała ze mną przez dwa dni w pokoju i próbowała mnie uspokoić. W tym czasie rodzice sobie pracowali, zapominając, że mieli też drugie dziecko.

— Tak sobie wmawiaj — rzuciłam, odwracając się do niej plecami. — Pora wejść do tego cyrku.

— Tylko te bale jakoś ratują rok szkolny— stwierdziła, gdy przekraczałyśmy próg szkoły.

Mnie nawet to nie ratowało.

Na korytarzach dudniła głośna muzyka i błyskały kolorowe światła. Rozglądałam się dookoła, widząc tylu przeróżnych przebierańców.

Halloween. Co za paradoks, potwory przebierały się za potwory…

Wbiłyśmy się z Savą w tłum, trzymając się za ręce, abyśmy się nigdzie nie zgubiły. Nagle Morris zauważyła jakąś dziewczynę z norweskiego, która przywołała ją gestem dłoni. Sava ruszyła do niej, a ja nagle usłyszałam:

— Diablica wyszła z piekła.

Kątem oka dostrzegłam chłopaka, który do mnie podszedł. Udawałam niezainteresowaną jego osobą, gdy przysunął się jeszcze bliżej i niby zupełnie przypadkiem przejechał zimnymi palcami po odkrytej skórze na moich plecach. Następnie odgarnął moje włosy i nachylił się wprost do mojego ucha.

— Upadły anioł przyodział różki? — zadrwił, zaczepiając dłonią o ramiączko mojej sukienki.

Dopiero wtedy odsunęłam się do niego i popatrzyłam na jego strój.

— A diabeł przebrał się za anioła? — skomentowałam.

Ostatnią osobą przebraną za anioła, której się spodziewałam, był Hodder. Już prędzej widziałam go w przebraniu klauna.

— Wiesz, że to Halloween, a nie komunia? — zakpiłam.

— Och, jaka ty zabawna — prychnął, mrużąc oczy. — Ten anioł ma informacje, których potrzebujesz, więc chodź ze mną.

Nim zdążyłam zareagować, Cole splótł swoją dłoń z moją i pociągnął mnie za sobą. Próbowałam wyszarpnąć się z jego uścisku, lecz bezskutecznie. Wreszcie przystanęliśmy przy szafkach i dopiero wtedy chłopak mnie puścił. Szelmowsko się przy tym uśmiechał. Miałam ochotę się schować, a najlepiej w ogóle zniknąć.

— Mieliśmy iść na strych — odezwałam się w końcu, aby jakoś przerwać tę irytującą ciszę.

Hodder otworzył szafkę i wyjął z niej teczkę.

— I idziemy — oznajmił i mnie wyminął. — Tylko okrężną drogą, żeby ominąć strażnika.

Szliśmy w milczeniu. Miałam nadzieję, że Hodder wie, co robi, i nie narazi nas na żadne kłopoty. Nie miałam zamiaru dać się złapać.

Wreszcie doszliśmy do jakichś drzwi, które mieściły się za salą gimnastyczną, a o których nie miałam pojęcia. Rozejrzeliśmy się dookoła, aby się upewnić, czy nikt nas przez cały czas nie obserwował. Cole otworzył drzwi za pomocą jakiegoś klucza i szybko weszliśmy do środka.

Jakie było moje zaskoczenie, gdy przy ścianie dostrzegłam schody prowadzące na samą górę. Bez zbędnych komentarzy zaczęliśmy się po nich wspominać, co było nie lada wyzwaniem, bo były naprawdę strome i nie miały barierek. Na szczęście bez problemu dotarliśmy na sam szczyt. Tym razem, gdy Cole pchnął drzwi, te bez problemu ustąpiły, a przed nami ukazał się strych.

Weszliśmy do środka. Szybko doszłam do wniosku, że nic ciekawego się tutaj nie znajdowało. Tylko stoły i krzesła, których nauczyciele używali do imprez szkolnych, o ile już jakieś były.

— Co to za teczka? — spytałam w końcu.

Byłam zdenerwowana, bo wiedziałam, że mieliśmy spotkać się tutaj z Michaelem. A przynajmniej tak myślałam, gdyż kazał nam przyjść. Cole nie miał zamiaru zezwolić na powrót Thiago do miasta, dopóki nie porozmawiamy z Langstarem. Obawiałam się tego spotkania, nie wiedziałam, czego się spodziewać. A teraz Hodder wyskoczył jeszcze z jakąś teczką.

— W tej teczce znajdziemy odpowiedzi dotyczące naszej przyszłości — odparł zagadkowo. — Przysłał mi ją ojciec.

Zrozumiałam. W teczce znajdowały się informacje dotyczące rady miasta, które miały ją pogrążyć. To właśnie dzięki nim mieliśmy wygrać. Bałam się, że to, co znajdziemy w tych papierach, zmieni tak wiele w moim życiu. To nie było łatwe.

Cole wyjął zawartość teczki. Były to różne dokumenty. Podeszłam blisko chłopaka i z zapartym tchem śledziłam wzrokiem tekst.

Dzisiaj o godzinie pierwszej w nocy doszło do potężnego wybuchu gazu w fabryce na ulicy Fabrycznej. Mimo interwencji straży pożarnej spłonął cały budynek. Było wielu rannych, a pięć osób zmarło. Nie mamy jeszcze informacji, co stanowiło przyczynę wybuchu. Trwa dochodzenie.

Update: Jak donoszą służby, butla z gazem była nieszczelna, co spowodowało wybuch.

Materiał z gazety był z 2005 roku, a więc od tego czasu minęło siedemnaście lat. Na zdjęciu widać było budynek w płomieniach i kilka wozów strażackich. Kolejna fotografia przedstawiała jakąś kobietę, która wychodziła z tego budynku. Na trzeciej było widać w przybliżeniu jej twarz. To była… moja matka. O Boże.

Wpatrywałam się w zdjęcie matki, nie bardzo rozumiejąc, o co tutaj chodziło. Jak te zdjęcia miały się do pożaru?

Cole sięgnął po kolejną kartkę. Ta była umowa, którą podpisała cała rada miasta. Dotyczyła interesów między śmietanką Feartown a głową państwa. Znaleźliśmy też list od ojca Hoddera. Natychmiast zaczęłam go czytać.

Cole!

Rada miasta na czele z Mariole Torres jest tajną organizacją, która współpracuje z samym prezydentem USA. Ma ogromne wpływy w polityce. Ludzie z rady potrafią wszędzie dotrzeć i zatuszować sprawy, które są dla nich niekorzystne i które im zagrażają. Są w stanie wywołać wojnę, gdy przyjdzie taka potrzeba. Mogą jednym kiwnięciem palca zmieść innych ludzi z powierzchni Ziemi. Sam do nich należałem, gdy to wszystko się rozkręcało, aż wreszcie przejrzałem na oczy i się od tego uwolniłem. Właśnie dlatego musiałem opuścić Feartown i usunąć się w cień, aby nikomu nie przeszkadzać. Nie mogłem ich zdemaskować, bo zapłaciłbym za to życiem. Na zdjęciu widnieje umowa, która potwierdza współpracę prezydenta i rady miasta. Na drugim znajduje się Mariole Torres, która wywołała wybuch w fabryce. Zginęli ci, którzy mieli zginąć. Zrobiła to, bo niektórzy z nich próbowali rozbić organizację. Mieli informacje, których nie powinni posiadać, i zapłacili za to swoim życiem. Tak właśnie działa śmietanka Feartown.

Wrzuciłem do teczki wszystkie dowody, które pomogą ci zdemaskować organizację. Uważaj na siebie, bo oni potrafią przewidzieć ruchy nawet największego mózgu FBI. Musisz być ostrożny i działać z głową. Przemyśl, czy na pewno chcesz iść na wojnę z największymi. Bo wojna niewywołana przez tajne zgromadzenie nie jest mile widziana.

Trzymaj się, synu

Edward

Oddychałam płytko, a moje serce zaczęło bić bardzo szybko. Skroń mi pulsowała, a w uszach słyszałam szum krwi. Nie mogłam dojść do siebie.

— Strasznie mi przykro, Joy. Wiedziałem, że oni mają coś wspólnego z polityką całego kraju. Ale tylko to. O niczym więcej nie miałem pojęcia.

Tłumaczył się, choć wcale nie musiał. Powiedział mi, że coś wie i że zdradzi mi wszystko, gdy dostanie dokładne informacje. I tak zrobił. Po prostu żadne z nas się nie spodziewało, że dowiemy się czegoś tak strasznego.

Powoli docierało do mnie, jakim moja matka była człowiekiem. Uświadamiałam sobie, że zabiła Bogu ducha winnych ludzi. Wiedziałam, że była okrutna, bezuczuciowa i nieludzka, ale nie przyszłoby mi do głowy, że mogła kogoś pozbawić życia.

— Zabiła ludzi. Naprawdę to zrobiła… — wyszeptałam. — Czy gdyby się dowiedziała, że chcę ją zdemaskować, mnie też by zabiła?

— Nawet tak nie mów! — zaprotestował.

Złapał mnie gwałtownie za ramiona i trzymał mocno, próbując mnie uspokoić swoim łagodnym spojrzeniem, które miało mi przynieść ukojenie.

— Jest potworem! — krzyknęłam, wyładowując złość.

— Ktoś mnie wołał?

Odskoczyłam od Hoddera na te słowa jak poparzona. Zapomniałam o prawdziwym powodzie naszej wizyty na strychu. I naprawdę nie miałam teraz siły na to, aby konfrontować się z Michaelem Langstarem.

Cole stanął przede mną, ale zdążyłam chwycić go za ramię i zatrzymać. Widziałam, że niczego głupiego nie zrobi. Sama wiele razy miałam ochotę coś zrobić Michaelowi, ale zawsze na chęciach się kończyło. Nie popierałam agresji.

Popatrzyłam na Michaela i zrobiło mi się niedobrze. Przebrał się za diabła, którym przecież faktycznie był. Włożył czarny garnitur. Do ramion miał przyczepione czerwone skrzydła i tego samego koloru rogi na głowie. Pasował mu ten strój. Jednak przeszkadzało mi to, że miał męską wersję mojego przebrania. W końcu byłam diablicą.

— Niestety nie mam czasu… — zaczął. — Wiem, że próbujecie zniszczyć Lord.

Nadzieja przepadła.

Langstar podrapał się po brodzie i wbił wzrok w podłogę, jakby się nad czymś zastanawiał. Następnie schował obie dłonie do kieszeni i podszedł bliżej nas.

— Co ty gadasz? To jakieś bzdury. — Cole próbował nas uratować.

Jednak byliśmy na przegranej pozycji. O naszym planie właśnie dowiedział się człowiek, który psuł wszystko i był w stanie nas pogrążyć. Uchodził za króla Lord i był pupilkiem dyrektora. Albo nas wyda, albo będzie chciał czegoś za milczenie.

Moja matka nikogo nie zabiła, a Michael nie wiedział o naszym planie.

Próbowałam to sobie wmówić, ale na marne, bo szybko zdałam sobie sprawę, że znów naiwnie uwierzyłam w powodzenie akcji, w której brałam udział. Wszystko, co się mnie tyczyło, przepadało. Upadało.

— Och, nie udawaj głupiego — warknął Michael. — Domyśliłem się. Widziałem was, jak krążyliście koło piwnicy. A później znalazłem cię po treningu obok kantorka z kluczami.

Cholera.

— A gdy powiedziałem ci prawdę o Hodderze, a ty mimo to do niego wróciłaś… Mimo że jest bratem Andreasa… Zrozumiałem, że za tym stoi coś jeszcze, bo ty nie jesteś osobą, która tak po prostu wybacza — mówił dalej.

Bo Michaelowi Langstarowi nigdy nie wybaczyłam.

— A teraz patrzę na was i widzę, że mam rację. — Uśmiechnął się diabelsko.

Jacy my byliśmy głupi.

— I co chcesz z tym zrobić? Pójdziesz do dyrektora, jak na posłusznego ucznia przystało? Nie masz dowodów. — Moje słowa ociekały jadem i

ironią.

Michael uśmiechnął się drwiąco. Och, jak wielką miałam ochotę mu ten uśmiech z buzi zedrzeć. Fałszywiec.

— Pamiętasz, jak powiedziałem ci na kolacji, że gdy nastąpi odpowiedni moment, to wtedy przyjdę i odbiorę to, czego chcę? — spytał. — Właśnie nadeszła ta chwila.

— Możesz jaśniej? — burknęłam sucho.

— Chcę ciebie ze mną w duecie — roześmiał się perliście, spoglądając na rozwścieczonego Hoddera. — Ale że jest jeszcze ten Romeo, to weźmiemy go do trójkącika. I stworzymy trio.

Wybuchłam śmiechem, jednak dostrzegłam powagę na jego twarzy i zorientowałam się, że on wcale nie żartował. Cole wyglądał tak, jakby chciał się rzucić na Michaela. Zacisnęłam mocno szczękę. Czułam, że wzbierają we mnie niebezpieczne emocje, przez które mogłam w każdej chwili wybuchnąć. Starałam się oddychać głęboko, ale nawet to nie przynosiło ukojenia.

— Po moim trupie — warknęłam.

— Chciałem go wyeliminować — odparł Michael. — Ale się nie udało, więc będziemy działać w trójkę. Razem z wami zniszczę tę szkołę.

Myślałam, że się przesłyszałam. *My to zrobimy?* To było naprawdę ostatnie, co spodziewałam się usłyszeć. Przecież Langstar kochał Lord. Pragnął górować nad innymi i nimi pomiatać. Nie mogłam uwierzyć, że nagle zmienił swoje podejście.

— Prędzej uwierzę, że ziemia jest płaska, niż że ty chcesz zniszczyć Lord — powątpiewał Cole.

— Na początku chodziło mi o twoją siostrę. Uważałem, że to ona jest kluczem do tego, aby uzyskać władzę w tym mieście — mówił Michael jak obłąkany. — Chciałem znaleźć Alice, żebyśmy stworzyli związek i uzyskali jakieś wpływy w Feartown. W końcu wkupienie się do twojej wpływowej rodziny dałoby mi uznanie i szacunek innych. Jednak gdy was rozszyfrowałem, wpadłem na lepszy pomysł. Zniszczymy tę szkołę i w ten sposób zyskam uznanie w całym państwie. *Zdemaskował najbardziej toksyczną szkołę w historii* — marzył głośno, przyprawiając mnie o zawroty głowy.

— Jesteś chory psychicznie — wymamrotałam.

Dobrze myślałam! Michael chciał znaleźć Alice i liczył, że to ja mu wskażę drogę. O to za każdym razem mu chodziło, gdy próbował się do mnie zbliżyć. O moją siostrę. Pragnął się wkupić do mojej rodziny, a ze mną nigdy by mu się nie udało.

— Normalność jest przereklamowana, skarbie. — Wyszczerzył zęby w psychopatycznym uśmiechu.

Widziałam, że Cole był na skraju wytrwałości.

— Nie będziesz się podpisywać pod naszymi zasługami. A już na pewno nie będziesz z nami współpracował — wycedził Hodder.

— A to ciekawe, bo koleżanka Savy właśnie pilnuje jej drinka. W każdej chwili może dosypać jej prochów. Wystarczy tylko moje polecenie, a chyba tego nie chcesz, prawda? — zwrócił się do mnie.

To była chwila.

Nim zdążyłam pomyśleć, rzuciłam się w stronę Michaela z chęcią mordu, ale przed ostatecznym ciosem powstrzymały mnie ręce Hoddera. Chłopak mocno mnie trzymał, gdy ja się wierzgałam, chcąc mu się wyrwać. Nie mógł mi tego robić!

A Langstar nie mógł zrobić czegoś takiego Savie! Tylko nie jej. Chryste.

— Jesteś nienormalnym sukinsynem, któremu brakuje piątej klepki i który tuszuje swoje niedowartościowanie poprzez wyżywanie się na innych. Nie potrafisz poradzić sobie sam ze sobą, więc odgrywasz się na innych. Jesteś potworem, który zniszczył moją siostrę. Nie ma w tobie za grosz dobra.

Nie wiedziałam, co we mnie wstąpiło. Jeszcze nigdy w życiu nie okazywałam takiej wrogości, jak właśnie w tym momencie. Było to tak silne, że aż mnie osłabiło. Całe szczęście, że Hodder mnie trzymał, bo w innym wypadku mogłabym się przewrócić. To było dla mnie za wiele.

— Jestem pod wrażeniem doboru słownictwa i twojego zaangażowania. Tylko nie zapominaj, że to ja jednym poleceniem mogę załatwić twoją przyjaciółeczkę.

W Halloween ludzie nie zakładali masek. To potwory je ściągały.

— Wynoś się stąd, Michael, bo zaraz to ja załatwię ciebie i obiecuję, że stanę się twoim największym problemem. A tego nie przeskoczysz — krzyknął Cole, ściskając mnie mocniej. — Gdyby nie Joyce, to bym się nie hamował, ale przy dziewczynie się bić nie będziemy.

— Rozumiem, że tworzymy trio. A, bym zapomniał. Cole, razem z tymi całymi Wilkami macie zezwolić Thiago na powrót do miasta. Wtedy twoja *Julia* się dowie, kto zlecił gwałt. Widzicie, potrafię być też dobry — powiedział tak sztucznie miłym głosem, że aż mnie zemdliło. — Skontaktuję się z wami na dniach w sprawach naszej współpracy. Bez cyrków, bo twoja przyjaciółeczka pożałuje. Ty też, Joy, gdy powiem twoim rodzicom prawdę o tobie i Cole'u. Na pewno nie byliby zadowoleni.

— Wyjdź — syknął Hodder, który ledwo nad sobą panował. — Wyjdź, póki mam cierpliwość.

— Pięknie wyglądasz, Joyce. Tak kobieco… — mruknął Michael z obrzydliwym uśmiechem i zmierzył mnie wzrokiem.

Potem odwrócił się i po prostu wyszedł, zostawiając nas z okropnie skomplikowaną sytuacją i w ogromnym napięciu. Hodder wciąż mnie obejmował, przyciskając policzek do moich włosów i oddychając szybko. Ja sama nie umiałam poukładać sobie w głowie tego, co się właśnie wydarzyło. Michael Langstar chciał z nami współpracować. Tylko dlaczego?

Cole mnie wreszcie puścił, a ja oparłam się plecami o zimną ścianę. Niechciane łzy stanęły mi w oczach. Nagle poczułam delikatny dotyk na

policzku… Hodder przejechał po nim koniuszkiem kciuka, jakbym była porcelanową laleczką. Na koniec chwycił mój podbródek i uniósł go, zmuszając mnie tym samym, abym na niego spojrzała.

— Jesteś piękna, Joyce — wyszeptał z ogromnym przekonaniem. — Ze smutkiem ci nie do twarzy.

— To jedyne, co teraz czuję.

— Jedyne? — zapytał wymownie, jakby był nieco zawiedziony moją odpowiedzią.

Na co liczysz, Cole? Przełknęłam ciężko ślinę i skinęłam głową. Skłamałam. Bo motylki w moim brzuchu na pewno nie były jedynie urojeniem. Hodder puścił mnie wolno i się odsunął.

— Zwyciężymy. Obiecuję — powiedział.

Kompletnie nie rozumiałam tego, co się właśnie stało, ale wiedziałam jedno: w Halloween nadzieja umiera pierwsza.

Rozdział 9.

Ufam ci

Nigdy w życiu nie myślałam, że będę rozważać własną śmierć. Nieraz miewałam myśli, iż byłoby najlepiej, gdyby mnie na tym świecie po prostu nie było, lecz mimo to zawsze chciałam żyć. Ale upadłam tak nisko i tak boleśnie, że nie widziałam dla siebie ratunku.

Wszystko, co wydarzyło się w moim życiu, zbudowało mój charakter i moją odporność na zadawane ciosy. I choć podobno po każdym upadku powinno się być silniejszym, to ja dotarłam do momentu, w którym po każdej porażce stawałam się słabsza. Cierpienie towarzyszyło mi każdego dnia. I w końcu przyszła ta chwila, że mi się już po prostu nie chciało. Straciłam siłę na tę walkę.

Myślałam nad tym, jaka jest śmierć, skoro umieranie towarzyszyło mi przez znaczną część życia. Można zabić słowem, a nawet uśmiechem, którym ktoś ci uświadamiał, że przegrałeś. Jak to było uciekać z tego świata i oddalać się w nieznaną krainę? Jak to było kończyć coś, co od kilku lat tak bardzo cię męczyło?

Moja komórka kolejny raz się rozdzwoniła, a ja znów się roześmiałam. Zlekceważyłam telefon dzwoniący w torebce. Stałam, trzęsąc się i obserwując ocean, który stracił swoje słońce. Tak jak człowiek tracił życie. Tyle że każdego następnego dnia słońce dostawało nową szansę i wzbijało się ponad horyzont. Człowiek zaś na zawsze już pozostawał wspomnieniem, obecnym jedynie w pamięci i na zdjęciach. Kiedyś cicho marzyłam o tym, aby być czyimś słońcem. Potem uświadomiłam sobie, że

byłam tylko Joyce Torres. I choć moje imię oznaczało *radość*, to tej radości w moim życiu nigdy nie było.

Zaczęłam po raz kolejny myśleć o tym, jakim potworem była moja matka. Stała na czele grupy, która miała wpływ na politykę całego kraju. Jej członkowie kryli skandale, o jakich świat nigdy nie słyszał. A ja miałam dowody na to, iż moja matka była zimną morderczynią. Właśnie robiłam wszystko, aby wysłać do więzienia własnych rodziców. *A może nie będzie okazji?*

Pod wpływem impulsu zaczęłam zmierzać w stronę oceanu. Do tego zaczęłam krzyczeć na całe gardło, bo dobrze wiedziałam, że w taką pogodę nie ma na plaży nikogo. Cholerne Halloween! Byłam lekko ubrana, wiatr wiał z przeraźliwą prędkością, a ocean był niebywale wzburzony. Szalał sztorm. Co jakiś czas niebo przecinały błyskawice, po których następował wielki huk.

Po chwili ruszyłam biegiem wprost do oceanu. I naprawdę nie wiedziałam, co tak właściwie chciałam zrobić. Chyba wskoczyć w fale i zakończyć ten koszmar raz na zawsze. Utopić swoje problemy i zniknąć ze świata. Właśnie wtedy zaczęły docierać do mnie bodźce z zewnątrz. Poczułam żelazny uścisk na ręce i pociągnięcie w tył, przez które z impetem poleciałam na kogoś za sobą. Nim zdążyłam jakkolwiek zareagować, byłam w czyichś ramionach. Cała się trzęsłam. Nie wiedziałam, kto właśnie mnie uratował. Chwilę później rozpoznałam męskie perfumy… Uświadomiłam sobie, kto mnie trzymał. Chłopak odciągnął nas na bok, a następnie mnie puścił.

— Wróć do mnie — poprosił.

Wtedy uniosłam głowę i skrzyżowałam z nim wzrok. A było to jak zderzenie wielkiej góry lodu z żywym ogniem, który ten lód roztopił. Przywrócił do żywych.

Co więcej — sprawił, że się otworzyłam.

— Nienawidzę tego całego przeklętego świata. Całego mojego życia. Moich paskudnych rodziców i tego, kim się przez nich stałam! Mam wrażenie, że nasz plan to tylko walka z wiatrakami, Cole! Pragniemy niemożliwego i tak cholernie się boję. Nie mam siły na kolejne wyzwania. Już jest po mnie! — krzyczałam, wymachując rękami. — Jestem tylko słabą nastolatką, nie bohaterem i zbawieniem ludzkości…

Cały czas się trzęsłam i nie mogłam dojść do siebie. Wystarczyła chwila, nagły impuls i byłoby po mnie. Gdyby nie uparty Cole Hodder, umarłabym. Natłok spraw, informacji i bezsilności przytłoczył mnie do tego stopnia, że przez chwilę nie widziałam żadnego rozwiązania. I rozumiałam samobójców — czasem to był tylko moment załamania. A potem zdałam sobie sprawę, że mogłam być jednym z nich i to we mnie tak bardzo uderzyło.

Nagle poczułam ciecz na policzku i zorientowałam się, że płakałam. Boże. Z moich oczu ciekły łzy. Szlochałam. Gdy tylko Cole dostrzegł, co się ze mną działo, doskoczył do mnie i złapał moje policzki. Nie chciałam, żeby

na to patrzył. Nie płakałam od długich miesięcy, a gdy teraz zaczęłam, to nie potrafiłam przestać. Hodder patrzył w moje załzawione oczy i ocierał moje policzki z łez. Byłam tak słaba. A on to widział…

— Gubisz się, Joy. Widzę to w twoich oczach — wyszeptał. — Najgorsze jest to, że chciałbym cię znaleźć i naprawić, ale sam się zgubiłem.

Moje serce biło szybciej. Cole swoim ciepłym spojrzeniem je roztopił. Ratował mnie, choć na to nie zasługiwałam.

— Upadam, Cole… — łkałam.

— Upadek czyni cię odporniejszą. Po nim podnosisz się silniejsza — odpowiedział łagodnie i z wiarą, którą utraciłam.

Wciąż mnie trzymał, swoim dotykiem sprawiając, że jeszcze nie upadłam.

— A co, jeśli nie potrafię wstać? — zapytałam cichym głosem.

— Zawsze jest ktoś, kto chwyci cię za rękę i podciągnie.

Między nami nastała długa cisza, którą zakłócił jedynie grzmot. Wzdrygnęłam się ze strachu. Jeszcze nie doszłam do siebie i wcale się na to nie zapowiadało. A my po prostu rozmawialiśmy, gdy nad nami trzaskały pioruny.

— Dzisiaj jest pełnia — odezwał się nagle. — W Halloween ostatni raz była w 2001 roku. To wyjątkowa noc.

Cole znów popatrzył na mnie i nagle mnie pocałował bez żadnego ostrzeżenia. Wcisnął swoje wargi w moje, a ja, mimo że chciałam na początku go odtrącić, poddałam się i zgrałam się idealnie z nim. Chłopak nadał naszemu pocałunkowi wolne tempo. W moim wnętrzu coś wybuchło, jakby ktoś uwolnił nagle stado motyli, które gnieździły się na dnie brzucha. Moje ciało ożyło, a serce zaczęło bić o wiele szybciej. Docierałam do zupełnie innego świata, smakując zakazanego, bo właśnie Cole Hodder był dla mnie zakazanym owocem, którego nigdy nie powinnam była kosztować, a po który właśnie sięgnęłam.

Grzeszyłam, ale był to chyba najpiękniejszy i wart każdej sekundy grzech, jaki do tej pory popełniłam.

Choć w każdej chwili mógł nas strzelić piorun, my walczyliśmy o każdą drogocenną sekundę, w której mieliśmy siebie.

Chłopak głaskał moje policzki, nie odrywając się ode mnie, a ja kurczowo trzymałam się jego skórzanej kurtki, którą miał na sobie. Wciąż byłam w przebraniu diablicy, a Hodder był aniołem.

Tak. Cole był aniołem, który zabrał mnie na chwilę do nieba i pozwolił mi spróbować raju, a ja byłam diabłem, który przybliżył go do piekła.

I to było najbardziej wybuchowe w historii i zarazem najbardziej wyjątkowe połączenie. Przez krótki moment smakowałam swojej upragnionej wolności i spokoju, który dał mi chłopak. Spłynęło na mnie całkowite oczyszczenie, dając mi szansę na pokolorowanie mojego szarego życia. Nawet jeśli za chwilę ono znów będzie szare, to teraz mieniło się wszystkimi kolorami.

Jednak wszystko, co dobre, nie trwa wiecznie. Cole wreszcie oderwał się od moich ust. Oddychałam gwałtownie, uświadamiając sobie, co tak właściwie zrobiliśmy. I nim zdążyłam siebie znienawidzić, cieszyłam się tą kruchą chwilą, która mogła wkrótce prysnąć jak bańka mydlana.

I aż do dziś nie wiedziałam, że to, co łączyło mnie z Hodderem, było tak niewyobrażalnie mocne.

— Chciałem to zrobić od chwili, gdy tylko zalazłem ci za skórę — wyznał cicho, a ja wciąż czułam na wargach jego delikatny, lecz długi pocałunek.

Zmarszczyłam brwi oszołomiona.

— Czyli od… — zaczęłam kalkulować.

— Tak, Torres. Od samego początku — wyszeptał i pocałował mnie w czoło.

Traciłam rozum. Wszystkie zmysły.

— A teraz wracajmy, zanim w nas piorun uderzy — dodał po chwili.

Wziął mnie na ręce i nim się obejrzałam, podniósł mnie. Zaciskałam mocno powieki, wdychając jego piękne perfumy. Wtedy naszła mnie myśl, która tak w zasadzie była pytaniem. Kiedy to od momentu, w którym chciałam się zabić, przeszłam do całowania się z Hodderem? Jakim cudem zaliczyłam taki przeskok?

***

— Po co ona tutaj?

Zmarszczyłam brwi, słysząc jakiś głos. Przytuliłam głowę do czegoś twardego. Nie chciałam się wybudzać, bo czułam się tak cholernie słaba.

— Musi być z tobą na każdym kroku? Mówiłeś, że tylko razem pracujecie. Mowy nie było o tak bliskim brataniu się.

— Przestaniesz? — warknął czyjś drugi głos. — Dziękuję. Cała się trzęsie, więc otwórz te przeklęte drzwi. Klucz jest pod wycieraczką.

Otworzyłam zaspane oczy, a wtedy zaczęło do mnie docierać zimno z każdej strony i zorientowałam się, że cała się trzęsłam. Szybko znowu odpłynęłam, kompletnie tracąc nad sobą kontrolę.

Gdy się przebudziłam, leżałam w czyimś łóżku otulona kołdrą po samą szyję. Hodder siedział obok i wpatrywał się w swoje dłonie. Przypomniałam sobie, co wydarzyło się na plaży i poczułam się z tym strasznie niekomfortowo. Wcześniej się z nikim nie całowałam! Nie miałam pojęcia, jak się zachować, a sytuacji nie ułatwiał fakt, że to był Cole, bo przy nim wszystko wydawało się bardziej skomplikowane. Odchrząknęłam, by dać znak chłopakowi, że już się obudziłam.

Co ja tutaj robiłam? Mimo że wiedziałam, iż nie powinnam tutaj być, to cieszyłam się, że wylądowałam z daleka od rodziców. Nie chciałam przebywać u siebie w domu, pod jednym dachem z morderczynią. Wcześniej planowałam spać u Morris, tak się umówiłyśmy. Sava miała mi po balu dać klucze, a sama miała wrócić dopiero po spotkaniu z Archerem. Jednak plany widocznie uległy zmianie. Wtedy dotarło do mnie, że dziewczyna nie wiedziała, co się ze mną stało i gdzie jestem. Chryste, nie

dawałam znaku życia, na pewno musiała się zamartwiać. Nawet nie miałam pojęcia, która była godzina.

— Sava… — wymamrotałam.

— Dałem jej znać, że jesteś ze mną. To ona powiedziała mi, że gdzieś zniknęłaś i nie może się do ciebie dodzwonić. Jest teraz z Archerem — odpowiedział od razu.

Gdy tylko na niego spojrzałam, przypomniałam sobie nasz pocałunek. Cholera. Speszyłam się. Otuliłam się szczelnie kołdrą, starając się o tym zapomnieć. Cole Hodder był doprawdy odważnym człowiekiem, skoro zdecydował się mnie pocałować. Każdy, kto mnie znał, wiedział, że odpychałam od siebie ludzi, gdy tylko się zbliżali. Jednak *z nim* było inaczej.

Rozpętała się wielka burza z piorunami.

— W porządku — mruknęłam. — Dlaczego zabrałeś mnie do siebie?

Czułam się tak dziwnie. A chodziło o to, że mnie uratował. Dzięki niemu wciąż żyłam. Nie wiadomo, jak to by się skończyło, gdyby nie on.

— Byłaś cała rozpalona i się trzęsłaś. Miałaś gorączkę, ale udało się ją zbić zimnymi okładami. To była najlepsza opcja.

Słuchałam tego zaskoczona. Co się ze mną działo…

— Dziękuję za… Za wszystko.

Cole skinął jedynie głową, uśmiechając się pod nosem. Był smutny, co dodatkowo mnie dobiło. Zdawałam sobie sprawę z tego, o czym właśnie myślał, a jego następne słowa tylko mnie w tym upewniły.

— Naprawdę chciałaś to zrobić? — wydusił wreszcie z siebie, patrząc na mnie z nieskrywanym niedowierzaniem.

Tak, chyba chciałam. Albo nie chciałam, ale wydawało mi się, że tak. Chyba poczułam, że jedynie śmierć może przynieść wyzwolenie. A może bym tego ostatecznie nie zrobiła. Może sama bym się zatrzymała przed falami. Może jakiś głos w głowie by mnie zatrzymał, gdyby nie Hodder. Nie miałam pojęcia, ale za to wiedziałam, że już nigdy nie chciałam tego czuć. Tej chęci odejścia z tego świata i zakończenia swoich problemów poprzez śmierć. Bo to było straszne doznanie.

— Nie wiem. Nie kontrolowałam tego — odparłam cicho. — To był nagły impuls.

— Nigdy więcej tego nie rób — powiedział stanowczym głosem. — To nie jest temat, o którym chce się rozmawiać. A ja nie zapytam, dlaczego chciałaś to zrobić. Ufam, że więcej się to nie powtórzy. Ufam ci.

Byłam mu wdzięczna, że nie chciał drążyć tego tematu ani na mnie nie naciskał. Zaskoczył mnie tym bardzo.

Z każdą kolejną chwilą z nim spędzoną czułam, że moja złość na niego powoli malała, rozpływała się w powietrzu, pozostawiając po sobie jedynie wspomnienie. Cóż, nie zapomniałam, że mnie zranił i bardzo zawiódł. Jednak nie potrafiłam się już na niego gniewać i wypominać mu tego w myślach. Dojrzałam do tego, aby uznać to za błąd, który popełnił, a który

chciał naprawić. Bo ludzie popełniali błędy. Zrozumiałam, że zasłużył na drugą szansę, bo naprawdę bardzo mi pomógł. Zwłaszcza dzisiaj.

Czułam też, że nasz incydent na plaży nigdy nie powinien się wydarzyć. Gdy pojawiają się uczucia, wszystko zmierza w zupełnie nieznanym kierunku. A ja bałam się emocji, braku kontroli i zatracenia się w kimś do tego stopnia, że funkcjonowanie bez niego stawało się niemożliwe.

Nie chciałam tego. Ale teraz, gdy coś zaczęło się między nami dziać, nie byłam w stanie tego wypierać. Pierwszy raz nie oszukiwałam samej siebie, a przyjmowałam do świadomości, że z Cole'em Hodderem byłam na kompletnie innym etapie niż na początku. Nasza relacja w ostatnim czasie uległa sporej zmianie. Nie wiedziałam, do czego to wszystko prowadziło. Przyszłość była tak bardzo niepewna.

— Słuchaj… — zaczął nagle, gdy drzwi otworzyły się z impetem.

— Herbata dla księżniczki, jak prosiłeś.

W progu stanęła chyba ostatnia osoba, której się spodziewałam. Co, do diabła, robiła tutaj Nancy Orlando, siostra Archera?

Wbiła we mnie mordercze spojrzenie, które jasno dowodziło, że nie byłam tutaj mile widziana. W jej słowach, które przed momentem wypowiedziała, kryło się tyle jadu i zgryźliwości… Nie rozumiałam tego, bo nigdy nic jej nie zrobiłam. Nawet jej nie znałam.

— Możesz iść, zajmę się nią — dodała.

Jej wypowiedź bardzo mnie zaskoczyła. Natychmiast spojrzałam na Hoddera. Nie miałam pojęcia, o co tutaj chodziło.

— Nancy czekała na mnie, gdy byłem z tobą. Stąd tutaj jest — wyjaśnił, odpowiadając na moje niezadane pytanie.

Poczuł potrzebę wytłumaczenia tego, choć wcale nie musiał. Wiedziałam, że byli blisko, bo zdążyłam to zauważyć. Zwłaszcza Nancy strasznie ciągnęła do chłopaka i przez to mnie nie tolerowała. Postanowiłam podchodzić do dziewczyny tak samo, jak ona do mnie. Nie miałam zamiaru starać się być miłą, skoro ona mną gardziła.

— Pa, Cole. — Ponagliła chłopaka i posłała mu sztucznie słodki uśmiech.

Wyraz jej twarzy nie był miły. Jej mimika również odstraszała. Pokazywała, jak nie podobała się jej ta sytuacja. Dlatego też nie rozumiałam, dlaczego chciała się mną „zająć" i co w ogóle miała na myśli. Zamierzała mnie udusić poduszką czy może otruć tabletkami?

Cole spojrzał na nas obie nieufnie. Nie był przekonany do pomysłu, aby zostawić nas same. Szczerze powiedziawszy — ja również nie byłam. Chłopak jednak wreszcie skapitulował. Wyszedł z pokoju i zamknął drzwi. Zostawił mnie samą z tą dziewczyną, która przypominała mi Ursulę z *Małej syrenki*. Miały podobny wyraz twarzy.

— Tu masz leki i herbatkę, księżniczko — rzuciła z ironią, przysiadając obok mnie na łóżku.

— Jaką mam pewność, że nie chcesz mnie otruć? — spytałam, podciągając się na łóżku i opierając o poduszkę.

— Żadną. Ale co innego ci zostało? — odparła zgryźliwie z drwiącym uśmiechem.

Co zostało? Wylać jej tę gorącą herbatę na twarz…

Westchnęłam zirytowana i zażyłam jedną tabletkę. Popiłam ją herbatą.

— Czego tak właściwie chcesz? Bo nie wciśniesz mi bajeczki, że z dobroci serca chcesz się mną zajmować — zakpiłam, ciekawa jej odpowiedzi.

Odstawiłam herbatę na stolik nocy i otuliłam się kołdrą, bo dalej było mi zimno. Dopiero wtedy zorientowałam się, że byłam w sukience, rajstopach i grubej granatowej bluzie, niebywale miłej w dotyku. Hodder musiał mi ją włożyć, gdy tak się trzęsłam.

— Nie wiem, czego chcesz od Hoddera i jakie masz intencje. Ale on od samego początku mówił, że traktuje waszą znajomość jako pracę i nic więcej. Więc nie wyobrażaj sobie, słońce, zbyt wiele, bo się na tym przejedziesz — odparła zdenerwowana.

Zmarszczyłam brwi. Czyli o to jej ciągle chodziło? Czuła zagrożenie z mojej strony i bolało ją, że miałam kontakt z Hodderem. To dawało mi do myślenia, że musiała coś do niego czuć. Odniosłam takie wrażenie już na imprezie na plaży, a teraz to się tylko potwierdzało.

— Miło, że się o mnie martwisz, Nancy. Pochlebiasz mi, ale naprawdę możesz skupić się na czubku własnego nosa. Ja sobie poradzę — odrzekłam przesadnie miłym tonem.

— Wiesz, znałam twoją siostrę osobiście. Była niezłym ziółkiem. Pragnęła, by inni zwracali na nią uwagę, a w szczególności chłopacy. Później przez nią cierpieli. Jesteś jak ona, próbujesz owinąć sobie Hoddera wokół palca. Ale ja nie pozwolę, abyś go zraniła! — wygarnęła mi dumna z siebie.

Patrzyła na mnie z nienawiścią. Nie dowierzałam, że naprawdę porównała mnie z moją siostrą. Ba! Że w ogóle znała Alice i śmiała o niej wspominać, mimo że wiedziała, iż tego nie cierpię. Miała tupet, nie ma co. Do tego wyszło na jaw, że okłamała mnie wtedy na imprezie. Wtedy powiedziała, że wyczytała o Alice w internecie, a teraz przyznała się, iż znała ją osobiście.

— Nie jestem jak moja siostra — zaoponowałam. — I nie owijam sobie Hoddera wokół palca. Źle coś odbierasz.

— To ty ewidentnie źle odbierasz waszą relację. Jesteście tylko wspólnikami, nikim więcej. On nie wiąże się z byle kim. I na pewno nie będzie chciał być z siostrą dziewczyny, przez którą jego brat siedzi w więzieniu — powiedziała twardo, pewna swoich racji.

— Cóż, jego usta dzisiaj mówiły co innego — odparłam pewnie. — A raczej mi to pokazały.

Oczy Nancy miały rozmiar piłek golfowych, kiedy dotarł do niej sens moich słów. Dobitnie zrozumiała to, co jej powiedziałam. I odniosłam wrażenie, że mało brakowało, a dostałabym za to w zęby.

— Kłamiesz.

— Bo?

Nie podobało mi się to, że tak bardzo próbowała mi wmówić, iż między mną a Cole’em nic nie było, oczywiście oprócz naszej współpracy. Sugerowała, że w rzeczywistości dla chłopaka byłam nikim, tylko narzędziem do wygranej.

— Bo znam go od dzieciaka. Przyjeżdżał tutaj do ojca i brata w każde wakacje. Z każdym rokiem nasza paczka się powiększała i powstały dzięki temu piękne przyjaźnie. Wiem, jaki jest, czego chce, o czym marzy. Znam go na wylot i wiem, że na ciebie nigdy by nie poleciał. — Zaśmiała się szorstko. — Wiem to, bo sama z nim byłam.

Nancy Orlando niegdyś była z Cole’em Hodderem w związku. Byli razem, a teraz wciąż coś ich łączyło. To było dość rzadkie zjawisko — utrzymywać dobry kontakt z byłym partnerem. Już rozumiałam tę zazdrość szatynki i jej nienawiść do mnie. Dalej coś do niego czuła. A to uderzyło.

Cholera.

Rozdział 10.

Czar Hoddera

Przewróciłam się na drugi bok. Nie mogłam już zasnąć. Starałam się odlecieć do krainy snu, aby odciąć się od wszystkiego, co rzeczywiste, ale gdy tylko się przebudziłam i zaczęłam myśleć, mogłam zapomnieć o dalszym spaniu. Jęknęłam pod nosem i przytuliłam głowę do poduszki. Usłyszałam nad głową rozbawione parsknięcie, przez co wzdrygnęłam się wystraszona i powoli uchyliłam jedną powiekę. Gdy zobaczyłam obok siebie sylwetkę chłopaka, otworzyłam również i drugie oko, aby dokładnie mu się przyjrzeć.

Cole leżał na drugiej połowie łóżka w szarych dresach i luźnej czarnej koszulce z dekoltem w serek, przyglądając mi się uważnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Westchnęłam zmęczona i podciągnęłam się do góry, po czym usiadłam tak, jak on, opierając się o poduszkę.

— Spałeś tutaj? — spytałam zdezorientowana.

W nocy Nancy wyszła z pokoju, zostawiając mnie z wielkim mętlikiem w głowie. Cole przyszedł do mnie po jakimś czasie. Stwierdził, że najlepszą opcją będzie, jak zostanę na noc, bo nie było opcji, abym wracała taka roztrzęsiona do domu. Jeszcze mogłabym w przypływie złości palnąć coś głupiego, a przecież rodzice nie mogli się dowiedzieć, że ja wiem.

— Nie. W salonie, jak obiecałem — odpowiedział ochrypłym jeszcze po nocy głosem.

Zerknęłam na zegarek, który wskazywał dziesiątą siedem. Cholera, ja od dwóch godzin powinnam być w szkole! A tymczasem leżałam w łóżku Hoddera jak gdyby nigdy nic.

— A ty się do szkoły nie wybierasz? — zapytałam, unosząc brew.

Przecież rodzice mnie zabiją, gdy dowiedzą się, że opuściłam dzień w szkole.

— Czy to przesłuchanie, Joy? — parsknął śmiechem. — Robimy sobie wagary. Jesteś przeziębiona.

Chora na głowę chyba.

W zasadzie skoro się obudziłam, to powinnam wrócić spokojnie do domu i przeleżeć to przeziębienie. Czułam się osłabiona i nieco roztrzęsiona. Miałam zdarte gardło, co akurat mogło być skutkiem mojego wydzierania się na cały głos na plaży.

Miałam wątpliwości co do wszystkiego, co nas łączyło. Nawet do siebie samej i uczuć, które chciałam wyprzeć.

Byłam w szoku, bo Cole właśnie zarywał dla mnie szkołę, a przynajmniej tak to odebrałam. I nie wiedziałam, co o tym myśleć.

— Ja jestem przeziębiona, ale z tego, co mi wiadomo, ty jesteś zdrowy — mruknęłam i popatrzyłam w sufit.

Dopiero teraz zauważyłam, że widniał na nim wielki cytat, napisany pochyłym, pogrubionym pismem. Wyglądało to niesamowicie.

Dobro jest dobrem, nawet gdy nikt go nie czyni. Zło jest złem, nawet gdy wszyscy je czynią.

Cole Hodder i różne mądrości szły ze sobą w parze. Chłopak, odkąd go znałam, mówił mi teksty, które mnie często denerwowały, bo zazwyczaj miał rację, a ja nie bardzo potrafiłam się bronić.

— Ja jako przykładny kolega zajmuję się chorą koleżanką. Tyle w temacie. — Zaśmiał się krótko. — Przeprowadzałem się w życiu wiele razy i za każdym razem w pokojach miałem na suficie inne cytaty. Chyba jestem fanatykiem — dodał.

Właśnie powoli odkrywałam prawdziwego Cole'a Hoddera i czułam się tym dziwnie podekscytowana. Intrygował mnie, a jednocześnie przerażał. A może bardziej przerażało mnie to, kim dla mnie był…

— A jaki jest twój ulubiony cytat? — spytałam zaciekawiona, bawiąc się kołdrą i wciąż śledząc wzrokiem tekst na suficie.

Hodder musiał zastanowić się chwilę, aby udzielić mi odpowiedzi. Oglądałam w tym czasie jego pokój utrzymany w granatach i szarościach. Byłam tutaj dopiero drugi raz. Ten pierwszy źle kojarzyłam, bo spałam tutaj po próbie gwałtu. A teraz Thiago, mój koszmar, miał znów wrócić do miasta. Musiałam porozmawiać o tym z Hodderem.

— *Życie jest tylko powieścią idioty, głośną, wrzaskliwą, a nic nie znaczącą.*

Wpatrywał się we mnie swoimi morskimi ślepiami, w których pragnął mnie utopić. Tak, starał się to zrobić od momentu, gdy mnie poznał. W jego oczach kryło się jakieś zagrożenie połączone z tajemniczością. On sam był tajemnicą, którą właśnie krok po kroku miałam szansę odkrywać i to mnie w pewien sposób fascynowało.

— Nigdy nie rozumiałam tego fenomenu fascynacji dramatami. One są po to, aby wystawiać je na scenie. W tym tkwi sens — stwierdziłam.

— Tak, racja, a jednak wałkujemy to w szkole do znudzenia. Te dramaty Szekspira są pełne mądrości, uniwersalnych prawd, z którymi ludzie się utożsamiają — odparł.

— Bo życie przepełnione jest dramatami — wyjaśniłam.

— Życie jest tylko chwilą, Joy. Finalnie i tak nic nie znaczy, w obliczu śmierci jest tylko momentem, który rozpływa się w nicości, gdy umierasz.

Jego słowa dogłębnie mnie poruszyły. Tak niewiele brakowało, aby moje życie stało się wspomnieniem.

— Jeśli niebo istnieje, jestem pewna, że pójdę do piekła.

Bo wszystkie drogi prowadziły do piekła.

— Wierzysz? — zagadnął nagle.

Powoli uniósł swoją dłoń na wysokość mojej twarzy, wzbudzając moją konsternację. Odgarnął z mojego policzka kilka kosmyków i wsunął je za ucho.

— Nie wiem. Chyba nie umiem się w tym odnaleźć i jasno określić mojej wiary. Bo czasem wydaje mi się to wszystko czystą abstrakcją, a czasem… Czasem chcę wierzyć, aby mieć nadzieję. Ludzie boją się nie wierzyć, bo wiara to niekiedy jedyne, co pozwala człowiekowi przeżyć.

Zastanawiałam się, czy on zdawał sobie sprawę z tego, jaką moc miał w tych swoich niebieskich oczach. Potrafił sprawić, że myśli ulatywały z głowy, a w płucach brakowało tlenu. A mimo to wciąż patrzył tak beznamiętnie, jakby nie miał pojęcia, że wywierał na ludzi taki wpływ.

— A wczoraj, gdy biegłaś do oceanu, to wierzyłaś? — spytał, zwężając oczy, przez co nabrały ostrzejszego wyrazu, choć jego twarz wciąż była łagodna.

— Gdybym nie wierzyła, to chyba nie miałabym odwagi, żeby to zrobić… — Urwałam na chwilę i zmarszczyłam brwi. — Nie wiem. Może miałam nadzieję, że czeka mnie tam coś lepszego…

Miałam wrażenie, że moja wiedza na temat moich przekonań, wiary i przemyśleń mieściła się w dwóch słowach: *nie wiem*.

— Tutaj też będzie *lepiej*, Joy. Tylko potrzebujemy trochę czasu. W końcu obiecałem — odparł, a w jego głosie słyszałam zapewnienie.

Hodder był pewny swego i był gotów na starcie z całym światem. Świadomie pchaliśmy się na wojnę, w dodatku razem z Michaelem Langstarem u boku. W końcu musieliśmy o tym wszystkim porozmawiać i ustalić plan działania, bo bez tego ani rusz.

Zgrywaliśmy chojraków, którzy zbawią ludzkość i będą bohaterami świata na wojnie, a ta przypominała walkę z wiatrakami. Ale jak to powiedział kiedyś ktoś mądry: *nie ma rzeczy niemożliwych, jest tylko strach uniemożliwiający dokonanie tego*. Więc strach poszedł w odstawkę, a na pierwsze miejsce wysunęło się pragnienie wolności. Tylko jeszcze nie była w naszym zasięgu.

— Co robimy, Cole? — spytałam. — Jaki jest nasz plan działania? Wszystko trzeba ustalić, aby w niczym się nie pogubić.

Tak jak pogubiliśmy się my.

Spojrzałam na zdjęcie w ramce wiszące na ścianie. Był na niej Cole obejmujący jakąś kobietę, która bardzo przypominała mi jego. Mieli te same oczy. To z pewnością była jego mama. Miała bujną fryzurę ułożoną z kręconych brązowych włosów. Jej rysy twarzy były łagodne. Uśmiechała się szeroko, opierając głowę na ramieniu Cole'a. Musieli mieć dobry kontakt, skoro powiesił to zdjęcie na ścianie. Byli piękni.

Pomyślałam, że ja nigdy nie miałam normalnego zdjęcia z rodzicami. Żadna nasza fotografia nie biła szczerością, miłością i ciepłem. Była formalna niczym pracownika i pracodawcy, którzy robili sobie fotkę na pamiątkę.

— Czekamy na telefon od byłej żony dyrektora, a później się z nią spotkamy — zaczął mówić. — W nocy widzę się z kolegą. Pogadam z nim i wtedy damy pozwolenie na powrót Thiago. Kilka dowodów na radę miasta mamy, ale obawiam się, że to za mało. Mojemu ojcu tylko tyle udało się udokumentować, reszta jest w ich budynku. Do tego potrzebujemy czegoś na Lord, bo sama Alice może nie wystarczyć. Trzeba ją sprowadzić do Feartown, aby wyciągnąć mojego brata. Poczekamy też na to, co Michael ma do zaoferowania… — wymieniał, a ja po kolei kodowałam wszystko w pamięci. — Musimy też się dowiedzieć, o co chodzi z tymi walkami, bo to może dać nam sporą przewagę.

Boże, powrót mojej siostry do miasta wydawał się dla mnie taki abstrakcyjny. Była martwa w Feartown, a żywa jedynie w moich wspomnieniach. Nagle miała się tutaj normalnie pojawić? Nie chciałam martwić Hoddera, ale nie miałam pewności, że ona… żyła. Była ćpunką i obawiałam się, że jeśli cały czas prowadziła taki tryb życia, to już dawno mogło być po niej. Dostała od rodziców pieniądze, aby ułożyła sobie życie na nowo, ale czy miała w sobie tyle samozaparcia i siły, aby bez pomocy innych skończyć z nałogiem? Bardzo chciałam, by tak było, ale…

— Pomyślałam, że możemy popytać ludzi z drugiej strony. Wnioskuję, że dużo tam przebywała, skoro zadawała się z tymi wszystkimi ludźmi. Może oni mają albo chociaż mieli z nią jakiś kontakt. Od rodziny się odcięła, tak jak kazali jej rodzice, ale ze znajomymi może się kontaktowała — zaproponowałam.

Musieliśmy próbować wszystkiego, bo prawda była taka, że w kwestii Alice nie wiedzieliśmy nic i nie mieliśmy się czego chwycić. Moja siostra została wyrzucona z miasta i kompletnie odcięła się od swojego życia tutaj. Zmieniła numer telefonu, w internecie jako Alice Torres nie istniała. Nigdzie jej nie było. Nie miałam o niej żadnych informacji, dlatego znalezienie jej było piekielnie skomplikowaną misją.

— Tak, to jest dobry pomysł. Musimy zrobić rozeznanie, ale to w przyszły weekend, bo w tygodniu każdy jest w swoim rejonie, zajęty

własną robotą albo ćpaniem. W sobotę przeważnie wszystkich można spotkać w jednej okolicy. Pokażę ci — odparł, a ja przytaknęłam.

— Straszne miejsce — skomentowałam.

— Mówiłem, że te pseudonimy kiedyś mogą się przydać, *Sun*.

Szkoda, że w takich okolicznościach.

— Pamiętasz tego dilera z Lope, który pomylił cię z Alice? — zapytał, a ja skinęłam głową. — Zaczniemy od niego. Na pewno ją znał.

— Racja. Tak zrobimy.

Nie odzywaliśmy się przez jakiś czas, po prostu w ciszy leżąc obok siebie. Ja rozważałam różne opcje związane ze szkołą i Alice. Nie dawało mi to spokoju i zapewne będę się tym męczyć, dopóki nie dowiem się prawdy. Przed nami jeszcze długa droga, mimo że musieliśmy działać szybko, aby nasze zamiary nie wyszły na jaw ani aby nikt się nie zorientował. To była najtrudniejsza misja w moim życiu.

Niecodziennie dwójka nastolatków walczyła o wolność i spokój, wojując z politykami, którzy w garści trzymali praktycznie każdego. Mogliby nas zmieść z powierzchni ziemi, gdyby tylko chcieli. I obawiałam się, że gdyby dowiedzieli się jakimś cudem prawdy, to właśnie to by z nami zrobili.

— Przepraszam, jeśli Nancy coś ci wczoraj nagadała. Jest specyficzną osobą — odezwał się po dłuższej chwili.

Cole i przeprosiny?

— Nie lubi mnie i tyle. W sumie od samego początku — stwierdziłam, zerkając na Hoddera. — Nawet wiem dlaczego. Byliście kiedyś parą, a teraz Nancy czuje się przeze mnie zagrożona, bo dużo czasu spędzamy razem.

Świetnie! Zaczynaj ten niekomfortowy temat, Joy.

Był mocno zaskoczony. Dosłownie go zamurowało i gapił się na mnie długo bez słowa. Byłam zła na siebie, że w ogóle poruszyłam ten temat. Jednak chciałam z nim o tym porozmawiać, bo jeżeli coś ich łączyło, to nie powinnam się między nich wcinać. Może i nie lubiłam Nancy, ale nie chciałam jej odbijać chłopaka.

— Czyli jednak nagadała ci wiele głupot — westchnął. — Tak, byłem z nią. Krótko, bo okazało się, że to nie jest to i bliżej nam było do przyjaciół niż do pary. Pomyliliśmy się i szybko z tego związku się wycofaliśmy. Jesteśmy tylko przyjaciółmi i nie słuchaj jej głupiego gadania, bo wiem, że Nancy potrafi człowieka zirytować.

Cole nie owijał w bawełnę, tylko prosto powiedział mi, iż byli w związku. Jednak miałam wątpliwości co do ich rozstania. Odniosłam wrażenie, że to Hodder nie chciał tej relacji kontynuować, a Orlando tak. Ona wciąż coś do niego czuła. Próbowała mi wmówić, że dla chłopaka byłam nikim. Musiała mieć mocny motyw. A zakochanie mogło być tym motywem.

— A ona na pewno chciała się rozstać? — spytałam cicho, aby się upewnić.

— Przyjaźnimy się, bo oboje chcemy tylko tego. Nic więcej. — Dał mi dobitnie do zrozumienia, że nie chce dłużej o tym rozmawiać. — A czemu cię to tak interesuje, Joy? Czujesz się zagrożona?

Wytrzeszczyłam oczy, nie wierząc, że coś takiego powiedział.

— Ja zagrożona? A niby z jakiego powodu? — Udałam, że nie mam pojęcia, o czym mówi.

Sztuka grania opanowana do perfekcji. Codziennie grałam w teatrze, a sztuką było moje nędzne życie.

— Pomyślałem, że może jesteś zazdrosna — wyjaśnił i roześmiał się pod nosem. — Ale zapomniałem, że ty nie jesteś dziewczyną, która bywa zazdrosna.

Teraz czułam się zakłopotana, bo wiedziałam, co robiłam z Hodderem, a z drugiej strony nie chciałam przeszkadzać Nancy w budowaniu z nim czegoś nowego.

Nie byłam taka, za jaką mieli mnie w Lord. W końcu dla nich wszystkich byłam dziewczyną, która odbiła siostrze chłopaka. Byłam za to potępiana i gnojona przy każdej możliwej okazji. Ten temat nigdy nie został zapomniany, wciąż odżywał. Najgorsze w tym wszystkim było to, że wierzyła w to nawet moja siostra. Na zawsze pozostałam *tą Joy, która zniszczyła własną siostrę, dobierając się do jej chłopaka*.

— O ciebie? W życiu!

Usiadłam. Czułam się już o wiele lepiej. Co prawda byłam trochę osłabiona i lekko drapało mnie w gardle, ale nic poza tym. Gorączkę miałam tylko wczoraj, dzisiaj już się nie pojawiła i byłam z tego powodu zadowolona.

Nagle poczułam gwałtowne pociągnięcie w tył i nim się zorientowałam, leżałam z powrotem na materacu, a Cole Hodder zawisł nade mną i intensywnie mi się przyglądał. Jego morderczy wzrok miał w sobie taką siłę, że mógłby nawet zabić. W jego oczach płonął ogień, który mnie przeraził. To nie zwiastowało niczego dobrego.

Nie spodziewałam się, że rozjuszyłam diabła do tego stopnia.

Nachylił się jeszcze bardziej, a ja przełknęłam nerwowo ślinę, czekając na to, co miał zamiar zrobić. Leżałam jak kłoda, niezdolna do żadnego ruchu. W grę wchodził *czar* Hoddera.

— A teraz idziemy jeść śniadanie, żeby *księżniczka* nie była głodna — wyszeptał, owiewając oddechem moje usta i wtedy szybko się ode mnie odsunął.

Specjalnie to zrobił, aby mnie zdekoncentrować. Chciał mnie tylko ogłupić i przejąć nade mną kontrolę. Wytrącić z rytmu i zostawić zdezorientowaną. Nic jednak nie dałam po sobie poznać, a jedynie przewróciłam ostentacyjnie oczami, dźwignęłam się na łokciach i pokręciłam głową z politowaniem.

Odniosłam wrażenie, że Cole Hodder bardziej dbał o moje posiłki niż ja sama.

Przeklęty Storm. Dzięki niemu potrafiłam zapomnieć na chwilę o tym, że moja matka była morderczynią, a ja pakowałam się w niezły syf, idąc na układ z Michaelem i walcząc z własnymi rodzicami. Tak, zwariowałam.

***

Obudził mnie dzwonek do drzwi, tak mi się przynajmniej zdawało. Otworzyłam zaspane oczy i od razu dostrzegłam śpiącego Hoddera. Był bardzo blisko mnie. Zorientowałam się, że zasnęliśmy w trakcie oglądania filmu. Szarpnęłam chłopaka za ramię. Minęła chwila, zanim faktycznie wrócił do rzeczywistości.

— Ktoś dobija się do drzwi… — powiedziałam, a wtedy Cole zerwał się z łóżka i wybiegł z pokoju.

Po chwili dobiegły mnie czyjeś głosy. Zaraz potem w progu pokoju zobaczyłam Archera i Savę, a za nimi zaspanego Cole'a. Goście trzymali pudełka z pizzą, a Hodder przecierał oczy, nie bardzo wiedząc, co się dzieje. Usiadłam wreszcie. Morris sugestywnie na mnie spoglądała i poruszała brwiami. W co ja się wpakowałam?

— Przybyliśmy z prowiantem i dobrą energią — oznajmiła Savannah, unosząc jedno pudełko pizzy w górę. — To co, zrobicie dla nas miejsce?

Spojrzeliśmy na siebie z Hodderem, nie do końca jeszcze panując nad sytuacją.

— Daj im ochłonąć. Właśnie zaliczyli niezłe spanko i nie ogarniają — stwierdził Archer. — I chyba nie tylko spanko.

Uniosłam brwi, patrząc na niego jak na wariata.

Archer plus ja i Cole równa się katastrofa, bo ten chłopak nadmiernie nas zawstydzał i po prostu ze sobą swatał. A teraz ledwo wszedł i od progu nie szczędził uwag na temat naszych poczynań. Tak, to będzie długie popołudnie.

— A czy to bluza Hoddera? — zapytała Morris. O nie. — Może trzeba było im nie przeszkadzać, a dać się nacieszyć sobą.

Zabijcie mnie.

— Mieliśmy mnóstwo czasu z Joyce, aby się sobą nacieszyć. Rozgośćcie się — oznajmił Cole, wchodząc do pokoju i puszczając mi oczko.

Komediodramat czas zacząć…

Rozdział 11.

Nadzy

Byłam zła. Nie. To spore niedopowiedzenie. Byłam szalenie wściekła na Archera Orlando, który leżał przytulony do mojej przyjaciółki i rzucał banalnymi, irytującymi komentarzami. Nie omieszkał wygarnąć swojemu przyjacielowi, iż nie pochwalił się takim rozwojem spraw między mną a nim. A gdy Hodder poszedł po coś do picia, nawijał mi o tym, że to cudowny chłopak, który się trochę w życiu pogubił i abym nie była dla niego wredna. Starałam się podczas tych jego wywodów uciekać myślami, ale jego głos był zbyt donośny, aby to się udało.

Wreszcie Cole wrócił z tacą, na której były ustawione szklanki z moim ukochanym sokiem pomarańczowym. Wtedy odpaliliśmy na Netflikse *Projekt X*. Nie mogłam się skupić na filmie. Dłoń Hoddera co jakiś czas mnie trącała albo po kryjomu zaciskała się na mojej. Droczył się ze mną. Niech to szlag.

— Chryste, urządźcie mi takie urodziny, a będę was do końca życia kochać. Po stopach całować nawet — wybuchnął Archer, nie kryjąc swojego zafascynowania przepotężną domówką.

Oparłam lekko głowę na ramieniu Cole'a. Szybko się jednak zreflektowałam i odsunęłam. Ale chłopakowi chyba się to spodobało, bo po chwili sam mnie przyciągnął, abym ponownie się na nim oparła. Cholera.

— Zamknij się wreszcie! — rzucił opryskliwie Cole.

— Każdy kocha moje komentarze, tylko nie ty! — obruszył się chłopak, fukając żartobliwie pod nosem.

To był człowiek, który nigdy się nie gniewał. Ani razu nie udało mi się zobaczyć go smutnego czy złego. Zawsze był uśmiechnięty, miał iskry w oczach i niesamowicie wiele energii. Podziwiałam jego pogodę ducha.

— Archer, kochanie, uwielbiamy twoje poczucie humoru, ale w trakcie filmu mógłbyś sobie odpuścić — odparła Sava, będąc głosem naszej pozostałej dwójki.

Kochanie. Czyżby ich znajomość weszła na wyższy poziom, a ja jeszcze nic o tym nie wiedziałam?

Morris nie odzywała się praktycznie w ogóle, odkąd wybraliśmy zgodnie film. Była jakoś dziwnie milcząca, a ja nie wiedziałam dlaczego. Nieco mnie to martwiło. Jej uśmiech nie był tak promienny jak zawsze, ale przygaszony, co nie dawało mi spokoju. Koniecznie musiałam z nią porozmawiać, bo nie mogłam tak tego zostawić. Widziałam, że coś ją gryzło.

— Gdy zaczepiałem nasze kochane Coly, to nie miałaś nic przeciwko — odparł, nachylając się nad nią.

O mało co nie udusiłam się własną śliną.

— Coly co? — zapytałam.

— Joy i Cole. Razem Coly. Archie wymyślił wam ship imion — oznajmiła Sava ze stoickim spokojem, a mnie autentycznie wbiło w materac.

— Ty chyba nie wiesz, kiedy odpuścić, bracie — zauważył Hodder. — Czy ja kiedykolwiek waliłem sprośne teksty pod waszym adresem? — spytał.

Całą czwórką leżeliśmy na łóżku Cole’a, które było naprawdę sporych rozmiarów. Mimo to byliśmy nieco ściśnięci. Opierałam się o Hoddera, natomiast Sava wtulała się w swojego prawie chłopaka. Chyba że od wczoraj byli oficjalnie parą, o czym jeszcze nie wiedziałam.

I tak zleciało to popołudnie na przekomarzaniu się, głupich komentarzach i wzajemnym wyprowadzaniu się z równowagi. Choć później chłopaki trochę spuściły z tonu, przystopowały i w spokoju całą czwórką dokończyliśmy oglądać film, który naprawdę był dobry.

Nim się obejrzałam, była szósta wieczorem. Obawiałam się, że moi rodzice zrobią mi niezłą jazdę, gdy wrócę tak późno do domu.

Jeszcze chwila, Joy, a skończysz swoje upragnione osiemnaście lat.

— Idziemy z Archerem zrobić kanapki — powiedział Cole, a gdy tylko chciałam zaoponować, dodał: — Bez żadnego ale. Zjesz, choćbym sam miał cię nakarmić.

Naprawdę uważał, że byłam takim kościotrupem, iż musiał mnie dokarmiać? Tylko czy chciał, abym była zdrowsza, czy uważał, że wyglądałam strasznie i nie mógł na mnie patrzeć?

— Martwi się o ciebie — powiedziała Morris, jakby czytała w moich myślach.

Westchnęłam zrezygnowana i przysunąwszy się do niej, oparłam głowę na jej ramieniu, spoglądając na sufit, na którym tkwił cytat.

— Nie wiedziałam, że aż tak awansowaliście — zauważyła sprytnie. Uwielbiała mnie denerwować. — Z poziomu *nienawidzimy się* przeszliście na *lubimy się*. Choć pokusiłabym się o nieco inne stwierdzenie, ale nie chcę od ciebie oberwać, wredoto.

Nawet nie wiedziałam, w którym momencie to się tak zmieniło. To był przeskok z jednej skrajności w drugą. Nie przeszliśmy tego powoli, tylko od razu rzuciliśmy się na głęboką wodę.

A ja zapomniałam, że nie umiałam pływać.

Cole nauczył mnie przebaczania, okazując mi emocje, których wcześniej nie doświadczyłam. I niech to szlag, ale nie umiałam teraz się wycofać i od niego uciec. Choć jeszcze jakiś czas temu z pewnością łatwiej by mi to przyszło.

Wtedy to on nie pozwalał mi odejść. Teraz ja sama nie pozwalam sobie tego zrobić.

— Mówimy o mnie czy o tobie? — Odzyskałam rezon i się odgryzłam. — Bo z tego, co zauważyłam, to jesteście z Archerem bardzo blisko. Od samego początku bliżej niż ja z Hodderem.

Wstydliwy uśmieszek, który pojawił się na jej speszonej, zarumienionej twarzy, był dowodem na to, że dziewczyna przepadła na dobre. Miałam więc rację. Savannah się zakochała.

— Tak, wczoraj było wyjątkowo. Padło wiele szczerych wyznań, ale… Nie jesteśmy jeszcze razem. Po prostu jest super — odparła, ale wyczułam zawahanie.

— Ale? — spytałam, doskonale wiedząc, co się szykowało.

Znałam ten przygaszony uśmiech i ten smutek w oczach dziewczyny aż nazbyt dobrze. I serce mi pękało za każdym razem, gdy musiała to znosić. Przeszła w życiu więcej, niż można by przypuszczać, a w dalszym ciągu potrafiła być tak radosna, szczęśliwa i pełna energii, której czasem wystarczało za nas dwie.

Czasem to osoby pozornie najszczęśliwsze najmocniej cierpiały.

— Louis.

Wiedziałam, że to powie. U niej wszystko zawsze sprowadzało się do tego potwora, z którym i tak dzielnie wytrzymywała. Jej brat był największym okrucieństwem, jakie ją spotkało. Potwornie jej tego współczułam. Katował ją psychicznie, bo fizycznie nigdy nie podniósł na nią ręki. Szanowany lekarz w domu był tyranem, najgorszym katem dla swojej młodszej siostry, która potrzebowała tylko odrobiny wsparcia i zrozumienia z jego strony.

— Co zrobił tym razem?

— Był zły, gdy dowiedział się, że z kimś się spotykam. Stwierdził, że skoro tak świetnie sobie radzę, to mam wynosić się od niego z domu do swojego chłoptasia. On nie żartował. Naprawdę chce, abym odeszła — mówiła roztrzęsionym głosem, który z każdym słowem coraz bardziej się załamywał. — Powiedział, że opłaci moją szkołę do końca, ale mam się od

niego wyprowadzić, bo skoro jest okazja, to chciałby zamieszkać ze swoją dziewczyną.

Musiałam wziąć kilka głębszych wdechów, aby się opanować. Najchętniej przejęłabym od niej cały ciężar, byle miała spokój. No i oczywiście wzięłabym ją do siebie, gdyby to tylko było możliwe. Niestety z takimi rodzicami jak moi nie było szans, abym przygarnęła Morris pod swój dach.

— Miałaś poczekać do osiemnastki, a potem iść na swoje — mówiłam, przypominając sobie nasze długie rozmowy o tym, co dalej, gdy wreszcie staniemy się pełnoletnie. — Kurczę, strasznie ci współczuję, Sava.

— Zmieniasz się, kochana. Widzę, jak miękniesz i ta skorupa zimnej suki pęka — odparła. — Nie jesteś taka jak kiedyś. Nawet w twoich oczach jest więcej życia niż kiedykolwiek wcześniej. Pal licho, że w tym momencie jest to współczucie. Ale ty czujesz bardzo mocno i to całą sobą… Nawet nie wiesz, jak długo czekałam na ten moment.

Zamurowało mnie kompletnie. Do tej pory nie wiedziałam, że tak to było widać. Wiedziałam, że w jakiś sposób się zmieniłam. Na pewno mentalnie, bo nastąpił wielki przełom. Do tego zaczęłam czuć więcej i mocniej. O ile wcześniej byłam tak bardzo pusta, tak teraz tę pustkę zalały obce emocje i te uczucia, które z siebie wyparłam. Było we mnie coś więcej. Wcześniej przez jakiś czas nie musiałam zakładać maski ani tuszować wszystkiego, bo we mnie nic nie było. A teraz byłam wielkim wulkanem emocji, który wybuchał w najmniej odpowiednim momencie, a to pchało mnie do radykalnych, często nieprzemyślanych decyzji, których potem żałowałam. Choć były i takie, które przeżyłabym jeszcze raz, ale których się skrycie bałam.

Zawsze byłam nikim i niczym, a nagle miałam w sobie coś, co powodowało, iż byłam kimś.

— Jestem z ciebie cholernie dumna. Widziałam tyle razy, jak się zapadasz, aż wreszcie nie widziałam nic prócz pustki i obojętności. Przeżyłam wszystko u twego boku i przeżyłam nawet to, jak stałaś się kamieniem. A teraz widzę, jak rozkwitasz. Jak z kamienia stajesz się kwiatem, który powoli się otwiera. Jestem wdzięczna niesamowicie Cole’owi, że pojawił się w twoim życiu i dokonał tego, co mi się nigdy nie udało — mówiła dalej rozedrganym od emocji głosem, a w jej oczach stanęły łzy. — Już mam gdzieś, że brat wywala mnie z mieszkania. Mam to w dupie, bo widzę, że ty wreszcie żyjesz, Joy. To mnie, cholera, tak cieszy, że nie masz pojęcia.

Pociągnęła nosem, wycierając pojedynczą łzę ze swojego policzka, a ja po prostu przyciągnęłam ją do siebie i zamknęłam w uścisku. Sama nigdy nie wychodziłam z inicjatywą przytulania. Do pewnego momentu nie lubiłam bliskości w ogóle. Ograniczałam się do cmoknięcia w policzek albo uścisku na przywitanie. A teraz po prostu czułam, że musiałam mieć ją blisko i wyściskać ją do utraty tchu za to, jak była wspaniałą osobą i ile dla mnie zrobiła.

Musiałam przyznać, że bałam się tego *otwarcia*. Gwałtownie z kamienia stałam się osobą z uczuciami, a nie jedynie kimś przytłaczanym przez cierpienie. I teraz czułam za dużo i niekiedy niepotrzebnie. Te emocje aż się ze mnie wylewały. Przygniótł mnie ten natłok wrażeń. Ja naprawdę rzuciłam się na głęboką wodę.

— Dziękuję ci. Tak bardzo ci dziękuję… — wychrypiałam do jej ucha.

Szczerze mówiąc, kompletnie nie spodziewałam się jej wyznania. Jak widać, nie byłam tak dobrą aktorką, jak myślałam. To akurat mnie zmartwiło, bo czasem trzeba grać, aby przetrwać. Zwłaszcza w Lord. Uczucia tak wiele komplikowały zamiast ułatwiać, miałam tego świadomość.

— Nie wiedziałam, że to tak widać… — przyznałam szczerze. — Jednak ważniejsze jest to, co ty teraz ze sobą zrobisz. Zbuntujesz się i poczekasz ten miesiąc czy…?

Nie dane mi było skończyć, bo Sava mi przerwała.

— Zamieszkam z Archiem, dopóki nie wymyślę nic innego.

Przejęłam się jej słowami. Czy ona mówiła poważnie? Naprawdę chciała z nim zamieszkać, mimo że znali się tak krótko i nawet nie byli w związku? To było dla mnie spore zaskoczenie, gdyż nie znałam Morris od tej strony.

— Nie żartujesz? — spytałam. — Nie żartujesz. Pewnie, że nie — dodałam bardziej do siebie niż do niej.

— Rozmawiałam z nim o tym, bo Archer przy tym był. Pokłócił się z moim bratem. Od razu zabrał mnie do siebie. Bardzo się uparł, aby mnie przygarnąć, a ja z braku lepszej opcji się zgodziłam — powiedziała. — Wiem, że to brzmi jak czysta abstrakcja, ale ja naprawdę nie mam innego wyjścia. Pod most nie pójdę, a Archie… Jest cudowny i ja chyba… się zakochałam.

Pokręciłam głową i przyjrzałam się uważnie dziewczynie. Była zawstydzona i cicha, co było do niej niepodobne. Cieszyłam się, że wreszcie to przyznała. Zaprzeczała temu, choć ja widziałam dużo wcześniej, że coś do niego czuła. Aż wreszcie powiedziała to głośno.

Chciałam, aby im się udało i aby Savannah Morris była prawdziwie szczęśliwa, bo na to szczęście zasługiwała jak nikt inny.

— Wiem, że się zakochałaś. Ja też to widzę. Cała promieniejesz, gadasz o nim non stop i patrzysz tak, jakbyś przepadła na dobre. Znam cię najlepiej i wiem, kiedy i co się dzieje — powiedziałam zgodnie z prawdą. — W takim razie ten brak lepszej opcji wyszedł ci na dobre. To rozwiązanie jest dla ciebie najlepsze, skoro w grę wchodzi miłość.

Savannah znów się zawstydziła, a ja tylko pokręciłam głową. Gdy poznałam Archera Orlando i Damona Watsona wtedy na Lope, ani przez chwilę nie myślałam, że jeden kiedyś będzie partnerem mojej przyjaciółki. I że ona z nim zamieszka! Los niewątpliwie lubił płatać nam figle.

Niespodziewanie rozdzwoniła się komórka Cole’a, którą zostawił w pokoju. Zerwałam się z łóżka, chwyciłam telefon i wyszłam z pokoju. Hodder wziął ode mnie telefon i czym prędzej odebrał. Szybko wyszedł z

kuchni, aby porozmawiać bez świadków. Rozumiałam go, toteż cierpliwie czekałam, aż wróci, znosząc pytające spojrzenia Archera i Savy.

— O co chodzi? — spytał Orlando.

— Do Cole'a po prostu zadzwonił ktoś ważny — odparłam zdawkowo, bo nie wiedziałam, ile mogłam mu zdradzić.

Chyba to zrozumieli, bo nawet nie byli zaskoczeni. Przyjęli to zupełnie zwyczajnie. Wiedzieli tyle, na ile ja z Hodderem im pozwoliliśmy. A zrobiliśmy to dla ich dobra, aby nie pociągnąć ich za sobą w razie klęski. Im mniej osób wiedziało, tym lepiej.

Cole przystanął w progu kuchni. W dłoni mocno trzymał telefon. Jego wyraz twarzy nie zdradzał praktycznie nic, oprócz uporu. Tak, to właśnie upór tego człowieka napędzał mnie do działania.

— Isabella Dimotti chętnie spotka się z nami w ten piątek. Wszelkie potrzebne informacje przekaże mi na dniach w esemesie — powiedział w końcu.

Wtedy jego usta wygięły się w pewnym uśmiechu, który stanowił swoisty dowód naszego zwycięstwa. Zapewnienie, iż właśnie byliśmy w drodze na szczyt po prawdziwą wolność, która czekała nas w momencie, gdy spojrzymy na wszystko z góry i będziemy mieć to pod sobą.

I mieliśmy zamiar delektować się tą wolnością do utraty tchu, do ostatniej sekundy naszego życia. Mieliśmy zamiar walczyć do samego końca, który miał być naszym nowym początkiem. I choćbyśmy mieli przypłacić to życiem, choćbyśmy zostali spisani na straty, byliśmy na to gotowi. Przynajmniej nie będziemy mieć poczucia, iż nie podjęliśmy się walki.

Byliśmy odważni, a na takich czekała tylko walka.

***

Spojrzałam ukradkiem na Cole'a, który zatrzymał się niedaleko mojego podjazdu, ale w miejscu niewidocznym dla moich rodziców. Nie patrzył na mnie. Walczył z jakimiś myślami, a ja nie miałam pojęcia z jakimi. Łapałam się ostatnio na tym, iż bardzo chciałam wiedzieć, co go trapiło. Chciałam wiedzieć, co siedziało w jego głowie, lecz nie było to takie łatwe. Niechętnie zdradzaliśmy swoje najskrytsze myśli.

— Jacy są twoi rodzice? — zapytał nagle i rzucił mi krótkie, nerwowe spojrzenie.

Wyłapałam tę nutkę ostrożności w jego oczach. Nie był pewny, czy to pytanie było stosowne i czy aby na pewno dobrze zrobił, że je zadał.

Wzruszyłam ramionami, pociągnęłam nosem i westchnęłam. Dziś miałam zamiar mówić, nie wymigiwać się od odpowiedzi. To również diametralnie się zmieniło.

— Bezwzględni, okrutni, bezuczuciowi, pogardliwi, fałszywi… — wymieniałam bez żadnych oporów. — Kontrolujący wszystko i wszystkich. Żądni władzy. Nieobliczalni. Mordercy.

To ostatnie przyszło mi z wielkim trudem. Dopiero drugi raz wymówiłam głośno, kim byli moi rodzice. Cóż, nie sądziłam, że

kiedykolwiek się z tym oswoję. Można jedynie przebaczyć, czy też nauczyć się z tym żyć. Tak, to pogodzenie się będzie wymagało wiele czasu.

— Mój tata przez jakiś czas też taki był. Dopiero później poznałem go prawdziwego, gdy odszedł z organizacji i musiał wyjechać. Teraz mieszka z daleka od Feartown, w małej wiosce, ze swoją nową kobietą. Rzadko go widuję, ale gdy już nam się uda, za każdym razem poznaję go lepiej i dostrzegam rzeczy, których wcześniej nie widziałem. Wtedy był tylko ojcem, teraz jest również i tatą — wyznał. — I choć nasza sytuacja jest inna, to chcę, żebyś wiedziała, że cię rozumiem. Przez długi czas sam miałem ojca polityka, który był bardziej politykiem niż ojcem.

— Najważniejsze jest to, że się zreflektował i teraz możesz go poznać prawdziwego. Masz niesamowitą szansę, Cole.

— Zawsze miałem z tym problem. Z pokazaniem siebie. Gdy nie mogłem zrozumieć taty… Gdy widziałem, że jest mi kompletnie obcy i zamknął się na mnie oraz na Andreasa, narodziła się we mnie taka blokada. *Nie zdradzaj nikomu siebie, a inni nigdy nie zdradzą ciebie* — szepnął, a ten szept był przepełniony bólem. — Dlatego tak długo kryłem siebie. Od zawsze tak robiłem. Ludzie znali mnie na tyle, na ile chciałem się przed nimi odkryć. Wykreowałem swój obraz mnie, który był daleki od rzeczywistego. A jednak ludzie mnie takiego lubili. Śmiem twierdzić, że nawet woleli… Tylko moi przyjaciele znają mnie naprawdę, a teraz poznajesz ty. I to wielki przełom w moim życiu, bo do siebie prawdziwego od lat nikogo nie dopuszczałem.

Milczałam. Cole zdobył się na szczerość wobec mnie. Powalił mnie tym na łopatki, mentalnie właśnie zbierałam szczękę z podłogi. *Dobrze, że nie serce.*

— Czasem nawet najtwardsze blokady pękają — odparłam.

Wiedziałam coś o tym. W końcu mur między nami runął, pozostawiając nas *nagich* i zdanych jedynie na siebie w tym całym chaosie, który sobie zafundowaliśmy. Poróżniło nas tak wiele, a połączyło dużo mniej.

— Gdy mój tata wreszcie jest sobą, ja mam ochotę być prawdziwy przed tobą. Wcześniej myślałem, że już niczego mnie nie nauczy, a tu proszę. Nauczył mnie, że czasem warto zaryzykować życiem, gdy w zamian możesz dostać czyjeś dobre serce.

Chciałam coś powiedzieć, lecz szybko przyłapałam się na tym, iż nie miałam pojęcia, co takiego. Byłam rozbita w tej rozmowie z Hodderem.

— Nie jestem dobra, Cole. Jestem piekielnie zła — stwierdziłam twardo.

Byłam zła. Robiłam wiele złych rzeczy, otrzymałam ten zalążek zła po moich rodzicach potworach. Nienawidziłam ich całym moim sercem. I to też było złe. Normalna osoba nie żywiłaby tak strasznych uczuć do innych ludzi. Do tego byłam rozdarta. Czyniłam zło w imię dobra.

— Każdy z nas ma w sobie dobro i zło, ale to my wybieramy, które z nich ma przejąć nasze serce — powiedział z pogodnym wyrazem twarzy. — Ty jesteś dobra. Lepsza niż banda obłudników w tym mieście.

— Miło, że dostrzegasz coś, czego ja nie potrafię — wyszeptałam. — Cieszę się, że jesteś prawdziwy. Że masz tatę, nie polityka. Autentyczność w tych czasach jest na wagę złota.

Nagle Hodder nachylił się nade mną. Jego piękny męski zapach mną zawładnął. Następnie oparł dłoń o bok mojego fotela i nim zdążyłam zareagować, owiał swoim oddechem moje rozchylone w zaskoczeniu wargi.

— Nie powinnyśmy… — sapnęłam, zjeżdżając wzrokiem na jego miękkie usta, których frakturę pamiętałam idealnie.

— A od kiedy przejmujemy się tym, co powinniśmy?

Wtedy Cole pozbawił mnie złudzeń, iż jeszcze jakieś bariery między nami istniały. Przycisnął swoje wargi do moich, ale było to tak delikatne i krótkie, że nie zdążyłam się tym nasycić. Zaraz odsunął się ode mnie i popatrzył mi prosto w oczy. Jego mieniły się różnymi emocjami. A było ich tyle, że aż nie sposób ich zliczyć ani rozpoznać… Ten pocałunek był jak trzepot skrzydeł motyla. Tak delikatny, finezyjny i niepocieszający. Zdobył się na ten gest, aby mnie rozbroić, a nie aby nas ukoić.

Czy tylko w jego ramionach doznawałam ukojenia?

I być może zwariowałam, ale w przypływie impulsu sama złożyłam na jego ustach żarliwy pocałunek, od którego prąd przeszył całe moje skostniałe ciało. Chyba naprawdę postradałam zmyły. Ale nie mogłam się powstrzymać. Musiałam go pocałować, nim na dobre stracimy siebie. W końcu to było nieuniknione…

— Wytrzymasz, bo jesteś dzielna, Joyce. Jeszcze tylko chwilę się z nimi pomęczysz i będziesz wolna. Wygramy.

Usłyszałam na odchodne, gdy już pospiesznie wysiadałam z samochodu, aby uniknąć tego pełnego napięcia wzroku Cole’a Hoddera tuż po tym, gdy go bezwstydnie pocałowałam. Chryste, jak bardzo zbłądziłam!

Cóż, przewrotność losu była poza zasięgiem moich wyobrażeń.

Dziś byliśmy nadzy; nie ściągnęliśmy z siebie ubrań, a zdjęliśmy maski.

Rozdział 12.

Ona nigdy nie będzie twoja

Jadłam właśnie sałatkę, którą zrobiła mi matka. Ta zielenina podchodziła mi do gardła, jednak przemogłam się i znów zjadałam to, co chciała. Mariole Torres nie słuchała, gdy mówiłam jej, aby nie przygotowywała mi śniadania. Była zbyt uparta i zbyt skoncentrowana na zdrowym odżywianiu. Uroiła sobie, że dzięki takiej diecie stanę się choć w małym stopniu podobna do Alice. Miała fioła na punkcie kontrolowania mnie, gdy moja siostra odeszła.

Miałam dziś kiepski dzień. Wczoraj pożarłam się z rodzicami, bo stwierdzili, że było zdecydowanie za późno, gdy wreszcie dotarłam do domu. A byłam o ósmej. Tradycyjnie zarzucili mi, że chodziłam gdzieś z podejrzanymi ludźmi z marginesu. Zaczęli coś mówić o rygorze oraz dobrym wychowaniu, którego trzeba mnie nauczyć. Śmiałam się w duchu z ich pokrętnej logiki. Mieli osiemnaście lat na to, aby mnie wychować, aby dać mi ciepło, miłość, wsparcie, a nigdy tego nie zrobili. A teraz chcieli zrobić ze mnie zagorzałą polityczkę, która zajmie ich stanowiska w przyszłości? Gdy tylko o nich myślałam, od razu podnosiło mi się ciśnienie.

Siedziałam przy stoliku razem z Savą, rozmawiając o wszystkim i niczym, gdy nagle dosiadł się do nas Cole Hodder.

— Cześć, Sun — rzucił, unosząc zawadiacko kącik ust w górę. — I Savo.

Posłał jej uśmiech. Przestałam jeść, zaskoczona jego nagłą obecnością.

— Hej, Cole. Co słychać? — zagaiła Morris.

— Przyszedłem sprawdzić, co takiego je Joy. I tak jak myślałem, jest to coś, co lubią co najwyżej ślimaki — skomentował sarkastycznie, wymownie

zerkając w moją sałatkę.

Dobrze, że przestałam jeść, bo chyba bym się zadławiła. Sava wytrzeszczyła oczy, ale nie dała rady zamaskować śmiechu.

Cole sięgnął do swojej torby, z której wyjął duży pojemnik, po czym przysunął go w moją stronę, a zabrał ten z sałatką. Nie zdążyłam nawet zaoponować, a chłopak już był przy śmietniku i wyrzucił całą zieleninę. Uśmiechnął się do mnie dumnie. Miałam wrażenie, że wszystko działo się w zwolnionym tempie. Wow. On naprawdę to zrobił.

U babci uprzedził mnie, że chyba zacznie sam mi robić śniadania do szkoły, ale wzięłam to za żart czy przestrogę, a na pewno nie pomyślałam, że wcieli ten plan w życie.

— Zieleninę zostawmy ślimakom — oznajmił, przysiadając obok rozanielonej Savy, która go popierała. — Jesteś od nich nieco większa i na samej sałatce nie wyżyjesz. A teraz jedz, póki trwa przerwa.

— Zwariowałeś. — Tylko tyle byłam w stanie z siebie wydusić.

Uchyliłam wieczko pojemnika. Przygryzłam wewnątrz policzek, taksując wzrokiem zawartość.

— Musisz zjeść wszystko, bo inaczej będzie mi przykro, że wstałem wcześniej na marne — odparł, a moje serce zabiło mocniej.

Na sam widok oraz zapach chlebka bananowego moje zmysły zwariowały. W małych przegródkach były dżem truskawkowy i masło orzechowe. Nie umiałam opisać wdzięczności, jaką czułam w stosunku do Cole'a. Nie dowierzałam, że ten chłopak był w stanie tyle dla mnie zrobić. Za każdym razem zaskakiwał mnie coraz bardziej.

I chociaż czułam się niekomfortowo z tym, że Hodder zrobił i przyniósł mi do szkoły śniadanie, to jednak byłam za to szalenie wdzięczna.

Dbał o mnie bardziej niż rodzice.

— Dziękuję, Cole — wyszeptałam, wciąż oszołomiona tą sytuacją.

— Chyba zapiszę ten dzień w kalendarzu — zażartował Cole. — A teraz jedz.

Pochłonęłam wszystko w dość szybkim tempie, a Hodder pilnował mnie do końca. Dopiero gdy oddałam mu pusty pojemnik, powiedział, że musi nas opuścić. Takim to sposobem znów zostałyśmy z Savą same.

— Cole Hodder właśnie przyniósł ci do szkoły śniadanie — powiedziała na głos coś, co od kilkunastu minut stale powtarzałam sobie w głowie. — Boże, jaki słodziak. Czy da się być bardziej idealnym?

— Boję się tego.

— Czego? — zapytała zdezorientowana.

— Tego, że o mnie dba — powiedziałam cicho. — Skoro o mnie dba, to znaczy, że mu zależy. Nie chcę, żeby mu zależało.

— Bo?

— Bo nie jestem na to gotowa. — Spuściłam głowę. — Bo to nie może się udać. My nie możemy się udać. Poznaliśmy się w złym czasie, Sava. Jeśli to dalej będzie iść w tym kierunku, zranimy siebie. Ja go zranię.

Morris chwyciła moją dłoń i zaczęła kręcić kółka na skórze. Westchnęłam, błądząc gdzieś myślami.

— A nie możesz po prostu pozwolić sobie go kochać?

Zamarłam, słysząc słowo *kochać*.

Ja nie potrafiłam kochać. Nikt mnie tego nie nauczył i nie chciałam, by ktoś próbował. Nie byłam odpowiednią osobą do kochania, bo wychowałam się w świecie bez miłości. I z pewnością nie byłam na takim etapie, by się na nią otworzyć. Nie wtedy, gdy nienawidziłam siebie bardziej, niż lubiłam cokolwiek innego.

— Nie mogę, Sava. To wszystko jest abstrakcyjne, okej? I dlaczego nagle zaczęłyśmy mówić o miłości? Koniec tego tematu.

***

— Kpisz sobie ze mnie. Tak się nie robi, Joyce, przyjaciółce. Nigdy! — krzyknęła rozzłoszczona Sava, wpatrując się we mnie z pretensją.

— Mówię serio — odparłam, przewracając ostentacyjnie oczami. — Naprawdę się całowaliśmy.

Ja sama jeszcze dwa miesiące temu bym sobie nie uwierzyła, bo to było tak abstrakcyjne i pokręcone, że mi się w głowie nie mieściło. A gdy przypominałam sobie te nasze dwa pocałunki, to serce zaczynało wybijać nierówny rytm. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że to szło za szybko. Chciałam choć na chwilę się zatrzymać.

Czasem pewne rzeczy działy się za szybko i tak samo szybko się kończyły.

— Chyba mam zawał — wydusiła Morris, łapiąc się teatralnie za serce i robiąc zszokowaną minę odzwierciedlającą jej niedowierzanie. — Dzieci tak szybko dorastają. Boże, ty, Joy, i całowanie. Jestem dumna. Już rozumiem, dlaczego Cole tak się zaczął o ciebie troszczyć.

Po naszej wcześniejszej rozmowie na stołówce uznałam, że musiałam powiedzieć przyjaciółce, co się między mną a Cole’em wydarzyło. Chciałam być fair.

— Nieważne. Przemilczmy to, bo czuję się z tym niekomfortowo — przyznałam, idąc przez długi korytarz. — W poniedziałek są zawody. Gram w pierwszym składzie.

Wciąż chodziłam na treningi i wciąż wylewałam siódme poty, bo to dawało upust mojej energii i emocjom, które się we mnie kłębiły. Lubiłam grać w siatkówkę, był to przyjemny sport. Odcinałam się na tę godzinę od rzeczywistości i skupiałam jedynie na piłce. Wracałam też dzięki temu później do domu.

— Słyszałam, że mają być tam łowcy talentów — rzuciła z uśmiechem.

Miała na myśli drużynę siatkarską Feartown, która nosiła nazwę Łowcy. Teraz startowałyśmy w eliminacjach do mistrzostw stanu drużyn międzyszkolnych. Łowcy co roku łapali talenty oraz proponowali im miejsce w składzie i możliwość dojścia do samego finału mistrzostw USA, skąd łatwo o transfery do najlepszych drużyn kraju. Była to wielka szansa. Pamiętałam, że Gillian o tym marzyła. Dlatego tak bardzo zależało jej na

tym, abyśmy dobrze zagrały, a ona pokazała się z najlepszej strony. Pragnęła tego transferu jak niczego innego.

Ja sama nie miałam pojęcia, co robić w przyszłości, kim być, ale wiedziałam jedno. Za żadne skarby nie mogłam dać się wplątać w interesy moich rodziców. Nie mogłam się im podporządkować, a później przejąć po nich władzy.

— Może zaproponują ci transfer — rzuciła zadowolona i zauważyłam, że ta wizja się jej spodobała.

Zastanowiłam się nad tym przez moment. Szybko jednak doszłam do prostego wniosku, że to nie dla mnie. Uwielbiałam siatkówkę i nawet się cieszyłam, że zdecydowałam się wrócić do drużyny. Była to moja odskocznia. Gra dawała mi satysfakcję. Jednak nie widziałam siebie jako zawodowej siatkarki. A tak w zasadzie to nie widziałam siebie w niczym.

— Wątpię. Poza tym nie wiążę z tym przyszłości — oznajmiłam.

Mina dziewczynie zrzedła, jednak nie miała zamiaru się poddawać. Zawsze taka była. Nieugięta.

— A gdyby ci zaproponowali?

Westchnęłam. Savannah, od kiedy pamiętałam, chciała, abym zawsze czerpała korzyści z tego, co robiłam. Pragnęła, abym wybrała właściwie i aby moja przyszłość była piękna i o sto razy lepsza niż przeszłość i teraźniejszość razem wzięte. Chciała dla mnie jak najlepiej.

— Pewnie bym odrzuciła. Bardzo to lubię, ale to raczej nie moja bajka. Sama jeszcze nie wiem, co konkretnie chcę robić, a bycie w *Łowcach* to spore zobowiązanie. No i będzie mnie łączyć z Feartown, a wiesz, że chcę mieć wolną rękę po liceum.

Nie chciałam, aby cokolwiek mnie tutaj trzymało. Marzyłam, aby uciec gdzieś daleko, gdzie zaczęłabym nowe życie. Z dala od rodziców, z dala od problemów i polityki. Feartown było więzieniem, a ja za wszelką cenę chciałam się uwolnić. Po prostu chciałam stąd uciec, gdy tylko skończę ostatnią klasę. Zostało tak niewiele czasu. Miałam świadomość, że gdy zamkną Lord, to albo na jej miejsce otworzą nową szkołę, albo porozrzucają nas po liceach w pobliskich miasteczkach. Nigdy nie wiadomo, gdzie się trafi, ale czułam w kościach, że bezsprzecznie wszystko będzie lepsze od Lord Private High School.

Savannah nie zdążyła mi nic odpowiedzieć, bo nagle znalazł się przy nas Cole, który oddychał ciężko i ściskał coś w dłoni. Chwycił mnie za rękę i pociągnął pod okna, a wystraszona Morris pognała za nami.

— Kto zrobił wam to zdjęcie? — spytał nagle cicho.

Spojrzałam na zdjęcie, które budziło cholerne wspomnienia i przypominało mi o tym, o czym nie chciałam pamiętać. Nie umiałam wyrzucić tej fotografii, toteż leżała na dnie mojej szafki, pod książkami. Ostatni raz patrzyłam na nią dwa miesiące temu, drugiego września, gdy przyszłam do szkoły.

A teraz znów to robiłam i to z dwoma innymi osobami — moją najlepszą przyjaciółką, która doskonale historię znała, a także osobą, która powoli

stawała się mi bliska. Wpatrywałam się w małe zdjęcie. Była ciepła wiosna, pierwsza klasa liceum, a ja z Alice siedziałyśmy na dziedzińcu szkolnym. Razem z nami byli Sava i Michael, który kazał nam się ustawić i uśmiechnąć pięknie do aparatu. To była jedna z tych przerw w szkole, podczas których moja siostra udawała idealną i brała mnie pod swoje skrzydła. Niby się mną opiekowała, pomagała i spędzała ze mną czas, a gdy zostawałyśmy same, to tylko wylewała na mnie swoją złość. Zawsze mówiła, iż byłam nikim.

— Nie można ci ufać. Nigdy, przenigdy. Mój błąd, że na ciebie liczyłam — mówiła do mnie, ocierając stróżki łez, które płynęły po jej zaróżowionych policzkach.

Klęczałam i oddychałam płytko. Szlochałam i się trzęsłam, a ona stała nade mną z nienawiścią w oczach. Pierwszy raz była ona tak żywa, a ja zrozumiałam, że naprawdę mocno mnie nie cierpiała.

— Nigdy na mnie nie liczyłaś, bo od zawsze jestem dla ciebie nikim! — krzyknęłam.

Następnie wypowiedziała słowa, które pozostały ze mną już na zawsze. Zakopane głęboko w pamięci, katujące mnie w dowolnej chwili. Dowód na to, jak byłam słaba.

— I nikim pozostaniesz.

To była nasza ostatnia rozmowa przed tym, jak uciekła, a raczej została wyrzucona z domu. Zawsze mnie obwiniała, nawet gdy nigdy nic jej nie zrobiłam. Do tej pory nie wiedziałam, za co tak bardzo mnie nienawidziła.

— Joyce… — powiedziała Sava, tym samym wyrywając mnie z rozmyślań.

Odwróciłam wzrok od tej nieszczęsnej fotografii, która przynosiła zbyt wiele wspomnień. Kto nam zrobił to zdjęcie?

— Michael je zrobił, ale dlaczego pytasz? I skąd ty je w ogóle masz?

Obruszyłam się, bo zdjęcie leżało na dnie mojej szafki, a więc jakim cudem znalazło się w rękach Hoddera?

Chłopak nachylił się nade mną ze śmiertelnie poważną miną. Odniosłam wrażenie, że o czymś wiedział i właśnie chciał wyjawić prawdę. To mnie zdekoncentrowało, bo co z tym wspólnego miało moje zdjęcie?

— Wypadło ci z szafki, jak zabierałaś z niej książki — wyjaśnił. — Pamiętasz zdjęcia z imprezy, które wisiały na wszystkich korytarzach? Tę fotkę obok mojego domu na początku roku szkolnego? Z zakończenia wakacji? Te dwa zdjęcia zostały zrobione przez ten sam aparat. Aparat Michaela.

Zamarłam, wielkimi oczyma wpatrując się w Cole’a. Nie żartował. Gdy mój pierwszy szok minął, przestałam się dziwić. To zaskoczenie było tylko chwilowe, bo zdałam sobie prędko sprawę, że Michael Langstar zawsze stał pośrodku całego zamieszania.

Byłam zła, bo za tą wielką aferą z imprezą i moimi rodzicami, których poinformował sam dyrektor, stał mój największy wróg. Sam jak gdyby nigdy nic stał na uboczu, uśmiechając się parszywie, a nigdy słowem nie

wspomniał o tej imprezie. Tylko mnie nieustannie obserwował. Cóż, mogłam się domyślić, że to jego sprawka.

To on poprosił jakiegoś swojego sługusa, aby cyknął nam fotkę, a Langstar mógł mnie publicznie zniszczyć. Tak też się stało. Wtedy po imprezie byłam z Savą na językach całej szkoły może z tydzień, a potem to ucichło. Natomiast o dziewczynie, która zniszczyła własną siostrę, bo dobrała się do jej chłopaka, nikt nie zapomniał. Ten temat był wiecznie żywy. Wypominano mi to przy każdej możliwej okazji. Gillian wraz z rodzeństwem uwielbiali to robić. Sierra i Rebecca tak samo. Michael był dziwnie milczący w tej sprawie, bo wiedział, że to jego robota. Wtedy zawsze umywał ręce i ignorował krzywdę, jaką wyrządził. Po prostu skupiał się na kolejnej intrydze. Piekielne zło wcielone.

— Skąd to wiesz? — wydusiłam oszołomiona.

— Te dwa zdjęcia były też w internecie. Fotkę z Alice masz na swoim starym Facebooku, a to z imprezy było na jednej z grupek. Sprawdziłem to w programie. Porównałem dwa zdjęcia i wyszło mi, że to jeden aparat — wytłumaczył.

— Kiedy ty to zdążyłeś zrobić? — spytała zszokowana Morris.

Byłam pod wrażeniem jego inteligencji i tego, jak łączył fakty.

— Miałem okienko. Gdy ta afera ze zdjęciami ujrzała światło dzienne, głowiłem się, któż mógł was tak wkopać. Dziś, gdy wpadłem na to zdjęcie, przypomniało mi się, jak mówiłaś o swojej siostrze i Michaelu, więc jakoś połączyłem fakty. Musiałem to sprawdzić i się nie pomyliłem.

Zmierzwił swoje włosy i się uśmiechnął, lecz ten uśmiech był pełen rozgoryczenia i złości. Nim zdążyłam jakkolwiek zareagować, Cole gdzieś ruszył. Popatrzyłyśmy na siebie z Savą przestraszone i chyba obie pomyślałyśmy o tym samym. Czym prędzej rzuciłyśmy się za chłopakiem, by go powstrzymać. Porachunki z Michaelem Langstarem to najgorsze, co mogło nas spotkać w szkole i poza nią.

Gdy dotarłyśmy na pierwsze piętro, było za późno. Właśnie byłyśmy świadkami tego, jak Cole Hodder rzucił się na Michaela Langstara i wymierzył mu solidny cios prosto w szczękę. A ja stałam przerażona kilka metrów dalej i patrzyłam.

Można by pomyśleć, że w tym starciu wygra niezawodny Michael Langstar, ale tak się składało, że właśnie pokonywał go jego wróg. Ktoś, kto upokorzył króla na oczach całej szkoły, był godny jego tytułu i go przejmował.

A wszyscy na korytarzu wiwatowali. To była prawdziwa sensacja, mieli o czym rozmawiać oraz co oglądać.

Nim pomyślałam, ruszyłam, by ich powstrzymać. Przecież Hodder nie mógł zabić Langstara! Nie taki był plan, do cholery! Do tego nie mogłam patrzeć, jak Michael wymierzał ciosy przeciwnikowi. Cole obrywał, ale później odpłacał z nawiązką. To było nie na moje nerwy, Chryste… Nagle jeden z trojaczków, Oliver Markson, złapał mnie mocno za ramię i

przyciągnął do siebie, obdarzając najbardziej śmiercionośnym spojrzeniem, na jakie było go stać. Aż mnie wryło w podłogę.

— To z którym ty kręcisz, Joy? Najpierw Michael, teraz Cole… Obrotna dziewczyna jesteś. Szybko zmieniasz chłopaków — zarzucił mi, szydząc ze mnie.

— Z Michaelem nigdy nic mnie nie łączyło — wycedziłam przez zęby, chcąc się jak najszybciej uwolnić. — To tylko wasze złudzenie.

Markson się roześmiał. Dobrze widział, że jego wróg przegrywał. Że Cole obijał twarz człowiekowi, którego trojaczki nienawidziły, bo wchodził im w paradę na każdym kroku. A więc cieszyły się z takiego obrotu spraw i nie chciały, abym to widowisko przerwała. Widowisko… Dla mnie to była rzeź. I po co komu nielegalne walki w piwnicach szkoły, skoro jawne odbywały się na korytarzach, a żaden nauczyciel nie reagował? Jak na złość każdy się schował, aby uniknąć afery. Jakie to dla Lord typowe.

— Cóż. Zdjęcia mówią inaczej.

Oliver Markson wiedział lepiej…

Wtem rozległ się jakiś huk, któremu towarzyszył wielki szum. Wyrwałam się z uścisku blondyna i przedarłam się przez tłum. Chłopacy właśnie się podnosili, dysząc ciężko. Pierwszy wstał Hodder, po czym szarpnął Langstara, coś do niego krzycząc. Oczywiste było, kto wygrał… Jedni krzyczeli, że to Cole był nowym królem, a inni stali murem za Michaelem jako wierni „posłowie”. Natomiast ta dwójka mordowała się wzrokiem. Po ich twarzach ciekła krew. To był straszny widok.

W pewnej chwili Cole przekręcił głowę w moją stronę, rzucając mi pewne, zwycięskie spojrzenie. Wiedziałam, że zrobił to dla mnie. Dopadły mnie potworne wyrzuty sumienia.

Chłopaki kiwnęły do siebie głowami i zgodnie ruszyły w przeciwną stronę korytarza, by się od nas oddalić. Boże, co się tutaj wyprawiało? Nikt tego nie rozumiał, a ja tym bardziej. Dlatego wiedziona instynktem pognałam za nimi, zostawiając w tyle całą bandę nienasyconych krwiopijców.

Wiedziałam też, że bez względu na to, co teraz się wydarzy, rozpętała się wojna. A ludzie chcieli na nowego króla Cole’a Hoddera.

Chłopcy weszli do męskiej ubikacji, a ja bez większego namysłu zrobiłam to samo. Ta dwójka nie była zdziwiona moim widokiem, toteż podejrzewałam, że się mnie spodziewali. Oboje zachowywali dystans między sobą, stali po dwóch stronach pomieszczenia i mordowali się wzrokiem.

— Co wam odbiło, do jasnej cholery? — wydarłam się na całą toaletę.

Nienawidziłam Michaela i może cieszyłabym się z tego, że wreszcie ktoś go pokonał i upokorzył, gdyby nie to, że byłam przeciwniczką agresji. Do tego mieliśmy się przecież z Hodderem usunąć w cień, nie pokazywać, sprawić, aby ludzie o nas nie gadali. Tymczasem on rzucił się na Langstara przed całą szkołą i zrobił z tego widowisko. Teraz bardzo długo będzie na

językach szkoły. Zwłaszcza że ludzie chcieli go na króla Lord. W dodatku zrobił to dla mnie. Widziałam to w jego oczach po walce.

— Spytaj swojego chłopaka, który rzucił się na mnie jak jakaś bestia, i to bez powodu! — wysapał Michael, który zaczął ścierać krew z twarzy.

Langstar wyglądał znacznie gorzej. Jednak oboje przypominali worki treningowe i to było najgorsze! Cole nie miał na twarzy wielkich obrażeń, bo Langstar wyprowadzał więcej ciosów w tułowie. Widziałam, jak Cole wyginał twarz w grymasie bólu, gdy łapał się za brzuch.

— Och, ty już wiesz jaki miałem powód — warknął.

Zastanawiałam się, co robić. Odniosłam wrażenie, że Cole bił Michaela nie tylko za mnie. Wyżył się na nim jak na worku treningowym, aby dać upust złości i nienawiści, jaką do niego żywił. To Langstar sprowadził jego brata na złą drogę, między innymi to on był powodem tego, że Andreas siedział w więzieniu. Do tego Michael był paskudnym szkodnikiem. Niszczył wszystko, co napotykał na swojej drodze, był bezwzględnym manipulatorem i szantażystą. W końcu gdyby nas nie zaszantażował, nigdy nie chcielibyśmy z nim współpracować.

Bowiem współpraca z nim to jak podpisanie cyrografu z diabłem.

— Ona sama się prosiła o te zdjęcia na imprezie, więc chciałem się nimi pochwalić, aby każdy zobaczył, że sławna Joyce Torres potrafi się bawić. Tak samo prosił się twój brat, gdy przygarnąłem go pod swoje skrzydła. Chciał uwagi, a więc mu ją dałem — oznajmił ze stoickim spokojem, choć w jego oczach płonął ogień, którym chciał spalić Cole’a Hoddera.

Wiedziałam, że Michael przesadził swoją wypowiedzią i nie zdziwiłam się, gdy Cole zrobił krok w jego stronę. W porę stanęłam na drodze szatyna, patrząc na niego pełnym nagany wzrokiem. Nieco ochłonął i doszedł do siebie. Też byłam piekielnie zła, gdy Langstar przyznał się do tego, że zrobił zdjęcia i wspomniał Andreasa. Chciałam, aby zniknął mi z oczu, a zamiast tego wbijał szydercze spojrzenie w moje plecy. Och, tak bardzo go nie cierpiałam.

— Nie mam zamiaru współpracować z takim potworem jak ty — wycedził Hodder, przecierając dłonią czoło.

Dopiero wtedy zauważyłam, że miał całe zdarte knykcie, z których sączyła się krew. Te wszystkie rany trzeba opatrzyć!

— Szybko zmienisz zdanie, gdy okaże się, że rodzice Torres dowiedzą się o wszystkim, co was łączy. A Savannah nie będzie szczęśliwa, gdy nieświadomie weźmie prochy. Jestem królem i zawsze nim będę, bo nie mam czegoś, co ty niestety masz — mówił do Cole’a. — Nie mam serca i litości. Nie płaczę nad pokonanymi ludźmi. W dupie mam ich los, dlatego jestem na szczycie. Nie mam skrupułów i nie przejmuję się nikim, toteż nie da się mną manipulować. Za to wami się da.

Byłam wściekła. Tak, to, co mówił, było prawdą. Miał rację, mówiąc, że nie ma serca. Był manipulatorem, a przede wszystkim potworem. Jednak nie miał pojęcia, że ja z Hodderem byliśmy w stanie uderzyć w niego jego własną bronią. Manipulacją.

— Dlaczego chcesz zdemaskować Lord?

— Chcę zniszczyć Lord, bo to da mi przepustkę do sławy. Rozbroję tę toksyczną szkołę z waszą pomocą i dzięki temu wreszcie mnie zauważą i docenią. Gdy rada zobaczy, jakim jestem geniuszem, że przechytrzyłem tylu ludzi, na pewno zwrócą na mnie uwagę. Wszędzie będą o mnie gadać, a ja tylko tego pragnę. Rozgłosu — wyjaśnił, co wydało się całkiem logiczne, choć nieco absurdalne, patrząc na to z perspektywy osoby, która znała całą prawdę.

Michael Langstar nie miał pojęcia, że nie wystarczyło zdemaskować Lord, aby wygrać. Trzeba było zniszczyć całą radę miasta, bo ta kryła liceum. Chłopak nie przemyślał tego dokładnie, wierzył, że wszystko pójdzie łatwo. I ta jego niewiedza działała na naszą korzyść, byliśmy z Hodderem górą, nawet jeśli on myślał inaczej. Mieliśmy w rękawie asa, którym były informacje mogące pogrążyć organizację. W końcu Langstar o tym nie wiedział. W gruncie rzeczy to my mieliśmy pojęcie o większości, a on tylko złudne poczucie, iż jest na szczycie. Za nic w świecie nie mogliśmy mu wyjawić całej prawdy, to by nas skreśliło na starcie. Gdyby dowiedział się, kim w rzeczywistości był jego ojciec i że próbowaliśmy go z Cole'em „wyeliminować" wraz z całą śmietanką Feartown, to przecież byłby pierwszy do tego, aby nas spalić na stosie.

— A gdzie w tym planie my? — wtrącił się Cole, wsłuchując się w jego idiotyczną paplaninę.

Michael uśmiechnął się przebiegle, co nie wróżyło nic dobrego.

— Wy macie informacje, których potrzebuję, i będziecie świetni do współpracy. Tyle. Zdemaskujemy razem Lord i każdy pójdzie swoją ścieżką. Mnie obchodzi tylko własny sukces, wy zrobicie, co chcecie — odpowiedział neutralnym głosem, po czym obrócił się do lustra i zaczął oglądać swoją poobijaną twarz.

Dorodny grymas wykwitł na jego bladej twarzy, gdy ujrzał kilka rozcięć, opuchliznę oraz rozwalone łuk brwiowy i kość jarzmową. Hodder na szczęście miał tylko rozciętą wargę i lekko podbite oko. Przełknęłam nerwowo ślinę, obserwując jego poszarpaną białą koszulę. Nie powinien był tego robić…

A Michael zawsze musiał mieć sługusów, którzy będą odwalać za niego brudną robotę.

— A więc co teraz zamierzasz? — Cole zadał pytanie, szczerze zaciekawiony planami Michaela.

— W pierwszej kolejności bankiet. A co dalej, pomyśli się później.

Bankiet? Byłam kompletnie zdezorientowana. Zauważył to i zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, on już kontynuował:

— Pójdziesz ze mną na bankiet. Nasi rodzice doprawdy się z tego ucieszą. Będzie tam cała rada miasta, a dobrze by było, gdybyśmy się powoli adaptowali w takim towarzystwie. Impreza jest w budynku rady. Na sali balowej. W tę sobotę o szóstej wieczorem. Cole poszedłby z nami, ale z pewnością rodziców by to nie ucieszyło. Nie jesteś tam mile widziany…

I znów musiałam zacisnąć palce na barku Cole’a, aby się opamiętał. Syknął cicho i posłał mi pełne pretensji spojrzenie.

Sama się gotowałam, gdy słuchałam słów Langstara. Nie miałam pojęcia, że w sobotę jest jakiś bankiet. A on chciał, abym tam z nim poszła. Krew mnie zalewała, gdy tylko wyobrażałam sobie siebie w eleganckiej sukience u boku Michaela. Och, dlaczego on musiał mi to robić? Najchętniej bym go wyśmiała, olała i wyszła, ale nie mogłam, bo nam zagrażał. Szantażował nas! A ja nie mogłam pozwolić na to, aby mojej biednej Savie coś się stało. Nie mogłam dopuścić do tego, aby ją naćpał, ani żeby wyjawił moim rodzicom prawdę. Wtedy rozpętałoby się istne piekło na ziemi.

— Zamiast pracować nad zdemaskowaniem tej szkoły, ty chcesz się bawić na bankiecie. Do tego z nią? — Cole był ewidentnie zdenerwowany.

Już wiedziałam, że był zdolny do wszystkiego i bałam się, do czego może dojść. Wolałam, aby Michael już sobie poszedł, bo chciałam uniknąć tragedii.

— Nie bój się, Cole. Twoja panna będzie moja tylko przez jedną noc…

Nie chciałam myśleć o tym, że to zdanie mogło mieć jeszcze inne znaczenie. Jednak wiedziałam, że Michael tylko się zgrywał. Chciał całkiem wyprowadzić Cole’a z równowagi, bo miał wtedy chorą satysfakcję. I używał do tego mnie. Przerażało mnie to i obrzydzało jednocześnie.

— Ona nigdy nie będzie twoja.

Głęboki głos Hoddera przeciął krótką ciszę niczym sztylet. Kryło się w nim tyle wrogości i rozgoryczenia, że aż mnie zmroziło. Michael uśmiechnął się parszywie. Nie musiał nic mówić, abyśmy wiedzieli, że się z nas nabijał. A to przestraszyło mnie do potęgi entej, bo naprawdę nie miałam pojęcia, co siedziało w głowie mojego odwiecznego wroga.

— Nie ciesz się zbyt długo swoim triumfem, Cole, bo gwarantuję, że w zastraszająco szybkim tempie znów spadniesz na dno — dodał opryskliwie. — Tak samo nie uda ci się wyciągnąć brata z więzienia. Bo zapewne po to tutaj jesteś. Przestań żyć marzeniami.

Następnie kiwnął głową i wyszedł z toalety. Natychmiast popatrzyliśmy na siebie. Nie wiedziałam, co czułam i co czuł Cole, ale z pewnością nie było to nic przyjemnego. Cokolwiek łączyło się z Michaelem, nie mogło być pozytywne. Wiedział to każdy, kto go znał.

— Skoro on tak zwinnie manipuluje nami, my odwdzięczymy mu się z nawiązką.

Jego słowa brzmiały tak, że mogłam w pełni w nie uwierzyć. Dał mi zapewnienie, choć tak naprawdę nigdy pewni nie byliśmy. Każda przyszła minuta była tajemnicą, którą odkrywaliśmy w momencie, gdy stawała się przeszłością. Przyszłość była zagadką, a czas… Czas był uciekinierem.

Diabły zamilkły, bo właśnie Michael Langstar wyszedł z piekła.

Rozdział 13.

Świat upadł

Wiele razy przyszło mi zmagać się z problemami. Wiele razy też sobie z nimi nie radziłam. Cierpiałam, zamiast je rozwiązywać, bo najzwyczajniej w świecie nie dało się tego zrobić. Teraz natłok wrażeń także mi nie sprzyjał, a fakt, że musiałam współpracować z moim największym wrogiem, nie napawał mnie zbytnim optymizmem. Nie wiedziałam, co robić. Bo prócz dobrych decyzji były również te złe, które zsyłały nas do samego piekła, gdzie mieliśmy się smażyć w ogniu w nieskończoność.

A pakt z diabłem właśnie był złym wyborem. Jak się okazało…

— Jesteś kretynem — wydusiłam do Cole'a. — Cholernym kretynem.

Przemywałam wodą jego rany na twarzy. Chusteczką wycierałam krew, bo chłopak nie mógł tak wyjść z toalety. Nakazałam mu też odkazić większe skaleczenia, gdy tylko wróci do domu, gdyż nie udało mi się go namówić na wizytę u szkolnej pielęgniarki. Cóż, był nazbyt uparty, aby mnie posłuchać.

— Ile razy jeszcze to powtórzysz? — mruknął zrezygnowany ze słyszalnym w głosie znużeniem.

Przełknęłam głośno ślinę, gdy ujrzałam jego poranione knykcie, które były dowodem na to, jak mocno poturbował Michaela.

— Aż wreszcie zrozumiesz — fuknęłam i oblizałam spierzchnięte wargi.

Powoli zaczęłam przemywać jego dłonie. Westchnęłam. Postąpił tak niepoważnie i nieodpowiedzialnie, że miałam ochotę walić głową w ścianę. I wtedy naszła mnie nagła chęć zobaczenia czegoś, czego na pewno nie powinnam. Wbiłam wzrok w jego okryty koszulą brzuch. Nim zdążyłam się

rozmyślić, drżącymi dłońmi chwyciłam za materiał i zaczęłam go podnosić, gdy Cole mnie zatrzymał. Złapał tymi swoimi poranionymi dłońmi moje, tym samym uniemożliwiając mi dalsze ruchy. Zacisnęłam mocno szczękę i popatrzyłam na niego z niemą prośbą, a Hodder skapitulował. Odpuścił po chwili wahania i pozwolił mi działać. Zatkało mnie, gdy ujrzałam wielkie siniaki na jego wyrzeźbionym brzuchu. Te ślady po walce wyglądały makabrycznie. Ciągnęły się od lewego żebra, przez brzuch i sięgały zapewne biodra, lecz tego nie widziałam przez spodnie, które chłopak miał na sobie. Cholera. Szybko oderwałam dłoń i opuściłam koszulę, nie spoglądając w jego oczy. To było dla mnie za wiele.

— Co mu powiedziałeś po walce? — spytałam cicho.

Właśnie trwała lekcja hiszpańskiego, na której nas nie było, bo siedzieliśmy w męskiej toalecie. Cole westchnął głośno, przymykając na chwilę powieki, a gdy je otworzył, jego wzrok płonął. To było wystarczającą oznaką tego, o czym właśnie myślał.

— Powiedziałem, że niech spróbuje jeszcze raz w jakikolwiek sposób cię zranić, a wtedy nie skończy się tylko na kilku draśnięciach.

Jego stanowczy, zdecydowany głos pozbawił mnie złudzeń, że tylko sobie ze mnie kpił. Był śmiertelnie poważny i piekielnie szczery. Choć bardzo chciałam, żeby żartował. Nie podobał mi się ten widok. To nie był *mój* Cole.

— Dlaczego tak bardzo chcesz dla mnie dobrze? — wydusiłam wreszcie z siebie.

Cole w dwóch krokach znalazł się naprzeciwko mnie i patrzył na mnie tym nieugiętym wzrokiem. A ja musiałam zadzierać głowę, aby krzyżować z nim to pełne napięcia spojrzenie. Iskry skakały pomiędzy nami, rozpalając ogień, którego nie byliśmy w stanie zatrzymać, a który był przedsmakiem tego, co czekało nas w piekle.

— Bo na to zasługujesz.

Następnie nachylił się nade mną i zaatakował żarliwie moje wargi swoimi, lecz nie zdążyłam nawet tego odwzajemnić, a już zniknął za drzwiami na korytarzu. Rozpłynął się w powietrzu tak, jak jego gorący pocałunek na moich ustach.

Pieprzony Hodder.

***

Kończąc papierosa, odebrałam wreszcie telefon, który brzęczał w mojej kieszeni od dobrych kilku minut. Zdawałam sobie sprawę z tego, kto dzwonił. Westchnęłam przeciągle i zdeptałam butem niedopałek papierosa. Uniosłam wzrok na pochmurne niebo. Był listopad, a pogoda nas nie rozpieszczała. W zasadzie to robiła nam na złość. Gdy już przyszło mi siedzieć w domu, świeciło słońce, a kiedy tylko miałam coś do załatwienia, co swoją drogą w ostatnim czasie bardzo często mi się zdarzało, nadchodziły burzowe chmury.

— Halo? — mruknęłam do telefonu, odgarniając kilka niesfornych kosmyków za ucho.

Zerknęłam w międzyczasie na Hoddera, który wpatrywał się we mnie pytającym wzrokiem. Ostatnio wyglądał marnie, trochę mnie to martwiło. Zadrapania powoli znikały z twarzy, jednak nie wiedziałam, jak z jego brzuchem. Od bójki minęło kilka dni, aż wreszcie nastał upragniony dla większości piątek i weekend. Dla mnie niekoniecznie.

— Wreszcie odebrałaś — mruknęła Morris. — Dobijam się do ciebie od kilku minut! Do ciebie się dodzwonić to gorzej niż do prezydenta.

Uniosłam brwi, kręcąc głową z niedowierzaniem, po czym przystanęłam na krawędzi chodnika. Starałam się ignorować natrętny wzrok Cole'a i skupić się w pełni na Savie.

— Przepraszam, jestem zajęta — odparłam.

— Och, a czym takim? — spytała oburzona.

— Właśnie odrabiam lekcje, aby mieć wszystkie z głowy na weekend — skłamałam i będę się smażyć za to w piekle.

— Nie chrzań głupot, bo właśnie byłam u ciebie i pocałowałam klamkę — warknęła wściekła.

Cholera. Nie miałam pojęcia, dlaczego się nie zapowiedziała i czemu słowem nie wspomniała o tej wizycie, wtedy bym jakoś ją uprzedziła… Kurczę, czułam się tak bardzo źle, bo właśnie wyszło na jaw, że kłamałam. Okłamałam Savę, a ona tego nienawidziła. Nie tolerowała nawet tego, że robiłam to dla jej dobra.

— Gdzie jesteś? Co się dzieje, Joy? — spytała teraz zaniepokojonym głosem łamiącym mi serce.

— Proszę, nie pytaj, Sava. Nie pytaj, bo nie będę mogła ci odpowiedzieć…

Nie chciałam od niej odebrać, bo nie mogła wiedzieć, co robiłam. Gdybym powiedziała jej, że jestem z Cole'em i właśnie wybieramy się na misję, dostałaby szału i chciałaby się dowiedzieć, co robimy i do kogo idziemy. A ja za wszelką cenę pragnęłam tego uniknąć. Im mniej wiedziała, tym lepiej. Bo choć Sava zdawała sobie sprawę z tego, że nie będę jej wtajemniczać, to i tak chciała wyciągnąć ze mnie jak najwięcej, a czasem nawet pomagać. A ja nie mogłam się na to zgodzić pod żadnym pozorem.

— Wciąż mam nie pytać, a nie mam pojęcia, co się dzieje z moją przyjaciółką! Zaczęłaś żyć w innym wymiarze. Nie mogę do ciebie dotrzeć. I nie chcesz mi nic powiedzieć, bo tak będzie lepiej. Nagle masz przy sobie tylko Cole'a, a ja idę w odstawkę. Chcę ci tylko pomóc, a jeśli nie to, to chociaż mieć świadomość, co takiego wyrabiasz, bo się, cholera, martwię! — mówiła oskarżycielskim tonem. — Byłam dumna i dalej jestem, że tak się otwierasz, że wreszcie czujesz… Jednak mam wrażenie, że jesteś taka dla kogoś innego. Dla mnie już nie. Teraz liczy się tylko twoja misja z Cole'em.

Serce mi się łamało, gdy tego słuchałam. Nigdy nie patrzyłam na to w ten sposób. Nie miałam pojęcia, że tak to odbierała i że zachowywałam się w taki sposób. Nie widziałam tego! Miałam wrażenie, że ona sama to wyolbrzymiała, bo faktycznie postawiłam misję z Cole'em na pierwszym

miejscu, ale robiłam to dla nas wszystkich. Dla mnie, dla Savy! Nigdy nie poszła w odstawkę, zawsze była dla mnie najważniejsza…

— Co ty wygadujesz? Jesteś dla mnie najważniejsza… Robię to wszystko dla nas, Sav. Abyśmy były wreszcie wolne, nie tylko dla siebie.

— Nawet nie zaproponowałaś, że mnie weźmiesz do siebie, gdy Lou wyrzucił mnie z domu… — wyszeptała z żalem, a wtedy osłupiałam.

— No proszę, nie wiedziałam, że to rozmowa z tych, w których wyrzucamy swoje żale — odparłam wypranym z emocji głosem.

Wtedy usłyszałam tylko pikanie oznaczające zerwanie połączenia. Nie wierzyłam, że mi to wytknęła! Nie zaproponowałam jej, aby zamieszkała u mnie, ale doskonale wiedziała, jakich mam rodziców. Oni w życiu by się na to nie zgodzili. Bo mieli uwagi do każdego, kto się ze mną zadawał, tylko nie do Michaela. Sava wiedziała, jakie to potwory. A ja byłam o nią spokojna, bo powiedziała mi, że zamieszka z Archerem. Sama się z tego cieszyła. Gdyby jednak wylądowała sama na chodniku, to oczywiście bym jej pomogła. Poprosiłabym dziadków, aby ją przygarnęli na jakiś czas. Lubili ją, a więc to nie byłby problem. Jednak ona miała gdzie pójść i jej to pasowało, a więc dlaczego teraz robiła mi wyrzuty?! Tak się nie robi…

Byłam teraz okropnie zła, ale wtedy przypomniałam sobie o obecności Hoddera. Spoglądał na mnie niepewnie, nie wiedząc, czego się spodziewać. Wiedział, z kim rozmawiałam, i zapewne słyszał, co mówiłam ja, ale nie miał pojęcia, co wygarnęła mi moja przyjaciółka.

— Wszystko w porządku? — zapytał, robiąc krok w moją stronę.

— Jak najlepszym. Savę po prostu nieco poniosło — powiedziałam beznamiętnym głosem, chcąc zatuszować targające mną emocje. — Idziemy?

— Jakby co, to zawsze możesz ze mną pogadać — odparł.

Byłam dumna i dalej jestem, że tak się otwierasz, że wreszcie czujesz… Jednak mam wrażenie, że jesteś taka dla kogoś innego.

Oboje w milczeniu ruszyliśmy prostą, wąską uliczką, która zaprowadziła nas do ładnej kamienicy. Chłopak wszedł pierwszy do klatki. Zadzwoniliśmy do mieszkania numer sześć i po chwili otworzyły się drzwi. Kobieta zagrodziła nam wejście, jakby wciąż się wahała, czy nas wpuścić, czy nie. Cóż, nie dziwiłam się jej ani trochę, przecież wcale nas nie znała. I gdy tak przyglądałam się jej chwilę dłużej, coś mi zaczęło świtać. Miałam nieodparte wrażenie, iż skądś ją kojarzyłam. Musiałam ją już kiedyś spotkać.

— Dobry wieczór — zaczął Cole formalnym tonem. — Isabella Dimotti? Nazywam się Cole Hodder i to ja z panią pisałem.

Kobieta o piwnych oczach taksowała mnie spojrzeniem i skinęła głową w stronę Hoddera. I wtedy ją rozpoznałam. To musiała być ona.

Chłopak już chciał coś odpowiedzieć, ale przerwał nam dźwięk otwieranych drzwi. Z gabinetu wyszła starsza kobieta ubrana bardzo elegancko, w damski garnitur i czarne, błyszczące szpilki, ze spinkami w

swoich kruczoczarnych włosach. Miała postawną sylwetkę. Jej oczy były potwornie smutne. Dawno takich nie widziałam. Nie znałam jej.

— Mam nadzieję, że się rozumiemy — powiedział dyrektor, patrząc znacząco na kobietę.

— Mam nadzieję, że zaczniesz myśleć — burknęła do niego.

To nie przypadek. Czułam, że mogliśmy ją mieć po naszej stronie, bo tego dnia, gdy zobaczyliśmy ją w gabinecie Turnera, nie była zadowolona, tylko piekielnie smutna, a jej były mąż miał ewidentnie zły humor. To znaczyło, że nie mieli ze sobą dobrych stosunków. Coś ich musiało poróżnić.

— Ja jestem Joyce Torres…— zaczęłam, jednak nie dane mi było skończyć, gdyż Isabella mi przerwała.

— Doskonale wiem, kim jesteście. Wejdźcie.

Weszłam do mieszkania kobiety i ruszyłam za nią. Nie wiedziałam, skąd nas znała, ale zaraz pojawiła mi się w głowie myśl, iż może to Hodder podał jej nasze dane. Zerknęłam na chłopaka i gdy zauważyłam dezorientację na jego twarzy, zrozumiałam, że on również nie wiedział, skąd nas znała. Zaczęłam się stresować jeszcze bardziej.

Po chwili znaleźliśmy się w przestronnym salonie. W pomieszczeniu oprócz ładnych jasnych mebli i kilku obrazów nie było nikogo. Jedynie biały kotek brytyjski wylegiwał się na swoim legowisku. Wydawał się doprawdy słodki.

— Napijecie się czegoś? — spytała gospodyni.

— Wody — poprosił Cole.

— Dla mnie to samo — dodałam, obserwując kobietę uważnie.

Usiadłam na kanapie i przyjrzałam się Isabelli. Była ubrana elegancko, w granatowe spodnie w kant i białą żorżetową koszulę. Czarne włosy miała rozpuszczone, ale lekko natapirowane.

Poczułam się aż dziwnie w moim szarym swetrze, który sięgał mi do tyłka, i jeansach z wysokim stanem. Jako córka bogaczy powinnam być elegancka. Cóż, łamałam stereotypy. Nie cierpiałam utożsamiać się z moimi rodzicami, toteż robiłam wszystko, aby jak najbardziej się od nich różnić. Poza tym stokroć wolałam minimalizm i prostotę aniżeli szykowne, eleganckie kreacje. Choć zdawałam sobie sprawę, że w jakąś jutro będę musiała się wcisnąć.

— A więc słucham, czego ode mnie oczekujecie? Bo zapewne po to tutaj jesteście — zauważyła, gdy podała nam wodę i usiadła w fotelu.

Spojrzeliśmy na siebie z Cole’em, a wtedy niemo przekazałam mu, żeby to on poprowadził tę rozmowę. Hodder się nie sprzeciwiał.

— Tak, racja. Nie wiemy jednak, czy możemy pani ufać — odparł, a w jego głosie słychać było ostrożność.

— Dzieci, to wam zależy na tej sprawie, nie mnie. To, że wpuściłam was do siebie, by porozmawiać, o czymś świadczy, czyż nie? Równie dobrze to ja mogę się wahać, czy wam ufać, czy nie, skoro jesteście od Borma Turnera — odpowiedziała.

— Skąd nas pani zna? — spytał.

— Rozmawiałam z babcią Joy. Z Janete Cooper. Mówiła, że potrzebujecie pomocy — wyjawiła. — Powiedzmy, że za starych czasów była moją przyjaciółką i chcę się odwdzięczyć za całe dobro, jakie od niej otrzymałam. Do tego nienawidzę Borma Turnera jeszcze bardziej i chętnie go zniszczę.

Przy ostatnim zdaniu jej oczy wręcz zapłonęły, bo tak wielką nienawiść żywiła do swojego byłego męża. Zapewne babcia Janete jej co nieco zdradziła, a więc musiała mieć do niej zaufanie. A skoro moja ukochana babcia ufała Isabelle Dimotti, to znaczy, że kobieta była po naszej stronie.

— Czyli wie pani o naszych planach pogrążenia Lord? — dopytywał Hodder. — A więc co pani wie o byłym mężu i o Lord? I najważniejsze… Czy wie pani, kto wrobił mojego brata Andreasa w sprzedaż dragów siostrze Joy?

Brunetka popatrzyła na kota, który wskoczył jej na kolana. Pogłaskała jego miękkie futerko, a zwierzak się wyciągnął. Miałam wrażenie, że to działało na nią uspokajająco.

— Wiem o nim mnóstwo rzeczy, bo byliśmy małżeństwem kilkanaście lat. Jednak gdy zaczął być takim paskudnym człowiekiem, od razu się z nim rozstałam. Tuszuje wszystkie grzeszki w Lord, ale jest coś gorszego. Całe szczęście, że jeszcze nikt nie umarł… — wydusiła, wciąż patrząc na swojego kota, który teraz leżał na jej kolanach. — Borm od zawsze był fanem wszelkich walk i nawet kiedyś marzył o byciu bokserem, ale cóż, trafiło mu się dyrektorstwo w liceum. Więc gdy zobaczył, że uczniowie tak chętnie rozwiązują spory poprzez bójki, wymyślił w jego mniemaniu genialny pomysł. Postanowił, że będzie urządzał nielegalne walki w piwnicach szkoły, gdzie uczniowie będą rozstrzygać wszystkie kłótnie i problemy. Brał tylko tych najlepszych. Uczniowie stawiali zakłady, a on dostawał procent. Bezczelnie na nich zarabiał. Kiedy to mu przestało wystarczać, stwierdził, że będzie przyjmował do walk każdego, kto będzie chciał się po prostu bić. Byle mieć pieniądze i frajdę. Jest potworem, który żeruje na krwi i cierpieniu innych.

Słuchałam oniemiała. Nie mogłam uwierzyć, że to wyglądało właśnie w taki sposób. W życiu nie sądziłam, że tym wszystkim zarządzał Borm Turner, dyrektor szkoły. Byłam pewna, że to jakiś uczeń Lord wpadł na tak absurdalny pomysł. Boże. Świat upadł.

— Nigdy nikt go nie złapał?

— A kto by miał złapać dyrektora Lord? Nikt. On umilał sobie pracę w paskudny sposób, a inni się na sobie wyżywali, tyle że nie jawnie na korytarzu — oznajmiła, a ja widziałam po jej minie, iż kompletnie nie była temu przychylna. — Te walki dalej się odbywają, ale nieco rzadziej. Jakoś raz na miesiąc, przeważnie gdy w szkole jest jakieś wydarzenie. Tak, by nikt nie słyszał, a każdy był zajęty czymś innym. Macie w najbliższym czasie coś ważnego? — spytała nagle.

— Mam mecz siatkówki — oznajmiłam. — W ten poniedziałek.

— A więc pewnie właśnie wtedy będą kolejne walki. Dobrze by było, gdyby ktoś mógł się tam dostać i umieścić kamerkę, ale tak, aby nikt nie zauważył. Borm jest bardzo wyczulony na tym punkcie. Jak pewnie zauważyliście, nie ma ani jednej kamery na terenie szkoły.

Tak, zauważyłam to już dawno. Każdy skandal, jakaś bójka, tragedia, kłótnia pozostawały tylko w murach tej szkoły, aby nikt nie mógł nic na nas mieć. Nie było twardych dowodów. A przecież w Lord łatwo o problemy.

— Jakoś to załatwimy.

— Tę kwestię mamy z głowy, a więc teraz następna. Powiedz, jakim cudem się dostałeś do Lord, skoro nikt nigdy nie miał takiej możliwości po pierwszej rekrutacji? — zagadnęła zaciekawiona.

— Powiedzmy, że mój ojciec się z nim znał. Miałem dowody na to, że Borm groził mojemu ojcu, że wywali Andreasa ze szkoły i zadba, aby miał niegodną przyszłość, jeśli mój tata odejdzie z rady miasta. Takie osobiste porachunki — odparł Hodder.

Och. Nie wiedziałam, że to tak wyglądało. Teraz rozumiałam, dlaczego jego ojciec cały czas był w radzie miasta. Gdyby odszedł, jego syna wyrzucono by z liceum, a on na pewno nie chciał na to pozwolić. Wtedy w mojej głowie pojawiła się dziwna myśl.

— Może dlatego wrobili twojego brata — powiedziałam. — Dlatego, że twój tata odszedł z rady.

Cole zmarszczył brwi, głębiej nad tym myśląc.

Lecz wtedy odezwała się Isabella, która natychmiast zaprzeczyła moim domysłom.

— Nie, złociutka — odpowiedziała Dimotti. — Andreasa wkopano za to, że chciał zdemaskować Lord. I tak jak za walkami, stał za tym Borm Turner.

Rozdział 14.

Bezbronni

— Andreasa wkopano za to, że chciał zdemaskować Lord. I tak jak za walkami, stał za tym Borm Turner. Twój brat chciał przekazać dokumenty dilerom, którzy go ścigali. Za to mieli dać mu spokój, a sami mogliby żyć w Feartown. Bo jak wiemy, druga strona nie jest tolerowana przez rząd. Chcieli więc szantażować dyrektora, że jeśli miasto nie da im spokojnie żyć, to odkryją prawdę o Lord — wyjaśniła. — Nikt niestety nie miał pojęcia, że z Lord się nie walczy, bo to z góry przegrana walka. Ta szkoła ma powiązania z radą miasta, a rady miasta praktycznie nie da się zniszczyć. No chyba że ma się twarde, nieugięte dowody.

Dała nam do zrozumienia, że tylko z twardymi, niepodważalnymi dowodami byliśmy w stanie wygrać. A my mieliśmy zamiar to osiągnąć.

— Jednak im się nie udało, bo mojego brata nakrył dyrektor — wtrącił Hodder.

— Wtedy Borm Turner wpadł w szał i wyrzucił Andreasa ze szkoły, a twojego ojca z rady miasta. Zapłacił jakiemuś ćpunowi, który podłożył twojemu bratu narkotyki i wrobił go w handel, a co najważniejsze, w sprzedanie prochów twojej siostrze — powiedziała do mnie. — Borm nie mógł pozwolić na to, by ktokolwiek znał sekrety Lord, a ponieważ wyrzucił chłopaka ze szkoły, ten mógł robić, co chciał. Mój były mąż od razu postanowił, że najlepszym sposobem, aby ukrócić jego wpływy, będzie zamknięcie go w więzieniu. W końcu nikt nie słucha przestępcy.

W głowie mi się to nie mieściło. Przecież to był jakiś kiepski żart. Wszystko układało się w jedną całość. Za większością tych dramatycznych

wydarzeń stał właśnie Borm Turner. To on zadbał o to, aby posadzić w więzieniu brata Cole'a. Mój ojciec również się do tego przyczynił, bo na pewno celowo wywalczył duży wyrok dla Andreasa. W końcu przyjaźnił się z dyrektorem.

Zerknęłam na chłopaka, aby zobaczyć, jak się trzymał. Mocno go to poruszyło, ale przybrał postawę obronną, udawał obojętnego i twardego. Zacisnęłam lekko swoje palce na dłoni Hoddera. Drgnął zaskoczony, po czym spojrzał na mnie.

— Z tego wynika, że za wszystkim stoi Borm Turner — powiedział Cole. — Za walkami, za wsadzeniem za kratki mojego brata i pewnie za wieloma innymi rzeczami godnymi samego potwora. Skoro on wkopał mojego brata, to ja wsadzę jego. I zrobię wszystko, żeby odpokutował za wyrządzone krzywdy.

— Zniszczcie szkołę i radę, a gdy będzie trzeba zeznawać, powiem wszystko w sądzie. Pomogę wam, chociaż tyle mogę zrobić — odparła.

Mieliśmy po naszej stronie bardzo ważną osobę. Cieszyłam się, że nam pomoże i że sama wyszła z taką inicjatywą. Prawdę mówiąc, gdy tu szłam, nie miałam pojęcia, czego się spodziewać. Myślałam, że będziemy musieli ją błagać o pomoc, nie mówiąc o zeznaniach w sądzie. A ona sama to zaproponowała. Poczułam, że nasze szanse znów wzrosły. Lord Private High School musiało zostać jedynie krwawym wspomnieniem.

Uczniowie nie wytrzymywali psychicznie w szkole. Była na nas wywierana ogromna presja. Nauczyciele gonili z materiałem, miażdżyli nas wręcz wiadomościami. Kazali nam wciąż wałkować wiedzę o społeczeństwie, bo to dla dyrektora było najważniejsze. Przybliżało nas do polityki. Tym mieliśmy dla nich być — robotami, które były szkolone na polityków, aby w przyszłości przejąć pałeczkę po rodzicach. Odczułam na własnej skórze, jak ludzie stamtąd byli okrutni i bezlitośni. Myśleli, że na swoim terenie mogą rządzić do woli. To było jak życie w klatce. Tylko od ciebie zależało, czy przetrwasz, czy polegniesz. Czy masz wystarczająco siły, aby utrzymać się na powierzchni i nie stoczyć się na samo dno.

Ja nie miałam, dlatego już dawno wylądowałam na dnie. Jednak robiłam wszystko, aby od tego dna się odbić i znów znaleźć na górze.

— Bardzo pani dziękujemy. Musimy łapać się wszystkiego — tłumaczył Cole. — Liczę, że nasza rozmowa pozostanie tylko między nami. Nie chcielibyśmy, żeby informacje wpadły w niepowołane ręce.

Isabella Dimotti pokiwała ze zrozumieniem głową i uśmiechnęła się do nas.

— Lord Private High School to szkoła przetrwania — powiedziała. — Jeśli jesteś wystarczająco silny, dostaniesz się na szczyt, a jeśli się załamiesz, będziesz pod powierzchnią.

To była prawda. W końcu ja sama zostałam złamana i byłam pod powierzchnią. Cole mocniej ścisnął moją dłoń, jakby wiedział, co właśnie czułam.

Wtem dobiegł nas dźwięk otwieranych drzwi. Isabella odwróciła głowę w stronę korytarza, a na jej ustach pojawił się uśmiech. Po chwili nieznajomy wszedł do dużego salonu. Gdy go zobaczyłam, momentalnie zamarłam i wtuliłam się w Cole'a, który cały się spiął. Kiedy czułam obok siebie Hoddera, byłam nieco spokojniejsza, bo przede wszystkim odczuwałam bezpieczeństwo.

Byłam przerażona, gdyż nie miałam pojęcia, co w mieszkaniu Isabelli Dimotti robił Thiago. Dostrzegłam w jego oczach strach. W końcu Hodder pozwolił na powrót barmana tylko ze względu na mnie.

— Cześć, synku. Jak się cieszę, że już jesteś — powiedziała Isabella.

Nagle dotarł do mnie sens jej słów. *Synku…* Wstała z fotela i chwyciła w ramiona Thiago. Przytuliła go mocno, jakby dawno go nie widziała. To niemożliwe!

Wtedy dotarło do mnie, że Tamara musiała być jej córką. Boże, jakim cudem oni byli rodziną? W końcu dziewczyna była siostrą Thiago, która niemal zmusiła mnie, aby Cole pozwolił na jego powrót do miasta. A skoro Thiago był synem Isabelli, to musiał być też… Chryste, chyba miałam urojenia. Tamara i Thiago byli dziećmi Borma Turnera!

— To jest Thiago. Nie było mnie podczas Halloween, bo po niego pojechałam. Jakaś grupa wygnała go z miasta za jakieś przewinienie, o którym nie chce mi pisnąć słówka. Na szczęście cofnęli zakaz i mogłam go przywieźć z powrotem do domu. — Spojrzała z uśmiechem na syna. — Mam jeszcze córkę, ale ona… Mieszka z Bormem.

Wyjaśniło się. Na bank to musiała być Tamara.

Świat był mały. Współczułam Isabelli syna. Ona wydawała się dobrą kobietą, a on był sukinsynem, z czego zapewne nie zdawała sobie sprawy. I na szczęście nie wiedziała, że to przez Cole'a i Wilki chłopak został wygnany z miasta. Lecz gdyby tylko do niej dotarło, co jej syn zrobił… Szybko zmieniłaby swoje podejście. Teraz mieliśmy z Hodderem dodatkowego haka na Thiago. Musieliśmy wymusić na nim spotkanie i zagrozić, że jeśli nie będzie chciał z nami współpracować, pójdziemy do jego matki. Wiedziałam, że to był szantaż, jednak za wszelką cenę pragnęłam się dowiedzieć, kto zlecił gwałt. Tamara obiecała mi to zdradzić, ale skoro nie kwapiła się do odpowiedzi, to mogłam sama po nią sięgnąć.

Chciałam z tym skończyć raz na zawsze, więc musiałam się dowiedzieć wszystkiego o człowieku, który pragnął mnie skrzywdzić. Tylko chory człowiek był zdolny do czegoś takiego. Choć właściwiej by było zwać go *potworem*.

— My się z Thiago znamy — odparł nagle Cole neutralnym tonem. — Jesteśmy starymi znajomymi. Musimy się umówić na spotkanie.

Czyli tak ten cwaniak kombinował… Chciał wymusić na Thiago to spotkanie i postawić go przed faktem dokonanym. Być może gdyby Hodder nie był tak nieobliczalnym, twardym i upartym człowiekiem, Thiago by się nie zgodził. A że Cole był, jaki był, barman szybko przyjął nasz plan.

— Tak, jasne… — wymamrotał pod nosem Thiago, ale uśmiechnął się dla niepoznaki przed mamą, która poklepała go po ramieniu i cmoknęła jeszcze raz w policzek.

— Mamy dużo do obgadania — dodał Hodder, mocno akcentując każdy wyraz. — Skontaktujemy się.

A ja widziałam po minie i postawie Thiago, że wygraną mieliśmy w kieszeni.

***

Długo się zastanawiałam, jak bym się czuła, gdybym nagle znalazła się bliżej celu, bliżej odkrycia prawdy. Ostatnio moje życie wywróciło się do góry nogami i faktycznie zaczęłam żyć w jakimś innym wymiarze. Wiedziałam już praktycznie wszystko, a mimo to nie czułam się do końca zaspokojona. To, czego się dowiedziałam, raczej mnie martwiło i przerażało. Jakoś wcześniej nie myślałam nad tym, że te informacje jeszcze bardziej mnie dobiją niż niewiedza.

Pewnym plusem było to, że wiedziałam, jakimi potworami się otaczałam. Wiedziałam, że mieszkam pod jednym dachem z morderczynią, że chodzę do szkoły, którą rządzi psychopata.

Już rozumiałam, dlaczego jego pupilkiem był Michael, który wiedział niemal o wszystkim. Powód był prosty: Langstar był tak samo niezrównoważony psychicznie jak Borm Turner.

Otaczało mnie zło i nie byłam w stanie nad tym zapanować, nie mogłam tego zatrzymać. Musiałam żyć tak jak wcześniej, choć nic nie było takie jak kiedyś. I już nigdy nie będzie. Chciałam wszystkie brudy wyciągnąć spod dywanu, pod który sprawnie zamiatał je dyrektor.

— Jesteśmy na miejscu.

Z długiego letargu, w który wpadłam podczas drogi, wyrwał mnie głos Cole’a. Rozejrzałam się dookoła. Ku mojemu zdziwieniu nie było to miejsce, które znałam. Wysiedliśmy z czarnego mustanga. Znajdowaliśmy się na środku małego mostu, pod którym co jakiś czas przejeżdżały auta. Nie było tutaj żywej duszy.

Granatowe niebo mieniło się tysiącem gwiazd. Wieczór był wyjątkowo przyjemny, może nie było zbyt ciepło, ale nie wiało i nie padało. Miałam na sobie jedynie gruby sweter, bo nie przypuszczałam, że Hodder mnie dokądkolwiek zabierze. Zaskoczył mnie dość mocno.

I zrobił to ponownie, kiedy otworzył bagażnik i wyjął z niego koc. Okrył jedną połową moje ramiona, a drugą zarzucił na swoje. Przysiedliśmy na masce samochodu z kubkami z gorącą czekoladą w dłoniach. Cole patrzył w niebo i obserwował gwiazdy.

— Nie spodziewałam się, że coś dla nas planowałeś — powiedziałam i pociągnęłam mały łyk napoju bogów.

Uwielbiałam gorącą czekoladę. Szczególnie w takie zimne wieczory. Jeszcze trochę i święta. Następne z kolei, które będę spędzać samotnie.

— Potrafię zaskakiwać, Torres — mruknął i się uśmiechnął.

Droga była zamknięta, w innym wypadku nie stalibyśmy na środku mostu, pijąc czekoladę i wpatrując się w niebo, które wydawało się posiadać wszystkie tajemnice, ale nie miało zamiaru ich zdradzać. Zawsze milczało.

Też kiedyś milczałam. Długo i nieustępliwie, aż wreszcie pojawił się on. Chłopak, który zmienił tak wiele i tchnął we mnie nowe życie. Moje demony błagały o ciszę, by mogły się nade mną znęcać. Cole je zagłuszał, a nawet je zabijał. Był ponad nimi.

Bałam się tego.

— Gdy byłam mała, zawsze prosiłam Alice, żeby wymykała się ze mną w nocy na oglądanie gwiazd — powiedziałam, nim zdążyłam się ugryźć w język. — Mimo że tak bardzo mnie nie cierpiała, to za każdym razem to ze mną robiła. Siadałyśmy na dużych, wygodnych fotelach i gapiłyśmy się w niebo jak zahipnotyzowane. Dopóki nie przyłapała nas matka, która kategorycznie zabroniła nam się wydurniać w środku nocy. Jak zwykle dostałam ochrzan za to, że chciałam mieć siostrę blisko siebie. Czasem sobie myślę, że to matka jest winna nienawiści Alice do mnie.

Wspomnienia… One bolały, ale również budziły tęsknotę. Poczułam się jakoś lżej, mówiąc o nich. Jakbym uwolniła jakąś część mnie z kajdanek przeszłości i obaw.

— Dlaczego?

— Zawsze nas rozdzielała. Twierdziła, że Alice jest ideałem. Diamentem, który wystarczy oszlifować. Ja mogłam sprawić, że będzie nic niewartym kamyczkiem — wyszeptałam, ledwo powstrzymując szloch. — Mama skupiała całą uwagę na niej. Na jej ocenach, wyglądzie, znajomych, osiągnięciach. Miała być idealna, a więc musiała koncentrować się tylko na sobie, nie na mnie.

Tak to zawsze między nami wyglądało. Mama skupiała się na Alice, a ona miała się skupiać na sobie. Ja byłam na boku, odtrącona. Żyłam w cieniu, obserwując, jak moja siostra z poczwarki przemieniła się w motyla, aby finalnie narkotyki podcięły jej skrzydła i nie mogła już polecieć. Była stracona.

— Boisz się czuć? — drążył Cole, a jego głos był tak kojący, niczym cudowna melodia na dobranoc, która mnie usypiała.

— Uczucia odbierają nam kontrolę nad sobą i naszymi czynami. Czynią nas bezmyślnymi, impulsywnymi i niestabilnymi. Gdy wchodzą w grę, człowiek traci panowanie. Obezwładniają nas i odbierają resztki racjonalnego myślenia. Uczucia czynią nas bezbronnymi — wyszeptałam. — A czasem są niczym trucizna, zakażają nasze wnętrze i pozostawiają na pewną śmierć.

— Rany, naprawdę się tego boisz. — Jego cichy szept przeciął błogą ciszę.

— Boję się, że gdy będę czuć, stracę siebie i upadnę. Nie jestem gotowa na tak mocny wstrząs w moim życiu — odparłam zupełnie szczerze.

— A czy ty przypadkiem już nie czujesz? — zadał pytanie, którego najbardziej się bałam. — Bo mi się zdaje, że czujesz bardzo intensywnie i nie jesteś w stanie się przed tym chronić. Nie możesz się tego wyprzeć.

— A ty? Co czujesz teraz?

Cole odstawił na ziemię pusty kubek po czekoladzie, a następnie objął mnie w talii i zacisnął palce na moim biodrze. Przełknęłam ślinę, poddając się jego spojrzeniu. Nie byłam w stanie skupić się na niczym innym, tylko na jego hipnotyzujących oczach. Niesamowite.

— Złość, że nie mogę cię…

Zamarł, gdy uświadomił sobie, co chciał powiedzieć. Przerwał od razu i mocniej mnie ścisnął. Do diabła, dlaczego nie dokończył? Potrzebowałam tego jak tlenu.

— Piekielną złość na dyrektora za to, że jest takim potworem. Zniszczę go — dodał.

Wcześniej chciał powiedzieć coś zupełnie innego, coś związanego ze mną, byłam pewna. Przecież się nie przesłyszałam. On się po prostu wycofał.

— Ale jesteś spokojny — zauważyłam, bo Cole w ogóle nie wyglądał na rozwścieczonego.

— Bo ty jesteś obok — wyszeptał.

Chryste.

— Dlaczego mnie tutaj zabrałeś? — spytałam, patrząc w gwiazdy.

Nie wiedziałam, co się ze mną działo i co działo się z nim. Popadałam ze skrajności w skrajność, bo w jednej chwili miałam ochotę go całkiem odrzucić i trzymać na dystans, a w drugiej nie mogłam się pogodzić z tym, że miałabym odejść, czułam potrzebę, aby był obok. Lubiłam go… Nie mogłam się tego wyprzeć, bo prawda była taka, że przepadłam. Bezsprzecznie, bezapelacyjnie przepadłam dla Cole’a Hoddera, który mącił mi w głowie. Pożądałam go, pragnęłam, a jednocześnie odpychałam. Byłam niestabilną idiotką.

— Nie chciałem być sam — wyznał. — I nie chciałem, żebyś ty była sama.

— Ja czuję, że właśnie przekraczam własne granice — wyszeptałam nieświadomie i dopiero po kilku sekundach zorientowałam się, że wymówiłam to na głos.

Spojrzałam na chłopaka, który się do mnie przytulał. I podobało mi się to. A jego delikatny dotyk dłoni na moim policzku upewnił mnie, że jemu też się podobało. Być może tak bardzo jak mi.

— Dopilnuję, żebyś zrobiła to po raz kolejny, kolejny… i kolejny — odparł, przenosząc dłoń na moje kolano. — A ja będę tym, który cię do tego nakłoni…

— Dlaczego akurat *Sun*? Ani trochę nie odzwierciedlam *słońca* — zagadnęłam po dłuższej chwili ciszy.

— Bo ja jestem *Storm*. A po burzy zawsze wychodzi *słońce*.

Chyba właśnie umierałam, a śmierć przybrała niebieskie, morskie oczy o spojrzeniu tak falującym, iż bezapelacyjnie w nim tonęłam.

Rozdział 15.

Serce bije, jak chce

Przyglądałam się długiej wieczorowej sukni w odcieniu mocnej czerwieni. Była satynowa i delikatna, choć jej kolor aż krzyczał. Miała cieniutkie ramiączka i trójkątny dekolt. Lekko zwężała się w talii, a niżej luźno rozchodziła się w dół. Niewielkie wycięcie na lewej nodze eksponowało ją i optycznie wydłużało, do czego powinny się przyczynić także czarne, niezbyt wysokie szpilki. Suknia była przepiękna, wręcz zachwycająca, lecz nie dla mnie. Niestety musiałam ją dzisiaj włożyć i zagrać grzeczną księżniczkę u boku księcia. Księcia, który w rzeczywistości był smokiem chcącym tę księżniczkę pożreć.

Dzisiejszy bankiet wydawano z okazji ponownego wyboru mojej matki na burmistrza. Gdy się dowiedziała, że się wybieram, i to w dodatku z Michaelem, to o mało mnie nie uściskała ze szczęścia. Uznała, że to świetny pomysł i z tej okazji sama kupiła mi tę czerwoną sukienkę. Naprawdę była śliczna… Za śliczna jak dla mnie.

Nie chciałam iść na ten bankiet i udawać, że jest cudownie. Do tego moi rodzice tak bardzo zaczęli mnie utożsamiać z Alice, że pragnęli zeswatać mnie z Michaelem. Nie zdziwiłabym się, gdyby to miało jakieś podłoże polityczne.

Mama wyjątkowo na mnie nie krzyczała, tylko skakała przy mnie, jakbym była co najmniej porcelanową laleczką. Przez chwilę poczułam się tak, jakbym naprawdę miała mamę… Ale tylko przez sekundę, bo później przypominałam sobie, że była potworem i morderczynią. Od razu miałam ochotę uciec na drugi koniec świata, byle dalej od niej. Tata w tym

wszystkim pozostawał chłodny i surowy. Jednak był zadowolony z moich relacji z Langstarem. Najchętniej by mnie z nim zeswatał. *Cóż, niedługo to ukrócę.*

— Ubieraj się, bo niedługo jedziemy. — Moja matka wpadła do mojego pokoju jak oparzona. — Daj, zapnę ci to.

Włożyłam sukienkę, a wtedy Mariole zapięła zamek.

— Mogłabyś trochę przybrać na wadze, bo wyglądasz niezdrowo. Jak wieszak — stwierdziła nagle. — Jednak w tym tak ci pięknie. Jak Al…

Urwała i spojrzała w lustro. Chciała powiedzieć, że wyglądałam jak Alice. Tak, zdawałam sobie sprawę, że ją przypominam. Ale w końcu tego chciała. Abym zastąpiła jej ukochaną córeczkę.

Zabolały mnie jej słowa dotyczące mojej wagi. To przecież ona od miesięcy robiła mi ciągle jakieś sałatki, abym się zdrowo odżywiała i schudła. Czyli najpierw chciała, bym zrzuciła wagę, przez co teraz wyglądałam, jakbym była chora, a teraz twierdzi, że jestem za chuda.

— To wszystko dzięki twoim sałatkom — rzuciłam z ironią.

Mariole Torres spojrzała na mnie w lustrze. Była ubrana w mocno opinającą jej ciało białą suknię. Na stopach miała czarne sandałki, przez co wydawała się wyższa. Blond włosy ciasno upięła w kok u dołu głowy. Całość dopełniał mocny makijaż z podkreślonymi na czerwono ustami. Wyglądała pięknie, ale była też wyjątkowo piękną kobietą. Szkoda tylko, że przy okazji była też takim potworem.

— Nie zaczynaj. Nie zepsujesz mi tego wieczoru — powiedziała surowym tonem, poprawiając swoje włosy. — Liczy się tylko ten bankiet. I ty z Michaelem. Cieszę się, że się dogadujecie. Ten chłopak jest dla ciebie idealny.

Prychnęłam pod nosem, wsuwając na stopy szpilki, w których się o mało nie przewróciłam. Naprawdę nie miałam pojęcia, jak ja przeżyję tych kilka godzin. Przecież ja się zabiję w tych butach! O ile wcześniej coś innego mnie nie wykończy.

— Ależ ja nie jestem z Michaelem… — zaoponowałam, dumnie unosząc głowę.

— Idziesz z nim na ważną imprezę. To mówi więcej, niż byś chciała. Uwierz mi, będzie lepiej, jeśli będziecie blisko — stwierdziła z tajemniczym błyskiem w oku.

Coś ewidentnie planowała, a ja się tego obawiałam. Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, zdążyła wyjść z pokoju. Zostawiła mnie samą z natłokiem myśli.

***

Michael Langstar miał na sobie granatowy garnitur, który leżał na nim idealnie. Tańczył właśnie z moją matką. Mówiła do niego, a on jedynie potakiwał z tym swoim fałszywym uśmiechem. Murphy, mój ojciec, stał z boku z szampanem i prowadził rozmowę z państwem Langstarami. Na bankiecie była nawet Gillian, która natychmiast obdarzyła mnie chamskim komentarzem, że przerzuciłam się znów z Hoddera na Langstara.

Musiałam być ostrożna, aby ta podstępna pijawka mnie nie wkopała. Z każdej strony byłam otoczona ludźmi, którzy coś na mnie mieli i mogli mnie pogrążyć.

Niestety nadszedł moment, że Michael poprosił mnie do tańca. W jego oczach dostrzegłam rozkaz, przez co wiedziałam, że musiałam się zgodzić. Normalnie bym go zignorowała, ale byłam z nim na bankiecie, na którym udawaliśmy parę. Chryste, to brzmiało katastroficznie i absurdalnie zarazem.

Chłopak poprowadził mnie wprost na parkiet, gdzie tańczyły inne pary. Ujął moją dłoń, a swoją umieścił na mojej tali, na co się spięłam. Czułam się paskudnie. Mocno mnie trzymał, a jego postawa zdradzała, że to on miał kontrolę.

— Spójrz, jesteśmy sami. Nie ma tego nieznośnego Cole'a Hoddera, który by cię przede mną ochronił — parsknął śmiechem. — Nie wiem, co ty widzisz w tym idiocie…

— A ty masz z tym problem, bo…? — spytałam, unosząc brew.

Michael przyciągnął mnie mocniej do siebie, przez co przywarłam do niego klatką piersiową. Natychmiast spróbowałam się odsunąć, ale on cały czas trzymał mnie przy sobie, nie pozwalał na żadne gwałtowne ruchy. Tak mocno złapał mój nadgarstek, że wiedziałam, iż z pewnością będę miała siniaka.

— Bo powinnaś być moja, jak teraz — wysyczał mi prosto do ucha. — Nie mogę mieć Alice, ale już jej nie potrzebuję. Za to chcę ciebie, bo tylko ty dasz mi to, czego pragnę.

Byłam wściekła, ale i bezradna. Co za psychopatyczny szaleniec! Nie wierzyłam, że on naprawdę to powiedział. Co mu mogłam dać, czego nikt inny nie był w stanie? Czy on, do diabła, postradał zupełnie zmysły? On mnie nienawidził! Jak mógł w ogóle twierdzić, że powinnam być jego?

I wtedy zrozumiałam. Jakby ktoś wylał mi na głowę kubeł zimnej wody. Byłam dla niego przepustką do naszej rodziny. Dzięki mnie mógł się wkupić w łaski moich rodziców i być tym samym bliżej władzy. Do tego byłaby to wielka sensacja — Joyce Torres i Michael Langstar są razem. Media miałyby używanie, gdyż bardzo interesowały się moją rodziną i wszystkimi osobami z rady. A Michael chciał rozgłosu, sławy i władzy. To wszystko tylko na niego czekało, byleby związał się z moją siostrą lub ze mną. Alice z wiadomych względów nie wchodziła w grę, zostałam więc ja. Moje nazwisko było przeklęte! Byłam więźniem własnego losu.

— Nigdy nie będę twoja, zapamiętaj to sobie raz na zawsze — wycedziłam przez zaciśnięte zęby. — Nie będę narzędziem, dzięki któremu wejdziesz na szczyt. Choćby skały srały, nie ugnę się.

Mocniej ścisnął mój nadgarstek, a następnie znów splótł swoje palce z moimi. Wdychałam jego ostry zapach, który mnie drażnił. Chłopak był zdenerwowany, czułam to, ale nie miałam zamiaru odpuścić. Nie mogłam pozwolić na to, by Michael mnie miał. Bo mnie nie dało się tak po prostu mieć.

— To ja mam przewagę — warknął z wyższością, pewny swego. — To ja, ja zawsze mam kontrolę. I nie bądź taka pewna, że się nie ugniesz, bo mam informacje, które szybko mogą cię pogrążyć.

Wtedy odsunął mnie wreszcie od siebie. Nienawidziłam go i nie chciałam mieć z nim kontaktu fizycznego. Jakiegokolwiek kontaktu w zasadzie.

— Może i grasz z nami w jednej drużynie, ale znaj swoje granice, Michaelu — odparłam szorstko, a następnie z całej siły wbiłam swoje długie paznokcie w jego dłonie. Byłam pewna, że zostawię mu ślady, pamiątkę po rozwścieczonej kocicy. — Nie masz na nas żadnych dowodów, więc lepiej uważaj na to, co mówisz. Bo albo z nami współpracujesz, albo skończysz sam, bez żadnych szans na wygraną. Zrozumiałeś?

Widziałam, że wybiłam go z rytmu i wygrałam. Przez chwilę miałam wrażenie, że w jego oczach dostrzegłam coś na wzór podziwu. Był pod wrażeniem mojego uporu i waleczności. Więc niech lepiej nie zadziera z kobietą, bo z kobietami się nie walczy.

— Wow, Torres pokazuje pazurki. — Zakpił ze mnie, choć z mniejszą pewnością siebie. — Prędzej czy później i tak zdobędę to, czego chcę. Zawsze to dostaję.

Tak, do tej pory Michael Langstar dostawał wszystko, czego pragnął. A najczęściej sam to sobie brał. Nie miał przy tym żadnych skrupułów. Był psychopatą, powinien się leczyć, bo nikt o zdrowych zmysłach nie zachowywałby się w tak irracjonalny sposób.

— Za marzenia nie karzą — fuknęłam.

Czułam złość i frustrację. Nie powinnam była żywić do niego żadnych uczuć, najlepiej być po prostu obojętnym. A ja odniosłam wrażenie, że im bardziej odtrącałam Michaela, tym bardziej on do mnie lgnął i próbował mnie zdobyć.

Przerażał mnie.

— Tylko ja mogę odbudować to, co zniszczyłem. A więc albo powstaniesz dzięki mnie, albo już na zawsze zostaniesz zrównana z ziemią.

— Nie. Jesteś zadufanym w sobie dupkiem, który tylko ma złudną nadzieję — prychnęłam, jawnie z niego szydząc. — Nie próbuj mnie niszczyć, bo to my zniszczymy ciebie.

Razem z Hodderem.

Mówiłam zupełnie szczerze, a Langstar nie zdążył zaprzeczyć, bo wtedy ni stąd, ni zowąd obok nas pojawili się rodzice. Cała czwórka. Poprawiłam sukienkę, czekając, aż ktoś się odezwie. W końcu po coś do nas podeszli.

— Myślę, że nadszedł odpowiedni czas, aby z wami porozmawiać — oznajmiła moja mama, wielka pani burmistrz.

Nie podobało mi się to. Coś szykowali i podejrzewałam, że nie byłam na to w najmniejszym stopniu gotowa. Cała czwórka wiedziała, o co chodzi, z wyjątkiem naszej dwójki. Choć gdy spojrzałam na Michaela, dostrzegłam błysk w jego oczach i ten figlarny uśmiech, który nie pozwolił mi myśleć, iż czekało mnie coś dobrego. Chryste.

— O czym? — spytałam, starając się zachować spokój.

— O przyszłości — oznajmiła pani Stephanie, uśmiechając się do mnie miło. — Odejdźmy gdzieś na bok, w ustronne miejsce.

Tak też uczyniliśmy. Znaleźliśmy się na przestronnym korytarzu. Podeszliśmy do szklanych drzwi prowadzących do pięknego ogrodu. Przystanęłam obok Michaela, który zerkał na mnie ucieszony, a ja, cholera, nie wiedziałam, co go tak cieszyło. To nie wróżyło nic dobrego.

— Widzimy, że się świetnie dogadujecie — stwierdziła mama Michaela, która również zasiadała w radzie miasta. — Ogromnie nas to cieszy, gdyż to bardzo dobrze dla waszej przyszłości.

Nie bardzo rozumiałam, co miała na myśli. Gdyby tylko mieli świadomość, co ich syn zrobił mi i mojej siostrze… Gdyby tylko wiedzieli, że był potworem, szybko zmieniliby o nim zdanie.

I nagle mnie olśniło. Przypomniałam sobie odbytą jakiś czas temu rozmowę z babcią. Wtedy, gdy był z nami Cole. Babcia wyjawiła nam całą prawdę o Lord. Dowiedziałam się wtedy, że o wszystkim, co działo się w szkole, wiedziała rada miasta. A więc moja matka… Oni musieli zdawać sobie sprawę z tego, jak bardzo ludzie się na mnie wyżywali. Wiedzieli o wszystkim, co mi się przytrafiło, a mimo to nie byli ani trochę wyrozumiali. To mnie podłamało. To znaczyło także, że musieli zdawać sobie sprawę z tego, dlaczego Alice tak bardzo się załamała. Musieli wiedzieć, że zostałam obarczona winą za jej załamanie. Niby uwiodłam jej chłopaka… Szlag by to.

— Chcemy powoli wdrażać was w politykę — zaczął Eliot. — Chcemy, żebyście przejęli po nas pałeczkę i zasiedli w radzie. Działalibyście w duecie, jako najsilniejsze osoby w polityce w tym mieście i okolicach. Oczywiście to potrwa sporo czasu. Najpierw musicie skończyć szkołę, później będziecie się powoli wspinać po władzę.

— Jednak już teraz możecie zacząć wchodzić w nasz świat. Zobaczyć, jak to wszystko funkcjonuje. Za nieco ponad miesiąc skończysz osiemnaście lat i będziesz mogła u nas pracować. Z początku będą to niezobowiązujące zadania, ale będziecie odkrywać, jak to wszystko działa i jakimi prawami rządzi się polityka — wtrącił mój ojciec.

Spojrzałam na Michaela, który skrzyżował ręce na klatce piersiowej, dumnie napiął pierś i uniósł hardo brodę. Wtedy zrozumiałam, że być może chłopak wcale nie chciał pogrążyć Lord. Udawał, aby się do mnie zbliżyć. A gdy już mu się udało, miał szansę wkraść się w łaski moich rodziców. Wykiwał nas. Przechytrzył.

— Sądziłam, że nie jesteś gotowa. A ostatnio, gdy zachowywałaś się irracjonalnie, myślałam, że nici z naszych planów. — Moja mama zwróciła się bezpośrednio do mnie. — Jednak teraz, gdy masz przy boku Michaela i widzę, że zaczęłaś się przekonywać do naszego życia, czuję, że jesteś w stanie zastąpić Alice. Bo to ją mieliśmy z początku powołać.

Byłam zaskoczona, że rodzice byli w stanie mi zaufać. Nienawidzili mnie, ale dla dobra sprawy mogli ze mną współpracować, nie walczyć.

Imponujące. Wystarczyło tylko rzekomo zacząć dogadywać się z Michaelem i nie sprawiać większych problemów, aby ich kupić.

— Dzięki temu nasze rodziny będą mieć największą kontrolę w Feartown i całym regionie — dodał tata Michaela.

Wtedy dotarło do mnie coś jeszcze. Chcieli nas wciągnąć do polityki, aby mieć jeszcze większą władzę. To, co mieli teraz, to było dla nich za mało. Wyglądało na to, że nawet nie planowali posyłać nas na studia. To było wręcz niewiarygodne.

— Myślę, że w tej sprawie się z Joy dogadamy — przemówił Michael, jasno oznajmiając rodzicom swoje stanowisko.

Przecież on tego pragnął! Miałam świadomość, że zrobi wszystko, aby spełnić swoje pragnienia.

— Jestem zaskoczona — mruknęłam oszołomiona. — Taka decyzja wymaga namysłu.

Eliot Langstar wpatrywał się we mnie bardzo intensywnie. Coś w tym spojrzeniu było takiego, że powodowało u mnie niepokój. Zresztą postawa ich wszystkich napawała mnie dziwnym lękiem.

— Myślę, że nie ma się nad czym zastanawiać — odparła twardo moja matka, uśmiechając się delikatnie.

Uśmiech mówił jedno, a oczy coś zupełnie innego. To nie było coś w rodzaju prośby. To był wręcz rozkaz.

***

Pchnęłam szklane drzwi i wyszłam na zewnątrz. Panował półmrok, gdyż ogród był oświetlony jedynie przez małe solary wetknięte w ziemię. Na samym końcu przy wielkiej huśtawce mieścił się mały staw. Podziwiałam mnóstwo pięknych krzewów i kwiatów. Trawnik był idealnie przystrzyżony. Wszystko wyglądało tak szalenie nierealistycznie, było zbyt idealne. Aż bałam się stąpać po trawie i czegokolwiek dotknąć, jakby miało się to zaraz rozpaść. Imponujący widok.

Rozmyślałam nad wszystkim i niczym. W głowie miałam chyba miliony myśli. Kłębiły się w moim umyśle wraz z pytaniami, na które nie potrafiłam odpowiedzieć. Wciąż czułam się przytłoczona natłokiem nowych wiadomości, osaczona rozmowami, stłamszona przez tę sukienkę. To nie byłam ja, to nie były moje klimaty. Zdecydowanie wolałam siedzenie na masce samochodu pod kocem, picie gorącej czekolady i obserwowanie gwiazd.

Przysiadłam na huśtawce, uważając na sukienkę. Rodzice z Michaelem wrócili na salę, by dalej się bawić. Ja wolałam pobyć w samotności, bo miałam serdecznie dość tego całego zgiełku. Chociaż tutaj zaznałam chwilowego spokoju.

Chwilowego, bo już po kilku minutach ktoś złapał za rączki huśtawki. Podskoczyłam ze strachu. Gdy chciałam się odwrócić w stronę przybysza, ten od tyłu zasłonił mi oczy. Wstrzymałam oddech i zamarłam w bezruchu.

— Oddychaj głęboko — powiedział głębokim, zachrypniętym głosem. — To tylko ja.

— Ożeż ty — sapnęłam zła, a chłopak mnie puścił i stanął naprzeciwko mnie.

Spojrzenie jego niebieskich, bezdennych oczu sunęło teraz po całym moim ciele. Poczułam się obnażona.

— Czemuż to księżniczka siedzi sama? — zapytał.

Bo nie ma swojego księcia. Ma tylko smoka, który pragnie ją pożreć.

Ocean znów płonął. Jego morskie oczy były przepełnione ogniem, który palił mnie żywcem. Cała wrzałam, mimo że na dworze było potwornie zimno, a ja miałam na sobie jedynie satynową suknię.

— A bohater co tutaj robi? Nie był zaproszony… — odgryzłam się.

Co, do diabła, Cole robił w tym ogrodzie na bankiecie, na którym nie miał prawa być? Musiał być przecież niebywale ostrożny. A gdyby Michael go tutaj nakrył, wpadłby w szał. Uwierzcie, nikt nie chciał oglądać rozwścieczonego Langstara.

— Sprawdza, jak się bawisz — odpowiedział, zaskakując mnie, bo nie sądziłam, że faktycznie to zrobi. — Widzę, że zabawa średnia, skoro siedzisz tutaj.

— Nawet nic nie mów. Mam dość — mruknęłam. — Przeprowadziłam takie irracjonalne rozmowy, że nie jestem pewna, czy śnię, czy żyję naprawdę.

Naprawdę wolałabym, aby okazało się to kiepskim żartem. Musiałam z nim o tym wszystkim porozmawiać. Wyjawić, co odkryłam i co powiedzieli mi rodzice.

— Mogę cię uszczypnąć, żeby to sprawdzić — zaproponował, uśmiechając się pod nosem.

Myślałam, że on naprawdę to zrobi, ale wtedy złapał mnie za dłoń i niespodziewanie pociągnął do siebie. Wylądowałam w jego ramionach. Poczułam jego piękny zapach. Cole zaczął nas bujać, a ja nie protestowałam, tylko wsłuchiwałam się w otaczającą nas ciszę. Przymknęłam ciężkie powieki. To było tak łagodne i bliskie… Och, co to miało być…

— Chcę ci podarować chwilę, podczas której poczujesz się na swoim miejscu — wyszeptał mi do ucha.

Po prostu bujałam się w ramionach Cole’a. Nie było w tym brutalności, jak z Michaelem. To było coś znacznie piękniejszego.

Nasz prywatny taniec.

— Szlag mnie trafia, że jesteś tam z nim — powiedział. — Jako para. I wiem, że on cię pragnie. Ma obsesję na twoim punkcie, Sun.

Przełknęłam nerwowo ślinę. Był tak rozdrażniony, bo nienawidził Michaela i wiedział, że jest psycholem, czy dlatego, że… był zazdrosny?

— Jest psycholem — wyszeptałam.

— Tym bardziej się o ciebie martwię. Cholera wie, do czego jest zdolny — odparł, a jego mięśnie się napięły. — Jednak nie powinien zrobić ci krzywdy. Chyba że będziesz się sprzeciwiać.

— Co masz konkretnie na myśli? — spytałam.

— Uważaj na niego. On jest chory i musisz pilnować, co przy nim mówisz, aby go nie rozjuszyć. Gdy wpadnie w trans, to może być źle, Joy — zauważył. — Dlaczego musisz być taką dziewczyną, dla której faceci tracą głowę?

Zacisnęłam mocniej powieki. Dlaczego on musiał tak bardzo mieszać mi w głowie i sercu? Już nie wiedziałam, co czułam, czego chciałam i kim byłam. Wciąż nie mogłam poradzić sobie z tymi uczuciami, które we mnie rozkwitały.

— To nieprawda, Cole. Jestem najbardziej nieodpowiednią osobą, którą można by było wybrać sobie do kochania — odparłam.

— Serce bije jak chce — zauważył. — Czasem ta najbardziej nieodpowiednia osoba okazuje się tą najlepszą.

Błagałam w duchu, aby nikt nas teraz nie nakrył. Nie mogłam się jednak oderwać od chłopaka, dlatego trwałam w tym delikatnym uścisku, bujając się na boki. To nie był taniec z Michaelem, pełen nienawiści i walki. Taniec z Cole'em był subtelny, pełen uczuć, delikatności i ciepła. W życiu się nie spodziewałam, że ktoś da mi coś takiego, co dawał mi Hodder.

Niespodziewanie pocałował mnie mocno w głowę, a następnie odsunął się ode mnie. Jego oczy w mroku ładnie połyskiwały. Rozbrajał mnie.

— Nigdy nie powinniśmy się wydarzyć — wyszeptałam złamanym głosem.

— Wiem to.

Zgodził się ze mną. Oboje mieliśmy świadomość, że nasza dwójka nigdy nie powinna się do siebie zbliżyć do takiego stopnia. Tak daleko, tak głęboko. Nasza relacja mogła nas tylko złamać i zniszczyć. Oboje potrzebowaliśmy ratunku. A jak mieliśmy znaleźć go w sobie?

— Uciekaj i nie daj się złamać — dodał.

Miałam wrażenie, że mówił to w kontekście całej naszej relacji, nie tylko tego bankietu. Spojrzałam mu prosto w oczy. Były bez dna. Topiłam się i nie miałam się czego złapać, bo nie znalazłam w jego oczach żadnej kotwicy.

— Dobrej nocy, Cole.

— Dobrej nocy, Joy.

Przepaść.

Minęłam chłopaka i weszłam do budynku. Czułam się tak, jakbyśmy się żegnali. A może jakbyśmy żegnali życie, które wiedliśmy kiedyś, bo teraz nic nie było takie, jak jeszcze jakiś czas temu. Otworzył się nowy etap.

A nowe nie zawsze znaczy lepsze.

***

Musiałam iść do toalety, a przy okazji postanowiłam się rozejrzeć po budynku. Chciałam mniej więcej zapamiętać rozmieszczenie korytarzy i poszczególnych pokoi rady. Wczoraj Cole mi mówił, abym się zorientowała, co gdzie jest, żebym mogła nas poprowadzić, gdy się tutaj włamiemy. Brzmiało to abstrakcyjnie i niedorzecznie, ale tak, znów

mieliśmy zamiar bawić się w przestępców. Ale dopiero wtedy, gdy dostaniemy wytyczne od Edwarda, ojca Cole'a. Musieliśmy najpierw wiedzieć, czego szukać. Chłonęłam wszystko zaciekawiona i jednocześnie rozbita po tym nagłym spotkaniu z Hodderem. Teraz jednak starałam się skupić.

— Zgubiłaś się?

Podskoczyłam przestraszona i natychmiast się odwróciłam. Wbiłam wzrok w Eliota Langstara, który stał przede mną ze zmrużonymi oczami i zaciśniętą szczęką.

— Och, nie — wydukałam zaskoczona jego obecnością i nerwowo poprawiłam wyprostowane włosy. — Byłam tylko w toalecie.

Stwierdziłam, że najlepiej wrócić na salę. Co zobaczyłam, to zobaczyłam. I tyle, nic więcej nie mogłam zrobić, zwłaszcza że przyłapał mnie policjant. Wolałam mu nie podpaść i po prostu się wycofać. Stąd też wyminęłam mężczyznę, jednak po chwili zatrzymał mnie jego donośny, ostry głos. Nieznoszący sprzeciwu.

— Masz stworzyć zdrowy związek z moim synem i wejść do polityki, abyśmy wszyscy połączyli siły. Zero sprzeciwu, tylko uległość, Joyce. Nie przyjmuję sprzeciwu, w innym wypadku twoi rodzice dowiedzą się o tamtym razie w domu Hoddera — powiedział. — Nie jestem głupi ani ślepy. Wiem, że masz kontakt z tym dzieciakiem. Nie będziesz chyba ryzykować tym, że zniszczę go tak jak jego braciszka. Cole nie posłuchał, gdy kazałem mu na komisariacie z tobą skończyć. Mam nadzieję, że ty będziesz mieć wystarczająco dużo rozumu, aby urwać tę znajomość. To ostatnia szansa.

Moje serce właśnie pękło z bólu.

Rodzice od zawsze decydowali za nas.

Rozdział 16.

Powodzenia, krzyżyk na drogę

Podążałam przed siebie. Skostniałe dłonie włożyłam do kieszeni zamszowej kurtki. Wyczułam w jednej z nich paczkę fajek. Korciło mnie, aby zapalić i się odstresować, ale postanowiłam sobie, że będę się ograniczać do jednego papierosa dziennie. Dzisiaj na balkonie się zagalopowałam i wypaliłam dwa. Przekroczyłam już limit i musiałam się powstrzymać.

Nie czułam się na siłach, aby robić dziś cokolwiek. A mimo to wyszłam z domu, bo rodzice udali się do innego miasta w interesach. W zasadzie nigdy nie mówili mi, w jakim celu wyjeżdżali. Teraz podejrzewałam, że dotyczyło to polityki całego państwa i prezydenta. *Coraz jaśniej*. Im bardziej starałam się być spokojniejsza, tym bardziej byłam nerwowa.

Nagle w lekkiej szarówce wieczoru dostrzegłam dobrze znanego mi chłopaka, który opierał się o swojego mustanga i palił właśnie papierosa. Mimowolnie zwolniłam, przyglądając się jego chudemu, lecz umięśnionemu ciału. Włosy miał potargane, jak gdyby nie robił nic innego, tylko się nimi bawił. Patrzył na chodnik i marszczył brwi. Wyglądał, jakby nad czymś intensywnie myślał.

Przełknęłam głośno ślinę i przyspieszyłam kroku. Gdy byłam jakieś dwa metry od niego, przykułam wreszcie jego uwagę. Rzucił niedopałek na chodnik i przydeptał go butem, a następnie zrobił krok w moją stronę.

— Cześć — mruknął i nie czekając na moją odpowiedź, objął mnie lekko na powitanie.

Kompletnie mnie tym zaskoczył. Nigdy się w ten sposób nie witaliśmy. Ledwo zdążyłam odwzajemnić uścisk, a już się odsunął.

— Hej — wymamrotałam, nie patrząc mu w oczy.

Bałam się, że zobaczy w moich więcej, niż powinien. Cole otworzył mi drzwi od strony pasażera, a gdy wsiadłam, zatrzasnął je i okrążył samochód, aby wskoczyć na miejsce kierowcy. Uruchomił stacyjkę, a wtedy ja, jak zawsze, odpaliłam nam podgrzewane siedzenia, a jemu też kierownicę. Już do tego przywykłam, że dokądkolwiek byśmy nie jechali tej jesieni, włączaliśmy opcje ogrzewania. Wprawdzie mieliśmy dopiero początek listopada, ale czułam się tak, jakby już była zima.

Nie odzywaliśmy się przez dłuższą chwilę, pogrążeni w ciszy i własnych myślach. Modliłam się w duchu, aby ta droga dobiegła już końca. To był trudny czas, piekielnie trudny, ale to właśnie rozmowa, którą musieliśmy przeprowadzić, była w tym wszystkim najgorsza.

— Sava dalej się nie odzywa? — zapytał nagle, przypominając mi o tym.

Od naszej pamiętnej rozmowy przez telefon ani razu do mnie nie napisała ani nie zadzwoniła. Ja próbowałam się z nią skontaktować dwa razy, a później odpuściłam. Bo prawda była taka, że nie czułam się winna. Nie uważałam, żebym kiedykolwiek ją od siebie odtrąciła. Nie wtajemniczyłam jej tylko w plan mój i Cole’a, ale dla jej dobra. Wiedziała o tym przecież. Jasno jej powiedziałam, że nie będę jej nic zdradzać, aby nie miała problemów. Obiecałam, że już po wszystkim opowiem jej ze szczegółami, co się wydarzyło. Przystała na to. Ta misja nie przekreślała w żaden sposób naszej przyjaźni. Codziennie rozmawiałyśmy o niej i Archerze, o mojej relacji z Hodderem, bo Morris zauważyła moją wewnętrzną przemianę i nie byłaby sobą, gdyby co najmniej raz dziennie nie rzuciła jakiegoś komentarza o naszej dwójce. Gadałyśmy o wszystkim i niczym, a ja się jej zwierzyłam nawet z tego, że pocałowałam się z Cole’em! Była ostro niesprawiedliwa, mówiąc, że ją odtrąciłam. Było mi przykro z tego powodu, ale nie zamierzałam na nią naciskać…

— Archer mi mówił, że razem mieszkają. Trochę się sprzeczają, ale generalnie układa im się super — opowiedział mi, co mnie bardzo zainteresowało.

Nieświadomie odetchnęłam z ulgą, bo wiedziałam, że była w dobrych rękach. Miała przy sobie osobę, w której była zakochana i wyglądało na to, że i chłopak był zakochany w niej. Wreszcie uwolniła się od tego tyrana, jakim był jej brat.

— Całe szczęście. — Odetchnęłam, po czym spojrzałam na chłopaka. — Bardzo jest niebezpiecznie po drugiej stronie?

Bałam się zapuszczać w ich okolice, bo z tego, co słyszałam, nie było tam ani trochę przyjemnie i bezpiecznie. Urzędowali tam narkomani i inni ludzie, którzy z prawem nie mieli po drodze i którzy byli wykluczeni z normalnego funkcjonowania miasta. Szczerze mówiąc, nie miałam najmniejszej ochoty pojawiać się po ciemnej stronie mocy, ale musiałam dotrzeć do kogoś, kto znał Alice.

— No nie jest ciekawie, dlatego trzeba uważać. Ale dopóki nic nikomu nie robimy, nie powinni mieć do nas pretensji. Mam immunitet, bo teoretycznie jestem w Wilkach, więc mnie kojarzą, a ty jesteś ze mną, więc spokojnie. Jestem nietykalny. Pamiętaj, że tutaj jesteś *Sun* — tłumaczył, a ja tylko przytakiwałam. — Gdyby ktoś się przyczepił, po prostu trzeba ignorować te zaczepki.

Łatwo było mówić… Miałam jednak nadzieję, że ominą nas wszelkie kłopoty i niedogodności, a my sprawnie załatwimy to, co chcieliśmy. Naszym celem było odnaleźć kogoś, kto znał Alice i kto wiedział, gdzie jej szukać. Bez tego Cole nie zdoła udowodnić niewinności swojego brata. Jej zeznania były najważniejsze. Miałam świadomość, że ci, którzy najprawdopodobniej ją szantażowali, nie pisną ani słówka.

— Okej, jakoś damy radę — westchnęłam z lekka przerażona. — Tutaj możemy spotkać tę bandę na czele z… — zawahałam się, próbując sobie przypomnieć imię tego człowieka — Brutusem i tym… Victorem. Miałeś u nich jakiś dług.

Doskonale pamiętałam tę bandę zarozumiałych gości, którzy nam grozili, zanim w końcu uciekli, gdy dowiedzieli się, że jestem córką prokuratora. Cóż, moje nazwisko czasem było ratunkiem, choć raczej się tym nie szczyciłam. A po tym, czego się ostatnio dowiedziałam o moich rodzicach, to najchętniej bym się go wyrzekła.

— Andreas siedział w tym syfie razem z Victorem i tą całą bandą. To oni wplątali go w dilerkę, ale po jakimś czasie mój brat chciał z tego zrezygnować. Gdy skończył odwyk, dalej go jednak ścigali. Później został przyłapany i wrobiony, więc nie miał jak spłacić długów u Brutusa. A że jestem jego najbliższą rodziną, ten dług przeszedł na mnie. Twierdzą, że teraz ja jestem im winny, bo mój brat zostawił ich z niczym.

Nie spodziewałam się, że sam z siebie opowie mi tak szczerze o tym długu. Myślałam, że będę musiała go ciągnąć za język. Jeszcze we wrześniu nie był chętny, aby mi cokolwiek zdradzać, a teraz wyjawił całą prawdę. Byłam zaskoczona jego coraz większym zaufaniem.

— Z tego, co pamiętam, to mówiłeś, że należysz do Wilków, toteż ten dług już cię nie obowiązuje. Czy może coś źle zrozumiałam? — spytałam, chcąc się upewnić.

— Zgadza się. Nie podoba im się taki stan rzeczy, ale to już nie moja sprawa. Ich problem, że się przejechali — stwierdził, wzruszając ramionami, a ja się z nim w pełni zgodziłam.

— Wtedy pod warsztatem powiedziałeś Thiago coś o Brutusie i Victorze. Czy oni mogą mieć coś wspólnego z próbą gwałtu?

— Mogliby chcieć się na mnie odegrać, raniąc ciebie. Z początku myślałem, że mszczą się za ten dług — odparł, a ja osłupiałam, czekając na jego dalsze słowa. — Jednak teraz nie jestem pewny niczego. Szczerze się pogubiłem. Tylko Thiago może nam przedstawić prawdziwą wersję wydarzeń.

Miał rację. Czasem doszukujemy się prawdy w najtrudniejszych rozwiązaniach, mimo że to wśród tych prostych powinniśmy szukać. A jednak w Feartown nic nie było łatwe i nie zapowiadało się na to, aby poszło nam gładko.

***

— *Storm* i *Sun* — mruknął Cole do jakiegoś chłopaka, który stanął nam na drodze.

— Och, burza i słońce — zauważył tamten, uśmiechając się szeroko i ukazując braki w uzębieniu. — Jakie piękne dopełnienie. Tutaj panuje tylko burza, nigdy nie ma słońca…

Kompletnie naćpany gość wyglądał na mniej więcej czterdzieści lat. Jego oczy były całe przekrwione, a uśmiech odrażający. Miał na sobie jakiś podarty dres, prawdopodobnie zaliczył wcześniej jakąś bójkę.

Mężczyzna najwidoczniej kojarzył Cole'a, bo od razu zszedł nam z drogi. Rozglądałam się na boki i szłam krok w krok za Hodderem. Musiałam się go trzymać, aby się nie zgubić. Okolica była naprawdę okropna. Jakieś ruiny, stare kamienice, a mimo to w każdym z tych miejsc przebywali ludzie. Nie przeszkadzały im katastrofalne warunki, dla nich to była normalność.

— Mają tu mnóstwo studiów tatuażu. To na tym najlepiej zarabiają, bo ci stąd dziarają się nałogowo — odparł Hodder, wskazując palcem na szybę, za którą dostrzegłam kobietę tatuującą jakiegoś kolesia. — W tych stronach dziary są bardzo tanie. Robota fajna, niskie ceny, bo wiadomo, że ludzie stąd nie mają dużo pieniędzy, no chyba że z kradzieży. Tatuaże teraz cieszą się sporą popularnością.

Przytaknęłam. Od zawsze podobały mi się dziary i moim cichym pragnieniem było kiedyś zrobić sobie kilka. Jednak musiałam się z tym wstrzymać do osiemnastki, bo moi rodzice nigdy w życiu by się nie zgodzili na coś takiego. Dla nich to było jak oddanie duszy diabłu.

Cóż, ja cyrograf z jednym już dawno miałam podpisany…

— Podoba mi się to — stwierdziłam, wzruszając ramionami. — Sama chciałabym mieć kiedyś dziarę.

— Wiesz, może i to miejsce nie zachęca, ale znam tutaj pewną osobę, która odwala kawał genialnej roboty. Ma największe kolejki. Pracuje tutaj, bo najbardziej jej się opłaca, ale uwierz, że gdybyś chciała zrobić tatuaż, to najlepiej byś trafiła — powiedział.

— Czyli nie wda mi się żadne zakażenie? — spytałam.

— Ręczę za nią. Stara znajoma — odpowiedział.

Przeszliśmy wreszcie do działania. Nie byliśmy tutaj, aby zwiedzać, ale po to, by znaleźć kogoś, kto znał moją siostrę. Stąd też zaczepialiśmy ludzi i pytaliśmy o dziewczynę ze zdjęcia. Pokazywałam im fotografię, którą przez długi czas trzymałam w szafce w szkole, a którą znalazł Cole pamiętnego dnia.

— Kojarzę ją. W tamtym roku krzątała się tutaj z takim jednym dilerem… Osmanem. Ale później ślad po niej zaginął. Krążą plotki, że się

zaćpała i wykitowała — wyjaśnił nam młody chłopak.

To była chyba z dziesiąta osoba, która udzieliła nam odpowiedzi. Niektórzy byli tak naćpani, że nawet ich nie ruszaliśmy. Dla własnego dobra.

— A Osman to kto? — Cole ciągnął za język chłopaka, który wyglądał raczej na dilera aniżeli na ćpuna.

— W wielkim skrócie przywódca tego syfu. Jest największym dilerem w tej okolicy, ma pod sobą całą resztę, ale pilnuje też względnego porządku. Znajdziecie go przy Green Street, to jego terytorium.

Chłopak kazał nam też uważać na pewną bandę, która się w tym rejonie kręciła. Cóż, podejrzewałam, co to za goście.

Gdy ruszyliśmy w kierunku Green Street, zaczęłam się znowu rozglądać po okolicy. Ile młodych dziewczyn się tutaj znajdowało… Były tak naćpane albo upite, że ledwo kontaktowały. Przerażało mnie to, ale nic nie mogłam zrobić. Jedynie trzymać kciuki za to, żeby przeżyły do następnego dnia.

Wreszcie znaleźliśmy się na miejscu. Od razu rozpoznaliśmy, iż był to teren Osmana. Długa ulica prowadziła do wysokiego budynku z ogromnym tarasem. Stał na nim wysoki mężczyzna, który z góry obserwował okolicę. Moją uwagę przykuła pewna grupa — faktycznie zaczepiała każdego, kto stanął na jej drodze. Jakim cudem mieliśmy się dostać do tego całego Osmana?

Spojrzałam na niego jeszcze raz. Kogoś mi przypominał… Wreszcie się zorientowałam, że patrzyłam na dilera, który wtedy pojawił się na Lope. Czyli miałam rację, Alice się z nim tutaj prowadzała. Prawdopodobnie był jednym, który mógł mieć o niej więcej informacji. Miałam nadzieję, że zechce nam je zdradzić.

— To Brutus, Victor i reszta. Jak przemkniemy się niezauważeni? — spytałam, doskonale zdając sobie sprawę z tego, z kim mieliśmy do czynienia.

— Okrężną drogą, Sun — szepnął Cole, a następnie zaczął przechodzić na drugą stronę ulicy.

Poszłam za nim. Udało się nam wejść do jakiegoś budynku. I dopiero wtedy zaczęła się prawdziwa akcja.

Jeśli dotychczas myślałam, że wyzwaniem było rozmawianie z tymi wszystkimi ludźmi tutaj, to się grubo myliłam. To było niczym w porównaniu z tym, co nadeszło.

Jakiś facet groził bronią drugiemu mężczyźnie. Cole natychmiast przycisnął mnie do ściany tuż obok filara, gdzie pozostaliśmy niezauważeni. Cisza była rozbrajająca. Czekałam na następny ruch, mając jednocześnie świadomość, że kolejnym dźwiękiem mógł być odgłos pocisku wystrzelonego z pistoletu. A ja nie byłam gotowa na nagły wybuch ani na to, aby być świadkiem takiej zbrodni. Hodder wyczuł moje zdenerwowanie, dlatego odsunął się ode mnie, aby jak najciszej otworzyć drzwi znajdujące się tuż obok. Zrobił to szybkim ruchem, tak że ledwo skrzypnęły, a my od razu wpadliśmy do następnego pomieszczenia, które okazało się starą

klatką schodową. Cholera, przecież to był jakiś absurd. W co my się, do diabła, wpakowaliśmy?

Cel był prosty — nie dać się przyłapać i dostać się do Osmana bez problemów. I choć mogłoby się to wydawać czymś banalnym, to w rzeczywistości ani trochę takie nie było. Właśnie miałam tę nieprzyjemność się o tym przekonać.

Wpadliśmy do starego, opuszczonego pomieszczenia. Była to jakaś spiżarnia łącząca ze sobą wszystkie pomieszczenia na poddaszu. Żadne z nas się nie odzywało.

Jeszcze chwila, a będę osobą, która w tym miejscu wykituje ze stresu i strachu, a nie od ćpania.

Chłopak podszedł do jakichś drzwi. Gdy chwycił za klamkę, a te nie ustąpiły, cofnął się i z impetem wpadł w nie prawym barkiem. To wydarzyło się tak szybko i niespodziewanie, że nawet nie zdążyłam się przestraszyć. Skąd on miał w sobie tyle siły?

Wreszcie znaleźliśmy się na końcu budynku, na górze, skąd strome schody prowadziły na sam dół. Byliśmy praktycznie u celu. Po chwili staliśmy przed domem Osmana. Na szczęście banda Brutusa nas nie dostrzegła. Zasłaniała nas kamienica. Miałam nadzieję na pokojowe rozstrzygnięcie sprawy.

Cole przeskoczył przez ogrodzenie i kazał mi zrobić to samo. Przeskoczyłam na drugą stronę, uważając, aby się nie pokaleczyć.

— Teraz wystarczy się wspiąć po tej rynnie na jego taras. Musisz dać radę — powiedział.

Spojrzałam na niego jak na wariata, ale on nie żartował. Naprawdę chciał, abym się wspięła po wąskiej rynnie na samą górę tego potężnego budynku. Idiota! A mimo to, gdy Hodder wchodził na górę, poszłam w jego ślady. Miałam z tym niemały kłopot, ale ostatecznie udało mi się dotrzeć na balkon. Byłam z siebie dumna. Lecz gdy tylko zobaczyłam wściekły wzrok Osmana, mina mi zrzedła. Cholera.

W zasadzie właśnie włamaliśmy się do domu gościa, który był niebezpiecznym dilerem. To kompletnie normalne.

— Kim wy, do cholery, jesteście? — krzyknął i popił jakiś trunek.

Przełknęłam nerwowo ślinę, spoglądając niepewnie na chłopaka, który chyba chciał już zacząć wyjaśniać. Lecz wtedy wkroczyłam ja, bo wiedziałam, że chodziło o moją siostrę.

— Oj, ty powinieneś nas znać — odparłam swobodnie, choć tylko udawałam. — Drugiego września przyszedłeś na Lope i pomyliłeś mnie z Alice.

Osman był wysokim, napakowanym młodym chłopakiem, mógł mieć jakieś dwadzieścia pięć lat. Tym razem jego oczy nie były przekrwione tak jak wtedy na Lope, co oznaczało, że nie był naćpany. Nie sądziłam, że uda nam się tak szybko go znaleźć, a tu proszę — udało się.

— Jakże mógłbym zapomnieć — warknął, wzdychając patetycznie. — Co was do mnie sprowadza?

— Wiem, że zadawałeś się z moją siostrę. Chcieliśmy się od ciebie dowiedzieć, czy może masz o niej jakieś aktualne wiadomości. — Od razu przeszłam do sedna. — Albo znasz kogoś, kto może mieć.

Oparłam się wygodnie o murowaną barierkę, przez którą chwilę temu przeskoczyłam. Cole stanął obok mnie.

— Wasz czas minął, przykro mi. — Osman zrobił smutną minę i odwrócił się na pięcie, chcąc wejść do środka swojego domu.

— Jak to minął? — spytał skonsternowany Hodder.

Cole już taki był, że podchodził sceptycznie do ludzi pokroju Osmana. Sama tak robiłam, ale wydaje mi się, że Hodder wyrażał swoją niechęć poprzez gesty. Bo jego oczy praktycznie nigdy nic nie mówiły.

Tylko czasem… gdy był sam ze mną.

— Dałem wam wtedy szansę i ją zaprzepaściliście. Nie wiem, czy da radę cokolwiek wykombinować — mówił dalej.

Odwrócił się do nas z przebiegłym uśmiechem i błyskiem w oku. Czegoś od nas chciał. No oczywiście, nie mógł nam pomóc za darmo…

— Czego chcesz w zamian? — spytał Hodder, krzyżując ręce na piersi.

— Chcę nietykalności po drugiej stronie. Wiem, że trzymasz się z Wilkami, więc coś wykombinuj. Tyle — zażądał od Cole’a, a ja uniosłam zaskoczona brew, bo to chyba akurat było wykonalne.

Hodderowi nie spodobał się ten pomysł. A ja być może nawet wiedziałam dlaczego. Tak naprawdę nie był w Wilkach, a więc z pewnością głupio mu było decydować za nich.

— Zgoda — mruknął Cole.

Byle nam nie odstraszył Osmana, bo swoim „optymizmem” powalał na łopatki.

— Wtedy, gdy przyszedłem na Lope… Specjalnie nazwałem cię Alice i ukartowałem całą tę akcję. Twoja siostra mnie o to prosiła — mówił, a ja zamarłam. *Żarty*. — Chciała, żebyś ją znalazła. Chciała, żebyś zaczęła mnie wypytywać. Miałaś się tym zainteresować, jednak skłamałaś, że nikogo takiego nie znasz i musiałem cię z kimś pomylić. To był jasny sygnał dla Alice, że nie chcesz mieć z nią nic wspólnego i że już o niej zapomniałaś, jak wszyscy inni. Więc kazała odpuścić.

Ręce mi opadły i zrobiło mi się słabo. Moja siostra… Moja siostra już we wrześniu chciała, abym ją znalazła, a ja to zlekceważyłam. W życiu nie pomyślałam, że będzie pragnęła nawiązać kontakt ze mną. Że tak to ukartuje. Byłam rozbita. Dlaczego po prostu nie przekazała mi informacji przez Osmana, tylko bawiła się w jakieś podchody?

— Nie wiem, czy dalej będzie chciała z tobą rozmawiać — dodał po chwili.

— Proszę, daj mi do niej kontakt — poprosiłam błagalnym tonem.

Za wszelką cenę chciałam się skontaktować z siostrą. To znaczyło, że ona żyła. Musiała żyć. O Boże. Kamień spadł mi z serca, ale zarazem czułam się piekielnie źle, bo ona szukała pomocy, a ja… Olałam ją…

— Nie mogę powiedzieć, gdzie mieszka, ani zdradzić jej numeru telefonu czy tożsamości. Jest teraz innym człowiekiem. Mogę was jedynie połączyć na kamerce, abyście mogły porozmawiać. O ile będzie chciała — odparł.

Osman chciał nam naprawdę pomóc, za co byłam mu wdzięczna. Najprawdopodobniej dlatego, że był zżyty z Alice. Skoro miał z nią kontakt, co musiało być cudem, swoją drogą, to musieli mieć doprawdy dobre relacje.

— Dzięki — wydusiłam oszołomiona.

— A on niech lepiej się nie pokazuje. Nie wiadomo, jak przyjęłaby obecność kogoś trzeciego — stwierdził Osman, mówiąc o Hodderze, po czym zniknął na moment w środku, zostawiając nas samych.

***

— Alice… Boże, ty żyjesz — łkałam, przejeżdżając palcem po ekranie telefonu, na którym ją widziałam.

Blondwłosa dziewczyna o orzechowych oczach trzymała w ręku telefon i patrzyła na mnie z beznamiętną miną. Jakby patrzyła na osobę, która nic dla niej nie znaczyła. Na pewno nie na osobę, którą widziała pierwszy raz od kilku miesięcy.

Emocje mną targały. Oczy mnie piekły, ale usilnie starałam się pozostać twarda. Nie mogłam stać się miękka. Nie po tym, jak nauczyłam się nad sobą panować. Okazywanie uczuć nie leżało w mojej naturze, a jednak znów pragnęłam płakać.

— Nie jestem już Alice. Ona nie żyje. Ja jestem Tessa — powiedziała.

No tak. Przecież miałam świadomość, że nie była już Alice, bo nie mogłam jej znaleźć w mediach społecznościowych. Zmieniła się w kompletnie inną osobę. Alice nie żyła.

A więc kim była Tessa?

— Okej, Tessa. Cieszę się, że cię widzę — odparłam. Wkładałam wiele siły w to, aby mój głos brzmiał normalnie.

— Ta. Fajnie.

— Jak się czujesz?

Cieszyłam się, że wyglądała dobrze. Nie miała przekrwionych oczu, więc chyba nie ćpała. Wyglądała na czystą. Czyżby poszła na odwyk? Wyzdrowiała?

— A jak ma się czuć porzucona osoba? — spytała szorstko.

Byłam idiotką. Nienawidziłam, gdy ludzie mnie o to pytali, a właśnie sama to robiłam. Przynajmniej Al… Tessa nie kłamała. Dała mi jedynie do zrozumienia, że na pewno nie było z nią dobrze. Martwiło mnie to, ale najważniejsze, że żyła. To się dla mnie najbardziej liczyło w tym momencie.

— Złe pytanie. Słuchaj, Tess…

— Po co dzwonisz? Czemu mnie szukasz? Wydawało mi się, że jasno wyraziłaś się na Lope — warknęła niemiło, lecz jej twarz nawet nie drgnęła.

Zrozumiałam, że to rodzinne — obie tak idealne udawałyśmy twarde i zimne. Opanowane i beznamiętne. Choć ja już nie byłam tą samą osobą, co kilka miesięcy temu. Sama nie wiedziałam, czy bardziej nad tym ubolewać, czy cieszyć się, że wreszcie wyrwałam się z obojętności i nicości.

— Ja nie miałam pojęcia. Nie chciałam, żeby tak to wyglądało. Próbowałam cię szukać! Zrobiłam tak wiele, aby wpaść na jakiś trop, ale ty po prostu zapadłaś się pod ziemię. Ślad po tobie zaginął — tłumaczyłam się, jakbym była temu wszystkiemu winna.

Tylko winny się tłumaczy.

— Czego chcesz, że dzwonisz po kilku miesiącach? — spytała, wyczuwając, iż coś było na rzeczy.

— Wróć do Feartown — oznajmiłam śmiertelnie poważnie. — Jestem w trakcie demaskowania Lord i rady miasta. Wróć, a zniszczymy nasze potwory spod łóżek, Tessa — wydusiłam, używając jej nowego imienia.

W moich ustach brzmiało ono obco i pusto. Zupełnie inaczej niż Alice. Nie znałam tej dziewczyny, nie wiedziałam, kim była. Miałam przed sobą kompletnie nową siostrę. Była zniewalająco piękna i lodowata. Kiedyś mnie nienawidziła, ale mimo to zawsze było w niej mnóstwo życia. A teraz… Teraz ono wyparowało. Jakby straciła duszę.

— To niedorzeczne — syknęła, a jej oczy nawet nie błysnęły emocjami. — Jestem tam martwa. Nie mogę wrócić.

— Błagam cię, wróć, a wygramy. Wtedy będziesz mogła tutaj żyć wolno. Ze mną.

— Postradałaś zmysły. Jesteś głupia, jeśli myślisz, że faktycznie wrócę.

— Daję ci czas do grudnia. Wtedy mamy zamiar wytoczyć działa. Bez ciebie nie damy rady — przełknęłam nerwowo ślinę. — Daj temu szansę, Tess. Będziemy wolne. Ty będziesz wolna. Poznamy szczęście.

— Mów za siebie — warknęła, poprawiając swoje długie blond włosy.

Jej kamienna twarz ani drgnęła. Co się stało z tą emocjonalną Alice Torres? *Odeszła.*

— Chciałaś, żebym cię znalazła. Możesz mnie nienawidzić, ale jesteśmy rodziną, Tess. Zrobiłam krok w twoją stronę, a teraz ty musisz zrobić krok w moją. Wróć do Feartown. Wiem, że i ty tego chcesz. Gdyby tak nie było, nie próbowałabyś do mnie dotrzeć.

Musiała wrócić, nie widziałam innej opcji. Tutaj już nawet nie chodziło o to, aby pomogła Hodderowi, choć to również było ważne. Ale przede wszystkim była moja siostrą, którą wreszcie znalazłam. Udało mi się z nią skontaktować, widziałam ją, słyszałam… Chciałam ją przytulić i złapać za rękę. Nie wystarczało mi to, że była gdzieś tam daleko. Musiała być przy mnie. Bo choć ona mogła mnie nienawidzić, to ja nigdy nie potrafiłam nienawidzić jej.

— Nie liczyłabym na wiele.

— Pamiętaj, grudzień… — szepnęłam, a wtedy ona się rozłączyła.

Bez mrugnięcia okiem, bez słowa. Po prostu wcisnęła czerwoną słuchawkę. Została mi tylko krucha nadzieja, że wróci. Wróci i nam

pomoże, a ja znów poczuję, iż mam siostrę.

***

— Okej, czyli możemy tylko mieć nadzieję. Nie mamy żadnej pewności — westchnął Cole, gdy przystanęliśmy przy jego samochodzie. — Jeśli nie wróci, szanse na to, że wyciągnę brata z więzienia, są zerowe.

Przeklął siarczyście pod nosem. Rozumiałam jego frustrację, sama czułam się podobnie, jednak starałam się zachować trzeźwość umysłu. Choć z tym było ciężko, bo rozmowa z siostrą mnie kompletnie rozbroiła.

Jeszcze jakiś czas temu nie sądziłam, że kiedykolwiek ją zobaczę i usłyszę.

— Wróci — odpowiedziałam pewnym tonem i sama nie wiedziałam, kogo chciałam przekonać bardziej, mnie czy jego.

Chłopak się nie odezwał. Pragnęłam teraz tylko zaszyć się w swoim pokoju pod kołdrą i spać. Chciałam zniknąć na długo. Jednak czekała nas rozmowa. Chciałam zacząć *ten* temat już na początku dzisiejszego spotkania, ale czułam, że to nie był odpowiedni moment. W gruncie rzeczy po prostu nie miałam odwagi tak szybko *o tym* mówić. Teraz jednak było jeszcze gorzej, ale nie mogłam się już wycofać. Dlatego postanowiłam się wreszcie odezwać.

— Chyba musimy porozmawiać.

Czułam się tak bardzo źle.

Cole momentalnie się spiął. Sama byłam zdenerwowana i niespokojna. I nie wiedziałam, jak wyjść z tego z twarzą. Zdawałam sobie sprawę, że jakkolwiek tego nie zakończę, będzie boleć tak samo.

— O czym? — spytał.

— O nas — wypaliłam, od razu karcąc się za to w myślach. Mogłam to inaczej ubrać w słowa… — Musimy się zdystansować, Cole. Zakończyć to, co trwa. Skupić się jedynie na naszym planie. Nic więcej nie może nas łączyć.

Wyrzuciłam to z siebie szybko i przystanęłam niedaleko mojego podjazdu. Chłopak również się zatrzymał naprzeciwko mnie.

— Dlaczego właśnie tego chcesz? — spytał, marszcząc brwi.

Nie miał pojęcia, dlaczego to powiedziałam. Byłam podła i nie zasługiwałam na Cole’a Hoddera. Nie zasługiwałam na jego dobre serce, te piękne oczy i wnętrze.

— Bo jestem z Michaelem.

Po mojej wypowiedzi nastąpiła potworna cisza. A pustka, którą dostrzegłam w jego oczach, była niczym powolna śmierć. Najgorsze męki, katusze, krzyki i lament. Tak się właśnie czułam, patrząc w jego oczy, które ze świecących emocjami przeszły w boleśnie puste.

— Rodzice tego ode mnie wymagają, Michael tego ode mnie wymaga i sam jego ojciec tego żąda. Jestem postawiona pod ścianą, Cole. Nie możemy się do siebie zbliżać, pomijając cele „służbowe” — wyjaśniłam.

Znów w głowie słyszałam przeraźliwy krzyk demonów, które cieszyły się z mojego załamania. Bo byłam piekielnie złamaną dziewczyną i musiałam

odpokutować za to, że w ogóle żyłam.

— Od kiedy ty ulegasz innym, a zwłaszcza Michaelowi i swoim rodzicom? — spytał.

Stał się tak pusty, zimny, obojętny. Miałam ochotę wyć. Gubiłam się tak bardzo w tym wszystkim. Sama zgotowałam sobie to piekło.

— Od kiedy mogą nas zniszczyć. Uwierz, że robię to dla twojego dobra… — wymamrotałam na jednym wydechu, gryząc nerwowo wargę.

Nie mogłam mu wyznać, że robiłam to dlatego, aby Eliot go nie zniszczył. Miałam świadomość, że Hodder jako wojownik będzie chciał walczyć i nie pozwoli, abym się dla niego poświęcała. Do tego musiałam związać się z Michaelem, bo w innym wypadku moi rodzice dowiedzieliby się o mojej znajomości z Cole'em, a wtedy nasz plan by runął. Dopięli swego, bo nadeszła taka chwila, że nie mogłam walczyć, mogłam tylko przystać na propozycję moich rodziców, by móc dalej realizować plan mój i Hoddera. Jednak mogły nas łączyć tylko interesy. Nic więcej.

— Nie pleć bzdur, Joyce. Widzę, co robisz. Wycofujesz się, bo boisz się, że to idzie za daleko. Boisz się uczuć, a więc wolisz spasować. Poddajesz się — warknął wściekle.

Kurczę, dlaczego to musiało być tak trudne? I dlaczego tak bardzo bolało?

— Ty nic nie rozumiesz! — zaoponowałam od razu, próbując się wybronić.

To nie było tak, on nic nie wiedział… Bo nie chciałam, żeby wiedział. Zdążyłam go już poznać na tyle, aby wiedzieć, jak by postąpił, gdyby dowiedział się prawdy.

— Ależ oczywiście, że rozumiem. Wolisz związać się z tym potworem, bo go nie kochasz, a wręcz nienawidzisz. A w ten sposób nie będziesz z nim związana emocjonalnie. Będzie was łączyć jedynie polityka i nic więcej, a więc nie musisz się bać o to, że uczucia cię zniszczą. Nie będziesz się bała braku kontroli — mówił.

Nawet jeśli była w tym po części prawda, to przecież nie chodziło o to, do diabła! Już dawno mogłam uciec, a tego nie zrobiłam… Nie wiedziałam czemu. Powinnam wycofać się już dawno, ale nie potrafiłam. Czułam się z nim dobrze, dawał mi poczucie bezpieczeństwa i sprawiał, iż czułam się wewnętrznie czysta. Był moim ukojeniem i ratunkiem.

A jednak teraz, gdy chodziło o życie Cole'a, a nie tylko o moje losy, zrozumiałam, że musiałam się wycofać. I to było silniejsze. Był dla mnie za dobry, a ja zbyt złamana i zepsuta, abym mogła dać mu to, czego pragnął. Byłam najgorszym materiałem na osobę do kochania, powinien trafić na kogoś o stokroć lepszego, kto dałby mu ciepło i miłość.

— Chodzi tylko o to, aby nas nie wydali. Aby przestali nas szantażować i dali wreszcie święty spokój, którego potrzebujemy, aby wygrać. Muszę teraz zrobić wszystko, by myśleli, iż mają mnie po swojej stronie.

To była święta prawda. Nie mogłam mieć w nich jawnych wrogów, bo wtedy rozpętałaby się wojna, do której nie mogło dojść.

— Gdyby chodziło ci tylko o to, to powiedziałabyś, abym na ciebie czekał. Że gdy wygramy, uwolnisz się od tych toksycznych ludzi i po sprawie. A ty wszystko niszczysz, bo się po prostu boisz. Tchórzysz.

A czy gdybym powiedziała, żeby został, to by zaczekał?

— Nie jestem tchórzem! Nie mam po prostu innego wyjścia — wydarłam się jak opętana. — Koniec z… nami.

— Nas chyba nigdy tak naprawdę nie było — odparł, a jego słowa ociekały jadem, co raniło mnie boleśnie. — Skończyliśmy się szybciej, niż zaczęliśmy. Skoro właśnie jego chcesz. Michaela. Człowieka, który tylko cię wyniszcza. Powodzenia, krzyżyk na drogę.

Patrzyłam, jak odchodził, znikał za przystankiem, tak jak znikał mój spokój. Wcześniej dostrzegłam w jego oczach piekielną pustkę, a ta finalnie przerodziła się w ogień. Ogień, w którym spalałam się żywcem, pokutując za swoje wszystkie popełnione grzechy.

Największym grzechem było pozwolenie, aby odszedł.

Rozdział 17.

On nie jest twój, Joy

Bałam się samotności. A byłam piekielnie samotna. Na własne życzenie, rzecz jasna. Sama sprawiałam, że ludzie się ode mnie odsuwali. Cole’a sama odepchnęłam. Nieważne, że go lubiłam, że był kimś więcej niż tylko wspólnikiem w sprawie i że czułam się dzięki niemu lepsza. To wszystko nie miało znaczenia, gdy chodziło o jego los i nasz plan zwycięstwa. Porzuciłam *nas*, aby nie stała mu się krzywda, aby nie poszedł do więzienia. Nie mogłam pozwolić na to, aby kolejna bliska mi osoba cierpiała.

Nie przemyślałam tylko, że mógł cierpieć właśnie przeze mnie.

Podciągnęłam ochraniacze na kolana i aby włosy mi nie przeszkadzały, związałam je w wysokiego, ulizanego kucyka. Poprawiłam swój sportowy strój, który składał się z krótkich czarnych spodenek i dużej koszulki z numerem dwa. To będzie długa gra…

Od rana do szkoły przychodzili ludzie, którzy chcieli obejrzeć mecz. Wiedziałam, że w tym całym tłumie znaleźli się też *Łowcy* talentów i to dodatkowo mnie stresowało. Fakt, że mieli obserwować nas zawodowi gracze, nieco mnie dekoncentrował. To był pierwszy mecz w tym roku szkolnym, który miałyśmy zagrać na własnym boisku. W dodatku w Lord bardzo duży nacisk kładziono na sport. Dyrektor dużą wagę przykładał do rozgrywek i wiedzy o społeczeństwie.

Miał takie parcie na te zawody, a podczas nich zamierzał stać w piwnicy, zbierać hajs z zakładów i patrzeć, jak naparzają się jego uczniowie. Paradoks.

— Za pół godziny mamy być na boisku — poinformowała Gillian, która wparowała do szatni.

Dziewczyna wciągnęła mnie z powrotem do drużyny, ale nie zamierzałam się z nią bratać i udawać, że wszystko, co mi zrobiła, nie istniało, a wspomnienia nagle wyparowały. To ona nie dawała mi spokoju, rzucała w moją stronę złośliwe komentarze i zabierała rzeczy na wychowaniu fizycznym. To ona nie pozwalała, aby ludzie zapomnieli, kim ponoć byłam i co zrobiłam.

Wyszłam gotowa z szatni i wpadłam na kogoś na boisku. Zatrzymałam się w pół kroku i wbiłam poirytowane spojrzenie w osobę stojącą przede mną. Była to niejaka Tamara Turner.

— Wielka siatkareczka — zadrwiła przesłodzonym tonem, który zdradzał, jak sztuczna była.

— Czego tu szukasz? — spytałam od razu, bo nie chciałam wchodzić z nią w bezsensowne dyskusje.

Wtedy przyszła mi do głowy myśl, że może chciała mi coś zdradzić? W końcu umowa była taka, że Cole pozwoli na powrót Thiago do miasta, a w zamian dostanę informacje. Jednakże to nie z nią miałam to załatwiać, ale z jej bratem.

— Idź na Lope. Teraz — odparła wprost, a w jej tonie nie wyczułam żadnej ironii. Była śmiertelnie poważna. — Masz pięć minut, po nich twoja szansa na informacje przepadnie.

Po tych słowach odwróciła się na pięcie i odeszła. Byłam zszokowana. Dopiero po kilkunastu sekundach pognałam w kierunku wyjścia ze szkoły. Musiałam się pospieszyć, aby nie zaprzepaścić swojej szansy. Cholera, nie powinnam tam iść sama… W normalnej sytuacji znalazłabym Cole’a i wzięła go ze sobą, ale przecież normalności już nie było.

Minęły może dwie minuty, a już byłam przed Lope. Było piekielnie zimno, a ja miałam na sobie jedynie siatkarski strój. Rozejrzałam się dookoła. Natychmiast odnalazłam wzrokiem chłopaka. Widok Thiago przywołał bolesne wydarzenia. Na szczęście nie pamiętałam go wtedy w barze, nie pamiętałam, co mi robił i jaki był. Wiedziałam tylko, jak mniej więcej to wyglądało. Jedynym dowodem na to, co się wydarzyło w damskiej toalecie, były siniaki na moim ciele i Cole, który mnie wtedy uratował.

— A więc słucham — odparłam, krzyżując ręce pod biustem.

Miałam mało czasu, więc musiał się streszczać. Zaraz grałam mecz.

Bałam się być z nim tutaj sam na sam. Przyszłam sama na spotkanie z moim koszmarem. Nie wiem, na co ja liczyłam. Chyba byłam przekonana, że wszystko mi wyjaśni i się rozejdziemy, kończąc tę historię raz na zawsze. Miałam na to szczerą nadzieję.

— Dziękuję, że twój chłopak pozwolił na mój powrót do miasta — odezwał się w końcu i podszedł nieco bliżej.

Cofnęłam się o krok, a on to zauważył i zatrzymał się w miejscu.

Od razu naszła mnie myśl, żeby to sprostować, bo w końcu Cole nie był moim chłopakiem. Jednak ostatecznie skapitulowałam i pozwoliłam mu tak

myśleć. Dlaczego? Nie miałam pojęcia.

— Trochę nie miał wyjścia — odparłam. — Za dwadzieścia minut muszę być na boisku, a zależy mi na informacjach, więc dobrze by było, gdybyś przeszedł do sedna — dodałam, nerwowo pocierając kark.

Straszne było to, że taką ciężką rozmowę musiałam przeprowadzić przed meczem. Szanse na to, że zagram dobrze, zmalały do zera.

— Mój ojciec zlecił mi ten gwałt, aby kompletnie cię zniszczyć. Myślał, że pójdziesz z tym na policję, a wtedy on wrobiłby w to Cole'a, którego specjalnie zatrzymał Victor. Chcieli go wrobić tak samo, jak jeszcze niedawno zrobili to jego bratu.

Zamarłam. Thiago dał mi chwilę na oswojenie się z tą informacją, bo milczał, ale nie było szans, abym teraz to przyswoiła. To był taki wstrząs, że nie miałam w sobie za grosz siły, aby w tej chwili się odezwać.

Tamara specjalnie wybrała ten moment, aby zniszczyć mnie przed samym meczem.

— Robił to za plecami twoich rodziców. Specjalnie przydzielił ci wtedy Cole'a do oprowadzania podczas dwóch godzin karnych. Ukartował to, abyście się poznali. Chciał, abyście się zakolegowali, by „pozbyć się" was za jednym zamachem. Dzięki tobie mógł wkopać Hoddera, a ciebie uciszyć. Po takiej tragedii na pewno byłabyś jeszcze bardziej złamana i pozbawiona sił, aby walczyć z tą szkołą. Chciał zamknąć nie tylko Andreasa, ale i Cole'a. Hodder był zagrożeniem, tak jak jego brat. Wiedział, że wojna, którą rozpęta Cole, będzie nieunikniona, dlatego wpadł na ten straszny pomysł. Nie przewidział jednak tego, że chłopak cię uratuje i razem z Wilkami wyrzucą mnie z miasta.

— Dlaczego? — wyszeptałam. — Dlaczego się zgodziłeś?

Czułam się tak, jakbym umierała. Thiago bał się mojej reakcji, czułam to i widziałam. Jego oczy mówiły, że nie chciał tego i że nienawidzi swojego ojca. Tak mi się przynajmniej zdawało. Był pełen emocji, których nie ukrywał, bo być może chciał, abym je zauważyła. By one były dowodem jego szczerości.

— Chciałem wrócić do rodziny. Przez Lord przeszedłem na złą stronę. Zacząłem się zadawać z Victorem, Brutusem, dilerami. Jestem tylko barmanem w melinie dla typów spod ciemnej gwiazdy i dorabiam w warsztacie. Gdy Andreas zagubił się po drugiej stronie, trafił na mnie i Brutusa z paczką. Zaprzyjaźniliśmy się, jednak gdy wrobiono Andreasa w sprawę Alice, a ojciec się dowiedział o naszej przyjaźni i o tym, co wyprawiałem, wyrzekł się mnie, wyrzucił z domu i kazał radzić sobie samemu. Na koniec twój ojciec zaszantażował mnie tym, że jeśli nie zeznam w sądzie przeciwko Andreasowi, to zrobi wszystko, aby posadzić mnie do więzienia za nielegalne interesy po drugiej stronie… Teraz ojciec powiedział, że jeśli cię zgwałcę, to z powrotem wkupię się w jego łaski. Wtedy zapewni mi godne życie. Zgodziłem się, by nie szwendać się po drugiej stronie ze złymi ludźmi.

Każdy z nas ma w sobie dobro i zło, ale to my wybieramy, które z nich ma przejąć nasze serce.

Nie mieściło mi się to w głowie i wciąż był to dla mnie przepotężny wstrząs, ale powoli zaczęłam wszystko rozumieć i łączyć fakty. Jak okrutnym człowiekiem był Borm Turner. Prawdziwym potworem. Za wszystkim tak naprawdę stał on: za walkami, za wrobieniem Andreasa, za zleceniem gwałtu, za tym całym paskudztwem w Lord. Większość była powiązana z radą, z moimi rodzicami i ich przyjaciółmi, ale to właśnie dyrektor w naszej sprawie miał najwięcej za uszami. Miałam ochotę zwymiotować.

— Mimo że to twój ojciec, to ty mi o tym mówisz. Jaki masz w tym cel?

Musiał mi powiedzieć, bo taki był warunek jego powrotu. Mógł jednak dać mi informacje i mnie z tym zostawić albo równie dobrze skłamać. Właśnie wkopał własnego ojca! Choć nie mnie oceniać, ja przecież również chciałam posadzić za kratkami własnych rodziców.

— Gdy się dowiedział, że jego plan nie wypalił, wpadł w szał. A ja postanowiłem, że zemszczę się za wszystko, co mi zrobił i jak mnie traktował. Zeznam w sądzie, że mnie szantażował.

— A czego chcesz w zamian?

Thiago się zawahał, nie spodziewając się, że tak szybko go rozgryzę. Westchnął głośno, po czym w tej pełnej napięcia chwili ciszy, którą przeciągał w nieskończoność, przetarł dłonią zmęczoną twarz. Duże sińce wyraźnie odznaczały się na jego bladej skórze. Wyglądał na takiego, którego coś mocno trapiło i nie dawało mu spokoju.

— Nie mów w sądzie, że próbowałem ci to zrobić… — wyszeptał, zaciskając dłonie w pięści.

Spięłam się maksymalnie. Jak za machnięciem czarodziejskiej różdżki znów wrócił ten cały czas po próbie gwałtu. Nigdy w życiu się tak nie czułam. Brzydziłam się sama sobą, przez długi czas nawet nie patrzyłam w lustro, bo nie mogłam znieść własnego widoku. Jakbym nie żyła, a była robotem, który wykonywał obowiązki.

— Powiem, że zlecił mi gwałt, ale ostatecznie się do ciebie nie zbliżyłem. Chciałbym, żebyś to potwierdziła — odparł, a w jego oczach widziałam nieme błaganie.

Prychnęłam pod nosem. Nie mogłam mu pokazać, że czułam się fatalnie. To w końcu ode mnie teraz wszystko zależało.

— Dlaczego miałabym to zrobić? Zniszczyłeś mnie i sprawiłeś, że przez długi czas nie potrafiłam normalnie funkcjonować. A więc podaj mi jeden konkretny powód, bym cię nie pogrążyła — odparłam, spoglądając, jak chłopak kuli się w sobie.

Nie cieszyłam się, że taki był. Nawet mu współczułam. Wiedziałam, jak to jest być znienawidzonym przez rodziców, jednak on miał jeszcze matkę. Dlaczego ona nie mogła mu pomóc? Czyżby o niczym nie wiedziała? Tak go kochała, a on wybrał życie po drugiej stronie… Miał potwornego ojca. Był szantażowany przez tatę i mojego ojca! Murphy Torres wiedział o tym, że

Andreas był niewinny. Przez cały czas nie cierpiał chłopaka, który na to nie zasługiwał. Brak mi było słow.

— Nie masz na mnie dowodów…

Mogłam się tego spodziewać.

— Jestem świadomy swoich błędów, naprawdę cię za wszystko przepraszam, ale… Czasu nie cofnę. Pomogę ci w sądzie, a ty mnie nie wydasz. Tylko o to proszę.

Naprawdę szczerze mu współczułam i chciałam mu pomóc. Chciałam, aby człowiek, który wyrządził mi takie świństwo i miał zamiar zrobić jeszcze większe, był uniewinniony. Boże, nie cierpiałam Thiago Turnera z całego serca, ale bardziej niż jego — nie cierpiałam jego ojca.

— Mam jeden warunek — powiedziałam, bacznie obserwując reakcję Thiago. — Wiesz, kto podrzucił Andreasowi narkotyki?

— Wiem.

Wiedziałam, że wie.

— Przekonasz go, aby zeznawał w sądzie, że twój ojciec mu to zlecił. Ty sam powiesz wszystko, co wiesz na temat tej sprawy. Również to, że mój ojciec wraz z twoim zmusili cię do składania fałszywych zeznań. Andreas ma zostać uniewinniony, dopiero wtedy będziemy kwita — powiedziałam ostro.

Thiago się spiął.

Kiedy trzeba, umiałam być konkretna.

Nie obchodziło mnie już nic, tylko to, żeby pogrążyć to miasto i uwolnić Andreasa. On na to zasługiwał, tak samo Cole. Tyle poświęcił dla swojego brata. Jeżeli Alice nie wróci, chociaż Thiago będzie mógł pomóc w sprawie.

— Zgoda — odparł.

— Pomożemy sobie, ale potem znikniesz z mojego życia raz na zawsze. Już nigdy nie chcę mieć z tobą nic wspólnego — wyjaśniłam ostrym tonem, aby to było jasne. — Widziałam, że masz kochającą matkę, a więc co robisz po drugiej stronie?

— Ojciec ją szantażował, że jeśli tylko mi pomoże, nie da jej rozwodu. W świetle prawa dalej są małżeństwem — stwierdził, co mnie mocno zaskoczyło. — Proces ciągnie się od kilku miesięcy. Muszę się trzymać z daleka od niej, aby mogła być wreszcie wolna. Wtedy, gdy zastałem was w jej mieszkaniu, to był jedyny raz, kiedy ją odwiedziłem, i to potajemnie. Dopiero gdy już zostanie rozwódką, wyjedziemy stąd jak najdalej i zaczniemy nowe życie.

Mógł mi o tym nie mówić. Zaufał mi jednak. Ja nie miałam zamiaru go wydawać, ale na moim miejscu mógłby być ktoś inny, kto chętnie by te informacje wykorzystał.

— Okej. Powodzenia — powiedziałam szczerze.

Byłam oszołomiona tymi wszystkimi informacji. Byłam w szoku, że tak to właśnie wyglądało. Szczerze mówiąc, dniami i nocami zastanawiałam się nad tym, kto stał za tym zleceniem, ale ani razu nie przyszedł mi do głowy Borm Turner.

— Dzięki za informacje. Widzimy się w sądzie — dodałam. — To wszystko ma zostać między nami.

Thiago pokiwał głową, uśmiechając się smutno, jakby ze współczuciem, a ja westchnęłam cicho pod nosem. Pora wrócić na ziemię.

— Oczywiście. Nie wiem, co kombinujecie z Cole'em, ale bądźcie ostrożni — odparł, a ja zastanawiałam się, skąd u niego ta troska. — Feartown nigdy nie śpi.

Jeszcze tylko sprawa w sądzie i będę mogła raz na zawsze zakończyć historię z Thiago. Pierwszy etap miałam już za sobą, wystarczyło zadać ostateczny cios, którym była wygrana rozprawa. Potem mogłam czuć się wolna.

***

Jedno uderzenie, drugie uderzenie, ścięcie, wiwat mojej drużyny. Okrzyk bojowy i zagrywka Katherine. Gra na trzy, ich odbicie, podanie Gillian do mnie i mój atak, który przyniósł nam zwycięstwo.

Natychmiast wszystkie rzuciły się w moją stronę, aby się przytulić. Opadałam z sił, pot się ze mnie lał, a serce biło jak szalone. Przez cały mecz wypluwałam płuca i dostawałam palpitacji serca, gdyż grałam jak nigdy. Prezentowałam moją najlepszą formę. W życiu tak dobrze nie zagrałam, a to wszystko przez kumulujące się we emocje. Przez złość, frustrację, nienawiść, poniekąd też bezradność. Oczywiście nie była to tylko moja zasługa. Tak naprawdę wszystkie się do tego przyczyniłyśmy, bo miałyśmy dobry skład. Walczyłyśmy o każdą piłkę, o każdy punkt i zwycięstwo. I nam się udało.

Miałam szczerą nadzieję, że walka moja i Cole'a wyglądała podobnie jak dzisiejszy mecz. Musieliśmy wygrać tę wojnę.

Zbiłyśmy piątki z dziewczynami z przeciwnej drużyny, po czym po odebraniu pucharu i wykonaniu pamiątkowych zdjęć zeszłyśmy z boiska, odprowadzane przez okrzyki kibiców, których obecność dość mocno odczułam w trakcie meczu. Publiczność była ogromna i z początku mnie to onieśmielało, ale gdy przyszło do gry, skupiłam się w pełni na niej, zapominając, że wiele par oczu było skierowanych na nas.

Tylko jednej pary oczu zabrakło.

Dostrzegłam Borma Turnera, który wszedł na salę, udając, że oglądał cały mecz. W rzeczywistości w trakcie gry był w piwnicy, gdzie odbywały się walki. Zastanawiałam się, czy Cole zamontował kamerkę w sekretnym miejscu i czy wszystko się udało. Próbowałam go znaleźć przed meczem, wypytać co i jak, ale mi się nie udało.

Wyszłam na korytarz i ruszyłam w stronę szatni. Dziewczyny zostały przy drużynie koszykówki, czyli przy chłopakach, którzy intensywnie nas dopingowali.

Niemal od razu rzucił mi się w oczy Cole Hodder, który przemierzał korytarz z wielką obstawą. Nie cierpiał tego, a mimo to, odkąd wygrał walkę z Michaelem na korytarzu, okrzyknięto go królem. Nigdy wcześniej

nikomu nie udało się zwyciężyć z Langstarem, a Hodder pokonał go bez większego problemu. Wreszcie ktoś zwyciężył tego potwora.

Bałam się tylko tego, jak Michael będzie się zachowywał w stosunku do Cole'a. Wyraził się jasno, zabraniając mi jakichkolwiek kontaktów z Hodderem poza szkołą. Nikt nawet nie zdawał sobie sprawy, jakie katusze przeżywałam, gdy zostałam zmuszona do bycia z tym toksycznym do szpiku kości człowiekiem. Cała szkoła miała wreszcie o czym gadać, bo plotki szybko się rozeszły. Już wszyscy mówili o tym, że Joyce Torres, która zniszczyła własną siostrę, gdyż uwiodła jej chłopaka, ostatecznie skończyła z nim w związku. Wiedział o tym każdy.

Najgorsze było to, że wiedzieli to Cole Hodder i Savannah Morris. Jedyne osoby w tej szkole, na których faktycznie mi zależało.

A Sava dalej się do mnie nie odzywała. Nawet nie przyszła na mecz! W każdym razie nigdzie jej nie widziałam. Musiałam z nią porozmawiać, nie mogłam tak tego zostawić. Jeszcze nigdy nie byłyśmy tak pokłócone, nie zdarzyło się, abyśmy nie odzywały się do siebie tyle dni.

— Możemy pogadać? — spytałam głośno, zachodząc drogę Cole'owi.

Zatrzymał się i spojrzał na mnie z góry. Kilka osób przystanęło przy nas. Wszyscy gapili się na mnie jak na kosmitkę, co dość mocno mnie zdenerwowało.

— Co się tak gapicie? Zajmijcie się sobą! — warknęłam.

Oni jednak jak stali, tak stali, a we mnie rosła wielka irytacja. Co z nimi było nie tak?

— Możecie dać mi święty spokój?! Nie potrzebuję obstawy. Wróćcie do Michaela. To sprawa osobista, więc odczepcie się w końcu — powiedział Cole podniesionym głosem.

Wszyscy się rozeszli. Na moje słowa nie zareagowali, a wystarczyło, że Hodder się odezwał i już się stąd zmyli, zostawiając nas w spokoju. Podziwiali go i wielbili… Chryste, to było niepokojące.

Uniosłam głowę i spojrzałam na chłopaka. Nie okazywał żadnych emocji. To ja sprawiłam, że taki był.

— Gratuluję wygranej — powiedział. — Czego chcesz?

Był do mnie wrogo nastawiony. Nie chciałam tego! Chciałam, żeby było między nami normalnie, aby nie traktował mnie w tak oschły sposób. Był na mnie zły, rozumiałam to, ale w tej chwili jego wrogość była nieuzasadniona.

— Udało ci się z… wiesz czym? — spytałam, rozglądając się na boki nerwowo. — Próbowałam się do ciebie dodzwonić. Nie informowałeś mnie.

Spojrzał się na mnie spod przymrużonych powiek. Jego spojrzenie było mroczne i nieprzyjazne, a to zabolało. *Gdzie się podział mój Cole?*

On nie jest twój, Joy. On nigdy nie był i nie będzie twój.

— Po co miałem cię informować? Sam sobie dałem radę — powiedział zgryźliwie, wytrącając mnie z równowagi.

— Bo jesteśmy wspólnikami? Nie zachowuj się jak dzieciak, Cole. Mamy plany do zrealizowania, nie możesz mnie odtrącać! — odparłam sucho.

Mógł być na mnie zły. Mógł czuć wiele, ale nie powinno to wpływać na naszą misję. Nie mogliśmy tego schrzanić tylko dlatego, że byłam z Michaelem.

— Ale ty mnie już tak? — zaśmiał się cynicznie.

— Dobrze wiesz, że mówię o naszym planie — powiedziałam, robiąc krok w jego stronę.

Przewiercałam go wzrokiem. Próbowałam znaleźć w nim jakąś emocję, lecz on pozostał niewzruszony. Pusty, chłodny — tak właśnie mogłam go opisać. Wiedziałam jednak, że wewnątrz był pełen emocji.

— A gdzie masz swojego chłopaka, Joyce? Jego też powinienem w takim razie poinformować, skoro tworzymy trio — stwierdził.

Zwariował, do diabła! Chciał wpędzić mnie do grobu? Dobrze wiedział, że nie mógł nic zdradzić Langstarowi.

— Nie…

— O czym powinieneś mnie poinformować? — Michael pojawił się nie wiadomo skąd i objął mnie w talii. — Witaj, skarbie.

Jego śliskie łapska obejmowały mnie mocno, co jasno mi mówiło, iż mam się mu podporządkować. A Cole na to patrzył nienawistnym wzrokiem. Gdyby mógł zabijać, Michael leżałby już martwy na podłodze. Czułam się źle. Właśnie stałam z moim chłopakiem przed chłopakiem, na którym mi zależało. Chryste.

— O tym, że musimy ułożyć plan działania — skłamał Cole przesłodzonym tonem, sztucznie się uśmiechając.

A mi kamień spadł z serca, bo w końcu nie mieliśmy wtajemniczać Langstara. Wczoraj, jeszcze przed naszą rozmową o *nas*, opowiedziałam Hodderowi o tym, że Langstar najprawdopodobniej stworzył z nami trio tylko po to, aby do mnie dotrzeć, pójść na bankiet i zaprezentować się naszym rodzicom. Stąd też nasza decyzja o tym, aby Michaela nie wtajemniczać. Udawać, że z nami działa, ale w rzeczywistości odwalać robotę za jego plecami. Tylko w ten sposób mogliśmy z nim wygrać.

Dlatego też Cole nie mógł powiedzieć Michaelowi o tych kamerach w piwnicach. Mogłam się założyć, że Langstar pobiegłby z tym do swojego ojca, który znów by mnie szantażował. Co tym razem? Ślub z jego synalkiem?

— Ach tak, musimy to dograć — odparł Michael. — Jak się czujesz, skarbie, z tym, że wiesz już, kto zlecił gwałt? Tamara mi powiedziała, że widziałaś się z Thiago.

— Czyś ty zwariowała? — syknął wściekły Cole. — Spotkałaś się z nim sama?

— Musiałam. Przyszedł tutaj, a ciebie… nie było. Sama poszłam to załatwić…

Chciałam to wytłumaczyć, jednak jak zwykle musiał się wtrącić Michael.

— Och, nie powiedziała ci? Przykre…

— Weź się zamknij, bo zrobimy powtórkę ostatniej bójki — warknął zdenerwowany Cole. — Gdybyś nie był tak toksycznym sukinsynem, który szantażuje innych, ona by nawet na ciebie nie spojrzała!

— Widzę, że zazdrość dupę ściska — odparł Michael, kpiąc jawnie z Hoddera.

Obaj wyglądali, jakby chcieli się na siebie rzucić i pozabijać na środku korytarza.

— Nie sprawiaj, żebym nienawidził cię bardziej, bo to się źle skończy — odrzekł rozgoryczony Cole, chowając dłonie do kieszeni spodni.

— Proszę, możecie przestać? Ta dyskusja jest bezsensowna — zaoponowałam, chcąc zakończyć tę rozmowę.

Oczywiście zlekceważyli mnie. Rozmawiali, jakby mnie tutaj wcale nie było!

Przyglądałam się uważnie Hodderowi, temu jego pięknemu wydaniu chłopaka z Lord w mundurku. Jak zwykle kilka guzików koszuli było odpiętych. Miał na sobie granatową marynarkę i tego samego koloru proste spodnie z czarnym paskiem. Wyglądał elegancko, a jednocześnie szelmowsko.

Chciałam na niego patrzeć i czułam dziwne napięcie za każdym razem, gdy to robiłam. Tym razem też tak było, ale odczuwałam coś jeszcze — dłoń Michaela zaciskającą się na mojej talii. To mi boleśnie przypominało o tym, że to na niego powinnam spoglądać.

— Przypominam, że to ja jestem z dziewczyną, której pragniesz, i to ja mam przewagę. Jeden zły ruch i to ona pożałuje — powiedział zadowolony Langstar, przytulając mnie jeszcze mocniej.

Skrzywiłam się i syknęłam z bólu, a wtedy on nieco poluzował uścisk.

Im większa nieskrywana nienawiść Cole’a do Michaela, tym gorzej dla mnie.

— Nie możesz jej nic zrobić — wymamrotał Hodder, a jego głos był odległy od tego, jakim mówił jeszcze chwilę temu.

Nie chciał wierzyć, że Michael mógł mi coś zrobić. Ja również nie chciałam, ale wiedziałam, że ten sukinsyn był zdolny do wszystkiego.

— Jest moją dziewczyną, Romeo.

Langstar powiedział to tak, jakby to, że byliśmy w związku, dawało mu pełne prawo do robienia wszystkiego, co mu się żywnie podobało. Myślał, że mógł mnie kontrolować, a może nawet… katować?

Popatrzyłam na wkurzonego Hoddera, który przyjął moje nieme błagania i zrozumiał. Zrozumiał, że musi spasować, bo będzie tylko gorzej, jeśli nie odpuści.

Oboje wpatrywaliśmy się w swoje zagubione spojrzenia, które pragnęły znaleźć siebie.

— Ty masz się nie wtrącać i odpuścić. Zaakceptować nasz związek i zapomnieć o swojej ukochanej. Twoje pięć minut już minęło — dodał Michael i na przypieczętowanie swoich słów pocałował mnie w czubek głowy.

Ledwo powstrzymałam się od odruchu wymiotnego. Hodder mnie obserwował i wszystko widział. On zawsze widział więcej.

Najbardziej w tym wszystkim poruszyło mnie to, że Cole ani razu nie zaprzeczył, gdy Michael nawiązywał do jego uczuć względem mnie. Ani razu się nie sprzeciwił, a jedynie pokazywał, że nienawidzi Langstara. A to uderzyło bardziej, niż myślałam.

— Joyce Torres?

Jakiś głos dobiegł mnie z tyłu, toteż od razu się odwróciłam. Zobaczyłam dwóch wysokich i szczupłych, ale umięśnionych facetów, którzy z uśmiechem na mnie patrzyli. Pokiwałam głową na potwierdzenie. Ci od razu przeszli do sedna.

— Jesteśmy Łowcy. Chcielibyśmy zaoferować ci transfer.

Rozdział 18.

Nie zakochaj się w nim

Cole

Cisza.

Miałem wrażenie, że żaden dźwięk do mnie nie docierał, choć na korytarzu panowała niezła wrzawa. W uszach słyszałem jedynie szum własnej krwi, która z zawrotną prędkością płynęła mi w żyłach. Oddychałem ciężko, spoglądając w oczy Michaela Langstara — osoby znienawidzonej przeze mnie już od samego początku.

Zostaliśmy sami, kiedy Joyce odeszła z Łowcami. Jednak nie byłem w stanie nawet myśleć o tym, że chyba właśnie oferowali jej transfer. Myślałem jedynie o tym, że pragnę rozkwasić tę zarozumiałą gębę Langstara.

— Coś nie tak, Romeo? — spytał z kpiną.

— Przestań mnie tak nazywać — warknąłem. — Marzę tylko o tym, żeby zrównać cię z ziemią.

— A więc zrób to. — Michael wyszczerzył zęby w diabolicznym uśmiechu.

Nie spodziewał się, że mówię to zupełnie poważnie.

— W piwnicy. Za piętnaście minut — oznajmiłem.

Mina Michaela była bezcenna. Dostrzegłem, jak instynktownie zacisnął dłonie w pięści. Też pragnął mi przyłożyć. Nie miał jednak pojęcia o tym, iż doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, co działo się w piwnicach. Nielegalne walki. Doprawdy szokujące było to, że każdy, kto brał w tym

udział, milczał jak grób. Plotki w tej szkole w końcu roznoszą się z prędkością światła.

— Nie patrz tak na mnie — dodałem. — Dobrze wiem, co tam się wyprawia. I że jesteś tego częścią, Michaelu. Wiem o każdym twoim brudnym sekrecie. Nawet o tym, że w nielegalnych walkach biorą udział tylko ci, których ty powołasz. Więc mnie powołaj, żebym mógł zedrzeć ci ten triumfujący uśmieszek diabła z twarzy i zgotować ci prawdziwe piekło.

Z każdym słowem się do niego zbliżałem, aż wreszcie stanąłem z nim twarzą w twarz. Pierwszy raz w życiu widziałem, aby Michael Langstar był czymś przejęty. Nieco przyćmiłem jego pewność siebie, bo ten kretyn wreszcie poczuł zagrożenie.

— Wiesz, w czym tkwi twój problem? — zapytał mnie nagle, mrużąc złowrogo oczy. — W tym, że ci na niej zależy. To czyni cię słabym, Hodder. Jesteś bezbronnym słabeuszem, bo uczucia pozbawiają cię kontroli. Gdyby nie Joyce, nie wpadłbyś na tak durny pomysł, aby wyzywać mnie na pojedynek, który przegrasz. — Kręcił głową z politowaniem. — Prawdziwym wojownikom nie może zależeć. To na starcie czyni cię przegranym. Dlatego nigdy nie będziesz jednym z nas.

— Nie chcę być jednym z was — odparłem.

— W ten sposób nigdy nie wygrasz. Dam ci dobrą radę. Jak kolega koledze — powiedział przyciszonym tonem. — Daj sobie z nią spokój. Dziewczyna nigdy nie przyniesie ci sukcesu. Zwłaszcza ta, która nie należy do ciebie.

Ostatkiem sił powstrzymałem się od rzucenia się na Michaela na środku korytarza. Chroniło mnie przed tym jedynie to, że nie chciałem ponownie wywoływać afery. Wolałem pozostać w cieniu. Na razie. Nie mogłem znieść tego uczucia, które mną targało. Zagryzłem jednak zęby i uniosłem hardo podbródek.

— Boisz się, że znów przegrasz? — zapytałem, rozjuszając tym samym Michaela.

Obudziłem w nim diabła.

To przeważyło.

— W piwnicy za piętnaście minut — skwitował, po czym mnie minął.

***

Od samego początku wiedziałem, że nie będzie mi łatwo w Feartown. W końcu miałem tu do rozwiązania poważne problemy. Mimo że narzuciłem sobie szybkie tempo, opornie nam to wszystko szło. Jednak największą przeszkodą, jaka pojawiła się na mojej drodze, a której nie przewidziałem, była Joyce Torres.

Ta dziewczyna już pierwszego dnia wywarła na mnie spore wrażenie. Było w niej coś takiego, że chciało się ją poznać. Nosiła w sobie niewyobrażalny ból, który dopiero z czasem zacząłem odkrywać, jednak już na starcie wiedziałem, że pod pustką jej martwych oczu kryło się coś więcej.

Coś strasznego, czego nie pokazywała całemu światu.

To, że była siostrą Alice, było pretekstem, aby się do niej zbliżyć. A raczej zbliżenie się do niej powinno było być pretekstem, abym mógł zaoferować jej układ. Pomoc za pomoc. To miało być proste, szybkie i zupełnie niezobowiązujące. Tak, dokładnie. *Miało.*

A skończyło się tak, że właśnie stałem na prowizorycznym ringu w piwnicy szkoły naprzeciwko Michaela Langstara, by zgotować mu piekło za to, że przez niego straciłem jedyną osobę, przed którą otworzyłem serce.

Chociaż może to wcale nie była jego wina? Łatwo było obwiniać wszystkich wokół, a siebie nie brać pod uwagę. Ludziom przychodziło to bez trudu. Nie brać odpowiedzialności za swoje czyny.

W końcu Joyce nigdy mnie nie okłamywała. Od samego początku próbowała wyznaczyć granice, które ja usilnie starałem się przekraczać. To ja sprawiłem, że się złamała. To ja zbliżałem się do niej tak bardzo, że nie mogła już uciec. Namówiłem ją na mój plan. Okłamałem, a ona dała mi drugą szansę. Więc może to tak naprawdę moja wina?

Przecież od samego początku mieliśmy być tylko wspólnikami. Nikim więcej.

A mimo to miałem teraz ochotę ją znienawidzić za to, że wybrała Michaela. Choć nie zrobiła tego do końca z własnej woli, to i tak się poddała. Nie walczyła. Ale nie byłem w stanie jej nienawidzić. Chciałem, ale nie mogłem.

— Myślałem, że masz trochę więcej oleju w głowie — powiedział Michael.

— Nie zapominaj, kto ostatnio rozkwasił ci gębę, Langstar — wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

Nie lubiłem agresji. Nie pochwalałem tego typu sposobów na rozwiązanie konfliktów. Jednak w tej sytuacji nie umiałem postąpić inaczej. Pragnąłem spuścić Michaelowi wpierdol, aby pożałował każdej sekundy, w której skrzywdził Joyce Torres. Dlatego znalazłem się w piwnicy. Śmierdzącej stęchlizną i świeżą krwią, która nie została jeszcze zmyta po poprzednich walkach. Te odbyły się dzisiaj w trakcie meczu dziewczyn. Teraz jednak byliśmy tutaj z Michaelem sami.

Nie zamierzałem rozwiązywać naszego konfliktu. Po prostu pragnąłem ukarać Michaela Langstara.

— To był pierwszy i ostatni raz, gdy ktoś ze mną wygrał — odparł dumnie.

Zakasałem rękawy koszuli do łokci, patrząc na wroga spode łba.

Żaden z nas jeszcze nie zaczął, choć minuty uciekały. Mieliśmy się bić bez tłumu, bez sędziego i bez limitu czasowego. Tak naprawdę mogliśmy się tu zabić.

— Trochę mi cię szkoda, Hodder — zaczął Michael, przechadzając się po parkiecie w jedną i w drugą stronę. — Zostałeś całkiem sam. Bez brata. Bez dziewczyny. Zakochałeś się jak szczeniak, a ona zdeptała twoje serce. Wybrała mnie. Wiesz, co jest jednak najgorsze? Że po tej walce będziesz

umierać w tej piwnicy, a ona nie usłyszy twojego krzyku. Nie zobaczy bólu. Zamiast tego będzie ze mną. Co najwyżej opatrzy mi jakieś małe zadrapania. Zgnijesz tutaj, myśląc o tym, że Joyce Torres nigdy nie była, nie jest i nie będzie twoja.

Prowokował mnie.

A ja się dałem sprowokować. Jego słowa sprawiły, że czułem potwornie wielką złość. Moje serce pękało właśnie na pół. I to ten ból serca popchnął mnie do wykonania pierwszego kroku.

Michael zdążył się tylko uśmiechnąć, gdy ja wyprowadziłem pierwszy cios. Rzuciłem się na niego z pięściami, czego się zresztą spodziewał. Mimo to drasnąłem jego ramię. Celowałem w twarz, lecz zrobił unik. Rozpoczęła się wojna.

Nie mieliśmy hamulców ani instynktu samozachowawczego. Tłukliśmy się bez żadnych zasad. Obijałem mu twarz, a on obijał mi brzuch. W to miejsce najczęściej trafiał.

Nienawidziłem go całym sercem. Kiedy obkładałem go pięściami, widziałem przed oczami jego i Joyce. To, jak ją obejmował. To, jak całował ją w głowę. Jego żelazny uścisk, którym pokazywał, że należała do niego. Sprawiał jej ból. A teraz ja ten ból zadawałem jemu. Miał cierpieć za każdą wyrządzoną Joy krzywdę. Za nią, jej siostrę i za mojego brata.

Wpadłem w trans i nawet nie zorientowałem się, kiedy dosiadłem Michaela w parterze. Okładałem go pięściami — najpierw twarz, potem brzuch, potem znowu twarz. W pewnym momencie łzy zaczęły mi płynąć po policzkach i przysłoniły pole widzenia. Biłem na oślep.

Nie odczuwałem bólu. Langstar z początku zadał mi mocne ciosy. Walka była wyrównana, aż w pewnym momencie coś we mnie zaskoczyło. Obudził się potwór. Nie rejestrowałem wszystkiego, co zadziało się potem.

Michael po prostu słabł z każdym moim ciosem. Krwi było pełno, zwłaszcza jego. Rozbryzgiwała się wszędzie, miałem ją też na swoich rękach.

Krew Michaela Langstara.

Cudem udało mi się otrzeźwieć, inaczej bym go zabił. Ten gnój ledwo kontaktował, tracił przytomność. Nie oddawał już ciosów. Leżał pokonany na parkiecie, zalany krwią i wstydem. Mamrotał coś pod nosem. Opadłem bez sił obok i płakałem jak dziecko.

Po tej walce nienawidziłem siebie jeszcze bardziej. Na krótką chwilę stałem się potworem, którym nigdy nie chciałem być. Wiedziałem, że Michael na to zasłużył. Mogłem go pokonać w inny sposób, na innej płaszczyźnie. A jednak zniżyłem się do jego poziomu.

Czy czułem się lepiej?

Kurwa, oczywiście, że nie. Było tylko gorzej.

Chociaż zwyciężyłem w tej walce, byłem przegrany, bo Joyce wybrała Michaela.

***

Nie wiedziałem, jakim cudem udało mi się wybrać numer Nancy, bo moje dłonie były w fatalnym stanie. Przy najmniejszym ruchu odczuwałem przeogromny ból.

Dziewczyna szybko przyjechała pod Lord. Na szczęście nie zadawała pytań. Dobrze, bo i tak nie mógłbym na nie odpowiedzieć.

Ktoś musiał się mną zająć.

— Co oni ci zrobili? — spytała tylko.

***

Nie wstydziłem się łez, bo mama zawsze powtarzała mi, że chłopcy też płaczą. Wstydziłem się jedynie tego, jakim człowiekiem się stałem.

— Być może nie powinienem tego robić. Jestem trochę pijany… Tak, siedzę teraz z butelką whisky i topię smutki w alkoholu. Dasz wiarę? — Pociągnąłem nosem. — Zrobiłem dzisiaj kilka głupstw, ale chyba nie powinienem ci o nich opowiadać. Nie byłabyś dumna. Tak w sumie wcale nie powinienem do ciebie dzwonić. Jednak myślałem o tobie i twój numer jakoś sam się wybrał. Chyba takie zrządzenie losu. — Westchnąłem głośno. — No więc nie odebrałaś. Wolę nie myśleć, że właśnie siedzisz z nim. I opatrujesz mu rany, które sam mu zadałem. Ups, tego właśnie miałem nie mówić… Mam tylko jedną prośbę. Nie zakochaj się w nim.

Poprawiłem się na fotelu. Piłem alkohol i gadałem głupoty. Brednie! Straciłem jednak kontrolę tego wieczoru. Nie panowałem nad sobą, kiedy wybierałem jej numer. Chciałem ją po prostu usłyszeć.

Zamiast tego dotarł do mnie głos automatycznej sekretarki.

Więc właśnie chyba nagrywałem się jej na pocztę.

— Słuchaj, skoro już tak sobie gadamy, chcę ci o czymś opowiedzieć. Od najmłodszych lat skakałem między jednym rodzicem a drugim. Ja zostałem z mamą, Andreas z tatą. Ale widywaliśmy się, kiedy tylko mogliśmy. Choć miałem dość radosne dzieciństwo, to rozwód rodziców znacząco się na mnie odbił. Do dzisiaj noszę w sobie traumy z tamtych lat. Do tej pory bałem się uczuć i zaangażowania, bo miałem tylko jeden wzorzec związku, kiedy dorastałem. Ten, który się rozpada. Dlatego żyłem z dala od tego. Nie uważałem, że potrzebuję dziewczyny. Byłem skrytym chłopakiem, który miał swój świat. Lubię informatykę, lubię szperać w komputerach, ale też lubię bawić się w detektywa. Od małego mam do tego smykałkę. Nic się przede mną nie ukryje. Ale ty byłaś i chyba dalej jesteś największą zagadką w moim życiu, której nie jestem w stanie rozszyfrować.

Gadałem jak potłuczony, wlewając w siebie whisky. Było mi niedobrze, ale mimo to piłem dalej. Pragnąłem na krótką chwilę przestać czuć. Już rozumiałem, dlaczego dotąd unikałem uczuć. To zbyt bolało.

Byłem słaby. Bezbronny. Przegrany.

— Za każdym razem, gdy wydawało mi się, że już cię w pełni rozumiem i znam, pokazywałaś mi, że jest zupełnie na odwrót… A kiedy… — zawahałem się. — A kiedy powiedziałaś mi, że jesteś z Michaelem, miałem wrażenie, że jesteś dla mnie zupełnie obcą osobą. Jakbym wcale cię nie

znał. Jakby ostatni miesiąc był pieprzonym złudzeniem. Wtedy na moście tak naprawdę chciałem powiedzieć, że… *Czuję złość, że nie mogę cię mieć.*

Rozłączyłem się wreszcie, choć przyszło mi to z wielkim trudem.

Nie potrzebuję cię, Joy. Wcale cię nie potrzebuję.

Następnie jednym haustem wypiłem resztkę alkoholu, naiwnie wierząc, że to choć na chwilę pozwoli mi zapomnieć.

Rozdział 19.

Ludzie mnie zawiedli

Joy

Czasem podejmowaliśmy decyzje, które były sprzeczne z naszymi postanowieniami. Robiliśmy coś wbrew sobie, czując, że to piekielnie niewłaściwe, lecz podświadomie wiedzieliśmy, że to jedyne, co może nam pomóc w danym momencie.

Cóż, ja błądziłam przez całe życie.

I naprawdę nie miałam pojęcia, jak to się stało, że właśnie wysiadłam z taksówki i stałam na chodniku przed tym domem.

Czy wiedziałam, co robię? Zupełnie nie.

Cole do mnie dzwonił. Kilka razy, ale ja nie mogłam odebrać, bo moją komórkę zabrali mi wczoraj rodzice. *Znów się pokłóciliśmy.*

Nagrał mi się na pocztę. Usłyszałam tylko początek, zaledwie jedno zdanie. Potem przez przypadek usunęłam nagranie. Nie miałam pojęcia, jak to się stało. Chyba przez matkę. Wpadła do salonu i przyłapała mnie na tym, że grzebałam w komórce, na którą miałam szlaban. Z tego stresu coś kliknęłam. Potem po nagraniu nie było już śladu. Ale teraz to nie było ważne. Liczyło się jedynie to, że Cole chciał się ze mną skontaktować.

Pod wpływem impulsu wybiegłam z domu, chcąc znaleźć się jak najdalej od rodziców. Nim się zorientowałam, już stałam przed jego posesją, chcąc… No właśnie, co ja chciałam, cholera, zrobić? Nie miałam żadnego planu, tylko przyjechałam tutaj, bo poczułam potrzebę, aby z nim porozmawiać. Musiałam go zobaczyć i się wygadać. Opowiedzieć mu wszystko, co mnie męczyło. Pragnęłam mu wyznać, że nienawidziłam

Michaela chyba jeszcze bardziej niż on. Powiedzieć, że to on, Cole, był tym jedynym. Uświadomić, że to on był dla mnie ważny i bolało mnie, że tak się między nami ułożyło. Pragnęłam naprawić to, co schrzaniłam, choć zdawałam sobie sprawę z tego, że być może było już za późno. Miałam jednak nadzieję, że Cole mnie wysłucha i zrozumie.

Wzięłam głęboki oddech i ruszyłam w stronę domu Hoddera. Mój stres sięgał zenitu. Byłam tak rozbita, że nie obchodziło mnie, co chłopak sobie pomyśli. Pragnęłam jedynie wszystko mu wyznać. Przepadłam.

Doszłam do połowy ogrodu, gdy dostrzegłam jedną przeklętą osobę. Zeskoczyła z ganku i zaczęła iść w moim kierunku. Jej widok mnie zaskoczył. Przyszłam do Hoddera wyznać mu całą prawdę o sobie i własnych uczuciach, a tymczasem zastałam u niego dziewczynę, z którą kiedyś był w związku. Nancy Orlando. Najzwyczajniej w świecie jej nie trawiłam, a ona nie cierpiała mnie z prostego powodu. Była o mnie zazdrosna. Paradoksalnie, bo to ja byłam… *zazdrosna* o nią. Cholera.

— Co tu robisz, księżniczko? — spytała, a jej głos był przepełniony ironią.

Przewróciłam teatralnie oczami. Nie lubiłam, gdy mnie tak nazywała.

— Przyszłam do twojego *byłego* chłopaka — rzuciłam hardo i nawet na nią nie patrząc, wyminęłam ją.

Co ja wyczyniałam? Tak mocno chciałam jej uświadomić, że Cole był jej byłym, mimo że ja sama straciłam szansę na to, by być kiedykolwiek jego dziewczyną. Miałam chłopaka! Potwornego, toksycznego, z którym byłam z przymusu. Ale wciąż byłam w związku, a więc co sobie w ogóle wyobrażałam, przychodząc tutaj?

— Spóźniłaś się — odparła z wrogością.

Dlaczego ona od zawsze robiła wszystko, aby mnie sprowokować? Odniosłam wrażenie, że uwielbiała afery i pragnęła mieć ze mną na pieńku, by mieć z kim walczyć.

— Niby na co?

Wtedy ona powiedziała coś, co kompletnie mnie zszokowało.

— Wyjechał.

Świat pozostał taki sam — z jedną różnicą. Właśnie jedna dziewczyna upadła.

Wszystko wokół mnie zawirowało. Wstrzymałam oddech, zamglonym wzrokiem spoglądając na zirytowaną dziewczynę, która również nie była zadowolona z obecnej sytuacji.

— Co jakiś czas jeździ do brata, do swojego miasta, Brook Witch. Mają załatwione widzenia i rozmawiają o postępach w sprawie. Pomaga również mamie zajmować się chorym ojczymem. Przeważnie spędza u nich tydzień — tłumaczyła. — Zawsze jednak nas o tym informował. A teraz po prostu uciekł i nie wiadomo, kiedy wróci.

Już rozumiałam, gdzie znikał. *Zawsze, gdy ucieka, to ucieka do swojego brata.* Słowa Archera teraz stały się jasne i zrozumiałe. Wiedziałam, gdzie był i co robił za każdym razem, gdy go nie było. Gdy znikał bez zapowiedzi,

bez słowa. Jednak teraz zabolało mnie to, że nagle to wszystko zostawił. Zwłaszcza teraz, gdy najważniejsze było przed nami.

— Dlaczego mi to mówisz? — spytałam cicho.

— Bo jak widać, znaczysz dla niego więcej — odpowiedziała. — Sama zobacz. — Podeszła do mnie i dała mi jakieś klucze. — To klucze do jego domu. Cała paczka je ma, ale w tej jednej sprawie przydadzą się tobie.

— To wariactwo. Co niby tam jest? Zastawiłaś na mnie jakąś pułapkę? — spytałam.

To nawet brzmiało niedorzecznie. Co niby miałam tam zobaczyć? W domu, w którym już bywałam? O co tutaj chodziło?

Nie chciałam wchodzić do środka. Jeszcze niedawno leżeliśmy w jego pokoju, gadając o cytatach, życiu i naszych planach. Wspólnie oglądaliśmy Netfliksa na wagarach. Czułam się tam dobrze. Zaznałam tam więcej ciepła, niż przez całe moje życie we własnym domu. A on znów uciekł. I miałam w dupie to, że *zawsze wracał*! A jeśli tym razem nie wróci?

— Nie będę udawać, że cię lubię, księżniczko. Po prostu trzymaj się ode mnie z daleka — warknęła niemiło.

Kompletnie zignorowała moje pytania, tylko dała mi dosadnie do zrozumienia, że nawet koleżankami nie zostaniemy. Cóż, nie miałam najmniejszych chęci się z nią zadawać. Nie ukradłam jej chłopaka, bo nigdy nie byliśmy razem, a oni nie byli w związku, gdy Cole'a poznałam.

Nie powinna mnie mieszać do ich historii. Ja pisałam własną.

— Nie chciałam ci go zabierać — krzyknęłam, gdy już była prawie przy furtce i zaczęło lać. — Nie mogłam ci zabrać kogoś, kto już nie był twój.

Nie mogłam zabrać jej kogoś, kto nigdy nie był mój.

— A jednak to zrobiłaś.

Wtedy wyszła z ogrodu i ruszyła w kierunku centrum. Chciała we mnie wzbudzić wyrzuty sumienia, abym czuła się fatalnie z myślą, iż odebrałam jej chłopaka. Jednak szybko doszłam do wniosku, że się myliła. Byli tylko przyjaciółmi, to po pierwsze. A po drugie… To, że być może ja i Cole coś do siebie czuliśmy, nie znaczyło, że byliśmy razem. Nie! Znów się od siebie oddaliliśmy.

Nie zabrałam go jej, ale go straciłam.

Stałam pośrodku ogrodu i mokłam. Pokręciłam głową i zaczęłam iść w stronę domu chłopaka. Szybko przekręciłam klucz w drzwiach i weszłam do środka. Zamknęłam za sobą drzwi i zdjęłam buty. Weszłam do salonu i rozejrzałam się dookoła. Nie zauważyłam niczego, co przykułoby moją uwagę, więc udałam się do kuchni. Niemal natychmiast rzuciła mi się w oczy kartka leżąca na stole. Podeszłam i zaczęłam czytać.

Oboje się pogubiliśmy we własnych uczuciach, oboje nie wiedzieliśmy, dokąd iść i jaki kierunek obrać. Jestem pewny jedynie tego, że mi na tobie zależy, dlatego należy ci się spokój. Pozwalam ci odejść, Sun.

Jedyne, do czego jesteśmy oboje przekonani, to nasz plan zwycięstwa. To on nas połączył i on nas rozdzieli.

Nie widzimy rzeczy takimi, jakie są. Widzimy je takimi, jakimi my jesteśmy.

PS. Jedz normalne śniadania.

Nim się spostrzegłam, samotna łza spłynęła po moim policzku i zatrzymała się na ustach. Poiłam się własnymi łzami. Moje serce się rozpadało. Jakby Cole wyrwał mi je z piersi i zabrał ze sobą. Mocno zacisnęłam powieki. Nie chciałam już płakać. Raz sobie na to pozwoliłam na plaży, i to w obecności Cole'a Hoddera, który ocierał moje łzy. Pocałował mnie, a ten spokój, który wtedy odczuwałam, był wart każdej sekundy tego pocałunku.

Zostałam kompletnie sama i nawet nie miałam z kim porozmawiać. Kiedyś tego nie potrzebowałam, kiedyś wolałam zostawać sama z własnymi problemami, ale ten jeden przeklęty człowiek wszystko zmienił. Byłam kompletnie inną dziewczyną niż na początku naszej znajomości. Przyszedł, wywrócił mój świat do góry nogami i zniknął. Tak bardzo lubił to robić.

Ludzie potrzebują ludzi.

Sava miała rację, piekielną rację.

Dopiero teraz, gdy zdałam sobie sprawę z tego, że nie miałam szansy wyznać mu wszystkiego, te uczucia jeszcze bardziej we mnie uderzyły. Zależało mu na mnie, a mnie na nim. Jednak on był daleko, a jedyne, co nas łączyło, to nasz plan. *On nas połączył i on nas rozdzieli.*

Nagle moja komórka się rozdzwoniła. Zmarszczyłam brwi, widząc nieznany numer. Na początku chciałam odrzucić połączenie, ale wtedy przyszło mi na myśl, że może to coś ważnego. Po prostu czułam, że należy odebrać, więc przyłożyłam telefon do ucha.

— Joyce? Jak dobrze, że odebrałaś. Tu Archer. Czy mogłabyś do mnie przyjechać? Sava ma jakieś załamanie i nie mam pojęcia, co robić. Zamknęła się w pokoju, płacze i nie chce mnie do siebie dopuścić. Ona pękła, Joy.

Schowałam liścik Hoddera do kieszeni kurtki i spróbowałam drżącą dłonią zamknąć drzwi na klucz. Wreszcie mi się udało.

— Boże, co się stało? Zrobiłeś jej coś? Gdzie mieszkasz? — pytałam rozedrganym z emocji głosem.

Cholernie się martwiłam, bo nie wiedziałam, co się działo. Sava zawsze była tą silniejszą z nas obu. Pomimo tylu nieszczęść i tragedii była szczęśliwa, miała tyle energii i pogody ducha, czego zawsze jej zazdrościłam. Fakt, miała okropnego brata i tylko w relacjach z nim zdarzały się jej gorsze momenty, ale szybko się podnosiła i starała się lekceważyć Lou. Więc co się musiało wydarzyć, aby Morris była w tak tragicznym stanie? Moja biedna Sava.

— Blue Street sześćdziesiąt dziewięć — powiedział od razu. — Chodzi o to, że nic. Wróciłem przed chwilą z pracy, a ona zamknęła się w pokoju.

— Mieszkasz na tej ulicy co Cole?

— Tak, a co? — spytał zmieszany.

Nie miałam o tym pojęcia. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się, na jakiej ulicy mieszka.

— Jestem tutaj, bo byłam u Cole'a. Zaraz będę — oznajmiłam i się rozłączyłam.

***

Wpadłam do Archera. Chłopak zaprowadził mnie prosto do swojego pokoju, gdzie zamknęła się dziewczyna, a potem zszedł po schodach do solanu. Zapukałam do drzwi, co nie spotkało się z żadną reakcją dziewczyny. Nawet mnie to nie dziwiło.

— Hej, Sav. Wpuścisz mnie? — zapytałam na tyle głośno, aby mogła mnie usłyszeć.

Dobiegły mnie jakieś odgłosy. Odetchnęłam z ulgą, gdyż dzięki temu wiedziałam, że dziewczyna nic sobie nie zrobiła.

— Co tu robisz? — odpowiedziała pytaniem na pytanie, ale cieszyłam się, że się do mnie odezwała.

— Przyszłam do mojej najlepszej przyjaciółki.

Dalej była dla mnie najważniejsza. Nie zapomniałam o tym, kim była i co dla mnie zrobiła. To, że się pokłóciłyśmy, nie przekreślało naszej przyjaźni. Zwłaszcza że była ona naszym *na zawsze*.

Zaskoczona patrzyłam, jak drzwi się przede mną otwierają, i nim zdążyłam jakkolwiek zareagować, Sava przytuliła mnie i się we mnie wtuliła. Odwzajemniłam to, bo cholernie się za nią stęskniłam. Cieszyłam się, że znów miałam ją przy sobie. Kamień spadł mi z serca.

Boże, jak się cieszyłam, że ją mam.

Morris wciągnęła mnie do pokoju Archera, który z nim dzieliła. Obie usiadłyśmy na dywanie, opierając się plecami o łóżko i stykając się nogami. Złapałam jej dłoń w swoją i złączyłam nasze palce w uścisku. *Moja, moja, moja*. Moja Sava wciąż była moja.

— Co się stało? — Musiałam wreszcie poruszyć ten temat.

— Chyba nie wytrzymałam. Hamulce puściły i polały się łzy. Znów pokłóciłam się z Lou, naskoczyłam na ciebie, nie mam domu, wszystko się pieprzy. Do tego zbliża się kolejna rocznica śmierci rodziców i czuję, że nie mam już siły. Może pozornie jestem szczęśliwa, ale tak naprawdę codziennie myślę o tym, że nienawidzę tego życia. Do tego to przeklęte Lord i twoje problemy. Często myślę o tym, że lepiej, gdyby mnie tu nigdy nie było — wyrzucała z siebie dość chaotycznie.

Gdy wysłuchałam jej monologu, coś mnie w środku ścisnęło. To było tak znajome, bo ja przechodziłam podobne piekło. Tylko nie miałam pojęcia, że ona również to przeżywała. Nigdy nic po sobie nie pokazała. W dodatku była moją najlepszą przyjaciółką, a ja nie wiedziałam, jak jej pomóc.

Chciałam jej pomóc, ale nie wiedziałam, jak miałabym pomóc sobie, a co dopiero drugiej osobie.

— Nie spytam, dlaczego mi nie powiedziałaś, bo ja sama ci tego nie mówiłam. Ale rozumiem cię doskonale. Wiem, jak to jest i przez jakie piekło przechodzisz. Przykro mi, że nie miałam wcześniej pojęcia o tym, że

cierpisz równie mocno — wyznałam złamanym głosem, mocniej ściskając jej dłoń.

— Przepraszam za to wszystko, co ci powiedziałam. Byłam niesprawiedliwa. Tak w zasadzie to nawet nie myślałam w ten sposób — powiedziała, czując wyrzuty sumienia. — Wcale nie mam ci za złe, że nie wzięłaś mnie do siebie. Wiem, że nie masz takiej możliwości. Jak zwykle palnęłam coś w złości bez namysłu.

— Było, minęło… — odparłam. — Wiesz, że gdybyś nie miała Archera, to nawet załatwiłabym ci mieszkanie u mojej babci, byle ci pomóc.

Dziewczyna zrobiła wzruszoną minę, łapiąc się teatralnie za serce, na co przewróciłam oczami. Zrobiłam się ostatnio zbyt uczuciowa i miękka, a ona to widziała. Szlag mnie z tym trafiał, ale cóż, nic nie mogłam poradzić, że stałam się nazbyt wrażliwa. A to wszystko zasługa… Hoddera. Jakżeby inaczej, oczywiście.

— Wiem — powiedziała, a w jej głosie pobrzmiewała nutka wzruszenia. — Ale mam ochotę cię zabić. Powiedz, że plotki o twoim związku z Michaelem są nieprawdziwe…

Westchnęłam, mając świadomość, że musiałam jej wszystko opowiedzieć. Jednak zdobyłam się na odwagę i wyznałam jej, jak to wszystko mniej więcej wyglądało i jak teraz było między mną i Cole’em.

— Czy Michael jest aż taki straszny? — spytała.

— W szkole ciągle się do mnie klei i nie daje mi spokoju. Co prawda minęło dopiero kilka dni, ale nie odstępuje mnie na krok. Nie robi mi krzywdy, ale zmusza mnie do bycia ze sobą. To jest w tym wszystkim najgorsze — odpowiedziałam, krzywiąc się mimowolnie.

— Naprawdę nie ma innego wyjścia?

— Nie ma, Sav. Muszę się przemęczyć — odparłam pewna, że dam radę.

Choć prawda była taka, że czułam się potwornie, będąc z kimś, kogo nie kochałam, a kogo nienawidziłam i kto był potworem jakich mało.

— Łowcy zaoferowali mi transfer — powiedziałam nagle po krótkiej chwili ciszy.

— Ha! A nie mówiłam, że tak będzie? — rozemocjonowała się. — I jak?

— Nijak. Powiedziałam, że nie wiem. Mam im dać znać, jak się namyślę. — Wzruszyłam ramionami.

Stanęłam naprzeciwko dziewczyny. Patrzyła na mnie, jakbym właśnie zabiła jej nadzieję na coś upragnionego. Uniosłam brew, czekając tylko, aż wybuchnie. To była kwestia kilku sekund…

— Wybierasz uduszenie poduszką czy zrzucenie ze schodów? Jestem dobra, daję ci wybór — powiedziała. — Zwariowałaś? Odezwali się do ciebie Łowcy, a ty do nich, że pomyślisz?

— Cholera, Sav! Ja nie widzę swojej przyszłości, nie wiem, co chcę robić. Wiem tylko, że chcę po liceum stąd uciec, a bycie w Łowcach będzie mnie tu wiązało — odparłam bardzo przekonująco. — Świat mi się wali na głowę. Walczę aktualnie z całym miastem i nie myślę teraz o niczym innym.

— Pomyśl w końcu o sobie, kochanie. Postaw siebie na piedestale, skup się choć na chwilę na sobie, na tym, czego ty chcesz — mówiła, uśmiechając się do mnie pokrzepiająco. — Zawsze możesz spróbować w Łowcach. To ogromna szansa, a ty kochasz siatkówkę.

— Muszę to przemyśleć — przyznałam, nerwowo przygryzając wargę.

— Powiedz mi, co na to Gillian? — Sava uśmiechnęła się zwycięsko, bo dobrze wiedziała, że propozycją Łowców utarłam jej nosa.

Gillian zareagowała bardzo… ostro. Miałam przed oczami jej nabuzowaną, czerwoną ze złości twarz. Było to satysfakcjonujące, musiałam przyznać, bo po tym wszystkim, co mi zrobiła, wreszcie to ona poczuła się gorsza, a ja odniosłam zwycięstwo.

— Miałaś tylko pomóc nam wygrać, a nie zgarnąć jedyną ofertę od Łowców! Od kiedy ty tak kochasz siatkówkę? To była moja szansa! — krzyczała do mnie w damskiej szatni tuż po mojej rozmowie z Łowcami.

Śmiałam się z jej wybuchu, co jeszcze bardziej ją rozwścieczyło. Mało brakowało, a rzuciłaby się na mnie.

— Nie zniosła tego z honorem. Nakrzyczała na mnie, jak to ma w zwyczaju…

Wywiązała się jeszcze między nami luźna rozmowa o wszystkim i niczym. Siedziałyśmy na łóżku i po prostu gadałyśmy, aż przyszedł Archie. Gdy zobaczył nas pogodzone i uśmiechnięte, odetchnął z ulgą. Zamknął za sobą drzwi, po czym podszedł niepewnie w naszą stronę. Rozłożył ramiona, a Morris w nie wpadła i przytuliła się do niego z czułością.

Poczułam się dziwnie, patrząc na nich zakochanych. To było niezręczne, ale też nieco przykre. Zazdrościłam jej tej swobody i beztroski w relacji z chłopakiem. On był jej, a ona jego. Mieli siebie, ciepło, wsparcie, miłość. Nigdy tego nie szukałam, każdego od siebie odpychałam. Każdego z wyjątkiem Cole’a Hoddera.

Do czasu…

— Szczęścia i wytrwałości — rzuciłam.

Odsunęli się od siebie, patrząc na mnie z zakłopotaniem, na co jęknęłam żałośnie, bo zrobiło się niezręcznie.

— Dziękujemy. A ty mi powiedz lepiej… Cole wyjechał? — spytał nagle Archie, a ja uniosłam brew zaskoczona, bo wiadomości szybko się rozchodziły.

— Na to wygląda. Zniknął bez słowa…

— Ja zmykam do łazienki, a wy pogadajcie — wtrąciła Sava, posłała mi sugestywne spojrzenie i wyszła na korytarz.

— Co się między wami wydarzyło, że tak nagle zniknął? Nigdy nie robił tego bez zapowiedzi — odrzekł chłopak, podchodząc bliżej mnie.

Zastanawiałam się nad odpowiedzią. Cholera, jak to wyjaśnić? Nie chciałam opowiadać zbyt wiele. Sama do końca nie wiedziałam, dlaczego Cole tak się zachował.

— Nie wiem. Chyba to schrzaniłam, choć prawda wygląda tak, że nie mam pojęcia, czego on ode mnie oczekiwał — wyznałam, rozkładając

bezradnie ręce. — Nie rozmawialiśmy nigdy bezpośrednio o nas. Dlatego nie rozumiem, dlaczego uciekł.

Archie spoglądał na mnie bystrym wzrokiem. Był przyjacielem Hoddera, znał go dobrze. Na pewno potrafił go lepiej rozgryźć niż ja. Choć Cole był tak tajemniczym człowiekiem, że nie zdziwiłabym się, gdyby i Orlando miał z tym problem.

— Ciężko mu mówić o uczuciach. Woli je pokazywać. Jeśli go odtrąciłaś, najpewniej ugodziłaś go w samo serce.

Te słowa mnie uderzyły, bo miały sens, ale ja tak bardzo nie chciałam przyjąć tego do siebie. Tak pragnęłam to wyprzeć, że się pogubiłam i sama nie wiedziałam, co myśleć.

— Gdybym nie była tak wyobcowana, wszystko mogłoby wyglądać inaczej…

Archer miał rację. Zraniłam Cole'a, chłopaka, na którym mi zależało.

— A co sprawiło, że taka jesteś? — zadał pytanie, którego się akurat nie spodziewałam.

— Ludzie mnie zawiedli.

Byłam pieprzoną hipokrytką. *Przecież ja również kogoś zawiodłam*.

***

Poprawiłam szalik i czapkę. Zapięłam kurtkę pod samą szyję, gdy poczułam chłód.

Wyszłam ze szkoły u boku Michaela i Savy. Dziewczyna pilnowała mnie, a w zasadzie Langstara, aby nic mi nie zrobił. Obserwowała bacznie każdy krok *mojego chłopaka*. Ten nie opuszczał mnie nawet na chwilę, więc byłam na niego skazana przez wszystkie lekcje. To mnie wykańczało.

Minęły pieprzone trzy tygodnie, a Cole nie wracał. Zostawił wszystko: szkołę, nasze plany, mnie. A Michael się niezmiernie cieszył z takiego obrotu spraw, bo nie miał konkurencji. Cole był przecież ogromnym zagrożeniem dla Langstara. Ciągle o tym myślałam i nie dawało mi to spokoju. Miałam przy sobie Savę i chłopaka, który nigdy nie powinien nim być. Ale od września był również Cole i nagle go zabrakło, a ja czułam ogromną pustkę, której niczym nie mogłam zapełnić.

Musiałam przyznać jedno. Tęskniłam. Byłam tego świadoma jak nigdy dotąd.

— Niedługo będzie święto dziękczynienia. Z tej okazji znów odbędzie się bankiet, więc pewnie się domyślasz, że idziemy tam razem — powiedział Michael i pocałował mnie w czoło.

Wzdrygnęłam się, ale nic nie mogłam na to poradzić, że zawsze tak reagowałam, gdy chłopak się do mnie zbliżał.

Niestety miałam świadomość, że musieliśmy iść tam razem, dlatego byłam jeszcze bardziej rozdrażniona. Moi rodzice na nowo pokochali Michaela. Wciąż się nim interesowali. Kilka razy nawet zaprosili go na kolację. Gadali mi o naszym związku i polityce, w którą chcieli nas wdrażać. Miałam czekać do osiemnastki, aż zacznę u nich pomału pracować. Do tego czasu mieliśmy przygotować z Cole'em wszystko, aby

pogrążyć radę i Lord. W końcu pierwszy stycznia zbliżał się wielkimi krokami. A mieliśmy już grudzień.

Jednakże teraz, gdy Hoddera nie było, zaczęłam powoli wątpić w to, czy w ogóle wróci.

Ale czy zostawiłby mnie z tym wszystkim na dobre?

— Tak. Pamiętam — mruknęłam, spoglądając na Savę.

Czułam się osaczona i zmęczona obecnością Michaela. Jeszcze nigdy nie spędzałam z nim tyle czasu i już po prostu miałam dość. Nie odstępował mnie na krok. Nie wiedziałam, co sobie myślał, ale nic by mnie nie zdziwiło. Jedynym plusem było to, że jeszcze ani razu mnie nie pocałował. Próbował, ale nigdy mu nie pozwoliłam. Bałam się, że w końcu skończy mu się cierpliwość.

— Do zobaczenia jutro, skarbie — odparł, po czym znów pocałował mnie w czoło.

— Cześć — warknęłam, a Langstar przewrócił oczami i odszedł w stronę swojego samochodu. — Jak ja go nienawidzę — syknęłam pod nosem, co Sava na pewno usłyszała.

Przyznała mi rację.

Byłam tak paskudnie uległa, przez co znów brzydziłam się samą sobą. Michael zachowywał się momentami jak prawdziwy chłopak, ale wiedziałam, że to tylko na pokaz. Dobrze, że nie robił mi krzywdy, tylko dzięki temu byłam w stanie jeszcze jakoś to wszystko przetrwać.

— Nie chcę nic mówić, ale ten gość po prawej się na ciebie strasznie gapi. Trochę przerażające — odparła cicho, zerkając ukradkowo w bok. — Tylko się nie obracaj.

A ja momentalnie właśnie to zrobiłam. No tak, to było głupie.

Od razu rzucił mi się w oczy postawny wysoki mężczyzna, który opierał się o samochód. Miał na sobie granatowe spodnie i tego samego koloru marynarkę. Gdy się zorientował, że przykuł czyjś wzrok, szybko założył czarne okulary. Nieco zaniepokoiło mnie to, że tak nam się przyglądał, jednak postanowiłam to zlekceważyć. Pożegnałam się z Savą i ruszyłam w stronę domu. Dziś wracałam pieszo, bo Roger był z moim ojcem poza miastem. Pasowało mi to, bo przydałby mi się długi, samotny spacer. Musiałam odetchnąć po tym zgiełku i się wyciszyć.

Ni stąd, ni zowąd obok mnie pojawił się czarny mercedes. Nim się obejrzałam, mężczyzna w garniturze wyskoczył z niego i otworzył tylne drzwi, a następnie chwycił mnie szybko za ramię i wepchnął do środka. To było tak nagłe, że nie zdążyłam zareagować. Nagle znalazłam się wewnątrz i przerażona gapiłam się na faceta w marynarce, który siedział obok. Nie miał już okularów przeciwsłonecznych i patrzył na mnie tak niebieskimi oczami, że aż wryło mnie w siedzenie.

Och, Boże, czy to było porwanie?!

— Przepraszam za niedelikatne zachowanie kierowcy. Jest nieprzyzwyczajony — powiedział jak gdyby nigdy nic, a jego głos był głęboki i tubalny. — Jestem Edward Hodder.

Co, do diabła, robiłam w jednym samochodzie z ojcem Cole’a?! I co on robił w Feartown?

Rozdział 20.

Tu nasza droga się kończy

Wpatrywałam się niedowierzającym i niepewnym spojrzeniem na Edwarda. Wydawało mi się, że śniłam. Jego człowiek wciągnął mnie do samochodu i gdzieś nas wywoził. Chroniło mnie przed paniką tylko to, że to był tata Cole'a. Dobry człowiek, o którym chłopak mi opowiadał. Ten mężczyzna przede mną mógł udawać, jednak jego oczy go zdradzały. Były niemal identyczne jak te Cole'a.

— Dokąd pan mnie wiezie? — spytałam spokojnie, ale mój głos był nieco szorstki.

Ta sytuacja wcale mi się nie podobała i to nie dlatego, że powinnam być już we własnym domu, ale dlatego, że była abstrakcyjna i przerażająca zarazem.

Edward już na samym początku powiedział, żebym się nie martwiła, bo chce ze mną tylko porozmawiać. Czyż jednak nie tak mówią psychopatyczni mordercy? Nie byłam pewna, w końcu nigdy nie miałam z żadnym do czynienia. I szczerze mówiąc, Edward wcale mnie nie uspokoił, ale bardziej zestresował. O czym on chciał ze mną rozmawiać?

— Do miejsca, które zapewne doskonale znasz — odparł. — Masz dobre relacje z moim synem.

Nie wiedziałam, czy to było bardziej pytanie, czy stwierdzenie. Droga była znajoma. Już przeczuwałam, dokąd jechaliśmy, choć jak zwykle mogłam się mylić. Skąd wiedział, że to byłam akurat ja? Skąd on mnie znał? Na pewno wiedział od syna, że próbujemy pogrążyć Lord i radę

miasta, bo w końcu sam przysłał nam ważne dokumenty i list. Jednak nie sądziłam, że chłopak mu o mnie opowiadał.

— Można tak powiedzieć — mruknęłam w odpowiedzi, mając w głowie naszą rozmowę, gdy oznajmiłam, że między nami nic już więcej nie może się wydarzyć.

Postawiłam granice, których on nie chciał przekroczyć.

— Wreszcie mój syn ma przy sobie dziewczynę, dzięki której jest szczęśliwy — odparł, a mnie wbiło w siedzenie.

Wstrzymałam oddech, przymykając ciężkie powieki i wzdychając cicho pod nosem.

Przecież to nie była prawda. Nie był szczęśliwy, ale pan Hodder nie miał jeszcze tej świadomości, że zraniłam jego syna. Przynajmniej tak myślałam, że to zrobiłam, bo wystarczająco dobrze mi to okazał. Do tego jego ucieczka bez słowa i liścik, który mi zostawił. A może to ja sobie coś ubzdurałam? Może chodziło mu o coś kompletnie innego i wcale nie czuł do mnie nic głębszego?

— My się przyjaźnimy — oznajmiłam w końcu, aby nie dawać złudnych nadziei ojcu Hoddera.

Tylko czy my w ogóle mogliśmy być przyjaciółmi?

Odwróciłam się do Edwarda. Świdrował mnie tymi swoimi piekielnie niebieskimi oczami, które do złudzenia przypominały te Cole’a. Czegoś we mnie szukał i coś chciał zrozumieć, przez co poczułam się speszona. Nie lubiłam, gdy ludzie tak patrzyli.

— Co nie wyklucza tego, że możesz dać mu szczęście — odparł.

Ja dająca komuś szczęście? *Czysta abstrakcja*.

Najpierw samemu trzeba je mieć, aby się nim z kimś dzielić.

Jednak nie podlegało dyskusji to, że Cole na to szczęście zasługiwał. Bezapelacyjnie mu się należało.

— Nie wiedziałam, że o mnie mówił — powiedziałam.

— Och, mówił, mówił… Nie rozmawiamy często przez telefon, spotykamy się w miarę możliwości, a tak się złożyło, że gdy raz był u brata, to spotkał też mnie. Wszystko mi opowiedział.

Uniosłam brwi, nie bardzo wiedząc, jak to skomentować. Myślałam, że uchyli mi rąbka tajemnicy, co konkretnie mu mówił, ale nie chciałam być wścibska i wprost o to pytać.

— Pogadamy o szczegółach na miejscu — dodał, zerkając znacząco na kierowcę, a wtedy zrozumiałam.

Nie chciał mówić nic więcej przy kierowcy, bo wolał zachować pełną dyskrecję. Rozumiałam to doskonale.

Dalszą drogę przebyliśmy w ciszy. Wreszcie zatrzymaliśmy się na podjeździe domu Cole’a, który należał również do Edwarda. Wtedy mężczyzna wysiadł i założył na oczy okulary przeciwsłoneczne.

— Wie pan, że Cole’a nie ma w mieście? — zapytałam nagle.

Edward zatrzymał się w pół kroku, odwrócił się w moją stronę z widocznym zdziwieniem. Nie wiedział. Mogłam wcześniej o tym pomyśleć,

zanim przejechaliśmy połowę miasta, aby tutaj dotrzeć.

— Jak to? Czyli dom stoi pusty i nie wejdziemy do środka? — spytał zrezygnowany.

Myślałam, że skoro to był również jego dom, to będzie miał przy sobie klucze. Cóż, pomyliłam się. Zaliczyłam gafę, ale wiedziałam, jak z tego wybrnąć. Na szczęście.

— Myślałam, że ma pan swoje klucze — oznajmiłam, a następnie zdjęłam z jednego ramienia plecak i otworzyłam małą kieszonkę. — Na szczęście ja mam.

Wyjęłam klucze i poprawiłam plecak na ramieniu, a następnie minęłam Edwarda i podeszłam do drzwi. Widziałam jego zdziwioną minę, gdy dotarło do niego, że miałam klucze do domu chłopaka. Tak, to na dobrą sprawę było bardzo dziwne. W końcu przypadkiem natknęłam się na Nancy, a ona mi je przekazała, twierdząc, że powinnam zobaczyć to, co było w środku. Nie planowałam tego.

— Masz klucze do domu? — spytał zdziwiony, gdy tylko przekroczyliśmy próg.

— Długa historia, ale spokojnie, mogę przekazać je w pana ręce, skoro pan wrócił — stwierdziłam, ściągając buty.

— Nie ma problemu, poradzę sobie. Na pewno Cole ma gdzieś schowane zapasowe klucze — uśmiechnął się do mnie. Ściągnął okulary i położył je na wyspie kuchennej. — Powiedz mi jednak, dlaczego nie ma go w mieście?

Uniósł brew i usiadł na stołku barowym. Przełknęłam ślinę i wzruszyłam ramionami, po czym oparłam się o meble po drugiej stronie kuchni. Czułam się niezręcznie w pustym domu z samym Edwardem.

— Pewnie pojechał do brata. W końcu zawsze to robi, gdy nie ma go tutaj — stwierdziłam, przygryzając nerwowo policzek wewnątrz.

Nie wiedziałam, czy był to drażliwy temat dla Edwarda. W końcu Andreas był jego synem, z którym niegdyś tu mieszkał, a teraz siedział w więzieniu. Sam Edward stracił posadę w radzie i musiał się wynieść gdzieś daleko, w spokojne miejsce, z dala od Feartown.

— Ale dlaczego? Macie istotne sprawy, nie rzuciłby tego w najważniejszym momencie. Pokłóciliście się? — spytał, a ja od razu się spięłam.

Tak szybko to wywnioskował?

— Tak jakby…? — Bardziej spytałam, niż odpowiedziałam.

Edward westchnął z politowaniem, wciąż mi się przyglądając. Szczerze mówiąc, po tylu godzinach spędzonych z Michaelem miałam ochotę tylko i wyłącznie na spokój i ciszę, a nie na takie rozmowy.

Rozmowy o chłopaku, którego nie było tutaj od trzech tygodni.

— Mnie pytasz? — Uniósł brew, czekając na prostą, satysfakcjonującą odpowiedź.

Dosadny człowiek oczekiwał dosadnej odpowiedzi.

— Po prostu nasza relacja jest bardzo skomplikowana. Trochę się pogubiliśmy, a ja zdecydowałam, że najlepiej będzie dla naszej dwójki, jeśli nie będziemy się dalej pchać w to, nad czym nie umiemy zapanować. Już wybrałam, ale nie wiem, czy słusznie — wyznałam.

Edward na mnie spojrzał. W jego wzroku spodziewałam się nagany, jednak dostrzegłam jedynie spokój. Zaskoczył mnie swoją łagodnością, ale się nie odezwałam, tylko czekałam, aż on to zrobi.

— Czasem najtrudniejsze wybory wymagają najprostszego rozwiązania.

Postanowiłam tego nie komentować. Odwróciłam się tyłem do mężczyzny, aby nalać nam wody do szklanek. Rządziłam się w jego domu, czy było to bardzo nieodpowiednie? Być może, ale nie dbałam o to, bo nie miałam teraz do tego głowy. Postawiłam na stole jedną szklanką, a drugą przy Edwardzie na wyspie kuchennej.

— Co pan robi w Feartown? Z tego, co mi wiadomo, to wyjechał pan i żyje daleko od tego miasta — zapytałam, bo to doprawdy mnie nurtowało.

Pan Hodder upił łyka, a następnie podrapał się po brodzie, którą zdobił lekki zarost. Zastanowił się chwilkę nad odpowiedzią, gdy ja go uważnie obserwowałam. Był przystojnym mężczyzną, w którego zdecydowanie wdał się Cole. Chłopak był bardzo podobny do ojca.

— Przyjechałem pomóc. Wiedziałem, że w grudniu ma zapaść wyrok — parsknął śmiechem. — Tak, mieszkam daleko stąd, bo gdybym został tutaj, byłbym skończony. Teraz muszę bardzo uważać, aby nikt nie dowiedział się o mojej chwilowej wizycie. Jednak gdy odkryjecie wszystkie brudy, ja zeznam, że byłem w organizacji.

— Dziękuję — odparłam z wdzięcznością, gdy nagle mnie olśniło. — Skoro był pan w organizacji, to nie posadzą pana do więzienia?

Byłam zła na samą siebie, że wcześniej nie przyszło mi to do głowy. Przecież to od samego początku było jasne, że skoro chcieliśmy wsadzić wszystkich za kratki, to powinniśmy się liczyć z tym, że ojca Cole’a też.

— Ja jestem bezpieczny. Wypisałem się z tego odpowiednio wcześnie. Gdy byłem w organizacji, załatwiałem tylko pracę papierkową. Byłem mózgiem, ale nigdy nie przyczyniłem się do żadnej tragedii. Oni o tym wiedzą — wyznał, a wraz z tym ja odetchnęłam z ulgą. — Jedyne, co mogę dostać, to grzywnę. Nic więcej. Będę zeznawał w sądzie na niekorzyść organizacji, przyznam się do wszystkich błędów.

Pokiwałam głową. Czyżby był tutaj tylko po to? Aby wyjaśnić kilka rzeczy, które nie były aż tak istotne, jak myślałam?

— Przyjechałem z jeszcze jednego powodu. Chciałem, żebyś razem z moim synem wykradła z rady miasta ważne papiery: listę osób, które są w organizacji, oraz dokument świadczący o tym, że organizacja dostawała co miesiąc wysokie wynagrodzenia z podejrzanego konta. Mając to i resztę, którą wam przysłałem, wygracie. Cole mówił mi też jakiś czas temu o nagraniu walk Turnera. Ponoć idealnie go widać. Niczego więcej chyba nie potrzebujecie.

Przerażało mnie to wszystko. Edward widział moje wahanie, lecz wtedy naszła mnie myśl, że przecież robiłam to dla naszego dobra, aby się uwolnić i uratować miasto. Aby sprawiedliwości stało się zadość.

— Ale jego nie ma i nie wiadomo, kiedy wróci — wydukałam zmartwiona.

Uświadomiłam sobie, że za kilka dni mogło być po wszystkim, ale Hoddera ze mną nie było. Wszystko trafiał szlag.

— Dlatego jeśli mój syn nie wróci do końca roku, to ja ci pomogę. Zdobędziemy dokumenty i opublikujemy wszystko w mediach. Pójdziemy też z tym do sądu.

Patrzyłam na niego wielkimi oczami, bo ogromnie mnie zaskoczył. Miałam doprowadzić misję do końca z Cole'em Hodderem, a nie jego tatą. Chciałam to zakończyć jak najszybciej, nie przypuszczałam tylko, że z pomocą Edwarda. Byłam mu wdzięczna, ale trochę mnie to zmartwiło. Mówił tak, jakby zakładał, że Cole nie wróci. Wątpił w to, że wygram z nim i wolał go zastąpić dla dobra sprawy.

— A co z Cole'em? — zapytałam oszołomiona nowymi wieściami.

— Nim się nie przejmuj. Jeśli dalej chce uwolnić Andreasa, to prędzej czy później wróci, aby udowodnić jego niewinność. Jednak może to trochę potrwać. Musimy załatwić to sami, niestety — stwierdził, wzruszając ramionami. — No chyba że wolisz czekać.

Patrzył na mnie wyczekująco, chcąc usłyszeć ode mnie odpowiedź. Sama nie byłam jej pewna, prawdę powiedziawszy, ale chyba nie mieliśmy innego wyjścia. W końcu teraz w naszych rękach leżał los mnóstwa ludzi. Teraz od nas zależało, czy zawalczymy, czy pozostaniemy bierni.

— Nie będziemy czekać — postanowiłam.

Głupotą byłoby zrezygnować, gdy odważnie walczyliśmy od samego początku. Poddanie się byłoby najgorszym rozwiązaniem. *Nie najprostszym*.

— Żałujesz, że poznałaś mojego syna? — spytał nagle, gdy minęła krótka chwila ciszy.

Nie wiedziałam, dlaczego tak nagle zmienił temat. Nie żałowałam. Nie mogłam tego żałować, bo Cole dał mi naprawdę wiele i bardzo mi pomógł, za co będę mu dozgonnie wdzięczna. Nieważne, że tak to wszystko się potoczyło. Istotne było to, kim dla mnie był i jak wiele dla mnie znaczył. Był cudownym chłopakiem, ale ze mną nie czekał go happy end.

— Żałuję, że poznałam go w tak złym czasie.

Właściwa osoba w niewłaściwym czasie. Być może gdybyśmy poznali się w innych okolicznościach… Wtedy może by się nam udało. Może oboje byśmy spróbowali, a ja może bym tego tak paskudnie nie schrzaniła. Może nie pozwoliłabym mu odejść.

***

Edward się spóźniał.

Stałam oparta o wielki mur i miałam wielką ochotę na papierosa. Nie paliłam przez ponad cztery tygodnie. Przysięgłam sobie, że nie wypalę ani

jednego papierosa, że to nie nałóg, a jedynie forma odstresowania. I coś, co tak często robiłam z Cole'em. To było takie nasze, a teraz, gdy chciałam palić, przypominałam sobie, że go ze mną nie ma i wtedy wszelkie chęci ulatywały ze mnie jak dym z fajek. Hodder nie chciał, abym się truła.

Więc obiecałam sobie, że naprawię siebie nie tylko dla siebie samej, ale też dla niego. Chyba byłby ze mnie dumny.

Czekałam już od dziesięciu minut. Byłam chwilę przed czasem, ale teraz mężczyzna ewidentnie się spóźniał. Marzłam, bo było potwornie zimno. Jedynym źródłem światła była latarnia. Na szczęście stałam z boku i nikt nie mógł mnie dostrzec. Za to ja widziałam wszystko. Była jedenasta w nocy trzydziestego pierwszego grudnia. Brakowało godziny do moich urodzin, co napawało mnie dziwnym dreszczem. Czułam się inaczej, niż przypuszczałam, że będę. Wyzwolenie było niemal na wyciągnięcie ręki, moja upragniona pełnoletność również, a mi czegoś brakowało. Czułam się pusta, ale nic już nie mogłam na to poradzić. W końcu nie można mieć wszystkiego…

Pierwszy raz w życiu nie spędziłam świąt samotnie w swoim pokoju. Rodzice urządzili świąteczną kolację, na którą zaprosili Michaela i jego rodziców. Teraz wszyscy bawili się w najlepsze na sali balowej na obrzeżach Feartown. Również powinnam była tam być, jednak wymigałam się od tego, udając, iż dopadła mnie biegunka. Ostatnie, czego chciałam, to świętować Nowy Rok z Langstarem.

Westchnęłam z rozdrażnieniem i postanowiłam, że załatwię sprawę sama, bez niczyjej pomocy. Czekałam już dwadzieścia minut i to wystarczyło, bo inaczej nabawiłabym się zapalenia płuc. Zwinęłam rodzicom klucze do budynku rady miasta, a przy pęku były jeszcze te do poszczególnych gabinetów. Zapamiętałam kod, który odbezpieczał wszystkie blokady. Poznałam go, gdy rodzice zabrali mnie biura, aby pokazać mi przyszłe miejsce pracy. Moja matka pragnęła, abym przejęła po niej w przyszłości stanowisko burmistrza. Po moim trupie.

Nagle do moich uszu dotarł warkot silnika. Natychmiast się odwróciłam i dostrzegłam czarnego mercedesa Edwarda. Wysiadł z samochodu. Tym razem sam był kierowcą. Oparł się o drzwi auta, skrzyżował ręce na piersi i popatrzył na mnie z uśmiechem. Co on wyczyniał?

I wtedy to się stało.

Niespodziewanie otworzyły się tylne drzwi samochodu i wysiadł z niego chłopak. Podszedł do Edwarda i uścisnął go lekko. Po chwili uniósł głowę, a wtedy nasze spojrzenia się skrzyżowały.

Nie było go tak długo, iż niemal zapomniałam, jak wygląda. Nie było go tak długo, że zwątpiłam w to, iż w ogóle do mnie wróci.

— Co ty sobie wyobrażałeś?! — wrzasnęłam, nie kontrolując własnych emocji.

Cole wziął głęboki oddech, zatrzymując się jakieś dwa metry ode mnie. Doskonale widziałam jego piękną, nieskazitelną twarz i te oczy, które były

pozbawione tego dobrze mi znanego blasku. Ale było coś jeszcze — wielkie zmęczenie. Wyglądał, jakby praktycznie nie sypiał.

— Cześć, Torres.

Ręce mi opadały. Tylko tyle miał mi do powiedzenia po długiej nieobecności? To mnie tak zezłościło, że przez chwilę miałam ochotę rzucić się na niego z pięściami. Szybko się jednak poddałam i po prostu wpadłam mu w ramiona. Moje uczucia były tak silne, że już straciłam nad nimi kontrolę. Cole mocno mnie przytulił. Zamknęłam oczy i czułam jego piękny zapach.

Wreszcie znalazłam w sobie na tyle siły, aby się od niego odsunąć. Najwyższa pora wziąć się w garść.

— Jestem wściekła — warknęłam, wsadzając dłonie do kieszeni płaszcza.

Pod spodem miałam jego bluzę. Wcale nie dlatego, że była Hoddera. Była duża, ciepła i wygodna. Po prostu ją lubiłam. *Kogo ja chciałam oszukać…*

— Wiem — wzruszył ramionami. — Pogadamy później. Mamy plany do zrealizowania.

Byliśmy jak ogień i woda. Tylko razem mogliśmy ukończyć każdy punkt naszego planu zwycięstwa.

Chłopak mnie wyminął i skierował się do budynku. Spojrzałam na Edwarda, który zasalutował w moją stronę. Westchnęłam i udałam się za Cole’em. Postanowiłam, że nie będę się do niego wcale odzywać, dopóki on sam tego nie zrobi. Nie miałam zamiaru prosić go o wyjaśnienia. Jeśli dalej będzie miał to gdzieś, to i ja będę… udawać, że też mam to w głębokim poważaniu.

Byłam na niego zła, jeszcze bardziej, niż gdy go nie było, ale bardzo się cieszyłam, że wrócił. Nawet nie umiem opisać tego, co czułam, gdy zobaczyłam go wysiadającego z samochodu. Prawdziwego. To była potężna ulga, że znów był tutaj ze mną, choć jednocześnie daleko ode mnie. Bo znów się od siebie oddaliliśmy. Jednak był dla mnie ważny i chciałam dla niego jak najlepiej. Tęskniłam za nim.

Dobrze, że wrócił. Ale najgorsze było to, że pojawiły się między nami dystans i chłód, których nie chciałam.

Wcześniej stopiliśmy wszystkie lody, a teraz znów wznieśliśmy mur, który nas rozdzielił.

Do budynku weszliśmy nadspodziewanie szybko. Nieco mnie to niepokoiło. Teraz zostało tylko odblokować zabezpieczenia. Wyszliśmy na ogromny korytarz, gdzie powinien znajdować się bezpiecznik. Od razu naciągnęliśmy kominiarki. Kamery były tylko w kilku miejscach. Mogliśmy je ominąć, idąc bocznymi schodami. Cole szedł za mną, bo znałam drogę. Wślizgnęliśmy się do gabinetu mojej matki. Była burmistrzem, więc powinna mieć dokumenty, o których mówił Edward. Odpaliłam latarkę w telefonie i zaczęliśmy szukać papierów. Czułam wielki przypływ adrenaliny,

która mieszała się z nerwami. Nasz plan był prosty i nie przewidywaliśmy komplikacji, bo wszystko było idealnie dograne.

Nie odzywaliśmy się do siebie. Po miesiącu nie mieliśmy sobie nic do powiedzenia? Tak miało to wyglądać? Atmosfera była gęsta. Co chwilę ukradkiem zerkałam na Cole'a, który skupiał się na robocie. Tylko na tym. Może jednak pomyliłam się co do jego uczuć i chodziło tylko o nienawiść do Michaela? Nie wyglądał na kogoś, kto tęsknił i kto chciałby cokolwiek wyjaśniać.

— Znalazłem — ożywił się. — Możemy iść.

Zmrużyłam gniewnie oczy i przewierciłam go spojrzeniem, ale on nic sobie z tego nie robił, tylko chciał wyjść. Zatrzymałam go, bo nie mogłam dłużej znieść jego zachowania.

— Co się stało, że nagle wróciłeś? — spytałam.

Cole odwrócił się na pięcie w moją stronę.

— Obiecałem, że wygramy. A ja obietnic dotrzymuję — odpowiedział sucho, na co westchnęłam przygnębiona. — Dowiedziałem się, że mój ojciec wrócił do miasta i że chcecie zrobić to dzisiaj. Więc jak najszybciej przyjechałem. Zaczęliśmy to razem i razem skończymy.

Pokiwałam ze zrozumieniem głową. Czułam się bezradna. Jego głos był twardy i chłodny, jak jego spojrzenie. To dowodziło, że sama byłam sobie winna. To ja to zepsułam.

— Dlaczego w takim razie wyjechałeś? — spytałam cicho, zastanawiając się, czy mi odpowie.

— A jak ty to sobie wyobrażałaś? — odpowiedział pytaniem na pytanie. — Miałem być tutaj z tobą i patrzeć, jak jesteś w związku z Michaelem? Nie mogłem tego znieść, dlatego wyjechałem, aby być od tego daleko. Zamierzałem wrócić na samo zakończenie naszej misji i oto jestem.

Wtedy dostrzegł mój smutek. Od razu złagodniał, ale nic nie powiedział. Boleśnie milczał.

— Tęskniłam — wydusiłam i zacisnęłam mocno usta w wąską linię.

Miałam być twarda, a jednak przy nim już nie potrafiłam.

Jego mina była bezcenna. Nie spodziewał się takiego wyznania z mojej strony. Jednak taka była prawda i nie chciałam już kłamać. Tęskniłam za nim i chciałam, żeby to wiedział.

— Masz Michaela… — zaczął, jednak chamsko mu przerwałam.

— Jestem z nim tylko dlatego, żeby nie stała ci się krzywda! — krzyknęłam. — Jego ojciec mnie szantażował, że jeśli nie będę z jego synem, to załatwi cię tak samo jak Andreasa i do tego wyda nas moim rodzicom. Nie mogłam tak ryzykować! Zależy mi na tobie, głupku.

— Dlaczego nic nie powiedziałaś?

— A czy to by coś zmieniło? — Mój głos był spokojny i opanowany, choć wewnątrz targały mną skrajne emocje.

Cisza była wystarczającą odpowiedzią. Nie zamierzałam się dłużej tłumaczyć. A skoro on milczał, to znaczyło, że nie ma już nic więcej do dodania. Dlatego wyszłam z gabinetu, zostawiając chłopaka w środku.

Wtedy jednak stanęłam jak wryta. Zamarłam, patrząc na wielki pożar, który pochłaniał wszystko. Cole do mnie dołączył, ale nie zarejestrowałam jego reakcji, gdyż obserwowałam zszokowana płomienie. Były dosłownie wszędzie. Całe życie przeleciało mi przed oczami, gdy Cole pociągnął mnie w stronę jakichś drzwi. Te, przez które weszliśmy, były już całe w ogniu. Dopadliśmy do wyjścia ewakuacyjnego. Było jednak zamknięte. Szlag by to. Jak na złość komórka mi padła w momencie, gdy odebrałam telefon od Michaela. Bateria się rozładowała, a Cole swojego telefonu nie wziął, zostawił go w samochodzie. Nie dało się wyrazić słowami tego, co wtedy czułam.

Wypluwałam płuca, choć wcale nie biegłam. Zapierało mi dech w piersi na długie sekundy, a ja starałam się łapczywie połykać powietrze, bo czułam, jakbym się dusiła. Skąd się wziął, do cholery, ten pożar? I dlaczego alarmy nie dzwoniły? Wtedy mnie olśniło. Sama je przecież wyłączyłam kilka minut temu… Ognia było coraz więcej, a moje przerażenie właśnie sięgało zenitu. Cole starał się otworzyć drzwi. Po chwili spojrzał na mnie ze strachem… Cole się bał.

Próbował otworzyć drzwi, ale bezskutecznie. Walił w nie pięściami, jakby to miało sprawić, że ktoś nas usłyszy. Bez szans. A nawet nie słyszeliśmy straży, czyli nasze szanse na przetrwanie były zerowe. To oznaczało jedno. Nasz koniec.

— Nie było nam pisane szczęśliwe zakończenie — odparł Cole złamanym głosem, przywierając plecami do drzwi.

Widzieliśmy z oddali ogień, który powoli rozrastał się w coraz to większe płomienie. Świadomość, że zaraz może być po nas, była przerażająca. Starałam się sobie wmówić, że musi być w porządku, że wygramy. Jednak szybko zdałam sobie sprawę z tego, jak byłam naiwna.

Nasza każda następna sekunda była zależna tylko i wyłącznie od tego, w jakim tempie pożar się do nas dostanie.

— Coś poczułam, Cole. Coś nieodpowiedniego — łkałam, zsuwając się w dół po ścianie.

Byłam zbyt słaba, żeby to ukrywać. I bałam się, że stracę go nieodwracalnie, że nie zdążę mu tego powiedzieć przed śmiercią. Dlatego nie mogłam dłużej zwlekać. Nie wiadomo, co nas czekało. Choć… nie.

Naszym przeznaczeniem było piekło, które czekało na każdego. Czyżby nasza droga się tu kończyła?

Z letargu wybudził mnie jego cichy, zachrypnięty szept, który był niczym najpiękniejsza melodia na dobranoc. Balsam na złamaną duszę.

— Ja też to czuję, Joy.

Jego oczy przepełniał mrok, który jednak mienił się magicznie. Zamrugałam zaskoczona, widząc te iskry, które roztopiły wszelkie lody między nami.

— Co z tym zrobimy? — spytał zakłopotany.

Co mogliśmy zrobić? Było za późno na cokolwiek.

Chłopak kucnął przede mną, a ja się momentalnie spięłam. Nim zdążyłam zareagować, chwycił mnie w ramiona i podciągnął do góry. Swoje dłonie oparł po obu stronach mojej głowy i się nade mną nachylił. Był tak blisko, że aż owiewał moje usta swoim ciepłym oddechem. Byłam rozemocjonowana i wystraszona. Na szali były właśnie nasze życia, a my staliśmy pod ścianą i wyznawaliśmy sobie uczucia.

Czyśmy postradali zmysły?

— A co możemy? Jesteśmy tylko dzieciakami, do tego właśnie dosięga nas śmierć. Czy my w ogóle wiemy, czym jest miłość? — wyszeptałam.

Moje serce waliło jak wściekłe, pragnąc tylko jednego. I przerażało mnie to, czego właśnie chciało.

Serce było głupie, a miłość ślepa. Być może dlatego oddałam mu swoje uczucia.

— Miłość jest wtedy, gdy stawiasz drugą osobę ponad sobą. Gdy to ona jest dla ciebie ważniejsza niż ty sama — mówił z wielkim przekonaniem. — A ja stawiam ciebie ponad sobą, Sun.

Serce mi krwawiło, gdy patrzył na mnie, a w jego tęczówkach tańczyły płomienie. Płomienie, które otaczały nas ze wszystkich stron. Jednak jego spojrzenie było tak rozbrajające, że nie mogłam wytrzymać tego ciśnienia.

Nie mogłam uwierzyć w to, co czuł. Było to dla mnie nie do pojęcia, że mogłam być dla kogoś tak ważna i że ktoś mógłby żywić do mnie tak mocne uczucia. Kochać. Za wszelką cenę chciałam wyprzeć z siebie wszystkie uczucia, ale nie było to wykonalne. Nie umiałam przestać czuć. *Czy kochałam?* Nie wiem, było to zbyt skomplikowane. Jednak wiedziałam na sto procent, że to, co czułam do Cole'a Hoddera, było niewyobrażalnie silne i biło na głowę wszystko inne. Kochać, jak to jest kochać? Czymże jest miłość? Nie było na to jednoznacznej odpowiedzi, jednak wiedziałam, że kochać to stracić głowę.

A ja tę głowę straciłam.

— Największa miłość ma najsmutniejsze zakończenie — wyszeptałam, spoglądając na niego błyszczącymi oczami.

Zaczęłam kaszleć, gdy ogień zaczął docierać coraz bliżej nas. Otoczył nas dym. Moje serce pragnęło wyskoczyć z klatki piersiowej. Naprawdę żałowałam, że nie biło tak szybko z powodu uczuć do Cole'a, ale naszej zbliżającej się śmierci. Cole odsunął się ode mnie i natychmiast przysłonił swoją bluzą nos oraz usta. Sama tak uczyniłam, czując, że oczy mnie pieką. Czyli tak to było umierać?

— Piekło samo do nas przyszło… — zachrypiał, przysuwając swoje czoło do mojego.

Byliśmy przerażeni tym, co się wydarzyło. Nasza pewność nas zgubiła. Naraziliśmy swoje życie i właśnie powoli je traciliśmy. To była straszna śmierć. Świadomość, że zaraz spłoniemy w ogniu, który powoli do nas docierał.

Historia lubiła się powtarzać. Minęło prawie osiemnaście lat od tragedii w fabryce. Osiemnaście lat, które przeżyłam. Czy za tym pożarem też stała

moja matka? Możliwe. Jeśli tak, to ona będzie żyć ze świadomością, że zabiła własne dziecko.

— Tu nasza droga się kończy — powiedziałam.

Rozdział 21.

Armagedon

— W mediach huczy od druzgoczących wieści. W Stanach Zjednoczonych istniała tajna organizacja przestępcza, z którą współpracował sam prezydent USA. Wszystkie jej tajne transakcje ujrzały światło dzienne. Po osiemnastu latach wznowiono też postępowanie w umorzonej sprawie wybuchu w Feartown. Wszyscy z rady miasta trafili do aresztu, gdzie pozostaną aż do rozprawy, która odbędzie się w ciągu miesiąca. Lord Private High School zamknięto do wyjaśnienia sprawy, a uczniowie zostali przeniesieni do pobliskich szkół. W budynku rady doszło do kolejnego pożaru. Tym razem jednak od razu złapano przestępcę odpowiedzialnego za podpalenie. Historia lubi się powtarzać… Jak donoszą służby, w środku znaleziono dwoje dzieci, które wcześniej włamały się…

Radio zostało wyłączone.

***

Dwanaście godzin wcześniej…

Dusiliśmy się dymem, przytuleni do siebie. Umieraliśmy w swoich ramionach, ale przynajmniej świadomi swoich uczuć. Umiałam czuć i czułam tak jak jeszcze nigdy. Przepadłam. Zakochałam się.

Doceniamy wszystko dopiero wtedy, gdy to tracimy.

To był nasz koniec, a ja chyba byłam z tym pogodzona. Wtulałam się w tors chłopaka i łkałam cicho, co przyjmował ze spokojem. Bujał nami delikatnie, jakby chciał mnie uspokoić, choć prawda wyglądała tak, że i on tego potrzebował. Oboje ginęliśmy, a on nie mógł udawać, że go to nie

obchodziło. Nie w obliczu śmierci. W takim momencie nie ma się siły na skrywanie tajemnic czy uczuć. Dlatego musiałam wyznać mu wszystko.

— Szkoda, że poznaliśmy się w nieodpowiednim czasie — wychrypiałam, zaciskając mocno powieki, aby już żadna więcej łza się nie popłynęła po moim policzku.

— Musisz polubić dramaty, bo jeden właśnie napisaliśmy — szepnął. Przycisnął swoją dłoń do mojego policzka i pogładził go w czułym geście. — Ciekawe, czy przejdziemy do historii — dodał, a następnie zaczął mocno kaszleć.

Cały Cole. W obliczu tragedii on potrafił sobie żartować i gadać o takich błahych sprawach. Choć miałam wrażenie, że robił to, aby odwrócić nasze myśli od okropnej rzeczywistości.

— Ostatnie słowa przed śmiercią? — wymamrotałam, przymykając powieki.

Przeraźliwe kaszlałam i dławiłam się łzami, które jednak znalazły ujście.

— Kocham cię.

Gdybym aktualnie miała w sobie wystarczająco siły, aby go pocałować, to właśnie to bym zrobiła. Tylko nas było stać na tak efektowne zakończenie. Bo my nie byliśmy normalni, a więc w grę nie wchodziło normalne zakończenie.

Już chciałam mu odpowiedzieć, a w zasadzie wyszeptać, gdy drzwi z hukiem wypadły z zawiasów. Przez nie dostał się do środka zgrzany i zdyszany Michael, który podał nam ręce i pociągnął nas do góry. Krztusiłam się dymem, a z oczu leciały łzy. Nie rejestrowałam zbyt wiele. Prawdę powiedziawszy, kompletnie nie miałam pojęcia, co się dzieje. Dotarło do mnie jedynie, że przeżyliśmy, gdy nagle znaleźliśmy się na ulicy za budynkiem rady. Zauważyłam tam kilka wozów policji i straży pożarnej, które właśnie zajechały na miejsce. Nie mieliśmy czasu.

Nim się zorientowaliśmy, ruszyliśmy biegiem środkiem ulicy. Ktoś za nami gonił, bo słyszałam krzyki i syreny. Ludzie wyszli z domów albo patrzyli na wszystko z okien. To było wielkie wydarzenie w historii Feartown. Serce biło z zawrotną prędkością i niemal wyskakiwało mi z piersi. Łapczywie łapałam tlen, aby nasycić zajęte przez dym płuca, ale z tych skrajnych emocji gardło mi się zaciskało, a oddech w nim zamierał. Trzymałam się kurczowo dłoni Cole’a biegnącego przede mną za Michaelem, który gdzieś nas prowadził. Potykałam się przy tym o własne nogi. Nie wierzyłam, że uciekliśmy. Nie wierzyłam, że udało nam się przeżyć. Doświadczyliśmy cudu.

A osobą, której na pewno nie posądzałabym o to, że nam pomoże, był właśnie Michael. To on wyważył drzwi i pomógł nam się wydostać. Skąd wiedział?

Najważniejsze, że żyliśmy.

Chyba uciekaliśmy przed policją. Nie byłam pewna, bo nie odwracałam się za siebie. Nagle ni stąd, ni zowąd wyskoczył nam na drogę czarny mercedes. Michael od razu otworzył drzwi, a my wpadliśmy na siedzenia.

W ekspresowym tempie z piskiem opon samochód ruszył. Musiałam się przytrzymać drzwi, aby nie uderzyć głową o szybę. Policyjny pościg trwał dalej. Tym razem pędzili za nami samochodem. A my przemierzaliśmy ulice, łamiąc chyba wszystkie możliwe przepisy drogowe. Boże, dalej to do mnie dochodziło. Ledwo uszliśmy z życiem, teraz goniła nas policja, a my… My jechaliśmy do najlepszego i niezależnego dziennikarza, który miał na nas czekać w swoim lokalu. Brak mi słów, aby wyrazić to, co wtedy czułam.

Czy to jawa, czy sen?

Edward skręcał w różne uliczki, objeżdżał miasto tak, aby zgubić policję, aż wreszcie mu się udało. W końcu dojechaliśmy na miejsce.

— Wiedziałem, że przetrwasz, synu — wydusił ojciec Hoddera. — Że oboje dacie radę.

Nie miałam siły, aby mówić. Ledwo wysiadłam z samochodu. Po mnie wyskoczył Cole. Nachylił się nade mną i pocałował czule w czoło, co mnie po prostu rozbroiło. Stado motyli poruszyło moje wnętrze, gdy jego gorące wargi zderzyły się z moją rozgrzaną skórą. Odsunął się w momencie, gdy Michael wysiadł z mercedesa po drugiej stronie. Podbiegł do mnie, złapał mnie w ramiona i przytulił. Cole zmierzył Langstara morderczym wzrokiem. Miał w oczach ten ogień, który jeszcze kilka chwil temu o mało co nas nie pochłonął.

Nasze piekło.

— Nawet nie wiesz, jak się wystraszyłem — powiedział, mocniej mnie ściskając. — Nigdy więcej nie pozwolę na to, aby stała ci się krzywda.

Oniemiała słuchałam tego, co mówił. Michael upadł na głowę? Co się wydarzyło i czy go podmienili? Nie wierzyłam w jego troskę o mnie. Każdy, ale nie on. Może ja faktycznie śniłam.

— To mój ojciec wywołał wybuch, a Edward nie pozwolił mu uciec. Już go złapali — wyszeptał przejętym tonem. Chryste. — Dostał od kogoś informację, że ktoś chce się włamać do budynku rady. Postanowił ją podpalić, aby zniszczyć wszystkie dowody potwierdzające ich współpracę z organizacją. Nie miał pojęcia, że włamanie nastąpi dzisiaj.

Akurat.

— Ty wiedziałeś? — spytał Cole, który na nas nie patrzył.

Krajało mi się serce. Chciałam się uwolnić, ale Michael wciąż mnie przytulał. Czułam wstręt, ale nie miałam siły, aby się sprzeciwiać.

— Gdy się związałem z Joy, rodzice zdradzili mi ten sekret.

Michael wreszcie się odsunął, a ja z bólem spojrzałam na Cole’a. Oddychał nierówno, co jakiś czas kaszląc, zupełnie jak ja. Pragnęłam, żeby na mnie spojrzał. Abym dostrzegła w jego oczach miłość. Jednak to nie nastąpiło.

Wtedy Edward wysiadł z samochodu z walizką w dłoniach. Gestem dłoni zaprosił nas do biura dziennikarza. Dojrzałam, że jakiś gość zerknął przez roletę i dopiero gdy nas zauważył i rozpoznał tatę Cole’a, otworzył nam drzwi. Na drżących nogach weszłam do środka i od razu usiadłam na kanapie. Czułam się koszmarnie, byłam bez sił, a płuca paliły mnie

niemiłosiernie. Cole zajął miejsce po mojej jednej stronie, a Michael po drugiej, od razu łapiąc za moją dłoń i chowając ją w swojej. Spięłam się, zerkając na Cole'a, który udawał niewzruszonego.

Ciągle patrzyłam na niego.

— Co się tam wydarzyło? To wycie syren straży i policji mnie przeraziło! — rzekł poruszony dziennikarz, siadając na swoim biurku.

— To ja ich wezwałem, bo Eliot Langstar podpalił radę miasta. Chciał, aby spłonęły wszystkie dowody na przekręty i transakcje rady. Na szczęście go schwytali. Wyrazy współczucia, Michaelu. — Edward zwrócił się do chłopaka, który zacisnął mocno szczękę. — Nikt się tego nie spodziewał. Ponoć wydał nas mój kierowca. Naprawdę nie mam pojęcia, skąd się dowiedział. Musiał podsłuchać którąś z moich rozmów. Najważniejsze, że udało im się przeżyć i że mamy potrzebne materiały. Tylko co z dokumentem dotyczącym transakcji i podpisami rady?

Cole wstał i powoli włożył dłoń pod swoją bluzę, aby po chwili wyjąć dwa potrzebne dokumenty. Nie miałam pojęcia, że udało się to uratować. Chłopak mnie zaskoczył. Zresztą nie pierwszy raz. Miałam nadzieję, że nie ostatni…

— Jestem dumny — odparł Edward, przyjmując od syna potrzebne dowody.

Dziennikarz postawił na stoliku dzbanek z wodą i szklanki, a ja od razu wypiłam niemal całą za jednym zamachem. W gardle dalej mnie drapało, a płuca lekko piekły, ale poczułam się znacznie lepiej. Najgorsze było to, że byłam tak piekielnie słaba.

Edward otworzył walizkę, w której były wszystkie potrzebne dowody. Do tego dołożył materiały, które dziś dostarczyliśmy. Wystarczyło teraz opublikować je w sieci, w różnych mediach, a na koniec pójść z tym do sądu. Od zwycięstwa dzielił nas krok.

Zgrywaliśmy bohaterów, którzy chcieli zbawić świat i odzyskać upragnioną wolność. Teraz to było w zasięgu naszej ręki. Tylko krok i wygrana była nasza.

A jeszcze pół godziny temu trzymaliśmy się w ramionach i byliśmy pewni, że spłoniemy żywcem.

Prawda była taka, że płonęliśmy w ogniu, który sam rozniecilismy. Ogniem tym były nasze uczucia, które wymknęły się nam spod kontroli już dawno temu, gdy tylko się poznaliśmy. Nasze poznanie zapoczątkowało wojnę. A my niczym godni żołnierze walczyliśmy do samego końca.

— Nie każdy bohater nosi pelerynę — parsknął Cole, opierając głowę o zagłówek kanapy, i wyczerpany przymknął powieki.

Patrzyłam na niego, a moją dłoń trzymał chłopak, który nie powinien tego robić. Nie miałam pojęcia, jak się tutaj znalazł. Od kiedy to przyczyniał się do naszego sukcesu i chciał pogrążyć własnych rodziców? Nie poznawałam go. Nie rozumiałam już nic.

— A skąd, Michaelu, ty się wziąłeś? — zapytał nagle Edward, gdy dziennikarz studiował materiały z walizki.

— Podsłuchałem rozmowę ojca i wiedziałem, że gdzieś jedzie. Gdy zadzwoniłem do Joy, aby złożyć jej życzenia urodzinowe, usłyszałem jedynie jej lament i wiedziałem, że coś jest nie tak — wyjaśnił.

Matko! Z tego wszystkiego zapomniałam, że były moje urodziny. Skończyłam osiemnaście lat, mieliśmy już pierwszego stycznia i właśnie stałam się zupełnie niezależna. Dalej to do mnie nie docierało.

Osiągnęłam pełnoletność. Byłam wolna od rodziców.

Przekręciłam głowę w stronę Cole'a i dostrzegłam emocje w jego oczach, które tak pięknie się mieniły. Potrzebował snu tak samo jak ja. Widziałam, że właśnie życzył mi wszystkiego najlepszego. Całym swoim ciepłym spojrzeniem przekazywał mi swoje uczucia i życzenia. *Wolność i szczęście*. Nie musiał nic robić, nic mówić, wystarczyło, że patrzył na mnie *w ten* sposób, żebym wiedziała, i nie potrzebowałam od niego nic więcej.

— Okej. Możemy przystępować do działania. Pora na wojnę — rzekł dziennikarz, patrząc na nas ze zwycięskim uśmiechem.

— Jak wielki dostaną wyrok? — Michael był zdenerwowany takim rozwojem wypadków.

Byłam w szoku, że nie walczył, jak to miał w zwyczaju, a pozostawał bierny. Poddawał się faktom.

— Ogromny. Przykro mi — mruknął Edward, rozkładając bezradnie ręce.

Jednak przecież o to nam chodziło. Aby ich pogrążyć. Tylko Michael nie był wtajemniczony i nie miał pojęcia o naszych planach, a teraz był świadkiem tego, że zdradzaliśmy jego ojca i całą radę. Tym bardziej byłam w szoku, widząc jego opanowanie i pogodzenie się z rozwojem wydarzeń. Było mi przykro, że przechodził przez coś takiego. Rozumiałam jego żal. Mimo nienawiści do niego byłam mu bardzo wdzięczna, bo to on nas uratował. Gdyby nie on, możliwe, że już by nas nie było. Dla mnie to była abstrakcja, że to jemu zawdzięczaliśmy nasze życie. Człowiekowi, który zawsze nam je komplikował, nigdy nie ułatwiał. O ironio.

Ważne, że wreszcie czułam, iż osiągnęłam coś niemożliwego.

***

Wciąż ukrywaliśmy się w biurze dziennikarza i czekaliśmy, aż mężczyzna opisze wszystko w swojej gazecie. Nie mogliśmy teraz nigdzie wyjść, bo zostaliśmy uznani za poszukiwanych. Włamaliśmy się przecież do budynku rady miasta. Teraz czekaliśmy, aż wieści obiegną wszystkich, a rada zostanie aresztowana.

Zakładaliśmy, że tak się stanie. Miasto było obstawione i to był zapewne odgórny rozkaz moich rodziców, którzy nie mogli pozwolić na to, by zostali zdemaskowani. Ciekawe, jaka była ich reakcja, gdy zorientowali się, że ich własne dziecko wywinęło im taki numer. Byłam dumna. Z całej policji tylko ojciec Michaela był w organizacji, reszta była niezależna. Na szczęście Eliot Langstar został złapany przez Edwarda, który był świadkiem całego zdarzenia. Nie mógł nam pomóc, bo rozprawiał się z policjantem, ale

wiedział, że na ratunek przybył nam Michael. To wszystko było tak mocno pogmatwane…

Doprowadziliśmy się z Cole’em do porządku w toalecie. Musieliśmy umyć brudne twarze.

Niemal leżałam na Hodderze, a Michael chodził nerwowo po pomieszczeniu. Martwił się o swoją rodzinę, to zrozumiałe. To, co wydarzyło się tej nocy, było poza zasięgiem mojego myśli. Nie mieściło mi się to w głowie. Czułam się tak, jakby ta historia zdarzyła się gdzieś obok, a ja byłam tylko jej świadkiem. Jakbym wcale w tym nie uczestniczyła, tylko wyszła poza swoje ciało i obserwowała wszystko z boku. To było tak dziwne uczucie…

Martwiło mnie tylko to, co dalej. Od samego początku planowałam sobie po cichu, że gdy posadzę za kratki rodziców, to w końcu zostanę sama. U babci mieszkała Marcy, więc nie miałam zamiaru zwalać im się na głowę. Jednak miałam plan, że sprzedam rodzinny dom i wynajmę jakieś mieszkanie niedaleko centrum. Na swoim koncie miałam pieniądze, które rodzice odkładali dla mnie przez tych osiemnaście lat. Stały się moje w dniu uzyskania pełnoletności. Mogłam też pójść do pracy… *Poradzę sobie. Dam radę.*

— Co mu się stało? — wyszeptał mi do ucha zachrypniętym głosem Cole, który głaskał mnie po dłoni.

Gdyby zobaczył to Michael, byłaby katastrofa. Mimo wszystko wciąż byliśmy w związku.

Zaciągnęłam się zapachem Cole’a. Czułam się przy nim tak bezpiecznie. Jednak byłam podenerwowana tym, czy wszystko się na pewno uda. Czy na pewno sąd uzna nasze dowody za wystarczające? Czy był aż tak niezależny, aby sprzeciwić się całej radzie? Naprawdę mnie to martwiło, ale musiałam być dobrej myśli.

— Nie mam pojęcia — wydukałam, wbijając wzrok w Michaela.

Stał odwrócony do wszystkich i wbijał coś w swoim telefonie. Wtedy mnie olśniło. Zerwałam się z kanapy i zauważyłam, że Langstar pisał do kogoś esemesa. Cholera, od samego początku nie powinniśmy mu ufać! Był zdrajcą.

— Co ty wyrabiasz, do diabła? — ryknęłam, wytrącając mu telefon z dłoni.

Ten nie spodziewał się mojego ruchu i upuścił telefon. Komórka roztrzaskała się na podłodze, ale nie dbałam o to.

— Nie pozwolę wam wydać rady! Za dużo już problemów! Policja już tu jedzie! — warknął.

Wszyscy zamarli.

— Jesteś psychiczny! Powinieneś się leczyć! — odparłam wściekła i popchnęłam go na ścianę.

Popatrzył na mnie z chamskim uśmieszkiem. Boże. Jemu się to podobało. To, że wbijałam mu palec w klatkę piersiową i byłam tak blisko, a on był w potrzasku. Myślałam, że zwymiotuję.

— Licz się ze słowami, skarbie… — syknął i wyszczerzył się w diabolicznym uśmiechu.

Słyszałam za sobą głosy i różne dźwięki, które świadczyły o tym, że Edward wraz z dziennikarzem się pakowali. Wszystko wkładali do walizki, aby uciec z materiałami. Wiedziałam również, że Cole wstał z kanapy i stanął blisko.

— Z nami koniec, *skarbie* — prychnęłam do Langstara. — Twój ojciec pójdzie siedzieć, a wkrótce będzie już po wszystkim. Nikt mnie już nie będzie szantażować. Nawet ty! — syknęłam i odsunęłam się od chłopaka.

Michael był rozwścieczony. Nie spodobało mu się to, co powiedziałam, ale to już jego problem. Byłam wolna! Nie mógł mi już nic zrobić, bo nikt nie miał mnie już czym szantażować. Byłam z nim tylko ze względu na naszą misję i dobro Cole'a. Teraz wszystko się rozstrzygało, a Michael przegrał.

— Ode mnie nie można się tak po prostu uwolnić — krzyknął, gdy podeszłam do Cole'a.

Zaśmiałam się ironicznie, chwyciłam dłoń Hoddera i pociągnęłam go za sobą do Edwarda.

— Owszem, można. Właśnie to robię.

Wygrałam.

Nie odzywałam się już więcej, tylko obserwowałam Edwarda i Collina, dziennikarza, którzy rozmawiali o czymś w kącie. Byli zmartwieni. Nagle rozległy się syreny policyjne, co oznaczało, że zaraz u nas będą. Przeraziło mnie to. Nie po to tyle starań, aby nas złapali i wsadzili za kratki. Chryste.

— Uciekamy, nie mamy czasu… — szepnął Edward, a wtedy całą czwórką zgodnie opuściliśmy biuro tylnym wyjściem. W środku zamknęliśmy Michaela, który nie zdążył się sprzeciwić i uciec z nami.

Chciał nas wkopać? Nie z nami te numery. To on tym razem poniósł sromotną porażkę i nawet nie było mi go żal. Uratował nas, miałam tego świadomość, i byłam mu za to wdzięczna. Jednak to nie przekreślało wszystkiego, co mi zrobił, do czego zmuszał i jak się zachowywał względem mnie przez te lata. Po prostu chciałam o tym zapomnieć i żyć, jakby ta tragiczna przeszłość nie istniała.

— Jest jakieś miejsce, w którym możemy się ukryć? Gdzie nie będą nas szukać? Nasze domy odpadają — powiedział Collin.

Wszyscy zapakowaliśmy się do samochodu mężczyzny, bo tylko jego nie znali. Niestety mercedes Edwarda musiał pozostać pod biurem. Musieliśmy być ostrożni. Boże, czy to naprawdę było moje życie, a nie jakiś film akcji?

— W zasadzie to tak — wydusiłam, spoglądając znacząco na Cole'a.

***

Dom moich dziadków był miejscem, gdzie na pewno nikt nie będzie nas szukał. Mieścił się w ładnej, niezbyt bogatej dzielnicy na obrzeżach Feartown. Śmiało mogliśmy się ukryć chociażby w garażu, żeby nie robić zamieszania w środku.

Babcia przyjęła nas ciepło, choć na nasz widok tak się przeraziła, że myślałam, iż padnie na zawał. Obudziliśmy ją w środku nocy, ale na szczęście nie fatygowała ani dziadka, ani Marcy. Oni dalej smacznie spali. Edward z dziennikarzem skryli się w garażu, a ja z Cole'em siedzieliśmy w salonie u babci, bo chciała z nami porozmawiać.

— Jak się czujecie? — spytała szeptem babcia, stawiając przed nami na stoliku dwa kubki z gorącą herbatą.

Tak, to zdecydowanie było coś, czego teraz potrzebowałam.

— Wyczerpani — odpowiedział Cole, rzucając mi ukradkowe spojrzenie.

W pełni się z nim zgadzałam. Byliśmy padnięci i wciąż w szoku z powodu tego, co się właśnie wydarzyło. Obawiałam się tylko, co dalej z nim i Andreasem. Szanse, że wygra sprawę, zmalały, bo po swojej stronie mieliśmy tylko Thiago, który zgodził się zeznawać. To mogło coś dać, ale czy to na pewno wystarczy? Alice miała się zjawić, a tego nie zrobiła, mimo że dałam jej ponad miesiąc… Nie mogłam już nic zrobić. Moja rola skończyła się na namowach Alice. Dalej byliśmy zdani tylko i wyłącznie na nią.

— Jestem z was dumna. Pamiętajcie, że już wygraliście bez względu na to, jaki będzie finał — powiedziała nagle babcia, spoglądając na nas ciepło. — Rozścielcie sobie sofę, połóżcie się, bo jesteście padnięci. Przyda wam się porządna dawka snu. Rano będziecie działać.

Spojrzeliśmy po sobie z Cole'em, nie do końca przekonani co do tego pomysłu. Szybko jednak zmieniliśmy zdanie, gdy babcia posłała nam jedno z tych jej ostrych spojrzeń nieznoszących sprzeciwu, a potem przyniosła pościel.

Ułożyliśmy się do snu, choć przez te wszystkie emocje nie wiedziałam, czy byłam w stanie spać. Spoglądaliśmy na siebie z Hodderem w milczeniu. Chyba nie mieliśmy odpowiednich słów, aby wyrazić to wszystko, co się zdarzyło, i to, co sobie powiedzieliśmy. Nie umieliśmy teraz o tym rozmawiać. Zresztą byliśmy zbyt zmęczeni.

***

Rano wybudziły mnie jakieś głosy dochodzące z kuchni. Zorientowałam się, że spałam na piersi Cole'a, a on mocno mnie obejmował. Kurczę, jak dobrze było się budzić w jego ramionach z poczuciem bezpieczeństwa i ze świadomością, że ma się przy sobie kogoś, kogo się kocha.

Zaspanym wzrokiem spojrzałam na zegarek, który wskazywał szóstą dwadzieścia pięć. Spałam niecałe cztery godziny, ewidentnie zbyt mało, aby czuć się pełną sił. Ospała i lekko osłabiona wstałam, a następnie na drżących nogach udałam się do kuchni.

A gdy tylko stanęłam w progu, przekonałam się, że już nic nie jest w stanie mnie dziś bardziej zaskoczyć.

Zamarłam, gdy zszokowanym wzrokiem wpatrywałam się w babcię, która tuliła do siebie… moją siostrę. Czy ja umarłam?

Odsunęły się od siebie, wyczuwając moją obecność, i na mnie spojrzały. A ja patrzyłam tylko na Alice. Stała przede mną cała i zdrowa. Tak piękna,

jak ją zapamiętałam. Tak samo idealna, z długimi blond włosami i czekoladowymi oczami. Żyła, była zdrowa, wyglądała cudownie jak zawsze. Wyglądała lepiej niż kilka miesięcy przed tragedią. Nie ćpała. Boże, nie wierzyłam.

Naprawdę marzenia się spełniały.

Nawet w najśmielszych snach sobie tego nie wyobrażałam. Nie umiałam. Gdy miałam nadzieję na to, że jeszcze wróci, układałam różne scenariusze, ale zdawałam sobie sprawę z tego, że żaden się nie spełni. Bo wszystko, co wiązało się z Alice, było nieprzewidywalne.

— Wyrosłaś — powiedziała.

Podeszłam do niej niepewnie. Zanim zniknęła, nienawidziła mnie całą sobą. Nie wiedziałam, czy od tamtego momentu coś się zmieniło. Obawiałam się, że niewiele.

Ku mojemu zdziwieniu Alice sama mnie lekko przytuliła. Uścisk nie trwał długo, ale był wystarczający, bym wiedziała, że to mi się nie śniło. Westchnęłam z ulgą, bo właśnie pierwsze lody zostały przełamane. Pojawiło się światełko nadziei.

— Naprawdę ratujesz miasto. Chciałaś zrobić to ze mną, ale widzę, że załatwiłaś to z kimś innym. Wykorzystałam to całe zamieszanie i przyjechałam do Feartown. Twój chłopak ma dar przekonywania.

Oniemiałam. Alice posłała mi takie spojrzenie, które jasno mówiło, że to dzięki namowom Cole’a Hoddera była tutaj ze mną. Ale jak on się z nią skontaktował?!

Ale czy to ważne?

Wyglądała o wiele lepiej niż wtedy przez kamerkę. Ożyła. Nie dowierzałam, że w ciągu tych kilku tygodni tak się zmieniła. Wtedy była oschła i pokazywała mi, że nie mam co liczyć na jej powrót. Teraz stała przede mną, dowodząc tym samym, że jednak się dało.

Moja siostra wróciła.

— Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jesteś. Wróciłaś… — stwierdziłam oczywistą oczywistość.

— Uznałam, że jeszcze się na coś przydam. A skoro jednak mnie znalazłaś… — przygryzła nerwowo wargę, a jej oczy się zaświeciły. — To dostałam szansę.

— Taką szansę, którą grzech zmarnować — wtrąciła babcia, na którą spojrzałam.

Rozumiałam już więcej. Odżyła po tym, gdy ją znalazłam. Tkwiła tam sama, a wreszcie ktoś się do niej odezwał. Dostrzegła nadzieję, że mogła wrócić i spróbować od nowa. Żyć lepiej. Ze spokojem i rodziną. Pragnęła tego.

— Znalazłaś swojego Romeo — mruknęła nagle, nawiązując do Cole’a.

Fakt, że jeszcze jakiś czas temu uważała, że uwiodłam jej chłopaka, nie pomagał.

— Ten Romeo jest bratem Andreasa, na którego niekorzyść zeznałaś — oznajmiłam.

Znieruchomiała. Jej mina stała się posępna, a spojrzenie chłodne. Niech to szlag. Nie chciałam rozegrać tego tak szybko. Jednak zależało mi na tym, aby pomogła Hodderom, myślałam o tym i po prostu… Nie zdążyłam się ugryźć w język. Znów palnęłam coś bez namysłu.

— To nie było specjalnie. Szantażowali mnie — wydusiła, zaciskając mocno szczękę.

— Wiem — mruknęłam w odpowiedzi, ale nie zdążyłam nic więcej powiedzieć, gdyż babcia weszła mi w słowo.

— Jaki szantaż, drogie dziecko? — spytała zdezorientowana i przerażona.

Alice spojrzała na mnie karcąco, na co przewróciłam ostentacyjnie oczami, bo w końcu babcia musiała się dowiedzieć prawdy. Znaczną część już znała ode mnie, ale pozostawało trochę rzeczy, co do których nie miała świadomości.

Nagle dobiegł mnie zza pleców zachrypnięty głos Hoddera.

— Joy?

Jeden wielki armagedon.

Obróciłam się powoli i starałam się uśmiechnąć. Niestety wyszedł z tego grymas. Chłopak zdziwiony przyglądał się mi i Alice, która tak w zasadzie była teraz… Tessą? Tutaj też nią była? Cole nie dowierzał, co pozwoliło mi sądzić, że się zorientował, kim była dziewczyna obok mnie.

— Cole, to jest… — Zawahałam się, nie wiedząc, którego imienia użyć.

Spojrzałam na dziewczynę proszącym o pomoc wzrokiem. Widziałam, że czuła się winna. W końcu stała przed bratem chłopaka, którego wkopała przed sądem.

— Alice Torres — odparła z zakłopotanym wyrazem twarzy.

Kamień spadł mi z serca, gdy przedstawiła się swoim prawdziwym imieniem. To znaczyło, że wraz z powrotem do Feartown wróciła też do *siebie*. Oby tylko zaczęła żyć lepiej, aby omijała szerokim łukiem drugą stronę i ludzi stamtąd. Nie mogłam pozwolić, aby znów zaczęła ćpać. Miałam tylko nadzieję, że pozwoli mi się pilnować.

Wtem do kuchni wpadł Edward wraz z dziennikarzem, sapiąc, jakby przebiegli maraton.

— Szybko włączcie telewizję. Dokonaliśmy cudu! — wydusił wreszcie Collin.

— Już o piątej rano, gdy wy słodko spaliście, opublikowaliśmy wszystkie materiały w gazecie i internecie — odparł dumnie Edward, przełączając pilotem na odpowiedni kanał.

Tych kilka godzin było tak chaotycznych, że w głowie mi się to nie mieściło. Chryste, nie nadążałam. Czy ten dzień mógł być bardziej niespokojny niż teraz? A mieliśmy dopiero siódmą rano.

— Tajna organizacja została rozbrojona. Wszystkich jej członków aresztowano. Rada miasta Feartown współpracowała z prezydentem USA. W tle były ogromne pieniądze. Popełniano najcięższe przestępstwa. Winni zostaną surowo ukarani, gdy tylko dowody zostaną rozpatrzone przez sąd.

Pokazywali też moją matkę i ojca, którzy zostali skuci kajdankami przez miejscowe gliny. Właśnie ich wyprowadzano z naszego domu w asyście nagrywających wszystko dziennikarzy.

Zwycięstwo było nasze.

Epilog

Miesiąc później…

— Sąd rozpatrzył sprawę. Cała rada miasta, a zarazem tajna organizacja, została uznana za winną. Mariole Torres grozi do pięćdziesięciu lat więzienia za umyślne spowodowanie wybuchu w fabryce i śmierć niewinnych ludzi oraz za branie czynnego udziału w działaniach organizacji. Eliotowi Langstarowi grozi trzydzieści lat pozbawienia wolności, a pozostałym po dwadzieścia pięć lat. Prezydent Stanów Zjednoczonych Adam Foster jeszcze w tym miesiącu stanie przed Kongresem.

Słowa dziennikarza wciąż dudniły mi w głowie, gdy szłam przez zatłoczone ulice. Mieliśmy godziny szczytu, stąd też wielki ruch panował na drogach. Ja wybrałam długi spacer zamiast komunikacji miejskiej i to mi jak najbardziej odpowiadało. Uśmiechnęłam się pod nosem, wdychając świeże, mroźne powietrze. Czy tak pachniała wolność?

Zdecydowanie to był mój ulubiony zapach.

Przypominałam sobie odbyte rozprawy, które mocno utkwiły mi w pamięci. Dzięki nim udało mi się uzyskać wolność i spokój, o których zawsze marzyłam. Wszystko przebiegało sprawnie, gdyż rada nie miała się czym bronić. Wszystko było jasne dzięki dowodom, które dostarczyliśmy. Nawet najlepsi prawnicy Feartown nie byli w stanie pomóc, a wręcz nie chcieli, bo wiedzieli, jak wygląda prawda.

Na niekorzyść organizacji zeznawało naprawdę sporo osób. Wszyscy, którzy zobowiązali się nam wcześniej pomóc, zrobili to. Isabella Dimotti, Thiago Turner, Edward Hodder, a nawet Alice i Andreas, który… cóż, był wolny.

— Zeznaję, że moje wszystkie zeznania, które złożyłam siedem miesięcy temu, są fałszywe. Zostałam zaszantażowana i zmuszona do nich przez Borma Turnera i mojego ojca Murphy’ego Torresa, który wrobił Andreasa w tę sprawę z narkotykami. On jest niewinny — mówiła Alice.

Rozprawa rozstrzygnęła się dla nas pomyślnie. Ludzie nam pomogli, a przede wszystkim Alice. Z każdym dniem się poznawałyśmy i uczyłyśmy się ze sobą żyć na nowo. Ja jej przebaczyłam, a ona wreszcie się do mnie przekonywała. Nienawiść do mnie zawdzięczała matce, bo to ona zawsze między nami stawała. Teraz siedziała w więzieniu i nie miała nic do gadania. A jej mina, gdy zobaczyła Alice, była bezcenna. Ich dziecko żyło! Żyło i wreszcie miało się dobrze. Babcia o to zadbała. To jej zawdzięczałam

w głównej mierze to, że moja siostra zgodziła się wrócić do starych spraw. To babcia tchnęła w nią chęci do życia i walki.

Dzięki tej walce miałyśmy siebie.

Pierwszy raz naprawdę czułam, że mam siostrę.

Wciąż się jeszcze nie oswoiłyśmy z nowym, lepszym życiem, ale powoli się uczyłyśmy. Uczyłyśmy się zaufania względem siebie. Miałyśmy zamiar przeprowadzić się do jakiegoś dużego mieszkania w centrum. Do tego pod swoje skrzydła chciałyśmy przygarnąć Marcy, która mieszkała aktualnie u dziadków, i Savę, bo nie chciała mieszkać z Archerem. Było na to za wcześnie.

Chciałyśmy wszystko sobie poukładać.

Strata rodziców była ciężka, choć tak na dobrą sprawę nigdy ich naprawdę nie miałam, a więc nie mogłam ich stracić. Byli dla mnie obcy, gdyż od praktycznie zawsze byłam dla nich nikim.

Sprawiedliwości stało się zadość. Dokonałam tego. Posadziłam za kratki ludzi, którzy zniszczyli mi życie i którzy najpewniej dalej by to robili, gdybyśmy ich nie zdemaskowali. Wreszcie pokutowali za wszystko, co zrobili.

Byłam zupełnie wolna! Zależna tylko i wyłącznie od siebie. Nikt nie mógł za mnie decydować. Bez przymusu, bez żadnych szantaży. Bez Lord Private High School. W końcu mieliśmy wolne miasto.

Wszystkie grzechy ujrzały światło dzienne, aż nastał spokój. I światłość.

Lord zostało zamknięte, a uczniowie zostali rozdzieleni do najbliższych szkół. Ja miałam to szczęście, że trafiłam do West razem z Savą. Co prawda uczniowie nie patrzyli na nas nazbyt przychylnie, bo doskonale wiedzieli, że byłyśmy z Lord, a oni gardzili tą szkołą. Swoje myśleli, jednak nie zabijaliśmy się nawzajem.

— Joy! Lecę do pracy, bo zamieniłam się z koleżanką — powiedziała Alice, gdy zastałam ją na podjeździe naszego domu.

Spojrzałam na nią zaskoczona, gdy pospiesznie wkładała kurtkę zimową i czapkę. Potem zaczęła szukać czegoś w swojej torebce.

— Super, ja potem lecę na trening — oznajmiłam, uśmiechając się do niej. — To o której będziesz w domu?

— A co, rozkminiasz, czy zdążysz urządzić imprezkę podczas mojej nieobecności? — spytała. — Po pierwsze, wystarczy mnie na nią zaprosić i będę usatysfakcjonowana, a po drugie… Po drugie, zapomniałam, że nie przepadasz za imprezami. No tak.

Pokiwałam na nią głową z politowaniem i popukałam się palcem w czoło. Zwariowała. Wydęła wargi, zrobiła głupią minę i zmrużyła gniewnie oczy.

— Pytam z czystej ciekawości, ale widzę, że twój mózg działa na szybkich obrotach — zadrwiłam, parskając śmiechem. — Leć, bo się spóźnisz.

— Dobrze, mamo — zadrwiła.

Wypadła na ulicę i pobiegła w stronę przystanku. Odkąd wróciła, naprawdę bardzo się zmieniła. Choć kłóciłyśmy się o drobnostki, na przykład o to, kto ma sprzątać kuchnię, a kto łazienkę, albo kto zmywa po kolacji, to nie zamieniłabym jej na nikogo innego za nic w świecie.

Alice zaczęła niedawno pracę w restauracji jako kelnerka, co na razie nam wystarczało. Wkrótce miała zamiar poszukać lepszej pracy, a później może zdać maturę i iść na studia. Ja zaś zgodziłam się na ofertę Łowców i od dwóch tygodni oficjalnie należałam do drużyny. Czułam się z tym dobrze i lekko, choć musiałam przyznać, że nieraz się przez nich stresowałam. Przy okazji utarłam nosa Gillian, która mordowała mnie wzrokiem na korytarzach West, do którego również została niestety przyjęta. Olewałam jej zagrywki, bo to nie było warte moich nerwów.

Ruszyłam do domu, aby wreszcie zjeść jakiś obiad, bo powoli robiłam się głodna. Wreszcie skończyłam z sałatkami! Czułam się ze sobą coraz lepiej. Moje życie się powoli układało, odzyskiwałam zdrowie psychiczne, które od dawna było zaburzone.

Choć pewne rzeczy wciąż pozostawały takie same jak wcześniej. Chociażby pewne relacje…

Otwierałam furtkę, gdy usłyszałam ryk silnika samochodu. Dostrzegłam czarnego mustanga, który zatrzymał się po drugiej stronie ulicy. Silnik zgasł. To mnie przestraszyło.

Po chwili zobaczyłam dwóch chłopaków, którzy wysiedli z samochodu, o czymś zawzięcie rozmawiając. Mieli kamienne miny, z których nic nie mogłam wyczytać, ale to nie było dla mnie żadną nowością. Bo to właśnie Cole ze swoim bratem Andreasem gadali, żywo gestykulując i nie interesując się otoczeniem.

Jednak wtedy jak na złość ten jeden człowiek musiał wyczuć moją obecność. Wiedział, że byłam w pobliżu. Jakby uaktywnił mu się szósty zmysł.

Popatrzył na mnie. Zdałam sobie sprawę, że bałam się tego nieplanowego spotkania. Nie widzieliśmy się przez bardzo długi czas. W zasadzie tylko na sali rozpraw. Potem nasz kontakt się urwał, a ja nie wiedziałam, co było tego powodem. On nie szukał mnie, a więc ja nie szukałam jego. Układałam sobie życie, starając się zapomnieć o tym, że w obliczu śmierci wyznaliśmy sobie uczucia. Powiedział mi, że mnie kocha.

Chryste! Przepadłam na dobre, bo ja również… go kochałam.

Musiałam go prawie stracić, żeby to sobie uświadomić. I pozwolić mu się odciąć, aby poczuć gorzki smak porażki. Bo choć byliśmy wygranymi, to w sprawie Cole’a Hoddera czułam się przegrana. A teraz on olewał swojego brata, wpatrując się we mnie z mocno zaciśniętą szczęką. Oprzytomniałam i otworzyłam furtkę. Andreas był w porządku. Nigdy z nim bezpośrednio nie rozmawiałam, bo nie miałam okazji, a jakoś unikałam rodziny Hoddera… Jednak Alice trochę mi o chłopaku powiedziała.

— Joyce, możemy porozmawiać?

Zamarłam, słysząc jego głos. Zawahałam się, ale ostatecznie skapitulowałam i odwróciłam się w jego stronę. Był tak blisko, a to jeszcze bardziej wyprowadziło mnie z równowagi. Boże, co uczucia robiły z człowiekiem. Właśnie o tym mu mówiłam wtedy na moście: o braku kontroli, która potrafi przerodzić się w obłęd. Istne szaleństwo.

Postradałam zmysły, bo go pragnęłam i się w tym bezsprzecznie gubiłam.

— O czym? — spytałam, cofając się o jeden krok, aby zwiększyć nieco dystans.

Gdy był tak blisko, jeszcze gorzej funkcjonowałam, a przy tej rozmowie dobrze było zachować zdrowe myślenie i resztki rozsądku, jakie mi pozostały.

Zerknęłam na Andreasa, który palił papierosa, opierając się o maskę samochodu. Starał się nas ignorować, patrząc w czarny asfalt. Westchnęłam i popatrzyłam na Cole'a, który stał przede mną z dłońmi w kieszeniach.

Wyglądał obłędnie, zresztą jak zawsze. Niewątpliwie był najlepszą partią, z którą miałam do czynienia. *Mógł być marzeniem każdej, a spełnić się tylko jednej.*

— Na początek chciałem ci cholernie podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłaś — zaczął. — Dzięki tobie odzyskałem brata. Powinnaś mnie nienawidzić za to, kim byłem jeszcze jakiś czas temu, ale to nie byłem prawdziwy ja. To, co mówiłem na Lope po tym, gdy odkryłaś prawdę… Wcale nie myślałem, że nie można ci ufać. Bo można i niejednokrotnie się o tym przekonałem.

Nasza relacja po wyznaniach po prostu przestała istnieć. Jakby to, co sobie powiedzieliśmy, nigdy nie miało miejsca. Jakby to zakończyło pewien etap w naszym życiu, a w tym nowym nie mieliśmy już dla siebie miejsca. Nie rozumiałam tego, co dzień zachodziłam w głowę, co z nami było nie tak. Nie znalazłam odpowiedzi.

— Gdy uczyliśmy się sobie ufać… to było piękne i nie zapomnę ci tego nigdy. Oboje daliśmy sobie cenne lekcje, z których na pewno wyciągnęliśmy bądź wyciągniemy ważne wnioski.

— Do czego zmierzasz? — wydusiłam, bojąc się, co mogę od niego usłyszeć.

Cole uśmiechnął się do mnie, lecz ten uśmiech był z rodzaju tych smutnych. Zapowiadający koniec *czegoś*.

— Wiesz, co powiedziałaś tamtej nocy w wannie? — spytał. — Że pragniesz się uwolnić. Że chcesz się odciąć od rodziców i od tego całego syfu, a ja chciałem ci pomóc. Już wtedy.

Wracałam pamięcią do tamtej nocy w wannie. Nie pamiętałam jej… Do tej pory nie przypomniałam sobie, o czym rozmawialiśmy po naszej kąpieli.

— Niemożliwe — mruknęłam, kręcąc głową.

— Prosiłaś, abym dał ci spokój. Nie chciałaś mnie poznawać, bo uznałaś, że jestem zagrożeniem dla twojej psychiki. A ja ci obiecałem, że

gdy tylko przyjdzie na mnie czas, to to zrobię. Zniknę.

Był tak szczery, odtwarzając naszą rozmowę, której wciąż nie pamiętałam. Świtały mi jedynie jakieś pojedyncze myśli wyrwane z kontekstu. Byłam zbyt pijana. Od samego początku wiedziałam, że ta noc się źle skończy.

Nigdy nie sądziłam, że będzie mieć aż takie skutki w przyszłości.

— Nie. Nie chcę tego… — szepnęłam.

Ignorowałam fakt, że właśnie ukazywałam swoje wszystkie uczucia, a chłopak mógł ze mnie czytać jak z otwartej księgi. Miałam w głębokim poważaniu to, kim byłam, kim się stałam i czego tak naprawdę chciałam, gdy ważna dla mnie osoba właśnie chciała odejść. Odejść z mojego życia.

— Ale ja wyjeżdżam, Joy.

Moje serce pękło. Boleśnie odczuwałam skutki zakochania pierwszy raz w moim osiemnastoletnim życiu.

Zamarłam, a raczej zaczęłam umierać. Na własnej skórze przekonywałam się, czym była śmierć, wciąż pozostając żywą. Jednak na języku nadal czułam jej smak.

— Oboje musimy zająć się własnym życiem. Swoimi sprawami. To wszystko trzeba poukładać, bo wiesz, że teraz zaczęliśmy kompletnie nowy etap — mówił, a ja najchętniej zatkałabym sobie uszy, aby nie móc tego słuchać. *Zostawiał mnie.* — Wracam do rodzinnego miasta razem z Andreasem. Z ojczymem jest coraz gorzej, a ja zobowiązałem się pomóc mamie w opiece nad nim. Potrzebują mnie. Być może kiedyś tutaj wrócę, mam tu ojca… Ty tutaj…

— Jestem. Ale nie wiadomo, czy kiedyś nadal będę.

Idealne podsumowanie.

— Nie wiem, co powiedzieć, Joy — wyznał, wzruszając ramionami.

Był kamieniem. Kamieniem w żywej postaci. W tym przeklętym pożarze, z którego ledwo uszliśmy z życiem, wyznaliśmy sobie uczucia. Przez ten miesiąc czekałam, aż wreszcie się odezwie. Aż porozmawiamy i może spróbujemy. Tak, chciałam tego! Chciałam z nim *spróbować*, bo wreszcie znalazłam kogoś, kto mnie kochał, a w dodatku totalnie straciłam dla tego kogoś głowę. Czekałam tylko na jego ruch.

Nie miałam pojęcia, że jego kolejny ruch będzie tak gwałtowny i zabijający.

— Nie wiem, po co to wszystko było? Te wszystkie ckliwe momenty? Tylko na chwilę? Aby zapełnić pustkę, którą nosiliśmy w sobie od dawna? — wyrzucałam z siebie, czując się tak rozbita, jak jeszcze mi się w ciągu tych czterech tygodni nie zdarzyło.

Tradycyjnie… Nie można mieć wszystkiego. Gdy jest dobrze, zawsze musi coś runąć, by udowodnić, że szczęście nigdy nie było w pełni nasze. Nie mogliśmy posiąść go w całości, bo zawsze było coś, co stało na naszej drodze do niego.

— Bo oboje nie potrafiliśmy się powstrzymać. Zatrzymać uczuć, dlatego pozwoliliśmy im przejąć nad nami kontrolę. Kochamy przekraczać granice.

To zaprowadziło nas do obłędu.

— Ja czuję się zdrowa, Cole — odparłam. — To ty sam byłeś tym, który skłaniał mnie do przekraczania ich. Sam tego chciałeś, a teraz odpuszczasz.

A wtedy stało się coś, co podziałało na mnie jak kubeł lodowatej wody wylany prosto na moje rozgrzane ciało.

— To ty pierwsza odpuściłaś, nie chcąc, żebym na ciebie czekał, gdy związałaś się z Michaelem.

Naprawdę śmiał w takim momencie wyrzucać mi tę sytuację z Michaelem? Po tym, gdy już wiedział, dlaczego się na to zdecydowałam?

— A czy gdybym powiedziała, żebyś czekał, to zrobiłbyś to? — wrzasnęłam, ignorując kompletnie fakt, że byliśmy w miejscu publicznym. — I tak wyjeżdżasz!

Wystarczyło, że ktoś powiedział o słowo za dużo bądź postąpił dalej o krok, na który nie byłam gotowa, a od razu się dystansowałam, nawet uciekałam. Jednak przy Cole'u przestałam się tak czuć i zamiast tego posuwałam się dalej. Być może dlatego, że ucieczka przy nim nie była możliwa. *Tylko on to mógł zrozumieć.*

— A czy ma to teraz jakieś znaczenie? — spytał. — Wracam do rodziny, pomóc i zająć się sprawami, które zaniedbałem na rzecz życia tutaj. Miałem załatwić wszystko i wrócić do domu.

— No racja — rzuciłam zgryźliwie. — Zapomniałeś mi tylko o tym wspomnieć.

— Gdybym powiedział… Odtrąciłabyś mnie — wyznał. — Cholera. Poza tym, gdy tutaj się zadomowiłem, myślałem, że zostanę. Jednak sprawy się pokomplikowały.

Był egoistą. Pieprzonym egoistą, bo prawda była taka, że nie mówił mi o swoim wyjeździe tylko dlatego, że mogłabym się od niego odsunąć. Nie brał pod uwagę moich uczuć ani tego, że mógł mnie zranić. Nie spodziewałam się takiego ciosu poniżej pasa ze strony Cole'a Hoddera.

— Jesteś wolna, Sun.

— Tego chciałam, zanim zaczęłam coś do ciebie czuć — wyznałam.

Tak, on właśnie cię olewa, a ty mu jeszcze mów, że coś do niego czujesz, kretynko.

Miłość była poza zasięgiem mojej logiki. Kierowałam się głupim sercem, które ani trochę nie słuchało rozumu, tylko prowadziło z nim wojnę.

Oczy Hoddera rozbłysły, a ja stałam się kamieniem, którym on sam jeszcze przed momentem był. Zrobił krok w moją stronę, żeby coś powiedzieć. Jednak ja to przerwałam.

Skończyłam to, co on zaczął.

Bo tego chciał.

— Nie, Cole. Koniec. Kolorowego życia.

Diabeł miał różne oblicza, a jednym z nich był Cole Hodder.

Drżącymi dłońmi wyjęłam z torebki klucze od jego domu i wcisnęłam mu je siłą. Trzymałam je, nosiłam ze sobą, zachowałam, łudząc się, że mi

się przydadzą. Że jeszcze będą mi potrzebne. Cóż, sromotnie się pomyliłam.

Cofnęłam się i odpuściłam. Straciłam Cole'a, bo nie chciałam nikogo na siłę w swoim życiu. Nie potrzebowałam takich znajomości.

Odwróciłam się i ruszyłam do drzwi. Ostatkiem sił powstrzymywałam łzy, które cisnęły mi się do oczu. Pieprzonych pięć miesięcy był obecny w moim życiu. Do tego stopnia, że się w sobie zakochaliśmy, do diabła! On jednak wyjeżdżał. Skoro to właśnie planował, mógł sobie oszczędzić wyznań i tych wszystkich ckliwych momentów, w których udowadniał mi, że mi ufa i że ja mogę ufać jemu. W jednym miał rację… gdyby powiedział mi, że wyjeżdża, na sto procent nie pozwoliłabym na to wszystko, co się między nami wydarzyło. Powstrzymałabym to. Bo nasza relacja zależała głównie ode mnie, bo to ja byłam tą, która w każdym momencie mogła powiedzieć pas. Nawet jeśli nie pozwoliłby mi odejść, to wcale nie musiałam być z nim tak blisko, jak byłam. To tylko dlatego, że ja tego chciałam.

I czułam się z tym paskudnie. Jakby wyrwano mi serce i rzucono je na pożarcie rekinom. Tym było umieranie. Wycieńczeniem organizmu z powodu nieszczęśliwej miłości. *Straconej miłości.*

Tym była śmierć. *Przemijaniem.*

Tak jak przeminęła moja relacja z cholernym Cole'em Hodderem.

Nagle usłyszałam pisk opon i wiedziałam, że odjechał. Odjechał razem z bratem do swojego starego życia, aby zająć się swoimi sprawami. A ja przeklinałam siebie za to, że byłam tak naiwna i głupia, myśląc, że mogłam go mieć. Że nam się ułoży.

Nigdy nie goniłam za miłością, ale to miłość w pewnym momencie zaczęła gonić mnie. I gdy już dałam się złapać, ona stała się nieszczęśliwa. Czyżbym za długo zwlekała, czy może nie powinnam pozwolić usidlić się uczuciom?

Nie miałam nad tym kontroli.

Byłam już przy drzwiach, gdy straciłam panowanie nad wszystkim. Ktoś gwałtownie mnie odwrócił. Przed oczami mignęła mi sylwetka Cole'a, jednak nie zdążyłam mu się przyjrzeć, bo gwałtownie zaatakował swoimi wargami moje. Pisnęłam zaskoczona, jednak po chwili wahania odwzajemniłam pocałunek, kapitulując i oddając mu się w pełni. Już dawno byłam jego. Nawet gdy byłam z Michaelem, to Cole mnie miał, bo to jemu oddałam swoje serce. Z chłopakiem walczyliśmy o każdy pocałunek, o każdą sekundę, w której syciliśmy się swoim dotykiem. Już sama nie mogłam pojąć, czy bardziej go nie cierpiałam, czy kochałam. Wkurzył mnie potwornie, ale prawda była taka, że wystarczyło, iż był moim Hodderem, a ja traciłam zmysły.

I naprawdę nie wiem, w którym momencie znaleźliśmy się w moim domu. Pożeraliśmy się ustami łapczywie, nie chcąc tracić ani chwili. To nie był jeden z tych pocałunków, które już sobie skradliśmy na plaży czy w samochodzie. Teraz całowaliśmy się z taką mocą, jak jeszcze nigdy nam się

nie zdarzyło. Pierwszy raz całowaliśmy się z taką miłością, z którą nie umieliśmy sobie poradzić. Postradaliśmy zmysły, straciliśmy kontrolę. A nasza złość tylko spotęgowała pragnienie siebie, to pożądanie, które budowało się w nas od momentu, gdy tylko spotkaliśmy się dziś spojrzeniami.

Może woleliśmy się nienawidzić, bo tylko to mogło być mocniejsze od kochania.

Prawie przewróciliśmy się na schodach, idąc do mojego pokoju. Co tak właściwie chcieliśmy zrobić? Nie miałam pojęcia, ale wiedziałam, że chciałam mieć go teraz tak blisko, jak to tylko możliwe, zanim na dobre odejdzie.

Skupiałam się tylko na tych cudownych, miękkich wargach Cole'a, które pieściły moje w zachłannych pocałunkach. Jego dłonie kreśliły różne wzory na moim biodrze, przez co czułam na skórze taki żar, jak nigdy dotąd. Jego dotyk pozostawiał na mnie ślady. Palił mnie, odciskając piętno na mojej psychice, a zwłaszcza na sercu. Czułam mrowienie pod skórą, serce wybijało nierówny rytm z zawrotną prędkością. Moje ciało było tak wiotkie, że ledwo utrzymywałam się na nogach, ale na szczęście dłonie Hoddera mnie trzymały. Ja zaś wplotłam swoje w jego rozczochrane od wiatru włosy. Jęknął cicho z aprobatą, a ja przygryzłam lekko jego wargę. To było cholernie gorące, on był piekielnie gorący, a ja właśnie się parzyłam. Mimo to chciałam więcej i więcej. Oboje chcieliśmy.

Bo to nam tym razem nie wystarczyło.

W szybkim tempie pozbyliśmy się swoich ubrań i pozostaliśmy kompletnie nadzy. Myślałam, że mi serce wyskoczy z piersi, gdy odkryłam się do tego stopnia przed chłopakiem. Jednak potem uzmysłowiłam sobie, że byłam przed nim naga dużo bardziej już wcześniej. Wtedy, gdy pokazywałam mu prawdziwą siebie, gdy mu zaufałam, gdy zdjęłam maskę. Stanie przed nim nago fizycznie było zaledwie małym wyzwaniem w porównaniu z tamtym. Oczywiście wyzwaniem, które warto było podjąć.

— Nigdy nie powiedziałam ci, że cię kocham, bo zabrakło mi odwagi — wydusiłam na jednym wydechu. — Ale teraz nie zamierzam stchórzyć, dlatego… kocham cię, Cole. Kocham cię tak bardzo, że to aż boli.

Była to krucha chwila, gdy w swoich objęciach wpatrywaliśmy się sobie w oczy. I było to jeszcze bardziej intymne niż to, że byliśmy kompletnie nadzy.

— Wow, Torres. To najsłodsze, co do mnie powiedziałaś w ciągu całej naszej relacji.

Był kretynem. Ale kretynem, którego kochałam, a to znacząca różnica.

Wtedy znów mnie pocałował, ale tym razem tak cholernie leniwie, z czułością. Łamało mnie to i uszczęśliwiało jednocześnie, a nie sądziłam, że to możliwe.

Wtedy zrobiliśmy coś, co kompletnie pozbawiło nas złudzeń, iż istniały między nami jakieś bariery. Mur doszczętnie runął, pozostawiając po sobie jedynie mizerny proch. Jak popiół, który osiadł na dnie naszych serc po

tym, gdy płonął w nich prawdziwy ogień. Ogień będący przedsmakiem piekła, które na nas czekało.

A może już się go doczekaliśmy.

Tego wieczoru ten pokój był pełen żaru, namiętności i naszych jęków, które mieszały się ze sobą w ekstazie. Był pełen miłości, którą właśnie sobie udowadnialiśmy w pokrętny, ale piekielnie intymny sposób. Pokazywaliśmy, że należeliśmy do siebie. Chcieliśmy się zapamiętać jak najlepiej, aby nigdy nie zapomnieć. Aby najdrobniejszy szczegół wrył nam się w pamięć jako nieodzowny jej element. Jego dłonie były wszędzie, a moje zwłaszcza na jego plecach. Jego usta wędrowały po moim ciele, a ja i tak przyciągałam go do żarliwych pocałunków. Żegnaliśmy się.

I on znów był aniołem. Moim aniołem stróżem, który zabrał mnie do raju, a ja byłam diablicą, która sprowadziła do niego piekło.

Wszystkie drogi prowadzą do piekła. A piekło miało różne wymiary, o których przekonywałam się na własnej skórze. To, co robiliśmy dziś, jak oddawaliśmy się sobie… Smakowaliśmy piekła, które od zawsze było nam przeznaczone. W gruncie rzeczy ciągle to robiliśmy, bo wszystko sprowadzało się do niego. I wcale nie musiałam umierać, aby się o tym przekonać.

Nasze ciała były jednością, zupełnie jak dusze i serca, które biły wyłącznie dla siebie. W rytm miłości, która była naszym cichym przekleństwem, ale i ratunkiem. Bo ratowaliśmy siebie nawzajem, nawet przez długi czas nie zdając sobie z tego sprawy. Byliśmy swoim ratunkiem, ale jednocześnie pogrążeniem.

Byliśmy nienormalni, a więc nie było nam pisane normalne zakończenie.

***

Drżącymi wargami wypuściłam resztki dymu. Były niezdrowe, jak nawyk palenia. Poczułam zimny powiew wiatru, który dostał się do pokoju przez okno. Było otwarte na oścież, gdyż w pomieszczeniu było piekielnie gorąco. Zdawałam sobie sprawę, że to przez to, co się ze mną działo, a nie przez wysoką temperaturę powietrza. Mieliśmy przecież zimę.

Objęłam szczelniej kołdrą moje nagie ciało i znów wbiłam wzrok w sufit. Chłopak przysunął się bliżej i dotknął mnie ramieniem. Jego skóra była gorąca niczym żar. Paliła mnie, ale w miły sposób.

— Nigdy nie przeprosiłeś mnie za to, że tak to wszystko skomplikowałeś — powiedziałam zdartym głosem i przymknęłam ciężkie powieki.

— Bo nie przeprasza się za coś, czego się nie żałuje, Sun.

Uniosłam się lekko, gniotąc niedopałek papierosa w popielniczce, która stała na szafce nocnej. Paliliśmy fajki, bo potrzebowaliśmy odstresowania. I przysięgam, że to były najlepsze momenty. Takie beztroskie, kojące. Takie, które wcale nie mówiły, że były pożegnaniem, nawet jeśli tak właśnie było.

— Nie żałuję niczego. Gdybym miał cofnąć czas, postąpiłbym względem ciebie tak samo — odparł. — I nie żałuję tych wszystkich wyznań. Dlatego

nigdy nie przeproszę.

On również zgasił papierosa i niespodziewanie chwycił w swoje palce moją brodę, odwracając ją w swoją stronę. Przekręciłam się lekko, krzyżując z nim rozżarzony wzrok i na moment wstrzymując oddech. Natychmiast przejechał czule po moim policzku, po czym nakręcił sobie na palec pasemko moich włosów, by następnie założyć mi je na ucho. I znów się uśmiechnął.

— Też nie żałuję — przyznałam, przygryzając nerwowo wargę. — Żałuję jedynie tego, że dostaliśmy tak mało czasu.

A może mieliśmy go wystarczająco, tylko źle go zagospodarowaliśmy.

Milczeliśmy długą chwilę, po prostu napawaliśmy się swoją obecnością. Boże, jak ja przepadłam. Tak bardzo nie chciałam go tracić. Nigdy w życiu nie sądziłam, że przeżyję coś takiego. Pierwszy raz miałam ochotę zbudować z nim coś więcej. Myślałam, że Cole wciąż będzie obecny w moim życiu i będziemy mogli spokojnie kontynuować naszą pokręconą historię.

Musisz polubić dramaty, bo właśnie jeden napisaliśmy.

Tak. Zdecydowanie napisaliśmy coś, co już na zawsze pozostanie w pamięci i sercach. Będzie ogromnym sentymentem.

Bo jest to historia o dwójce ludzi, która nauczyła się sobie ufać. O ludziach, którzy kochali. Bo kochałam całym moim pokiereszowanym sercem. Było to piękne, gdyż pomimo tylu krzywd i cierpienia byłam w stanie żywić tak mocne uczucia do człowieka, który mnie ich nauczył.

— To był najlepszy pożegnalny seks, jaki miałem — powiedział, spoglądając w moje oczy z nutką rozbawienia.

Uniosłam brwi, nie wierząc, że to powiedział. Pacnęłam go w ramię, na co zaśmiał się tak radośnie. Ta melodia była balsamem na moje serce. Łagodziła ból i sprawiała, że sama miałam ochotę się śmiać.

Stara Joyce Torres już nie istniała. Nadeszła nowa, której nikt się nie spodziewał. I wreszcie była ona na tyle zdrowa i silna, aby wygrać z całym światem.

— Och, to miałeś ich więcej? — spytałam z przekąsem, drocząc się z nim i przewracając teatralnie oczami.

— Nie sposób zliczyć — rzucił zawadiacko i uśmiechnął się figlarnie. — Żartuję. To był pierwszy, najlepszy pożegnalny seks, jaki miałem — poprawił się.

Nie wytrzymałam, zamknęłam oczy i śmiałam się tak lekko, bez oporów. Był wariatem, który zawrócił mi w głowie i sprawił, że ją straciłam. Dlaczego to musiało się kończyć? *Nie można mieć wszystkiego.* Życie właśnie teraz dosadnie dawało mi to do zrozumienia.

— Jesteś kretynem…

— Już mi to chyba kiedyś mówiłaś — odparł z rozbawieniem. — Uśmiechaj się częściej, Joy. Naprawdę. To najpiękniejszy widok, jaki w życiu widziałem.

Przygryzłam wargę, po czym wplotłam dłoń w jego włosy. Bawiłam się kosmykami i spoglądałam z widoczną czułością i żalem w jego oczy. Żalem, bo to był czas pożegnania.

— Obiecaj, że to nie pożegnanie, a jedynie krótkie *do zobaczenia* — powiedziałam, poważniejąc. — Tak jak obiecałeś, że wygramy.

— Wygraliśmy — przyznał, choć to było oczywiste.

Dotrzymał obietnicy.

— Wrócę do ciebie, jeśli wtedy dalej będziesz mnie chciała… Jednak gdy spotkasz na swojej drodze kogoś, kto będzie wart twojego serca, nie krępuj się. I kochaj go całą sobą, bo zasługujesz na najpiękniejszą miłość z najpiękniejszym zakończeniem.

W moich oczach stanęły łzy, których nie mogłam powstrzymać. Wcześniej byłam na niego piekielnie zła, ale teraz starałam się go rozumieć. Wtedy racjonalne myślenie przysłaniała wściekłość, toteż nie podeszłam do tego na chłodno. Teraz było inaczej. Musiałam zaakceptować to, że chciał pomóc mamie z chorym ojczymem. Miał dobre serce, sama się o tym przekonałam. Wracał do swojego dawnego życia, które poświęcił na rzecz uratowania brata z więzienia. Poświęcał się dla niego! Tyle zrobił dla mnie, dla Andreasa, dla całego miasta. I mimo to dalej chciał robić coś dla kogoś, a nie dla siebie. Nie mogłam go za to potępiać, musiałam uszanować jego decyzję.

Kochać to akceptować wybory drugiej osoby. Chyba wreszcie do tego dojrzałam.

— A jeśli ty poznasz kogoś, dzięki komu będziesz szczęśliwy, nie wahaj się. Bo zasługujesz na szczęście i miłość jak nikt inny — powiedziałam. — Rozumiem twój wybór. Chcę, żebyś wiedział, że go nie potępiam. Sama ratuję rodzinę.

Nie mogłam już być tą samą Joy, co jeszcze kilka miesięcy temu. Tą Joy, którą uratował pewien cudowny chłopak.

Nie żałuj ludzi, którzy na to nie zasługują. Żałuj tylko tych, którzy sprawili, że chciałaś żyć.

Tylko przy nim wiedziałam, że żyję. I chciałam żyć.

— Mój ojciec zamieszka tutaj ze swoją kobietą. Układa mu się. Jest szczęśliwy, ale moja druga część rodziny cierpi i utraciła równowagę. A ja chcę ją odzyskać, aby moja mama nie musiała cierpieć. Chcę pomóc — wyszeptał.

— Pamiętaj tylko, że nie zbawisz całego świata. Czasem trzeba odpuścić i skupić się też na własnym szczęściu — odparłam zupełnie szczerze, wciąż bawiąc się jego włosami.

— Wiem, ale nic nie szkodzi spróbować.

Pokiwałam ze zrozumieniem głową, a wtedy on zacisnął swoje długie palce na moim biodrze, powodując wstrząs w moim rozgrzanym ciele.

— Tam na dole… Wolałem, żebyś mnie znienawidziła. Tak by było prościej, prawda? Myślałem, że mi się uda. Ale gdy patrzyłem na to, jak

łamię ci serce… Nie byłem w stanie tak tego zakończyć. Kocham cię, Sun. Pamiętaj o tym.

— A możesz złożyć ostatnią obietnicę, Storm? — zapytałam z nadzieją.

Jego oczy podpowiadały mi, iż wiedział, co chodziło mi po głowie.

Nie wierzyłam, że to koniec. Nie chciałam w to wierzyć. Wolałam myśleć, że rozstajemy się na chwilę i że niedługo znów się zobaczymy. Że będzie w porządku. Ale cóż, byłam tylko człowiekiem. Tylko osiemnastoletnią dziewczyną, która miała nadzieję, że jej miłość jeszcze będzie miała szansę zaistnieć. Za to nie karali.

Musiałam pamiętać jedno: Cole Hodder zawsze dotrzymywał obietnic.

— Obiecuję — mruknął Cole, delikatnie muskając ustami mój policzek. — Obiecuję, że wrócę.

***

Lato 2023

Tego dnia pogoda była zmienna. Od rana z nieba lał się żar, natomiast po południu nadciągnęły burzowe chmury. Zaczęło lać jak z cebra, a granat nieba przecinały ogromne błyskawice.

Joyce Torres przechadzała się po klimatycznym małym salonie tatuażu. Przyglądała się zdjęciom wykonanych prac. Były rozwieszone na wszystkich fioletowych ścianach studia. Wyjrzała przez okno i ujrzała kolejną błyskawicę, której towarzyszył okropny huk. Dreszcz przeszedł jej bladą skórę, ale na wargach zagościł znajomy uśmiech.

Storm — pomyślała od razu, a ciarki rozbiegły się na jej gołych ramionach.

Stanęła przed długim, wąskim lustrem. Zmierzyła wzrokiem swoje odbicie. Miała na sobie zwiewną żółtą sukienkę w stokrotki, a na nogach conversy do kostek. Jej skóra była blada, bo celowo nie wystawiała jej na słońce. Od razu by się spaliła, miała do tego tendencje. Jednak na jej twarzy pojawiło się wiele piegów. Wreszcie spojrzeniem natrafiła na świeży tatuaż. Wciąż czuła na skórze ból.

Mimo to był to dobry, satysfakcjonujący ból. Ponownie się uśmiechnęła i przejechała delikatnie palcami po burzowej chmurce, którą wytatuowała sobie na zgięciu ręki.

Następnie w lustrze dostrzegła chłopaka z burzą brązowych włosów, które jak zwykle tworzyły charakterystyczny chaos.

Cole Hodder również się uśmiechnął. Zgrywał chojraka, choć tak naprawdę od środka rozrywało go z bólu. Jednak dzielnie się trzymał i niczego po sobie nie pokazywał. To by ugodziło jego ego. W końcu Joy przeżyła tatuaż prawie bezboleśnie.

Ale zawsze to ona miała większą odporność na ból…

Jednak gdy zerknął na swój tatuaż, który był robiony przez jego znajomą w dokładnie tym samym miejscu co u Joy, ból przestał mieć jakiekolwiek znaczenie.

— Dlaczego akurat słońce? — zapytała go znajoma, kończąc jego tatuaż.

Sun i Storm.

Cole skrzyżował wzrok ze szczęśliwą Joy, a wtedy jego serce zabiło mocniej.

— Bo po burzy zawsze wychodzi słońce — powiedzieli z blondynką w tym samym czasie.

To stało się ich przeznaczeniem — wyrazem ich uczuć i opisem ich relacji. Czymś nieskończonym.

W końcu i oni doczekali się najpiękniejszej miłości z najpiękniejszym zakończeniem.

KONIEC

Spis treści

Rozdział 1. Często znika, ale zawsze wraca 7
Rozdział 2. Jakby ocean płonął 14
Rozdział 3. La diversión continua 20
Rozdział 4. Czas leczy rany 28
Rozdział 5. Bez masek 38
Rozdział 6. Och, do diabła 47
Rozdział 7. Wet za wet 55
Rozdział 8. W Halloween nadzieja umiera pierwsza 67
Rozdział 9. Ufam ci 77
Rozdział 10. Czar Hoddera 86
Rozdział 11. Nadzy 94
Rozdział 12. Ona nigdy nie będzie twoja 103
Rozdział 13. Świat upadł 115
Rozdział 14. Bezbronni 123
Rozdział 15. Serce bije, jak chce 130
Rozdział 16. Powodzenia, krzyżyk na drogę 141
Rozdział 17. On nie jest twój, Joy 155
Rozdział 18. Nie zakochaj się w nim 166
Rozdział 19. Ludzie mnie zawiedli 172
Rozdział 20. Tu nasza droga się kończy 183
Rozdział 21. Armagedon 195
Epilog 208

PROGRAM
PARTNERSKI
GRUPY HELION
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ
Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!
Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!
http://program-partnerski.helion.pl
GRUPA
Helion

Spis treści

Rozdział 1.
    Często znika, ale zawsze wraca
Rozdział 2.
    Jakby ocean płonął
Rozdział 3.
    La diversión continua
Rozdział 4.
    Czas leczy rany
Rozdział 5.
    Bez masek
Rozdział 6.
    Och, do diabła
Rozdział 7.
    Wet za wet
Rozdział 8.
    W Halloween nadzieja umiera pierwsza
Rozdział 9.
    Ufam ci
Rozdział 10.
    Czar Hoddera
Rozdział 11.
    Nadzy
Rozdział 12.
    Ona nigdy nie będzie twoja
Rozdział 13.
    Świat upadł
Rozdział 14.
    Bezbronni
Rozdział 15.
    Serce bije, jak chce
Rozdział 16.
    Powodzenia, krzyżyk na drogę
Rozdział 17.
    On nie jest twój, Joy
Rozdział 18.
    Nie zakochaj się w nim
Rozdział 19.
    Ludzie mnie zawiedli
Rozdział 20.
    Tu nasza droga się kończy
Rozdział 21.
    Armagedon
    Epilog